

PREZYPAN...
na kwartał...
na półrocze...
na rok...
na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 16 k. Doniesienia i Sekrelogi 50 k. Nadosłane (w tekście) 75 k. Anekdoty 50 rb., niezależnie od opłaty poczty i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 28 stycznia (9 lutego) 1900 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Petersburg, kanał Jekateryński № 82,
otwarte jest codziennie, z wyjątkiem
niedzieli i świąt, od g. 11 r. do 5 pop.
ADRES dla telegramów: «Petersburg
Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla pre-
numeraty i ogłoszeń: Marszałkowska
№ 141 (adres telegraficzny: «War-
szawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych
Redakcja nie zwraca; większe po
upływie roku bywają niszczone.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej
Mości Cesarza Wszechrosyjskiego
w Petersburgu.

FORTEPIANY i PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (7341)

Zawiadamiamy, iż Pan

Cz. Kamiński

upoważniony jest do przy-
mowania w Petersburgu
ogłoszeń do «Kraju».

Administracja «Kraju».

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ“

w Warszawie, Krakowie-Przedm. 58.

Zajmują wszelkie transz: cje banko-
we w kraju, Cesarstwie i zagranicą na
najumiarkowańszych warunkach. Bes-
płatne informacje ustne i piśmienne we
wszystkich sprawach pieniężnych. (2497)

„LISTY Z SYCYLIJ“

przez Stanisława Betę. Wydanie wy-
tworne z ilustr. Rb. 1 k. 50. Księgarnia
Gebethnera i Wollfa. (21)

Obora Holenderskiej rasy

C. Medunieckiego w Horkach, poczta. st.
Ożisza, Wileńskiej gub., ma do zbycia
3 krowy stare ciele, stadnik wieku
lat 3 miesięcy 7, byczek kilka mie-
sięcy. Obora pochodzi z Orsynowa hr.
Krajskiego z r. 1885 i od sławnego
Kolumbasa II, barona Engelhardta z ro-
ku 1891. Obecnie dla uniknięcia spo-
krewwienia sprowadzony został stadnik
z Akademii Pietrowsko-Rozumowskiej
tejże rasy. Cielecia po nim mają być do
zbycia w 1901 r. Fabryka dachowki
Marszałkowskiej w Horkach otrzymała na-
grody medal srebrny na Wystawie
Francusko-Ruskiej w Petersburgu. (2032)

TANIO SPRZEDAM

25 ulti ramowych z pszczołami, oraz
pięknych powozowych, rosłych, raso-
wych, gniadej maści koni — po 6 lat wie-
ku — parę za 600 rb., dobrze ujeżdżone, —
ogier i 2 duże efektowne gobełiny. Adr.:
Pińsk, Mińsk. gub., maj. Krasjów (9 w.
od Pińska, dr. Polesk.). Iza Ord. (2065)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i
byczek kantor i skład w Warszawie,
Fokał 14, dom wł. Za sześć 7-kop
marek cennik ilustrowany. (10)

Rolnik

młody człowiek, kawaler, po odbytej
praktyce gospodarskiej na Ukrainie,
Wołyniu i 4-ch gub. Królestwa, ze zna-
jomością rybołówstwa, poszukuje od
1 kwietnia posady samodzielnej w więk-
szych dobrach. Przyjmie posadę i w gu-
berniach Cesarstwa Wiadomość: Grze-
gorzowie, p Ostrowiec, gub. Radomska.
S. Zieliński. (32)

POSZUKUJĘ dzierżawy majątku
ziemskiego, pobliskiego cukrowni,
z ładną sadybą. Proponuję s opi-
sem i nazwą ziemi nadsyłać:
(Odesa, poste-restante, okazicielowi rubla
№ 82522. (2059)

Czarnomorskie SANATORJUM w Gielendżyku

D-ra med. Marjana Sulżyńskiego.

Doskonałe klimatyczne warunki dla wszelkiego rodzaju chro-
nicznych chorych, a także i rekonwalescentów.

Główną zasadą leczenia jest stosowanie sił natury: powietrza,
światła, wody. Kąpiele morskie, parowe, suche. Kuracja winogrono-
wa, mleczna. Masaż, elektryczność, etc.

Położenie zakładu tuż nad zatoką morza, na pochyłości górskiej.
Miejscowość i okolice uroczne.

Całkowite utrzymanie miesięczne, przy stosowaniu należytego
odżywiania, wynosi 90—110 rubli, w zależności od zajmowanego
pokoju.

Komunikacja: do m. Noworosyjska koleje żelazne. Dalej:
1) statki parowe duże i małe codziennie, — taka podróż stanowi
przyjemną rozrywkę i wynosi 1 1/2—3 godz.; 2) kołmi pocztowymi
lub w powozach 36 w. po szosie wybrzeżem morza; 3) ze wszyst-
kich portów morza Czarnego statki parowe wprost do Gielendżyka.

Bliższe wiadomości i wszelkie szczegóły na zapotrzebowanie.

Adres: listy i telegramy — Геленджикъ (Черноморской губ.)
Санаторія. (712)



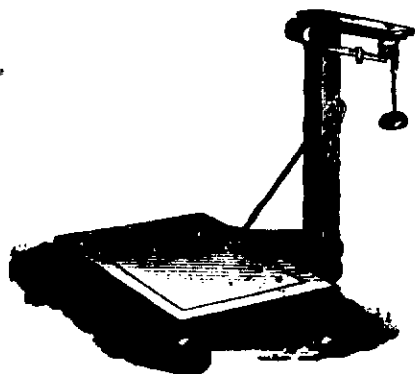
SZCZURY i MYSZY topią doszczętnie
automaty „Elektra“, niszcząc szkod-
ników bez przerwy w olbrzymich na-
raz ilościach.

Automat № 9 na myszy, rb 1 k. —

„ № 10 na szczury, „ 6 „ 50.

Wyłączna sprzedaż. Warszawa, „Pro-
gres“, Długa № 32.

Automaty na prowincję wysyłają się tylko
po otrzymaniu całej należności: № 9 — poczt-
ką, № 10 — taniej dr. ż. Przy zamówieniach
prosimy o bezwarunkowe oznaczenie №№
żądanych automatów. (54)



Specjalna Fabryka Wag i
Zakłady Mechaniczne

DOMU PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO

MICHAŁ BUKOWIŃSKI
w Kijowie

KANTOR: ul. Proreznia № 10.

FABRYKA: ul. Troicka, dom własny.

Wagi dziesiętne, setne, wozowe, wa-
gonowe. (701)

◆ Cennik gratis i franco. ◆

Zakład Hydropatyczny
D-ra SZORSZTEJNA
ODESA, ul. Karantynna № 9.
Dr. ANTONI HRYNIEWIECKI na czele.
Kuracja wodą, elektrycznością i
psychoterapią. Cierpienia chroniczne
świada, kiszek, wątroby i nerek.
Cierpienia nerwowe i kobiece. Osła-
bienie. Zakład funkcjonuje bez
przerwy i w zimie. Ordynują po
polsku. (7064)

MASONSKIE
ORDERY i ZNAKI
oraz dokumenty i książki naby-
wam. Adres: Witebsk, Wacła-
wowi Fiedorowiczowi. (202)

BIURO NAUCZYCIELSKIE
M. BAGIENSKIEJ
W WILNIE
ul. Zawalna, dom Reform. Synodu.
Poleca Nauczycielki, Nauczycieli ora
Bony. (2010)

FARBA DO WŁOSÓW
B. GENA. w Wiedniu
Z GRECKICH ORZECHÓW.
Nieszkodliwy śro-
dek, szybko far-
bujący włosy
brodę na kolo-
czarny, blond
szatyn jasny
ciemny.
Cena za flakot
3 rb. (z przesył.)
Główny skład na
Rosję u W. Au-
richa w Peters-
burgu, Ligowska-
ja № 44. (2064)

ОХРАНИТЕЛЬНАЯ
МАРКА.

„SALON ARTYSTYCZNY W KIJOWIE“

Towarzystwo J. ZAMARAJEW i S-ka.

◆ Kreszczatik № 50. ◆
STAŁA WYSTAWA OBRAZÓW I RZEZB ARTYSTÓW-MALARZY I RZEZBIARZY:

prof. Ajwazowskiego, Artura Grotgera, akad. Wład. Galimskiego, E. Gadziackiej, Czesława Jankow-
skiego, prof. Wierusza-Kowalskiego, Fran. Kostrzewskiego, T. Kruszewskiego, D. Królikowskiego,
A. Krügerównę, Ant. Kamińskiego, H. Łazowskiego, E. Lindemana, Romana Lewandowskiego,
W. Menka, M. Muraszkę, Włodz. Nałęcz, R. Oknińskiego, A. Offmańskiej, E. Okunia, Ch. Piatonowa,
Pimonenki, J. Perdzyńskiego, Z. Piotrowicza, H. Piątkowskiego, J. Raszewskiego, Fr. Ruszczyca,
J. Sziszkińska, S. Świetosławskiego, S. Sewastjanowa, W. Selezniowa, prof. Stanisławskiego, L. Stasiaka,
K. Stabrowskiego, Z. Stankiewiczównę, B. Tomaszewicza, Wł. Tetmajera, Eug. Wrzeszcza, Włodz.
Zamarajewa, Franciszka Zmurki i innych.

Od d. 26 stycznia do 1 marca r. b. specjalna wystawa słynnego cyklu J. Męciny-Krzesza:

„OJCZE NASZ“

oraz kilkunastu innych prac tegoż artysty. — Wystawa otwarta codziennie od godz. 10 rano do
godz. 9 wiecz.; ze zmierzchem przy oświetleniu elektrycznym. (708)

PENSIJONAT

Walerji Walewskiej w Warszawie, Nowy-
Świat 37. Pokoje wygodnie umeblo-
wane z pościelą, wygodami hotelowymi,
usługą męską i żeńską, od 75 kop. do
2 rb. dziennie. Salon, jadalnia wspólna.
Życie od 1 rubla dziennie. Łazienka. (51)

Stręczę bezinteresownie

wszelką uciążliwą pracę ro-
daków.

Mińska gub., poczta Użłany, dominium
Zamość. Aleksander Jelski. (2046)

FABRYKA PASÓW SKÓRZANYCH
BRACIA LILPOP
WARSZAWIE
25 BRACKA 25
POLECA PASY Z WYBORÓWNYCH SKÓP
ANGIELSKICH CENNIK NA ŻĄDANIE



WŁ. DOLIŃSKI


Kijów, ul. Fundulejowska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.
Rud. Saak, Plagwitz, sławni rzędowe, pingi jedno- i wieloski-
 bowe najnowszej konstrukcji.
Mac-Cormick, Chicago, kosłarki, żniwiarki i wiazalki.
Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty i
 wialnie.
Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
Adolf Troetser w Warszawie, silniki ogniowe.
Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do konicyzny „Indjana”,
 dające czyste miano.
M. Wolaki w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

WINA KRYMSKIE
 Z MAJĄTKU „A. ROHADERESSE”
 J. O. Księżki
 K. A. GREGOZA OWA.

WINA KAUKAZSKIE



(189)

WINA FRANCUSKIE

G. VERDIER et Co.
 Bordeaux.

HANDEL WIN
STANISŁAW KRUSZEWSKI
 ul. Mikołajowska № 8.

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Młocarnie konicyznowe „Matador”. Siewczarnie. Siewczarki. Młynki Br. Röber.
 Przynasad do oddzielania groszku „Zmijka”. Separatory i maszyny młocarskie.
 Parniki i inne maszyny i narzędzia rolnicze. (703)

DOM ROLNICO-HANDLOWO-KOMISOWY

Księżę F. GIEDROYĆ.

Sprzedaj-kupno komisowe zbóż, konicyzny i innych produktów rolnych.
 Biuro wszelkich informacji wchodzących w zakres rolnictwa, gospodarstwa wiejskiego i przemysłu rolnego. (3030)

Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć.

Biuro Nauczycielskie

ZNATOWICZOWEJ i MICHNIEWICZÓWNY

Polska: nauczycielki, bony i cudzoziemki. Warszawa, Złota 32. (13)



MODA TEGOROCZNA, znakomicie ułatwiająca paniom ukrywanie się przed niedyskretym wzrokiem przechodniów.

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEN 1 STYCZNIA 1900 r.

W centralnym
sarsądzie
w Warszawie.

W filjach Ban-
ku w Petersbur-
gu i w Łodzi.

OGÓLEM

R u b l e i k o p i e j k i.

STAN CZYNNY.

Gotowina w kasie	900,548 84	624,888 98	1,524,929
Rachunki bieżące:			
1) w Banku państwa i jego filjach	91,416 48	5,728 42	97,138
2) w prywatn. inst. bankowych:			
a) w warszaw. Tow. ws. kred.	—	—	—
b) w petersb.	—	—	—
Skup weksli, opatrzonych naj- miej 3 podpisami	7,102,621 49	6,796,061 31	13,898,682 8
Skup pap. publ. wylos. i kup.	93,317 91	4,216 66	97,533 5
Skup sola-weksli, mając. zabezp.:			
1) tow. konos., war., kwit. kant. transp. i tow. żegl. par. na towary	—	—	—
2) w termin. sobowiaz. handl.	—	—	—
3) na mieszk. dom. Warsz. sa- kład. i fabryk	997,200 —	—	997,200 —
Weksle do inkasa	1,088,166 13	475,363 26	1,563,529 39
Pożyczki terminowe:			
1) państw. i przez rząd poręc. pap. publ.	101,534 50	37,855 —	525,624 87
2) udz., akcyj., oblig. i listów sast., przez rząd nieporęczone.	327,655 —	47,660 87	
3) tow. konos., war., kwit. kant. transp. i tow. żegl. parow. na towary	10,919 50	—	
Pod. do sadzania (on call):			
1) państwowe, przez rząd gwar. papiery wartościowe	2,116,614 —	609,213 17	8,392,323 07
2) udziela, akcyj., oblig. i listy sast. przez rząd niegwarantow.	2,475,478 36	2,291,817 54	
3) tow. konos., war., kwit. kant. transp. i tow. żegl. parow. na towary	—	—	
4) własn. Banku stan. asygn. sars. górn., srebro i srebro w sztab. i moneta brzośca	—	—	—
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd po- ręczone	194,228 22	139,989 88	1,383,128 87
2) listy sast. i oblig. hipoteczn. zabezp.	852,004 62	679,816 64	
3) udz., akc., oblig. i listy sast. przez rząd niepor., z wyjątk. oblig. hipoteczn. zabezpiecz.	17,389 50	—	
Traty i weksle na nagr., nab. na własny rachunek	25,365 —	131,945 61	147,310 61
Korespondencje:			
1) Pos. na rach. (loro).			
a) Należności zabezpieczone:			
a) papier. publ. przez rząd por.	46,310 01	127,433 88	1,270,322 33
b) pos. niepokr. dys. koresp.	725,622 48	1,231,181 86	
b) towarami	320,145 39	1,129 21	
d) sobowiazaniami handlowymi	2,730,734 08	701,207 10	
b) pos. niepokr. dys. koresp. samiejscowych	1,510,016 72	707,901 48	
c) kredyty in blanco	796,109 20	2,228,407 16	
2) Posost. na rach. Banku (nostro):			
A) sumy do dyspozycji Banku:			
a) pierw. dom. bankiersk. dla tyms. przyrostu procent.	96,440 61	35,029 29	12,372,311 02
b) na rach. bież. u koresp.	380,311 09	252,551 68	
B) weksle do salak. u koresp.	329,416 72	530,475 57	
Rachunek z oddział. Banku	12,028,339 91	344,971 81	31,619 81
Weksle protestowane	17,347 10	14,272 71	483,805 28
Wydatki bieżące	230,444 69	263,360 59	33,211 10
Wydatki swrotne	24,458 35	8,752 75	236,321 78
Urszadzenie i zaopatrz. oddziałów	226,321 78	—	444,011 79
Nieruchomości	276,597 49	167,414 30	28,142 54
Sumy przechodnie	—	28,142 54	5,581,437 32
Pap. wartość. kapit. zapasowego.	5,581,437 32	—	—
	42,214,605 57	20,376,279 02	62,590,884 59

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	12,000,000 —	—	12,000,000 —
Kapitał zapasowy	5,581,440 98	—	5,581,440 98
Fundusz rezerwy	280,000 —	—	280,000 —
Wkłady:			
1) na rachunki bieżące:			
a) za okazaniem	1,564,095 30	1,215,368 42	10,838,011 36
b) za 7-dn. wypowiedz.	3,451,021 60	262,322 17	
2) besterminowe	895,185 57	36,540 —	
3) terminowe	3,069,467 40	323,902 90	
Przedysk. weksli i handl. sobo- wiazad	1,088,788 98	631,129 91	1,719,918 89
Zastaw papierów wartościowych	—	—	—
Korespondencje:			
1) Posost. na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspoz. korespond.	10,378,292 88	2,949,316 38	16,457,887 13
b) weksle do inkasa	952,021 88	429,131 68	
2) Posost. na rachunek Banku (nostro):			
Sumy należące do Banku	945,909 50	808,184 84	12,453,379 06
Rachunek z oddziałem Banku	348,798 20	12,104,582 88	272,304 33
Traty przez Bank akceptowane.	—	272,304 33	6,249 38
Dyw. od akc. Banku niepodnies.	6,249 38	—	—
Proc., przyp. do zapł. od wkł. i obl. (uw. do p. 9, § 13)	68,717 98	51,602 32	121,320 30
Otrzym. proc. i komis.	624,406 56	1,131,659 26	1,959,065 82
Sumy przechodnie	797,211 36	134,195 98	931,407 34
(3081)	42,214,605 57	20,376,279 02	62,590,884 59
Towarów	368,480 —	—	368,480 —



Modne perfomy — Viola Odorata Auricha
Eau-de-Cologne — Viola Odorata Auricha
Tłusty puder — Viola Odorata Auricha
WILHELM AURICH

Ligowska 44.
PETERSBURG. (2060)



TOALETOWY ŚRODEK DLA DAM.

◆ Używa się do mycia ciała, twarzy i rąk. ◆
Sposób użycia: Przy sporządzaniu tego balsamu szczególną uwagę należy zwrócić na to, żeby do części jego składowych weszły wyłącznie środki, nie mające szkodliwego wpływu na ciało. Flakon 1 rb. 65 k.
Mydło benzoesowe, kawałek 35 i 50 kop.
Opo pomada, 1 rb. Opakowanie i przesyłka w Rosji Europ. 70 kop., w Azjatyckiej rb. 1.

GLÓWNY SKŁAD NA CAŁĄ ROSJĘ U

W. AURICHA

w Petersburgu, Ligowska № 44.

Można dostać we wszystkich magazynach perfumeryjnych, w składach materiałów aptecznych i w niektórych aptekach w Rosji. (2063)

Balsam-Brzozowy
D-ra LENGELA
w Wiedniu.

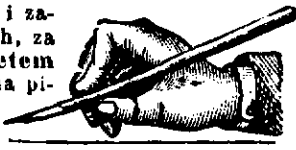
Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z d. i. u. ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

PETERSBURG.

Zaprob. przez Uczony Komitet Min. Oświaty.

CHARAKTERY

pisma krzywe, łamane i drżące, poprawiają osobliście i zaozycznie, na szybkie kaligraficzne we wszystkich językach, za pomocą 2-eh do 3-eh wskazówek, będących sekretem autora. Wpływ pisma na charakter i charakteru na pismo, przyczyny i ich następstwa, określa się przez autora metody. Żaden uczony w świecie nie zbił sposobu tej uniwersalnej metody, dowiedzionego na zasadzie praktyki i nauki. Metoda i lekcje łatwo do nauczenia się w każdym wieku i zatwierdzone przez Ministerstwo Narodowej Oświaty jako pomoc naukowa, przyznane zostały za jedynie racjonalne: w Rosji, Niemczech, Francji, Anglii i w innych państwach. Zaszczyt. złot. med. Najwyż. podz. i aprobatą osób honorowanych, prezyd. Republiki, wyższego pedagogicznego personelu, recenzji i t. p. Uprazsza się nie mieszać z innymi metodami. Za 10 siedmiokop. marek poczt. wysył. szczeg. warunki zaocznego wykładu. Wydania 1899 roku są u autora: Petersburg, Newski pr. 13-9. Profesor kaligrafii i innych sztuk graficznych PINT.



!! Zachowujcie dla pamięci !!

(2025)

POLSKA RESTAURACJA

FERDYNANDA KINA

◆ W PETERSBURGU ◆

Fonarny zaułek № 9, naprzeciw Kazańskiej ulicy.

Wina Węgierskie. Stare Miody. Stare Wódki, hurtowo i detalicznie. Obiady. Śniadania. Kolacje. Gabinety. Billardy. Ceny umiarkowane. Otwarta do godzin 1-iej w nocy. (2055)

RUSKIE TOWARZYSTWO ELEKTRYCZNE



„UNION“

Kapitał zakładowy 8,000,000 rubli.
ELEKTRYCZNE OŚWIETLENIE

TRANSMISJE.
ELEKTRYCZNE TRAMWAJE

według systemu TOMSON i HAUSTON.

ZARZĄD — PETERSBURG, Moika 84.

FABRYKI — RYGA, St. Aleks. Wrota, Pskowo-Rygskiej d. ż.

FILJE — MOSKWA, Miasnicka, dom Keppena.

RYGA, Aleksandrowska szosa, 18.

GLÓWNI REPREZENTANCI:

w KIJOWIE, CHARKOWIE, ODESIE, WARSZAWIE, OLSZEWICZ i KERN.
SIEDLCACH i EKATERYNOSŁAWIU:

w TYFLISIE i GROZNEM: STUKEN i S-ka.

w BAKU: M. J. WINTERNIC.

PRACOWNIA
i Magazyn Obuwia
LEON
Auclair
Petersburg, Wielka Moroka,
dom Tura № 21. (2053)

MAGAZYN I PRACOWNIA
OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO
F. TOMASZEWSKIEGO
Petersburg, Mała Italiańska № 19. (2052)
Specjalność: Obstalunki.

SONET.
(Z teki dekadenta).

Na fioletowy dach mej duszy
Fortepianowe kapią wonie;
Ich szpada smutne światło kruszy,
Które w latarni kwietnej płonie.

Hippopotamy żalu kroczą
Po menażerii mych rozpaczy,
Wyjące osty mózg mój łoczą,
Rycząc dźwiękami stu kartaczy.

W sędawkę popielatej nudy
Księżyc aksamit westchnień zlewa,
A duszy mej zielona mewą

Pije molowy absynt żłudy.
Z szelestem iakier słońce tańczy,
Siejąc blask tęsknej pomarańczy.

(Smigula).

„НИВА“

ПОДПИСКА ПРОДОЛЖАЕТСЯ и

подписчики „НИВЫ“ получают в 1900 г.:

52 №№ журнала „НИВА“ (до 1500 столбцовъ текста и 500 гравюръ).

12 ТОМОВЪ ПОЛНАГО СОБРАНИЯ СОЧИНЕНІЙ Н. В. ГОГОЛЯ, которое будетъ весьма значительно дополнено матеріаломъ, не помещеннымъ въ послѣднихъ изданіяхъ соч. Гоголя, и будетъ отпечатано на хорошей бѣлой глазированной бумагѣ.

12 КНИГЪ „ЕЖЕМЪСЯЧНЫХЪ ЛИТЕРАТ. ПРИЛОЖЕНІЙ“ (романы, повѣсти, рассказы, популярно-научныя статьи, очерки и проч. современныхъ авторовъ).

12 №№ „Парижскихъ модъ“ (до 300 модныхъ гравюръ по послѣднимъ фасонамъ лучшихъ мастеровъ).

Требованія адресовать въ Глазную Контору журнала „НИВА“, С.-Петербургъ, Малая Морозка, 22.

(2019)

даётъ въ теченіе

ОДНОГО 1900 года

своимъ подписчикамъ

БЕЗПЛАТНО

ПОЛНОЕ СОБРАНИЕ СОЧИНЕНІЙ

Н. В. ГОГОЛЯ

съ портретомъ, фансимиле и автографомъ.

12 №№ рукодельныхъ и выпильныхъ работъ и выкроекъ въ натуральную величину (около 600 рисунк. и чертеж.).

СТѢННОЙ КАЛЕНДАРЬ на 1900 г., печатан. красками.

Подробное иллюстрированное объявленіе высылается бесплатно.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА „НИВЫ“

на годъ со всѣми приложеніями:

Безъ доставки въ Спб. **5 р. 50 к.**
Безъ доставки: 1) въ Москвѣ, въ Конторѣ Н. Печковской — 6 р. 25 к.; 2) въ Одессѣ, въ книжн. магаз. „Образованіе“ — 6 р. 50 к.
Съ доставкой въ Спб. **6 р. 50 к.**

Съ перес. во всѣ города и мѣстн. Россіи **7 р.**
За границу — 10 р.
Рассрочна плата въ 2 и 3 срока.

Są do nabycia w księgarniach
podręczniki naukowe
pedagoga REUSSNERA p. t.:

Najlepsza Metoda

najłatwiejsza do bardzo przed-
kiego a gruntownego naucze-
nia się języków Obcych bez
nauczyciela, z objaśnieniem
wymowy i z Kluczem na
końcu każdego podręcznika:

„Samouczek“ Polsko-Niemiecki,
kurs wstępny. (Ele-
mentarz) po kop.
12, 24, 40; — kurs I-szy kop. 60, — kurs
II-gi rb. 1 k. 60, — komplet (oba kursy)
rb. 2; Rusko-Niemiecki Samouczek
po kop. 12, 24, 40 i rb. 2 k. 20.

„Samouczek“ Polsko-Francuski,
kurs I-szy rb. 1 k. 20,
kurs II-gi rb. 3 k. 20.
Gramatyka Polsko-Francuska rb. 1 k. 20.

„Samouczek“ Polsko-Angielski,
kurs I-szy kop. 75—
kurs II-gi rb. 1 k. 20,
komplet rb. 1 k. 70.

„Samouczek“ Polsko-Ruski z wy-
mową i akcentowa-
niem, 32 seszyty po
10 kop. (pocztą 13 kop.).

Elementarz Polski z wzorkami pi-
sma i rysunków i z obraskami (741 fi-
gur) po 6, 20 i 30 kop. (29)

Na przesyłkę pocztową dolicza się
25 kop. do każdego rubla.— Skład u au-
tora (Reussnera), Złota 6, Warszawa.

◆ Przybory do ketyliona. ◆
Najnowsze Gry Towarzyskie.

Domino Mickiewicza 40 kop. i 1 rb.
Literat w dwóch serjach à rb. 1.20. Gu-
downe Abecadło (dla małych dzieci)
1 rb. Arytmetyka w obraskach w 4-ch
działaniach 1 rb. „Napród”, humory-
styczna gra tow. dla dzieci i starszych
1 rb. Loteryjki nowe podługowe (przed-
miotowe i zoologiczne) w 4-ch językach,
à 1 rb. i 1 rb. 76 k. Wszelkie zabawki
i zajęcia froeblovski zagraniczne i
krajowe. Figielki różnoe. Zamigłówki.
Ognie sztuczne salonowe i ogrodowe.
Laternie magiczne. Koleje. Motorki i
statki parowe. Lalki bábé i celluloidowe
od 30 kop. sztuka, najtaniej tylko u
J. MALANOWSKIEGO w Warsza-
wie, Królewska 87. Na prowincję
wysyłam za zaliczeniem. (33)

Z DZIENNIKA FILOZOFIA.

Austrjacy ze wszystkich społeczeństw
europejskich najmniej mogą się trosz-
czyć o pożywienie, gdyż wzajemnie sie-
bie pozerają.

Zamknięty parlament jest otwartą raną.
(L. Bl.)

JADĄCYM DO ODESZY

rekomenduje się

HOTEL RICHELIEU

położony w środku miasta, w po-
bliżu teatrów, kąpiel morskich,
bulwaru, portu, instytucyj różnych
i t. p. N/A od 60 kop. Pp. komi-
wejażerem i węgle kupcom ustę-
pstwo z cen. (2047)

Bolesław Dobrowolski.

MAGAZYN ŻYRARDOWSKI

W KIJOWIE.

Poleca w wielkim wyborze:

Bieliznę stołową adamaszkową i kolorową.
Piótna bielone, kolorowe i prześcieradłowe.
Chustki do nosa płócienne, batystowe i jedwabne.
Pończochy damskie i dziecinne.
Koszulki, kamizelki i halki wełniane.
Koldry flanelowe, pluszowe i atlasowe watawane.

BIELIZNĘ DAMSKĄ i MĘZKĄ.

FLANELĘ ZAGRANICZNĄ

oraz

Firanki, chodniki i dywany

w rozmaitych rozmiarach.

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Norb Państwa
na
Wschodniej
Wystawie
w Wiatim-Nowgo-
rodsie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wschodniej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jeka-
teryńskiej dr. żel.

Marka fabryczna  żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
Szyby wszelkich tyków dla dróg żelaznych, parowych i
konných.
Szyby profilów lekkich dla kopalń etc.
Szybywa łączniki.
Obrożce.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorową.
Belki walcowane, I i kształtu |—|
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisyj.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 8" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe
płaskie, obręcosowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego
żelaza, oraz stali.
Kotły parowe swyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwuary i kadzle.
Fermy mostowe, więzania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Węzle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 2
w Kijowie: Kresczatik 12,—oraz Agent: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 29); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie
L. Jacobstam; w Rydze P. Stollerfoht; w Nikołajewie F. Frischow; w Jekaterynosławiu M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekateryńskiej dr. żel.

Adres dla depeesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (85)

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

Krawiec męzki

H. KLIMOWICZ

KIJOWIE, ul. Nowo-Mikołajewska 4.

SKŁAD W KIJOWIE, Proszna № 14,
telefonu № 486, roznosi piwo po
domach i rosyła na prowincję.
NB. Prosimy spróbować! (88)

WIELKI WYBÓR
materiałów angielskich.

Allgemeine Elektrizitäts-Gesellschaft,

ST.-PETERSBURG.

(ВСЕОБЩАЯ КОМПАНИЯ ЭЛЕКТРИЧЕСТВА, С - ПЕТЕРБУРГЪ).

Petersburg, Kazański plac 8.

Oddziały: w MOSKWIE, Lubiański przejazd, 5.
w KIJOWIE, Kresczatik, 41.

Urządza elektryczne oświetlenie, oraz elektryczne przenosze-
nie siły za pomocą prądu stałego i trzyczłonowego.

Stale na składzie: Dynamomaszyny, Motory, Lampy łukowe i
żarowe, oraz wszelkie materiały dla instalacyj elektrycznych. (2054)

Adres telegraficzny: ALGEM. — Numer telefonu 2584.

ZNAKOMITA PASZA

SŁODZINY SUCHE

(suszone sposobem patentowanym),

zawierające:

Ciał białkowych	19.44%
Tłuszczu	5.48%
Węglowodanu	48.15%
Ciał włóknistych	18.42%
Popiołu	2.84%
Wody	6.22%
	100.00%

Towarzystwo Rolników

„SELBSTHILFE“

RYGA, ul. Krepostnaja № 2.

(10)

(706)

WARSZAWA

A. TAHN & C^o

Właściciele fabryki tektury smołowcowej i asfaltu
w Warszawie, Leszno 86,

mają zaszczyt donieść, że wskutek silnego zapotrzebowania na ich wyborową tekturę smołowcową na południu Rosji i dla śpiesznego i akuratanego wykonania zleceń, otworzyli w pierwszych dniach stycznia 1900 r. drugą fabrykę tektury smołowcowej i asfaltu w Rostowie nad Donem (Nachiczewan, 2-ga Stepnaja № 53), pod osobistym zarządem p. Stanisława Tahna, naszego długoletniego współpracownika. (36)

A. TAHN & C^o

Właściciele fabryki tektury smołowcowej i asfaltu
w Warszawie, Leszno 86,

podają do powszechnej wiadomości, że cofnęli panu JANOWI, SYNOWI JÓZEFA, JABŁKOWSKIEMU w Rostowie nad Donem komisową sprzedaż swych wyborowych fabrykatów na Rostów nad Donem i całe Cesarstwo, a tem samem upada udzielona mu plenipotencja, sporządzona przed Warszawskim Notarjuszem Markiem Borkowskim z dnia 10 (22) września 1898 r. za № 3676. (37)

Dla kaszlących i osłabionych ekstrakt i karmelki fabryki

„LELIWA“

w WARSZAWIE, ul. Zgoda 5. Sprzedają w składach aptecznych aptekach.
— Strzedz się podrabiań! — (2795)



CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczy lupież. wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.
Ceny flakonów rb. 1 kop. 20, 2, 3, 4 i 6 rubli. — Mydła specjalne do włosów po k. 20, 30 i 40 za sztukę. Aby uniknąć naśladowstwa, każdy flakon opatrzony na korku i denku jednakowymi markami № 1036 pozwolenia Urzędu Lekarskiego, portretem i podpisem wynalazcy, u którego wyłączna sprzedaż. Warszawa. Aleja Jerozolimska, 70. T. L. GRABOWSKI. — Obstaunki od rb. 2 załatwiam po otrzymaniu zadatku rb. 1. (2738)

BIURO GÓRNICZO-TECHNICZNE

Inż. Górn. Mirecki i S-ka

Warszawa, Ordynaska 8.

POSZUKIWANIA CIAŁ KOPALNYCH,
Badanie gruntu

STUDNIE ARTEZYJSKIE

z gwarancją wydajności.
Roboty zimą i latem. (2734)

B. LEON CROIZET

St. Mème-COGNAC

JEDYNY DOM HANDLOWY MASY WŁASNY SKŁAD

KOMOROWY I FILJE W WARSZAWIE

dla Rosji i Kobiety w Policie TRĘBACKA 4 (2877)



„EXSICCATOR“

de BITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dipl., 1 herb. — Niezbędny dla kaźd. fabr., obyw. miejsk. i ziem. !!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!
Niszczony radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broczurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO WARSZĄKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszywki. Każde naczynie powinno mieć Herb Państwa. (2603)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna 5

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.
FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY

FILJA POZNAŃSKA

pod firmą

J. Szpetkowski i Spółka
W WARSZAWIE

Aleje Jerozolimskie, 41.

Poleca wszelkie przybory kościelne, dekoruje całe kościoły, buduje ołtarze, ambony, oraz wszelkie meble kościelne. Specjalnością zakładu są: Stacje Męki Pańskiej w wypuklorzeźbie (haut relief) z masy mozaikowej, która jest nadzwyczaj trwała, polecamy specjalnie wyroby z takowej do kościołów wilgotnych. (2683)

MEDALE: Kijów i Niżni-Nowgorod.

Józef Lewiński,

WŁOCŁAWEK, gub. Warszawska.

Fabryka Kamieni Młyńskich Francuzkich

dla młynarstwa zbożowego, oraz dla mielenia substancji twardych, jak: kości, superfosfatów, gipsu i t. p.

— CENNIKI na żądanie BEZPŁATNIE. — (2420b)



JEDYNE MARKA Z HERBEM, JAK OBOK,

daje rękojmię prawdziwości wina St. Raphaël, zalecanego przez znakomitości lekarskie, jako środka pożywnego i wzmacniającego.

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1879 FABRYKA PASÓW DO MASZYN JÓZEFA WEGNERA W WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA № 21, POLECA PASY Z ORYGINALNYCH SKÓR ANGIELSKICH W WYBOROWYM GATUNKU. (31)

Dom Handlowy

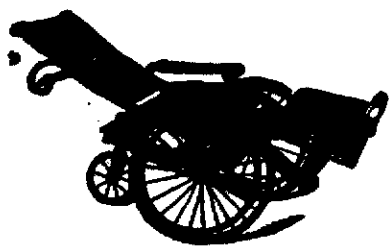
K. WASILEWSKI

Warszawa, Miodowa № 16,

ma zaszczyt powiadomić o wyjściu z druku swego wytwornego ilustrowanego cennika nasion i maszyn rolniczych na rok 1900, zawierającego w obu działach wiele cennych i uwagi godnych nowości.

Szan. Klienci, pozostający z Domem w stałych stosunkach handlowych, otrzymują cennik pod opaską; inne osoby, pragnące z cennika korzystać, raczą piśmiennie zażądać takowego.

Do żadnych pism codziennych ani tygodniowych cennik w tym roku nie będzie dołączanym. (47)



TOWARZYSTWO AKOYJNE WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

Fabryka wyrobów żelaznych.



Fabryka w Warszawie: Mokotowska 3.

SKŁADY FABRYCZNE: w Warszawie—Wierzbowa № 3; w Łodzi—Piotrkowska № 81; w Petersburgu—Newski pr. № 42, dom Ormiańskiej Cerkwi, vis-à-vis Gościnnego Dworu; w Moskwie—Rożdżestwienka, d. Tretjakowych; w Kijowie—u Kühmayera, Mikołajewska d. własny.

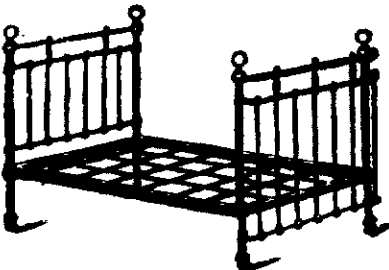
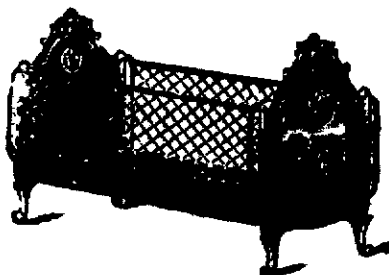
POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

Mebel żelazne wszelk. rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i Welocypedy dzieciinne. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, wiązania dachowe, oranżerie i t. p. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr., okienn. skład. patent. Wagony pasażerskie i towarowe dla dr. żel. podjazdowych. Kolejki wążkotor. stałe i przonośne, oraz wagonetki i taczki wszelkich typów. Narzędzia kolejowe, Lewary. Ślusarstwo ozdobne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pomniki, żyrandole. Wyroby blacharskie i kotlarskie: wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. Odlewy żelazne: drzwiczki herm. do pieców, Ruszty, Prasy do kopjow. Urządzenie Stajen i Łazni.



(2422)

Cenniki na żądanie franco.



KALENDARZ MYŚLIWSKI na r. 1900

pod redakcją „Łowca Polskiego”, wyszedł nakładem firmy „B. RONCZEWSKI”. Skład broni w Warszawie, Królewska 25. Do nabycia u wydawcy i w każdej księgarni. (2633)

Cenniki ilustrowane broni wysła się na każde żądanie bezpłatnie

WINO SAINT-RAPHAËL

rekomenduje się jako toniczne, wzmacniające i pomagające trawieniu.

Broszura D-ra de Barre

o winie St.-Raphaël

jako o pożywnym, wzmacniającym i leczniczym środku

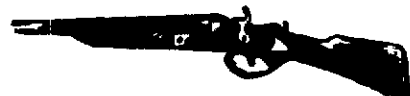
wysła się na żądanie.

Smak jego jest wyśmienity.



(2041) Konserwuje się sposobem Pasteura.

Compagnie du Vin de Saint-Raphaël Valence (Drome) France.



ROBERT ZIEGLER WARSZAWA

Trębacka, 4.

Największy wybór broni własnej i z największej renomowanych fabryk, po cenach znacznie niższych. Ilustrowane katalogi na żądanie gratis—franco. (2662)

WAŻNE

DLA

właścicieli gorzelni!

Są do sprzedania zaraz beczki dębowe, transportowe pod okowitę, w różnych gatunkach i ilościach—po cenach możliwie przystępnych. — Blizszych wiadomości udziela L. Janczewski, Warszawa, Żąbkowska № 33, m. 8, od 8 do 12 dziennie. (52)

Starszy podoficer zapasu

poszukuje miejsca stróża starszego, szwajcara, woźnego lub pisarza. Zna języki: ruski, polski i łatyński; posiada świadectwa i rekomendacje. Petersburg, Preobrażenskaja № 10. m. 10. S. E. C. (2067)

Administrator zagraniczny

który dawniej już 7 lat z rzędu w kraju zarządzał większymi dobrami, następnie administrował majątkami na Szląsku pruskim, a teraz zaprowadziwszy racjonalne gospodarstwo na stosunkowo mniejszym, zdewastowanym majątku na Litwie, poszukuje od kwietnia lub lipca b. r. odpowiedniej stałej posady. Rekomend. od osób. jak najpożebniejszych. Łask. oferty pod lit. O. P. 1000, uprasza się do Admin. „Kraju”. (2068)

Poszukuje umieszczenia od 1 kwietnia:

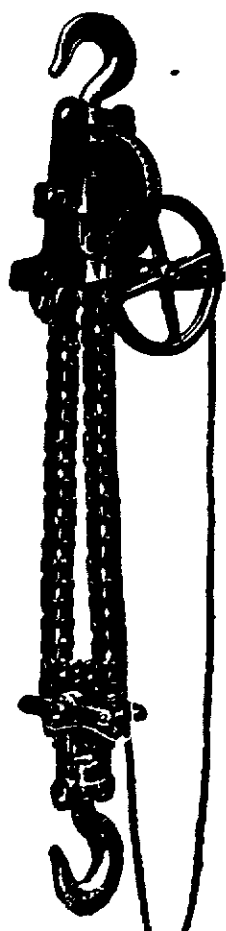
Nauczycielka dyplomowana

Polka z wyższym wykształceniem i dłuższą praktyką nauczycielską. Mówi biegle po francusku, bo po złożeniu egzaminu w Poznaniu, udała się w celu dalszej edukacji do Francji; zna gruntownie język niemiecki i muzykę; udziela języka angielskiego i t. d. A. Kocorowska w Poznaniu, Strzelecka 3 B. (27)

Letnie mieszkania

o 2 wiorsty od st. Dukasty, Warsz.-Pet. dr. żel., w maj. Dukasty są do wynajęcia s meblami i naczy. kuchennymi, etc. Wiadom.: Dukasty—Francusowicz. (2069)

SPRZEDAJE SIĘ OGIERE wierszowy 8 lat, kasztan po ogierze Hlowajskiego „Bisquit” i klaszy Trokieskiej „Lira”. Wiad.: Dukasty, Pet.-Warsz. dr. żel.—Francusowicz. (2067)



10,00 kopl. siły nośnej.

Bloki oryginalne „LÜDERSA” na składzie do 10,000 kopl. siły nośnej.

REPREZENTANCI

K. KOSIŃSKI i W. PREYSS

Warszawa, Jerozolimska № 49.

(40)

Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA

ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.

Wyroby nagrodzone zostały:

W 1893 r. Wyższą nagrodą w Chicago; w 1893 r. Wielkim Medalem Srebr. w Moskwie; w 1894 r. Dwoma honor. Dypl. w Antwerpii; w 1895 r. Dyplomem honor. w Paryżu; w 1896 r. Złotym Med. w Niz. Nowogrodzie; w 1896 r. Złotym Med. w Bergen w Norwegii na Rybno-Przemysłowej wystawie.

Sprzedzi w Warszawie: w sklepach: Mikołaja Szlachowa, Rogulina i Kuryłuka, J. Orłowa i w większych handiach kolonialnych Królestwa Polskiego i Cesarstwa. (6839)

Cenniki wysła się na żądanie bezpłatnie.



Adres dla listów i deposs: Bejla Odesca.

Skład maszyn rolniczych

Antoniego Hr. Tyszkiewicza

w WILNIE, ul. Trocka.

Poleca: Centryfugi (do odśmietankowania mleka) najnowsze „KORONA” szwedzkie fabryki Svenska Centrifug Actie-Bolaget w Sztokholmie.

Centryfugi „Korona” odznaczają się najprostszą konstrukcją.

Centryfugi „Korona” najdokładniej separują mleko.

Centryfugi „Korona” są najtańsze. (7366)

Centryfugi „Korona” dostarczane bywają franco na każdą stację.

Ceny, opisy i instrukcje na każde zapotrzebowanie dostarcza Skład maszyn rolniczych Hr. Ant. Tyszkiewicza w Wilnie.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZAŁĘSKI

WARSZAWA, Berka № 6.

(2520)

DOWCIPNY KAROLEK. — Ojciec: Idź, Karolku, do szkoły i proś pana nauczyciela, aby cię na dziś uwolnił, bo boćm przyniósł ci dwóch braciśzków, i jesteś potrzebny w domu...

Siedmiolenni Karolek: Dobrze tatku, ale... — Jakże ale?

— Czy nie mógłbym powiedzieć panu nauczycielowi, że mi się dziś tylko jeden braciśzek urodził?

— A to czemu?

— Wie tatko, gdybym powiedział, że dziś urodził mi się tylko jeden, to na drugi tydzień mógłbym powiedzieć, że mi urodził się drugi, i znów uwolniłbym się od szkoły. (Smigus),

Schronienie akuz. Jankowskiej

Kijów, Besarabka № 3, przyjmuje kobiety bezmiełne w każdym czasie. (706)

Artykuły i korespondencje, przeznaczona dla «Kraju», powinny być pisane esytnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 4

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedzieli i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersbg.—Kraj». Kantor WARSZAWSKI (Marżałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołączoną jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, odtwarzająca obraz Al. Gierymskiego p. t. «W Warszawie na Solcu».

OD ADMINISTRACJI.

KARTY ALBUMOWE stanowią bezpłatne premjum dla prenumeratorów naszego pisma, dołączamy je przeto wyłącznie do numerów «Kraju», zamawianych z góry w drodze prenumeraty. Numery, nabywane pojedynczo, nie posiadają karty albumowej. Aby nieporozumień pod tym względem być nie mogło, opatrzyliśmy numery «Kraju», otrzymywane w drodze prenumeraty (z kartą albumową)—okładką żółtą, zaś numery, przeznaczone dla sprzedaży pojedynczej, w księgarniach, kioskach, na dworcach kolejowych, u roznosicieli ulicznych (bez karty albumowej)—okładką niebieską. N-ry takie w sprzedaży pojedynczej kosztują, jak dotąd, 25 kop.

TREŚĆ N-ru 4 „KRAJU“:

z dnia 28 stycznia (9 lutego) 1900 r.:

Artykuł wstępny: Błędne koło, przez Amara.
 Artykuły bieżące: Sprawa Rossitera z Korfami, p. W. S. Wileńskie Towarzystwo rolnicze, p. Waz. List p. Ad. Giełguda, p. R. Spór o p. Wielickę, p. J. Wystawy architektoniczne.
 Listy korespond. «Kraju»: Echo zachodnie: z Paryża, z Berlina, ze Lwowa i t. d. Z prowincji: z Wilna, z Hajsyna w gub. podolskiej, z Kijowa, z Charkowa i t. d. Z Królestwa Polskiego.
 Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje «Kraju». Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.
 Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologia.
 Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.
 Dział ilustrowany: Jak umierają książki, p. S. Herwig. Z nad kanału Suezkiego (z ilustracją), p. G. Z. Chidher (wiersz), z niem. tłum. Cs. J. Z dziejów tumu ryskiego (z ilustracjami), p. Gustawa Manieufsa. Ministrowie rosyjscy (z portretami), p. K. R. Bajka, opowiedział C. M. Marwics. Z rozmów i wrażeń: Liga kobiet dla międzynarodowego rozbrojenia (z portretami), p. Prosta. Epigramaty. Kuang-Su (z ilustracjami), p. Behdana K. Feljeton paryżki, p. Nemo. O głowy proletariatu (z portretem), p. Pełkę. Z dawnych wspomnień, p. Od. John Ruskin (z ilustracjami), p. C. Kronika literacka. Karykatury polityczne. Bibliografia «Kraju». Nekrologia. Ogłoszenia.
 Karta albumowa: «W Warszawie na Solcu», obraz Al. Gierymskiego.

BŁĘDNE KOŁO.

Uświęconym zwyczajem, jak rok rocznie, odbyły się świeżo z początkiem roku pańskiego 1900 w sejmie pruskim «rozprawy polskie», tak zwana «Polendebatte». W swojej nienawiści zaciekły, w swej dokuczliwości wytrwały, germanizacyjny system pruski—jest względem Polaków instytucją stałą, niezależną od zmiany ministrów i... wieków. Król pruski powołał na lawę rządową ministrów nowych, a na widownię dziejów wiek nowy, lecz wystarczyło, by w sejmie odezwał się głos polski, wskazujący na bezprawie i nadużycia, by, jak za pociągnięciem sznurka, powstali w «nowym» wieku nowi ministrowie i odśpiewali starą piosnkę o konieczności i niezmienności germanizacyjnego systemu, o «agitacji polskiej» i «obronie zagrożonych kresów»—wszystko po dawnemu! Znów, jak rok rocznie, pisma pruskie, ze zgodnością katarynek jednego typu przyświadczyły potakującą ministrom, że na «znane skargi» ci dali «należytą odprawę».

Zwłaszcza wyrażenie «znane skargi» powtarzało się prawidłowo powrotnym rytmem, jak ponury wagnerowski *Leitmotiv*, we wszystkich dziennikarskich głosach,—monotonnie, a w swym lakonizmie wymownie. *Znane skargi*—to skargi, z którymi osłuchało się już ucho, na które nieczulem już się stało i głuchem, bo są one zjawiskiem stałym, koniecznym i normalnym, jak skutek niewolniczo idący w ślad za przyczyną, jak cień za przedmiotem, przecinającym linię światła, jak jęk za boleścią. Bolesny jęk można nawet w piersiach, zęby zacisnąwszy, zatrzymać—nieprawdaż?—ale tam, gdzie istnieje pruski system germa-

nizacyjny, a jednocześnie konstytucja i parlament, tam nic posłom żadną miarą przemilczeć nie wolno, tam owszem wobec wszystkich mają oni obowiązek—nie zawodzić skargi i bóle zdradzać, ale na rozdźwięk wskazywać, równie dla ludności polskiej, jak dla państwa pruskiego złowrogi, rozdźwięk między ustalonym systemem upośledzania i krzywdzenia polskich poddanych, a zasadniczą ustawą państwa, która równość wobec prawa wszystkich obywateli głosi i uświęca. Prusacy nie są zniewoleni ludność polską, osiadłą na odwiecznej swej ziemi i z tą ziemią do państwa pruskiego wcieloną, krzywdzić i gnębić; posłowie tej ludności muszą, póki krzywda jej się dzieje, na tę krzywdę w sejmie wskazywać i jej naprawy się domagać. Jest to ich obowiązkiem tak wobec krzywdzonej ludności, której są rzecznikami, jak wobec krzywdzącego państwa, którego są obywatelami. Ludności dłużni są obronę, państwu—przestroge, że nieposzanowaniem zasadniczych swych ustaw—własny organizm zatruwa.

Więc skargi polskie muszą powtarzać się rok rocznie, a powtarzając się, muszą się stawać coraz bardziej «znane»,—tak znane, że bez wtóru tych ciągłych skarg i pomysłów się nie da rządów pruskich; tak znane, że prusakom dla ich spokoju stały się muzyką niezbędną: jak młynarz zrywa się ze snu, gdy nie słyszy zboża, chrupiącego pod żarnem miazdzącem je swym miarowem przyniotem,—tak obruszyły się prusacy, gdyby miarowy dźwięk skargi polskiej nie dawał mu uspokojenia, że maszyna pruska państwowa idzie wciąż... prawidłowo! Mniejsza o to, że od skarg polskich prusakom «włos nie bieleje»; mniejsza o to, że słuchają ich, nawykli, z coraz twardszem sercem; mniejsza o to, że prócz ludności polskiej nikt ich na świecie nie słucha! Niech odzywają się wciąż co roku niezmiennie; jeśli nie są dla innych pouczeniem, a dla sejmu pruskiego przestroga, to niech dla nas samych będą i nadal świadectwem, że skoro chrupi wciąż ostro pod żarnami ziarno, to daleko jeszcze do końca mlewa! Bywa,

ze omlot obfitszy niż pojemność zarzen; urodzajność zaś ziemi zawsze trwalsza od najprzedniejszych nawet zarzen, choćby i... *made in Germany!*

* * *

«Skarżycie się na wykluczanie ze szkół ojczystego języka waszych dzieci?»—język polski nie może być uwzględnionym, dopóki trwa wśród ludności polskiej niechęć do języka niemieckiego! «Skarżycie się na ucisk narodowy?»—ucisk ten jest koniecznym, dopóki trwa agitacja polska! Takimi argumentami odpowiadali nowi pruscy ministrowie: p. Studt i bar. Rheinbaben na wywody posłów Jazdzewskiego i Głębckiego.

Gdyby z ministrami pruskimi rozmówić się można było na rozum a szczerze, porozumienie nie byłoby do osiągnięcia tak trudnym. Jużć od nikogo, a zwłaszcza od Polaków wymagać nie mogą, by za słuszną przyjęli zasadę, iż smagać kogoś należy tak długo, aż go baty przestaną boleć! A na to wychodzą powyższe ministerjalne argumenty. Cóż p. minister Polakom zarzuca? Czy nie uczą się języka niemieckiego? Gdzie tam! uczą się go nietylko z musu, ale i z potrzeby, bo język ten jest im wręcz nieodzowny. Ale minister podejrzewa ich, że jednak czują do języka niemieckiego *niechęć*; kto ich wie? może w gruncie kochają swój język ojczysty: po nich wszystkiego spodziewać się można! Więc, by niechęć z serc ich wykorzenić, a szczerze zamilowanie do narzuconego języka rozbudzić, p. minister, «choć jeszcze nie miał czasu we wszystkich szczegółach się rozejrzeć», taką jednak namacalną rzecz odkrył odrazu: trzeba język ojczysty Polaków poniewierać i ze szkół go stale wykluczać! Nie jest to może środek wysoce pedagogiczny, jeśli chodzi o rozwój umysłowy dziecka, ale trudno; tam, gdzie idzie o rzecz tak ważną, jak wykorzenienie niechęci do języka niemieckiego, nie można zważać na takie drobiazgi. A środek to niezawodny!

Czy tak i szczerze myślał w duchu p. Studt, gdy swoją teorię przed sejmem wykladał? Wszak, jeśli rzeczywiście nie wręcz o germanizację mu chodzi, ale jedynie o wykorzenienie niechęci Polaków, minister pruski ludzi się nie mógł co do celowości obranego środka. Wstyd doprawdy tak oklepane rzeczy powtarzać, ale nie ważymy się przypuszczać, że p. minister dworował sobie zlekka z wysokiej Izby i wywody jego rozważmy poważnie.

Niechby Prusacy zechcieli postawić się na chwilę w nasze położenie. Nie życzymy im tego, bo przeciw wszelkiemu narodowemu uciskowi jesteśmy zawsze i wszędzie; dla miłej zgody przyznać nawet jesteśmy gotowi, że niemożliwym to jest nawet w najodleglejszej przyszłości, ale w oderwanym rozumowaniu posługiwać się wolno dla przykładu nawet niemożliwością. Dajmy tedy na to, że Prusacy znaleźliby się nagle pod rządem obcym, wszystko jedno jakim—nie amerykańskim oczywiście, który wychodźcom pruskim pozwala paradować po ulicach Chicaga w piketach z muzyką i rozwianym niemieckim sztandarem (dar cesarza Wilhelma!)—ale pod rządem, któryby język niemiecki wykluczył ze szkół i urzędów i na całym niemieckim narodowym życiu żelazną ręką zaciężył. I jeśli Prusacy, wypełniając wszystkie obowiązki państwowe i narzuconego języka ucząc się pilnie, na żądanie, by ich dzieci uczyć się mogły również języka, w którym modlili się ojcowie, a pisał Schiller i Goethe, otrzymali w odpowiedzi, że to stać się nie może, póki do narzuconego języka żywić będą choć trochę niechęci—z ręką na sercu, czy p. Studt twierdzić może, że byłby to środek zmniejszający ich upokorzenie, żal ich łagodzący? Bo jeśli byłoby przeciwnie, jeśli wtedy właśnie tem więcej urażeni w swych narodowych uczuciach Prusacy poczuli, że rząd takim urąganiem rozmyślnie chyba podsyca tę niechęć, będącą warunkiem, czy pozorem ich narodowej krzywdy—czy nie równałoby się to puszczaniu w ruch błędnego koła: krzewieniu nienawiści, która prześladować pozwala?

Niech nie twierdzą w odpowiedzi Prusacy, że *oni* nie znajdują się nigdy w takim położeniu. Być może, ale to nie zmienia zasadniczego zagadnienia: czy postępowanie takie, zastosowane do nich samych, uznałoby za politycznie uczciwe? Jeśli nie, to niem jest i w zastosowaniu do innych.

* * *

Jakby w obawie, że jedno błędne koło do wieczystego ugruntowania i usprawiedliwienia ucisku nie starczy, drugi minister bar. Rheinbaben na poczekaniu sięgnął do po-bismarkowskiego składu po drugie, równie błędne, z równie misternym a tak przebiegle obmyślanym mechanizmem, iż wydaje się zdala, jak gdyby Polacy rozmyślnie utrzymywali

je w ruchu, gniew słuszny na siebie ściągając. Tymczasem ono obraca się z wyższego rozkazu samoczynnie i obracać się będzie, ilekroć tego rządowi potrzeba, choćby Polacy na głowach postawić się mieli.

Tem drugim błędnym kołem jest nieoceniona «agitacja polska». Na czym polega ta agitacja? Czy jest w czemkolwiek państwu groźną, a jego ustawom przeciwną? Ani jedno, ani drugie. Gdyby ona rzeczywiście istniała, gdyby rzeczywiście na widoku miała przeciwpństwowe cele, a krzewiła się tak zapalczywie, iżby całą polską ludność w granicach niemieckich ogarnęła, nawet wtedy o grożącym państwu niebezpieczeństwie bez śmiechu mówićby nie można, zliczywszy całe zastępy «spiskowców» (z niemowlętami włącznie) i... policjantów. Ale takiej agitacji nietylko niema, ale być nie może. Składaćby się musiała z całego szeregu czynów, ustawami przewidzianych, zakazanych i karanych. Czujność i gorliwość władz pruskich dostateczną daje rękojmię, że zduszoną byłaby w zarodku. Tych pierwszych jej zaczątków niema nawet śladu i sam minister bezprawnej agitacji Polakom nie zarzuca. Jemu chodzi o to, że Polacy *w granicach obowiązujących ustaw* bronią się od germanizacji! Bronią się i legalnie i... dość słabo, ale się ostatecznie bronią, i to stanowi całą ową groźną «agitację polską», która wprawdzie stać winna całkowicie, zanim rząd pruski o zaniechaniu narodowego prześladowania pomyśli!

Położenie jest następujące: Byt ludności polskiej w Prusach nie jest pozostawiony naturalnemu rozwojowi, o ile «rozwojem» nazwać można wegetowanie w cieniu przemożnego, ekonomicznie i cywilizacyjnie o wiele wyżej stojącego, sąsiada. Poza tem, poza żywiołowym, naturalnym zalewem ziemi polskiej przez Niemców, w ścieranie się sił tych, tak nierównych, miesza się państwo, setkami milionów wykupuje ziemię polską i oddaje ją Niemcom, wszystkie stanowiska państwowe obsadza Niemcami, Polaków, w służbie państwowej będących, przenosi sam w głąb Niemiec, z zarządów i szkół język polski wyklucza, poza szkołą uczyć tego języka zabrania, od wszystkich swych organów gorliwości w Niemczeni i poza służbą wymaga we wszystkim—słowem na wszystkich Polach, całym politycznym, ekonomicznym i wychowawczym naciskiem na niekorzyść lud-

ności polskiej waży. Jakże w tej walce, tak nierównymi siłami wiedzy, zachowują się oba społeczeństwa? Niemcy na całym obszarze swego potężnego państwa zakładają towarzystwo, mające otwarcie na celu wyparcie z granic niemieckich żywiołu polskiego: w całym Niemczech zbierają się składki na antypolską agitację, na wydawanie agitacyjnych i podszywających broszur, na wysyłanie agentów, szpiegować mających wszelkie objawy żywotności polskiej, denuncjować każdą «słabość» rządu, sporządzać «czarne listy» kupców i przemysłowców polskich, na narodowy bojkot przez hakatystów skazanych, podsuwać wreszcie rządowi i opinii publicznej i zalecać nowe środki, do ostatecznego wykarczenia wszystkiego, co polskie, wiedące. To wszystko w porządku! to jest jedynie «słuszną obroną» zagrożonych kresów! A polacy? ci, na własnej swej ziemi tak bezustannie szczuci obywatele państwa pruskiego? Ci tam, gdzie jeszcze z pod nóg nie wykupiono im ziemi, dzieci nie zniemczono, lub ekonomiczną naganką do szukania chleba w westfalskich lub pensylwańskich kopalniach nie zmuszono, — pozwalają sobie łączyć się (z zachowaniem prawnych przepisów) w stowarzyszenia, mające (dozwolone przez ustawy) ekonomiczne, naukowe lub towarzyskie cele; pozwalają sobie zbierać się (z zachowaniem przepisów prawnych) na wiece, których obrady kontrolowane są przez organy państwowe; pozwalają sobie w pismach swych wzywać rodziców, by uczyli swe dzieci po polsku (a jest to ustawą dozwolone); pozwalają sobie... niczego już chyba więcej sobie nie pozwalają. Pozwoliliby sobie chętnie jeszcze na różne publiczne zebrania, jak np. zjazd przyrodników w Poznaniu i t. p., ale na to już im rząd pruski nie pozwala! Oto ta złowroga «polska agitacja», która uwarunkowuje i usprawiedliwia cały system germanizacyjny! Pruski minister przytoczył jeszcze, że polacy uważają nazwę «prusak» za obelgę! Mój Boże! Gdyby nawet tak tu i owdzie było—a sprawdzić to wielce trudno—czy nie byłoby to raczej skutkiem praktyk rządowych, wyrazem wrażenia, jakie na ludzie polskim rządowy system sprawia, niż oznaką sztucznej jakiejś «agitacji»? Czy system prześladowania i dokuczliwości nie wzmacnia właśnie i nie utrwała tego ludowego

wrażenia? i minister czekać chce, aż ze zmianą systemu, wrażenie ustanie? Źródło zatkać dopiero, kiedy wyschnie potok!

Istne błędne koło.

* * *

Błędne koło na każdym kroku! Na uwagę ze strony polskiej, że system germanizacyjny dawniejszym jest niż «agitacja polska», przedstawiciel rządu pruskiego odpowiedział, że jeszcze przed rokiem 1861 pisma polskie zachowywały się wobec Prus nieprzychylnie. Kto zaczął? wilk czy baran? Gdyby to do czegokolwiek prowadziło, polacy przypomniećby mogli, że «agitację polską», by mieć pozór ją tłumić, sztucznie wywoływała policja pruska, jak to w tym samym sejmie udowodnił ongi Niegolewski. Odpowiedziano im na to wspomnieniem Mierosławskiego i roku 1848. Polacy powołaliby się na niedotrzymane obietnice królewskie i nie zupełnie przyjacielskie zachowanie się Prus z końcem... XVIII stulecia. I tak dalej, jedni odpowiadając drugim, wyrzucalibyśmy sobie nawzajem to niezupełnie lojalne dotrzymanie pewnej przysięgi lenniczej, wykonanej na rynku krakowskim, to znów wręcz brutalne zachowanie się polaków ongi... pod Grünwaldem! aż dojechalibyśmy szczęśliwie wstecz aż hen, do Albrechta Niedźwiedzia i obotrytów!

I do czegoż to wszystko prowadzi? Polacy nie wskutek jakiegoś światowego kataklizmu znaleźli się nagle pod jednym dachem ze swym pruskim sąsiadem. To wynik tysiącletniego o miedzę pożycia, wiekowych starć i utarczek. Ale lubo nie dzisiaj ani wczoraj zaczyna się każdego narodu historia, to jednak co dnia na nowo kształtują się wzajemne stosunki narodów. To, co było lat temu 10 czy 30, należy do równie niepowrotnej przeszłości, jak to, co od trzech wieków minęło. Przeszłość każdego narodu i dzieje mogą stanowić jego chlubę, jak stanowią siłę; przyszłość nigdy podobną nie bywa do przeszłości, nie na niej się wzoruje: lepszą bywa lub gorszą, w miarę, jak naród każdy *dzisiaj* umie robić swe jutrzejsze dzieje. Dawne zasługi odbijają się długo na żywotności narodu, ale wiecznej hipoteki dla nich niema. Za to, żeśmy mieli Kopernika, nikt nam nie da języka polskiego w szkole, ani za odsiecz Wiednia—polskiego landrata. Wad naszych dawnych, błędów czy tylko uraz—nikt też

wiecznie w dobrej wierze wypominać nam nie może. Dzisiejsza żywotność polska silniejszym jest tytułem do dalszego rozwoju i pewnością tego rozwoju rękojmią, niż wszelkie argumenty, czerpane za i przeciw z przeszłości. Kto żywy i żywotny, z tym nie dziś, to jutro liczyć się będzie trzeba. To dziwne! Z nawpół pokonanymi narodami łatwo zawierają zwycięzcy — dzisiaj pokój, jutro przyjaźń, pojutrze sojusze. Narodowi, pokonanemu całkowicie, trudno się i zawieszenia broń doczekać! nie z jego wyłącznie stratą.

O, gdyby polacy, poddani pruscy, mogli się tak «na rozum» z pruskimi ministrami rozmówić! Gdyby ci wyjść chcieli z błędnego koła swoich rozumowań, które wszelkie porozumienie wyklucza! Jeśli im chodzi poprostu o doszczętne wytepienie żywiołu polskiego, niech powiedzą to śmiało i otwarcie: brutalność godniejsza jest wielkiego mocarstwa niż obłuda. Niewiele zmieniłoby się pewno naówczas w doli polskiej ludności; zyskałaby choć tyle, że niktby nie miał prawa domagać się od niej przyjacielskiego uśmiechu! Jeśli jednak tak nie jest, jeśli rząd pruski nie stoi na stanowisku, że dla polaków miejsca w granicach jego państwa niema, jeśli nieprawdą jest, że pełnię obywatelskich praw tym tylko przyznać gotów, którzy wynarodowiają się znikczemniawszy, to z ławy rządowej usłyszeć winniśmy inną mowę: «Zabraliśmy was i zachować pod swem berłem pragniemy stanowczo. Ale wynaradawiać was nie chcemy, bo ani najnędniejszemi odpadkami polskimi bogacić własnego narodu nam nie śpieszno, ani też w tych z pośród was, których za wierność swej narodowości szanować jedynie możemy, niechęci nie pragniemy szczepić do niemieckich współobywateli, z którymi żyć musicie wspólnym życiem państwowym. Pragniemy, byście się stali organiczną częścią państwa, a wiemy, iż stać się to może jedynie, jeśli w państwie tem znajdziecie równouprawnienie i zaspokojenie duchowych potrzeb waszych, przez pełne uwzględnienie narodowej waszej odrębności i waszego języka. Wymagamy od was pełnienia państwowych obowiązków i posłuszeństwa państwowym ustawom, które różnic pomiędzy Niemcami i Polakami nie znają—niczego więcej. Ani w przeszłości grzebać nie będziemy, pod-

niecając płonne swary, ani szukać z wami kłótni o rzekome marzenia na przyszłość. Przyszłość nie od was zależy, zostawmy o nią troskę naszym i waszym wnukom i prawnikom, którzy nam upoważnienia do oświadczeń w swem imieniu nie dali—o cóż więc się spierać? Skoro żyć mamy razem, to damy wam warunki życia i rozwoju: to lepsza rękojmia zgodnego w przyszłości pożycia, niż wszelkie gołosłowne zakłęcia!...»

Dosyć! Dokąd zawiodło nas snucie niemożliwych rojeń? Tak nigdy przedstawiciel rządu pruskiego nie przemówi. Przypomnijmy sobie rzeczywistość: «Chłostać was będziemy, póki chłosta boli!» Jak można było, wobec tak jasnej dzisiejszej mowy, odbiedz nawet w marzeniu tak daleko? Dla Niemców bezpowrotnie wymarły te ich pokolenia, które w naszej wdzięcznej pamięci żywymi pozostały do dziś dnia, pokolenia uciskiem się brzyzące, sławiące swobodę! Niepowrócą ci, co z ojca na syna powtarzali słowa wielkiego swego poety, wypowiedziane na poprzednim przełomie wieków:

„Wie schön, o Mensch, ' deinsm Palmen-zweige
Stehst du an des Jahrhunderts Neige,
Frei durch Vernunft, stark durch Gesetze!“

Gdzie jest dziś, na drugim przełomie wieków, ten Niemiec «z palmową gałęzią, rozumem wolny, ustawami silny»? Ustawami silny! Na ustawy w obronie uciśnionego ludu powoływać się dzisiaj nie wolno. One głoszą równouprawnienie, rządowa praktyka zaprzecza im, mówiąc: «to nie dla was». Równouprawnienie wszystkich obywateli państwa, choćby wypisane w jego ustawach zasadniczych, nie jest już dzisiaj codzienną, wszystkim dostępną strawą, zdrową i pożywną, wzmacniającą cały państwowy organizm,—to są łakocie, które przybranym dzieciom daje się tylko, gdy grzeczne, t. j. do wynarodowienia podatne i... zwyrodniałe.

Wczoraj jeszcze telegrafował król pruski do prezesa Bittera, założyciela Flottenvereinu w Poznaniu: «Oby Bóg dał, by równie jak niemiecka flota, rozwijała się tam niemiecka sprawa!» Czy Bóg da? Wszystko w Jego mocy. Ale zład ta niecierpliwość? Czyżby chłostać bardziej było męczącym, niżli znosić ciężki? Polacy cierpią, ale z ufnością w Boga i spokojem czekają.

Amer.

SPRAWA ROSSITERA Z KORFAMI.

Dnia 13 grudnia r. 1899 drugi departament petersburskiej Izby sądowej rozstrzygnął interesującą sprawę spadku po Rossiterach. Chodziło w niej głównie o to, kto jest «osobą polskiego pochodzenia» wedle ustawodawstwa, mającego swój początek w ustawie wyjątkowej z d. 10 grudnia r. 1865 (art. 698, cz. 1., t. X Sw. Zak., uwaga 3), dopuszczającym tym osobom nabywać własność ziemską pozamiejską tylko w drodze spadków nietestamentowych. Sprawa przedstawia się jak następuje:

W początkach wieku XIX osiedlił się w Rosji Anglik wyznania anglikańskiego, Rossiter, którego syn ożenił się z obywatelką z gub. czernihowskiej, prawosławną, Agrafloną Malawską. Z tego małżeństwa pochodził Teodor Rossiter, już katolik, który w wojskowej służbie rosyjskiej dosłużył się wysokiej rangi generała piechoty i ożenił się z Marją Korfówną. Małżonkowie nie mieli dzieci, ale wyjednali u ces. Aleksandra II w roku 1872 potrzebne według ówczesnej ustawy zezwolenie na przysposobienie wychowanka Mikołaja, z nadaniem mu nazwiska Rossiter, ale bez prawa do spadkobrania; Marja Rossiter posiadała majątek Laudaniszki w pow. dźwińskim, gub. witebskiej, który zapisała mężowi, jen. Teodorowi. Sąd okręgowy witebski d. 5 kwietnia r. 1891 odmówił w drodze niespornej zatwierdzenia tego testamentu pani Rossiterowej na tej zasadzie, że generał Rossiter nie udowodnił należycie, że jest pochodzenia osobą niepolskiego, więc *w tych warunkach* spadku objąć nie może. Wtedy Rossiterowie, Teodor i Mikołaj, zmieniając taktykę, podali się jako spadkobiercy nietestamentowi, ale przeciwko nim powstał bardzo liczny zastęp krewnych Marji Rossiter, mianowicie bracia spadkodawczyni Korfowie i ich dzieci. Sąd w drodze spornej z powództwa Korfów pozostawił tylko Teodorowi Rossiterowi $\frac{1}{7}$ Laudaniszek, z prawa małżonkowi się należąca, ale odsadził go od pozostałych $\frac{6}{7}$ części, przysądzając je Korfom na tej zasadzie, że wedle ówczesnej ustawy (art. 149., cz. 1, t. X): syn przysposobiony w stanie szlacheckim żadnych praw do spadku po przysposabiających go rodzicach nie nabywa.

Tymczasem samo oddalenie od spadku adoptowanych dzieci w stanie szlacheckim zostało uchylone przez ustawę z d. 12 marca 1891 roku, która postanowiła, że przysposobiony nabywa wszystkie prawa dzieci ślubnych oraz prawo do dziedziczenia we wszystkich dobrach nabytych (nie rodowych). Ponieważ Teodor Rossiter zmarł już po wydaniu tej ustawy, d. 13 grudnia 1893 roku, więc Mikołaj nie tylko objął $\frac{1}{7}$ część Laudaniszek po jenerale Teodorze, ale odziedziczył po nim i wszelkie prawa, jakoby mogły wynikać z testamentu Marji Rossiterowej, podanym we właściwym rocznym terminie do zatwierdzenia sądowi, ale niezatwierdzonym li tylko z powodu niewyjaśnionej kwestji narodowościowego pochodzenia spadkobiercy. Od gubernatora witebskiego otrzymał Mikołaj Rossiter urzędowe,

dość wprawdzie lakoniczne świadectwo z d. 9 grudnia 1897 r. (Nr. 7,743), że Teodor Rossiter był osobą „angielskiego pochodzenia“. Na zasadzie tego świadectwa zyskał Mikołaj Rossiter u sądu, w drodze niespornej, 18 lipca 1898 r., moc wykonawczą dla testamentu Marji Rossiter. Tak uzbrojony wystąpił M. Rossiter z powództwem przeciw Korfom o oddanie mu całych Laudaniszek z pomocznymi dochodami, jako sukcesorowi po ojcu Teodorze, uważanym za testamentowego spadkobiercę Marji Rossiter od samej daty jej śmierci, więc mającego pierwszeństwo przed spadkobiercami beztestamentowymi. Na ten pozew Korfowie odpowiedzieli nowym pozewem rekonwencyjnym, osnutym na tem, że chociaż przodkowie powoda byli może Anglikami, ale i jego spadkodawca Teodor i on sam tak spolszczeli, że należy ich uważać za osoby pochodzenia polskiego, co może być dowiedzione przez świadków.

Proces ten skończył się zupełną porażką Korfów w obu instancjach: dwoma zgodnymi wyrokami witebskiego sądu okręgowego z d. 19 marca 1899 r. i petersburskiej Izby sądowej z dnia 13 grudnia 1899 r. Ostatni wyrok jeszcze ostatecznie nie ogłoszony. Bronił Rossitera w obu instancjach adwokat przys. Bolesław Olszamowski. Korfów bronili: w Witebsku adw. przys. Szczupleńnikow, a w Petersburgu adw. przys. Chartulari.

Przytoczymy argumentację obu przeciwników. Dowodził p. Chartulari, że skoro w 1872 r. Mikołaj Rossiter przysposobiony został na mocy osobnego ukazu Cesarzowskiego, bez prawa dziedziczenia, więc już z tem ograniczeniem pozostał na całe życie, bo żadna ustawa wstecz nie działa. To założenie wygląda na wzorowy sofizmat. Gdyby nie było wcale w roku 1872 koncesu Cesarzowskiego na adopcję, już stan szlachecki, a więc i należący do tego stanu Teodor Rossiter otrzymał d. 12 marca 1891 r. prawo adoptowania, z udzielaniem przysposobionemu dziecku prawa spadkowego, nie uciekając się do pozwolenia Cesarzowskiego. Przywilej dla całego stanu z r. 1891 nie mógł nie rozciągnąć się i na Rossiterów Teodora i Mikołaja.

P. Chartulari oskarżał sąd okręgowy o sztuczne naciąganie świadectwa, wydanego przez gubernatora witebskiego. Powiedziano tam tylko, że Teodor Rossiter jest „angielskiego pochodzenia“, a sąd już od siebie i samowolnie dodał: „więc nie polskiego pochodzenia“. Wedle opinji P. Chartulariego jedno nie wyłącza drugiego, bo dwie narodowości mogą się zbiegać w jednej osobie. Paweł Rossiter pochodził z Anglii, dziad jego osiadł w gub. mohylowskiej za istnienia Rzeczypospolitej, ojciec jego i sam on byli już Rosyjscy poddani, ale katolicy i szlachta osiadła miejscowa, i przesiąknęli narodowością polską. Przy wprowadzeniu w wykonanie ustawy z d. 10 grudnia 1865 r., rząd upoważnił gubernatorów nie do dawania świadectw o tem, jakiego kto pochodzenia, ale do kwalifikowania pewnych osób, jako uzdolnionych lub nie do nabywania dóbr ziemskich na kresach zachodnich. Mogą wydania takich świadectw odmawiać gubernatorowie proszącym o to osobom, nawet niezawodnie rosyjskiego pochodzenia,

wskutek nadanej im władzy dyskrecjonalnej. W danym wypadku takiej kwalifikacji gubernator nie udzielił, dał świadectwo o angielskim pochodzeniu człowieka już nie żyjącego. Na zasadzie takiego poświadczenia, nie miał sąd okręgowy prawa—wedle P. Chartulariego—dodawać od siebie, że zmarły był osobą nie polskiego pochodzenia i przysądzać ziemię nie jemu, lecz jego przysposobionemu synowi. W razie, gdyby izba sądowa uznała za właściwe pomimo gubernatora rozstrzygnąć, jakiej był narodowości zmarły generał, p. Chartulari żądał przesłuchania świadków: byłego lokaja i byłej służącej nieboszczyka, którzy dowiodą, że nieboszczyk często używał w domu języka polskiego, miał tendencje polskie i należał do narodowości polskiej.

Założenia te zbijał po kolei p. Olszamowski. Gubernator albo generał-gubernator decyduje stanowczo o polskim pochodzeniu nabywcy w razie kupna majątku, ale w danym wypadku chodziło nie o kupno, a tylko o zapis testamentowy, i to o zapis, dokonany przez nieżyjącego już człowieka, zmarłego w r. 1893 Teodora Rossitera, po którym niezaprzeczonym spadkobiercą, wedle prawa z dnia 12 marca 1891 r., jest jego przysposobiony syn Mikołaj. Wszystkie wyjątkowe ustawy tłumaczą się, wedle wielokrotnych wyroków Senatu, w sensie ich najściślejszym i najbardziej ograniczonym, to jest w danym razie w tym, że osoba może być jednego tylko pochodzenia, a nie dwóch rozmaitych, a mianowicie tego pochodzenia, jakiego był jej ojciec. Gdyby chodziło o wywód pochodzenia Rossitera od ojca i od matki, to i w takim razie okazałoby się, że pochodzenie jego nie jest polskie, bo matka, Malawska z domu, była Rosjanką i prawosławną. Czyż ztąd wynika, że generał Rossiter był katolikiem? Ograniczenie w prawie nabywania ziem osnute jest tylko na pochodzeniu, nie zaś na wyznaniu lub na przekonaniach. Świadczą o tem wyroki kasacyjne Senatu: 1) z roku 1899 (Nr. 29), że Rodziakiewicz, chociaż rzymski katolik i nie dowiódł, że jest pochodzenia rosyjskiego, ma prawo nabyć ziemię, bo jest włościaninem, a w zachodnich guberniach nie wolno nabywać ziemi tylko nie włościanom polskiego pochodzenia, i 2) z roku 1891 (Nr. 110) w sprawie Laskiego, że ograniczenie dotyczy się tylko osób pochodzenia polskiego, bez względu na ich wyznanie, i że założenie to nie może być tłumaczone w rozszerzający go sposób. Powołanie się ze strony Korfów na rodzaj życia i sposób myślenia spadkodawcy, wedle p. Olszamowskiego, jest tylko próżnym usiłowaniem zagłębienia się w tajniki myśli i uczuć cudzej duszy, i nie może nigdy uchodzić za poważny argument prawny.

Izba sądowa petersburska przychyliła się całkiem do wniosków sądu okręgowego witebskiego, opartych na wywodzie następującym:

«Przy rozstrzygnięciu kwestji, kogo należy uznawać za osobę pochodzenia polskiego, obowiązany jest sąd przede wszystkim, stosując art. 9 ust. post. cyw., wyłożyć ustawę z dnia 27 grudnia 1884 roku, wedle brzmienia literalnego jej i

tylko w razie, gdyby była niejasną, może ją tłumaczyć wedle wskazywanych przez strony aktów (motywy komisji z r. 1865 i cyrkularze generał-gubernatorów Kraju zachodniego). Słowa tej ustawy: «osobom pochodzenia polskiego» niewątpliwie wyrażają, że za takowe prawo uznaje osoby, pochodzące od protoplasty narodowości polskiej, ale nie każdego urodzonego w Kraju zachodnim rzymskiego katolika, któryby przyswoił sobie narodowość polską. Z pojęciem o polskim pochodzeniu nie powinno się sprzęgać pojęcie o przyswojeniu sobie narodowości polskiej. Może się zdarzyć, że cudzoziemiec-katolik, osiadłszy w Kraju zachodnim i przyjąwszy poddaństwo rosyjskie, albo urodziłszy się i wychowawszy między Polakami, przyswoi sobie język polski i kulturę, z kąd nie wynika wcale, aby, będąc nie polskiego pochodzenia, mógł być podciągany pod działanie ustawy z d. 27 grudnia 1884 roku. Jeżeliby można rozszerzyć działalność tej ustawy na osoby, które przyswoiły sobie narodowość polską, to chyba na takich tylko urodzonych w Kraju zachodnim katolików, których pochodzenie gubi się w przeszłości i których protoplasta nie jest znany. W danym przypadku niema między stronami sporu o to, że dziad Teodora Rossitera, przybysz z Anglii i poddany rosyjski, był nie polskiego pochodzenia, ale angielskiego i wiary anglikańskiej, a więc chociażby Teodor Rossiter, a wraz z nim ojciec jego i dziad, przyswoili sobie polską narodowość, nie mogą jednak uchodzić za osoby pochodzenia polskiego».

Sprawa Rossitera z Korfami o Laudaniszki, nie skńczy się zapewne na dekrete Izby sądowej i zostanie przeniesioną w drodze kasacyjnej do Senatu. Kasacyjny departament Senatu rozstrzygał zwykle tego rodzaju sprawy bardzo oględnie i sprawiedliwie.

W. S.

WILENSKIE TOW. ROLNICZE

Pierwsze doroczne zgromadzenie.

Wilno, 23 stycznia.

Po raz trzeci z kolei w dniu wczorajszym obszerna sala hotelu Świętojerskiego zapełniła się po brzegi ziemianami, przybyłymi na doroczne zgromadzenie wileńskiego Towarzystwa rolniczego. W sali uczynił się rychło tłok; na galerji, okalającej salę, zajęło miejsca mnóstwo dam. Świadczy to wymownie o żywym zainteresowaniu się i o sympatji, z jaką się na wstępie już spotyka nasza młoda instytucja. Ziemianie, odrywający się od zajęć, śpiesząc zdaleka, by wziąć udział w posiedzeniu Towarzystwa, dają dowód, iż rozumieją doniosłość i całe znaczenie, jakie dla nas ono mieć musi.

A nie omylimy się twierdząc, iż przybycia na wczorajsze posiedzenie nikt nie pożałował. P. lemice wszelkiej na gruncie osobistych sympatji i antypatji kres zaraz na początku położono i dzięki temu obrady, śmiało rzec można, nie poszły nam na marne, lecz dały początek pożytecznej pracy ku rozwojowi naszego Towarzystwa. Na listę członków już się zapisało trzysta kilkadziesiąt osób. W zebraniu wczorajszym—po zagajeniu go przez prezesa hr. Piatera o g. 8^{1/2}—przyjęło udział z prawem głosu 218 osób.

Na pierwszym miejscu porządku dziennego mieliśmy wybór *honorowych*: prezesa i członków Towarzystwa. Jednogłośnie bez balotowania zostali wybrani: na honorowego prezesa naczelnik kraju, generał-gub. Trockij, a na członków honorowych: minister dóbr państwowych i rolnictwa Jermolow, wileński gubernator J. O. ks. Gruziński, zarządzający dobrami państwowymi w gub. wileńskiej, rz. r. st. Lewicki, oraz zacny a dzielny wice-prezes mińskiego Towarzystwa rolniczego, p. Edward Wojniłowicz.

Po odczytaniu protokołu z posiedzenia d. 18 grudnia r. z., Rada przeszła do referowania tak zwanych spraw bieżących. Zostały odczytane: 1) wezwani redakcji organu moskiewskiego Towarzystwa rolniczego: „Sielsko-Choziastwiennyj Wiestnik“ do współpracownictwa w tem piśmie, jako organie wszystkich rolników; 2) propozycja Rady jekaterynosławskiego Towarzystwa pszczelniczego o podjęcie wspólnych starań o zmianę taryfy przewozowej dla miodu i wosku i zrównanie jej z taryfą na przewóz owoców; 3) prośba tegoż Towarzystwa o zakomunikowanie ogólnemu zgromadzeniu wileńskiego Towarzystwa rolniczego wypracowanych przez jekaterynosławskie Towarzystwo środków, mających na celu ukrócenie fałszowania miodu, i wreszcie 4) wezwanie francuzkiego Towarzystwa: „Société des agriculteurs de France“, do przyjęcia udziału w zjeździe rolników podczas wystawy w Paryżu w r. b.

P. Al. Lubański wniósł projekt ustawy sekcji gorzelnianej, do utworzenia przy Towarzystwie. P. Hip. Milewski, podtrzymując projekt p. Lubańskiego, prosił o przyjęcie ustawy, motywując to jeszcze i tem, iż oddział gorzelniany nie tylko że nie obciąża budżetu Towarzystwa, lecz — przeciwnie — wzmocnić może jego fundusze, gdyż, na mocy § 27 projektu ustawy, w razie likwidacji sekcji, fundusze jej mają przejść na własność Tow. rolniczego. Zgromadzenie projekt ustawy jednogłośnie zatwierdziło.

Członek Towarzystwa, wymieniony wyżej p. Hipolit Milewski, prosił o zmianę brzmienia punktu ustawy, określającego sposób mianowania sekretarza Towarzystwa. Zawiazaniu dyskusji na ten temat, oraz głosowaniu nad tym wnioskiem stanęło na zawadzie to, że zmiana owa była już dyskutowaną przez zgromadzenie, w dniu 18 grudnia r. z. P. Milewski, broniąc swego wniosku, utrzymywał, iż on swym projektem, aby sekretarz był mianowany przez Radę, nie zaś ogólne zebranie, chce wzmocnić, nie osłabić atrybucje Rady. Mianowanie przez Radę sekretarza, zdaniem p. Milewskiego, dodatnio wpłynie na szybkość i akuratność w załatwianiu czynności przez tę Radę.

Podjmując dyskusję, p. Niewiarowicz prosił Radę o zaznajomienie ogólnego zgromadzenia z projektem p. Milewskiego, nie rozstrzygając kwestji. Członek Rady p. Baturin, broniąc wniosku zarządu o niemożności odczytywania na obecnym posiedzeniu projektu p. Milewskiego, zapewnił, że Rada sama we właściwym czasie będzie prosiła zgromadzenie o zmianę paragrafu ustawy, odnoszącego się do sekretarjatu Towarzystwa, co zebranie przyjęło do wiadomości.

P. Kowalewski zwrócił uwagę Rady, iż do protokołu z zeszłego posiedzenia nie wniesiono poruszonej przezeń sprawy sposobu przyjmowania członków w poczet Towarzystwa. Mówca sądzi, zestawiając §§ 13 i 37 ustawy, że przyjmowanie to odbywać się może drogą balotowania gąkami, i prosił o rozstrzygnięcie tej kwestji na obecnym zgromadzeniu, gdyż dyskusja nad tym przedmiotem nie byłaby właściwie dyskusją nad zmianą ustawy, lecz jedynie interpretacją niejasnych jej paragrafów, do czego gremjalne zgromadzenie ma zupełne prawo. P. Baturin odczytał oba te paragrafy, nie znajdując w nich pozytywnej wskazówki do wybierania członków drogą balotowania. Członek Tow., p. Snitko, zaproponował zamknięcie dyskusji, nie nadającej się do traktowania przez gremjalne zebranie. Członek Towarz., adv. przys. p. Sumorok, w krótkim i jędrnym przemówieniu wyłożył znaczenie §§ 13 i 37 ustawy. Zdaniem mówcy, treść § 13 nie wzbudza najmniejszej wątpliwości. Orzeka on jasno, że członkowie przyjmowani być mają w poczet Towarzystwa na mocy rekomendacji trzech członków, zaś § 37 jest tylko dodatkiem do poprzedniego, budzącym wątpliwości jedynie z powodu niezupełnie prawidłowej jego redakcji. Zamykając przemówienie swoje, przestrzegal p. Sumorok, by niewłaściwą interpretacją paragrafów zgromadzenie nie wkroczyło w sferę kompetencji p. ministra. „Bo—mówił—tylko stojąc ściśle na gruncie i w granicach, przez prawo i ustawę nam wskazanych, możemy z korzyścią pracować dla tak drogiej dla nas instytucji, jaką jest Towarzystwo rolnicze wileńskie“. Hucznie oklaski podziękowano wymownie za te kompetentne i rozumne słowa.

Nawiązując do nich rzecz swoją, głos zabrał p. Al. Lubański, wypowiadając dokładnie myśli i uczucia zgromadzonych:

„Panowie! Towarzystwo nasze dopiero co istnieć zaczęło, my zaś, zdaje mi się, już tracimy czas na sprawy, mające znaczenie raczej osobiste, aniżeli ogólne, nas wszystkich obchodzące. Miejsca dla interesów osobistych tutaj niema i być nie powinno. Zadania naszego Towarzystwa wyraźnie zostały określone w art. 1 statutu naszego: „Połączonemi usiłowaniami pomagać do rozwoju i doskonalenia się rolnictwa i przemysłu wiejskiego w gub. wileńskiej“. Widzimy, że ministerstwo rolnictwa, przedsiębiorząc szereg środków, pragnie poprzec chylące się do upadku nasze gospodarstwa wiejskie. W szeregu tych środków Towarzystwa rolnicze powołane są do odegrania roli wybitnej.

„Ale musimy rozwinąć całą energję aby Towarzystwo nasze istotnie zaznaczyło swą działalność. Przygotowujmy interesujące odczyty, referaty, uczęszczajmy na nasze posiedzenia i zachęcajmy największą liczbę osób do wstąpienia w szeregi członków Towarzystwa! Nie należy nam obowiązków naszych traktować obojętnie, bo ludzie, zarażeni apatją,

nie dokonali na świecie nietylko nic wielkiego, ale nawet nic wybitniejszego. A chociaż nie jesteśmy powołani do dokonania czynów wielkich, jednak zadanie nasze, polegające na tem, aby popierać rozwój i doskonalenie się rolnictwa, nie jest tak łatwym, jakby to mogło się wydać na pierwszy rzut oka.

„Upłynął wiek złoty“, w którym gospodarstwa powierzano najmniej zdolnym członkom rodzin. Teraz rolnictwo jest pewnego rodzaju sztuką, otrzymywania największych plonów przy najmniejszym ekspensie wysiłków. Do osiągnięcia tej sztuki powinniśmy dążyć wspólnymi siłami. Z drugiej strony nie powinniśmy oczekiwać od naszego Towarzystwa dobrodziejstw wyłącznie tylko dla nas samych, gdyż mamy moralne obowiązki także względem pomocników naszych w dziedzinie gospodarstwa, względem oficjalistów i służących, zaczynając od rządów, a kończąc na parobkach. Prawdopodobnie w czasie najbliższym postaramy się utworzyć dla nich kasę pożyczkowo-oszczędnościową, ale ponieważ przedmiot ten nie wchodził do programu posiedzenia dzisiejszego, przeto proszę o pozwolenie, abym na przyszłą sesję mógł przygotować szczegółowy w tej kwestji referat.

„Tedy, panowie, ażeby wypełnić cały program, nakreślony w statucie, powinniśmy zapomnieć o wszelkich niesnaskach, jeżeli one istnieją między osobami pojedynczemi, i utworzyć jedną wielką—jeśli się można tak wyrazić—rolniczą rodzinę“. (Oklaski długie i rzesiste).

Wniosek p. Milewskiego, dotyczący składu narzędzi rolniczych, nie był referowany, gdyż jak zauważył p. Baturin, kwestja ta już opracowuje się w odnośnej, specjalnej komisji, ustanowionej d. 18 grudnia.

Żalować należy, że nie z należytą uwagą wysłuchano obszernego i ciekawego referatu p. J. Bohdanowicza, traktującego o dziejach Towarzystw rolniczych w ogóle, a wileńskiego w szczególności. Elementarną zasadą wszelkich zbiorowych obrad jest uszanowanie prawa głosu i niepozwalanie sobie, w trakcie czyjegós przemówienia, na objawianie osobistych upodobań lub wrażeń. Jest czas po temu—właściwy.

W. hr. Puttkamer odczytał wniosek p. Niewiarowicza. Dowiedzieliśmy się zeń, że leżąca pod Wilnem ferma „Zakret“, własność p. jenerał-gubernatora, mająca obszaru 200 dziesięcin, może być wydzierżawioną Towarzystwu za 1,000 rb. rocznie, na termin dziesięcioletni. Wnioskodawca proponuje przeto urządzenie ua gruntach tej fermy stacji doświadczalnej Towarzystwa. Rada; przyznając słusznie wnioskowi p. Niewiarowicza bardzo doniosłe znaczenie, zaproponowała powierzenie tej sprawy specjalnej komisji, w skład której weszliby z wyboru pp.: Winc. Montwill, Wit. Wagner, Józ. Chomiński i Niewiarowicz. P. Milewski, kładąc nacisk na nagłość wniosku, prosił o niepowierzenie go komisji, lecz o rozstrzygnięcie sprawy przez samą Radę, udzielając p. jenerał-gubernatorowi odpowiedź do 23 kwietnia, gdyż w przeciwnym razie ferma może być komu innemu wydzierżawioną. Pp. Wolski i Kowalewski znajdowali za zbyt ryzykowne dla Towarzystwa brańcie w dzierżawę „Zakretu“; zaś p. Kowalewski dodał, że raczej Towarzystwo powinno by podjąć starania u władz o prawo nabywania „Zakretu“ na własność. Zgromadzenie zaprosiło do składu komisji, oprócz czterech wymienionych panów—jeszcze

p. Milewskiego, i poruczyło jej opracowanie wniosku p. Niewiarowicza. Łącznie i w porozumieniu z Radą budżet na bieżący r. 1900 zatwierdzono w sumie 5 tys. rb.

Wniosek członka rady p. Edm. Bortkiewicza, by utworzyć komisję dla wypracowania regulaminu (instrukcyj dla Towarzystwa), jako rzeczy niezbędnej, normującej wzajemne stosunki, wywołał żywą dyskusję. Pp. Hrehorowicz, Milewski, Snitko, Wolski i Sienkiewicz, uznając całą wartość takiego regulaminu, znajdowali, iż wybór do tej komisji powinien być uczyniony z listy kandydatów, przez ogólne zgromadzenie nie zaś przez Radę wskazanych. W skład rzeczony komisji weszli pp.: Eustachy Lubański, Józef Montwill, R. Sumorok i M. Węslawski.

Wniosek Rady o zmniejszenie na rok przyszły opłaty rocznej z 15 na 12 rb. oraz wpisowego z 15 na 10 rb. nie wywołał zasadniczej dyskusji. Przemawiający w tej kwestji pp.: Snitko, Meyszto-wicz, Milewski, Huszcza, Bondi i Ogiński różnili się li tylko co do cyfry. Ostatecznie wniosek poddany został głosowaniu i 99 głosami przeciwko 87 został przyjęty.

Nastąpiły wybory wice-prezydenta oraz (ponowne) członków Rady. Postawiono na stanowisko wice-prezydenta dwie kandydatury: księcia Michała Ogińskiego (Zalesie, w pow. oszmiańskim) i p. Hipol. Gieczewicza (Wiażyn, w pow. wilejskim). Wybrany został p. Gieczewicz, otrzymując 116 białych wotów na 79 czarnych, (ks. Ogiński otrzymał 108 czarnych i 93 białych). Na członków rady wybrani zostali: pp. Baturin (187 głosów), Edm. Bortkiewicz (162 gł.), Jen. Iwanow (185 gł.), Ign. Parczewski (167 gł.), Aleks. Chomiński (157 gł.), Al. Lubański (143 gł.), W. hr. Puttkamer (121 gł.), Hip. Milewski (117 gł.), Witold Wagner (116 głosów) i Wł. hr. Tyszkiewicz (89 gł.). Na skarbnika został wybrany p. Michał Węslawski (203 głosami). Do komisji rewizyjnej weszli, na mocy jednogłośnego zaproszenia pp.: Mieczysław Jeleński, Ksawery Kotwicz, Marjan Umia-stowski i Jan Baliński.

Posiedzenie zamknięto o godz. 3¹/₂ po północy.

Wasz.

DLA GŁUCHONIEMYCH.

Przed paru tygodniami dzienniki warszawskie podały do wiadomości, że jeden z wielkich właścicieli ziemskich wystąpił z propozycją kupna całej posesji Instytutu przy placu św. Aleksandra, i że nabywca, oprócz gotówki około 2 milionów rb., ofiaruje na wsi kilkanaście włók ziemi na potrzeby nowego Instytutu. Pisma te dodały od siebie, że transakcja ta wydaje się korzystną dla Instytutu, którego gmach nie odpowiada dzisiejszym wymaganiom higieny i pedagogiki, i że Instytut, jako zakład naukowy zamknięty, może istnieć po za miastem, gdzie warunki zdrowotne są lepsze, a koszta utrzymania tańsze, niż w Warszawie. Dodano jeszcze, że większość wychowalców głuchoniemych pochodzi ze sfer rolniczych, więc w razie przeniesienia Instytutu możnaby założyć przy nim szkołę rolniczą w tym celu,

aby głuchoniemi, wyszedłszy z Instytutu, uprawiać mogli rolę po ojcach, zamiast zajmować się rzemiosłem i osiadać w Warszawie.

Dowodzenia te z wielu względów są mylne. Przedewszystkiem bowiem nie bez przyczyny na całej kuli ziemskiej Instytuty dla głuchoniemych powstają w głównych miastach, a nie na wsi. To też i ks. Jakób Falkowski, zakładając w r. 1817 Instytut dla głuchoniemych dzieci polskich, pomieścił go w Warszawie, jako w głównym mieście kraju. Kto chce, może za pozwoleniem władzy otwierać nowe szkoły dla głuchoniemych, gdzie mu się podoba, i to byłoby pożądanem wobec licznych kandydatów, ale Warszawy nie godzi się pozbawić oddawna już istniejącego tu tak pożytecznego zakładu.

Wbrew dowodzeniom dzienników, Instytut warszawski posiada warunki bardzo zdrowotne, stoi bowiem na otwartym miejscu, posiada obszerny ogród i zewsząd otaczają go inne ogrody sąsiednie, jest skanalizowany i czysto utrzymany, ma sale obszerne, wysokie i widne, słowem, pod względem higieny niemożna mu nic zarzucić.

Względy ekonomiczne również nie przemawiają za przeniesieniem Instytutu na wieś. Obecnie bowiem przeszło 30 osób, pracujących w tym zakładzie, pobierają pensję, przeważnie szczupłą, bez mieszkania. Osoby te w Warszawie mają możność pomagać sobie lekcjami prywatnymi, na wsi zaś trzebaby im w dwójnasób powiększyć pensję i dać mieszkanie, na co znów koniecznym byłoby wystawienie osobnego gmachu. Tym sposobem zamiast oszczędności zyskanoby powiększenie wydatków.

Co się tyczy wychowalców Instytutu, to istotnie znaczna ich część pochodzi ze wsi, ale to jeszcze nie dowodzi, że należy ich kierować na rolników. Działki włościańskie w wielu miejscowościach tak się rozdrobniły, że człowiekowi, mającemu rodzinę, niepodobna wyżywić się z własnej roli, i dlatego wielu wieśniaków przenosi się na zarobek do miast większych lub emigruje z kraju. Jeżeli więc wobec tego niektórzy, pochodzący ze wsi głuchoniemi, wyszedłszy z Instytutu, zostają rzemieślnikami i na stałe osiadają w Warszawie, to nie doznają przez to krzywdy ani oni sami, ani ich rodzice, ani społeczeństwo, lecz owszem — wszyscy na tem zyskują. Kto zaś posiada własny kawałek gruntu, temu i teraz nic nie przeszkadza po ukończeniu Instytutu wrócić na wieś i zająć się gospodarstwem. Tacy wychowalcy corocznie, oprócz kilku tygodni świąt Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, całe trzy miesiące letnich wakacyj spędzają u rodziców na wsi i mają tam sposobność nauczyć się pracy w polu lub w domu.

Ale oprócz dzieci wiejskich, znaczna też ilość wychowalców Instytutu pochodzi ze sfery mieszczańskiej, a szczególniej z samej Warszawy. Dla nich zaś dogodniej jest kształcić się w pobliżu rodziców i krewnych, a następnie zająć się rzemiosłem, często w warsztacie ojcowskim.

Za pozostawieniem Instytutu w Warszawie przemawiać powinno i to, że mnóstwo głuchoniemych, b. wychowalców tegoż zakładu, mieszkających w Warsza-

wie, korzysta w dalszym ciągu z opieki moralnej i pomocy religijnej ze strony kapłanów, pracujących w Instytucie. Ci głuchoniemi nie tylko uczęszczają do Sakramentów Świętych, ale nawet w każdą niedzielę lub święto bywają w kaplicy instytutowej na kazaniu w mowie mimicznej, co korzystnie wpływa na ich przykładne i bogobojne życie. Nadto w Warszawie od lat 30 istnieją dwa Towarzystwa: jedno głuchoniemych, drugie ociemniałych b. wychowalców Instytutu, założone przez ś. p. dyrektora Jana Papłońskiego i zostające w myśl ustawy pod zarządem dyrektora, wice-dyrektora i przełożonej warszawskiego Instytutu. Jeżeli więc Instytutu w Warszawie nie będzie, jakim sposobem zarząd nad temi towarzystwami wykonywać się może?

Często też w sądach warszawskich trafiają się sprawy, do których zamieszani bywają głuchoniemi. Otóż wzywani bywają w takich razach, jako tłumacze, nauczyciele Instytutu głuchoniemych i tym sposobem wyświadczają wielką przysługę tak samemu sądowi, jak i głuchoniemym, nieraz niesłusznie o występki poszlakowanym.

Możnaby powołać się tu na inne jeszcze względy, ale i powyżej przytoczone dostatecznie przekonywają, że warszawski Instytut głuchoniemych i ociemniałych powinien pozostać na swoim dotychczasowym miejscu. Żadne, choćby milionowe oferty amatorów tej pięknej posesji nie powinny wpłynąć na usunięcie z Warszawy tego jedyne w kraju zakładu, którego powinnością jest starać się troskliwie o dokładne umysłowe kształcenie wychowalców, nie zaś ubiegać się o zyski materialne.

S.

SPÓR O P. WIELICZKĘ.

Prasa rosyjska omawia bardzo żywo *dymisję i wyjazd* z Kaukazu p. Wieliczki, który w ciągu 3 lat ostatnich zajmował stanowisko redaktora organu rządowego w Kraju zakaukaskim: «Kaukaz». Dymisja ta i wyjazd nastąpiły tak szybko i dla redaktora niespodzianie, że p. W. nie zdołał pożegnać się z czytelnikami w redagowanym przez siebie piśmie i czyni to na szpaltach gazety «Nowoje Wremia». Zapowiada on tam, że i w przyszłości nie przestanie służyć «interesom kraju, z którym związało go tyle ciężkich doświadczeń i tyle wzniosłych uniesień radosnych». Służba rzeczona nie wymaga jego obecności na Kaukazie.

„Ani znajomości jasnych i ciemnych stron życia kaukaskiego, ani miłości do tego kraju — kończy swój list p. Wieliczko — nikt i nie odebrać mi nie może“.

Ze względu na charakter działalności p. W. na Kaukazie, usunięcie go ze stanowiska redaktora pisma rządowego nabiera znaczenia faktu znamiennego, na który w rozmaity sposób zapatrują się organy prasy rosyjskiej: jedne, jako to: «Moskowskija Wied.», «Nowoje Wremia», «Grazdanin», odzywają się z uzna-

niem o dążnościach p. Wieliczki; inne zaś, np. «Rossija», «Pietierb. Wiedom.», «Nowosti» i t. d., potępiają jego działalność, jako przynoszącą szkodę interesom i miejscowym kaukaskim i ogólnopństwowym.

Organ p. Gringmuta główny nacisk kładzie na to, że dymisja p. Wieliczki rozzuchwala partję ormiańską, przeciwko której występował stale dotychczasowy redaktor «Kaukaza», oddany przedewszystkiem sprawie kolonizacji rosyjskiej w Kraju zakaukaskim. Przytem dziennik wyraża pragnienie, aby nastąpiło urzędowe wyjaśnienie, jakie przyczyny wywołały dymisję. Wedle słów «Mosk. Wied.», p. Wieliczko,

„wybornie znający położenie Kraju zakaukaskiego i stosunki wzajemne plemion miejscowych, oraz ich stosunek do Rosji, odznaczał się szczerze rosyjskim duchem patriotycznym“, a także „umiał prawidłowo i głęboko poruszać najżywoźniejsze sprawy Kraju zakaukaskiego“.

Prawie w tym samym duchu przemawia «Now. Wr.», nazywając pismo, redagowane przez p. Wieliczkę, organem nie tylko drukowanym rosyjskimi czcionkami, ale i przesiąkniętym duchem rosyjskim.

Nadto «Now. Wr.» zaleca władzom, których organem jest «Kaukaz», walkę z «niepożądanymi objawami» — czynem, nie słowem. Do słów tych ostatnich nawiązuje swój komentarz «Rossija», pisząc:

„Wasilowi Lwowiczowi Wielicze podoba się, aby tatarzy i gruzini pokłócili się z ormianami. Bardzo dobrze. Niech p. Wieliczko pisze w swojej własnej gazecie, jak i co mu się spodoba; niech zagrzewa do niezgody, niech dowodzi jej konieczności. Ale urzędnik państwowy, p. Wieliczko, mianowany redaktorem organu rządowego „Kaukaz“, nie miał najmniejszych praw rozniecać namiętności narodowościowych i podburzać jedną część ludności przeciwko drugiej“.

Na tem samem stanowisku stoją «Piet. Wied.», które przytaczają kilka szczegółów działalności publicystycznej p. Wieliczki. Tak np., gdy podczas ostatniego trzęsienia ziemi kilkuset włościan ormiańskich zginęło straszną śmiercią, p. Wieliczko nie zawahał się katastrofy tej nazwać: karą, wymierzoną przez Opatrzność!

Dowodząc szkodliwości dążeń p. Wieliczki, organ ks. Uchtomskiego wskazuje też na to, że ormianie stanowią żywioł i nie niebezpieczny, i dla państwa potrzebny, i wreszcie nie wrogi. O odzyskaniu niepodległości państwowej, utraconej przed... tysiącem lat, ani marzą.

„Zachowanie języka i religii, tej świętej 15-wiekowej spuścizny — czytamy dalej — jest alfa i omegą ormiańskiej idei narodowej. I dopóki nie zrozumieją tego nasi politycy i praktycy, dział się będą nieodkowne grube omyłki, popełniane według recepty rusyfikacji mechanicznej. Skutki zaś tych błędów będą ciężkie dla ormian i zarazem szkodliwe odbiją się na interesach Rosji na Wschodzie“.

Tam bowiem, pomiędzy europejczykami a azjatami, ormianie są jedynymi pośrednikami, i niemcy czynią ich w tej roli już wyzyskiwać. Sami ormianie dla własnych potrzeb pragną posiadać język rosyjski; jeżeli zaś nie znać wielkich w tym kierunku postępów, zwłaszcza wśród ludności miejskiej, przyczyną tego jest w pewnym stopniu zamknięcie w r. 1896 szkół kościelnych, w których pobierało naukę 20 tys. dzieci. Teraz około 80 proc. ludności miejskiej nie umie po rosyjsku i niema gdzie tego języka się uczyć.

Polemika pism w sprawie p. Wieliczki uwydatnia różnicę poglądów na pewną ważną sprawę: tak np., według «Now. Wr.», Kaukaz jest krajem nie wyłącznie ormiańskim i należy tam otwarcie i systematycznie bronić przed ormianami narodowości słabsze: gruzinów, tatarów i miejscowych rosjan, co właśnie, twierdzi «Now. Wr.», czynił p. Wieliczko». Według zaś innych pism, np. «Rossii» lub «Piet. Wied.», podobnego rodzaju obrona, której poświęcił się p. Wieliczko, jest wręcz nieroztropnem, błędnem i szkodliwym dla państwa podburzaniem jednej narodowości przeciwko drugiej.

J.

Wystawy architektoniczne.

Jednocześnie ze zjazdem architektów, otworzono w Petersburgu dwie wystawy architektoniczne, które pozostaną otwarte dla publiczności przez cały miesiąc. Pierwsza z nich artystyczno-architektoniczna, urządzoną została w galerjach Akademii sztuk pięknych. Złożyły się na nią różne projekty architektoniczne cerkwi, teatrów, pałaców, willi, różnych gmachów publicznych, jak muzeów, szkół sądów i t. d., wizerunki zabytków architektury w Rosji i na dalekim Wschodzie, wreszcie fotografie budowli nowych wykonanych w różnych miastach całego Państwa rosyjskiego. W ostatniej sali widzimy zajmujący ogromny model pawilonu oddziału rosyjskiego na przyszłej wystawie paryskiej.

W Akademii sztuk pięknych wystawili swe prace następujący polacy: Gałęzowski; Goldberg: dom w alei Ujazdowskiej w Warszawie; Rogójski: pawilon chemiczny i mechaniczny politechniki warszawskiej; Szylker: główny gmach warszawskiej politechniki, fizyko-elektrotechniczny pawilon tej politechniki i kilkanaście fotografii nowych budowli, wzniesionych w Warszawie, Tołwiński: fotografie różnych gmachów przez niego stawianych w Odesie; Wojewódzki: projekt rzeźni dla Warszawy.

Wystawa ta, bardzo bogata ilościowo i jakościowo, wypadła świetniej, niż także wystawy urządzone przy zjazdach poprzednich.

Druga wystawa—techniczno-budowlana, urządzona została w salach gmachu „Słonecznej gorodok”. Mamy tutaj okazy najrozmaitszych firm, handlujących materiałami budowlanymi, przeważnie przedmioty zbytkowne, więc: próby sztucznych marmurów, mozaik, wspaniałych szyb, luster, bronzów i t. p. Mniej wystawiono tu prób miejscowych materiałów, jak cegła lub wapno. Z tego więc względu wystawa bardziej może zająć profana niż specjalistę.

Tutaj również spotykamy wystawców pol-

skich. Inżynier K. Piątkowski, właściciel kamieniołomów w Kunowie w guberni radomskiej, wystawił wyroby z piaskowca t. zw. radomskiego. Są tu piękne ozdoby architektoniczne, które w Petersburgu zyskują sobie coraz więcej zastosowania, bo już kilka wielkich gmachów otrzymało tu całkowite elewacje z tego kamienia, a nadto obecnie buduje się kilka innych, w ten sam sposób zdobionych. Wobec tego, dziwić się należy, że w Warszawie, bliżej od kopalni położonej, kamień ten nie jest prawie znanym. Wystawione przez p. Wellera z Warszawy terrakotowe posadzki, kafle i t. p., budzą wśród tutejszych budowniczych ogólne zainteresowanie. Przemysł ceramiczny w Rosji dotąd się nie rozwinął i wszelkie posadzki cementowe i terrakotowe sprowadzają się tutaj z zagranicy po bardzo wysokich cenach.

Firma „Ceramika” p. Wellera szczęśliwą powzięła myśl pokazania w Petersburgu swoich wyrobów, równie dobrych, dużo tańszych od zagranicznych. Szkoda, że inne firmy, które ten przemysł doprowadziły w Królestwie do wysokiej doskonałości, nie nadesłały tu swoich okazów.

Można żałować, że inne gałęzie naszego przemysłu artystyczno-budowlanego tu nie są reprezentowanymi. Niezawodnie pozyskałyby duże zamówienia. Mamy tu na myśli wyroby z kutego żelaza, lub ozdoby z blachy cynkowej, wreszcie sztukaterje i posadzki. Okazy tego rodzaju tutaj wystawione lub w rozmaitych budowlach zastosowane, znacznie ustępują wyrobom firm warszawskich.

W dziale drzewnym spotykamy piękne wyroby firmy „warszawskie Towarzystwo przetworów drzewa”. Wreszcie wymieniamy jeszcze: cegły ze szkła lanego, wystawione przez p. Blumenthala i Specka z Warszawy, udoskonalone rusztowania p. R. Scholtza z Łodzi i farby mineralne p. Schweikerta, również z Łodzi.

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 4 lutego.

[Interpelacja pos. Czarlińskiego. Tłómacze sądowi. «Katholische Schrift». Umisłgi do Anglii. Z teatrów. Dwóch Hauptmannów. Polscy koncertanci].

Δ Poseł Czarliński i towarzysze wnieśli w parlamencie następującą interpelację, którą prezes Reichstagu postanowił poddać pod rozprawy we środę d. 7 lutego. Interpelacja brzmi:

1) Czy wiadomem jest kanclerzowi Rzeszy, iż § 187 ordynacji sądowej bywa coraz częściej interpelowany w sposób, szkodzący interesom wielu poddanych Rzeszy, i wywołuje głębokie rozgoryczenie?

2) Czy kanclerz Rzeszy gotów postarać się, celem usunięcia tych niedomagań, o wyjaśnienie nieprawne przepisów § 187 ordynacji?

Zanim rozprawy w Izbie wyjaśnią dokładnie cel powyższej interpelacji, zaznaczyć wypada, że odnosi się ona do sprawy tłumaczy sądowych i ma następujący rzeczowy podkład. Dotychczas ludność polska, stająca przed sądami niemieckimi, miała prawo domagać się pośrednictwa tłumacza, o ile sędzia usnał, że strona nie włada językiem niemieckim. Było to powodem licznych sekatur ze strony zbyt gorliwych sędziów-germanizatorów, którzy woleli wymiar sprawiedliwości utrudnić, niż język polski przed swem obliczem ścierpieć. Z drugiej strony, gdy raz sędzia na pośrednictwo tłumacza zezwolił, nie pociągało to dla korzystającego z usług

tłómacza żadnych za sobą kosztów, a to na podstawie reskryptu gabinetowego z roku 1846. Obecnie, z zaprowadzeniem nowego kodeksu cywilnego, zmieniła się rzecz o tyle na korzyść, że tłumacz musi być powołany, jeśli strona oświadczy, że językiem niemieckim nie włada. Natomiast ordynacja sądowa interpretuje to w ten sposób, że koszt tłumacza zaliczone być mają do kosztów procesu; prócz tego rozporządzeniem królewskim z dnia 19 grudnia zeszłego roku zmieniono przytoczony powyżej reskrypt gabinetowy z roku 1846, uwalniający strony od ponoszenia kosztów, połączonych z jedynie dla nich możliwym sposobem zeznawania przed sądem. Cel całego tego prawniczo-sądowego manewru jest aż nadto widoczny: skoro nie można zmuszać Polaków do świadczenia w języku, którego nie znają dostatecznie, to niech przynajmniej odstraszą ich od posługiwania się tłumaczem połączone z tem koszta. Zbyteczna dodawać, że rozumowanie takie grzeszy przeciwko zasadzie, iż wymiar sprawiedliwości leży w interesie całego państwa, i że tem samem w interesie sprawiedliwości leży zarządzić, co należy, by sąd dokładnie rozumiał zeznania. Gdy chodzi o Polaków, działa się to ma na koszt stron.

Interpelację posła Czarlińskiego podpisało, prócz członków Koła polskiego, 40 członków centrum i jeden duńczyk. Podpisy te odbijają dość wiernie usposobienie stronnictw niemieckich, gdy chodzi o wymiar sprawiedliwości Polakom. Część centrum i jeden duńczyk—oto wszystko, na co Polacy w niewątpliwie słusznej sprawie liczyć mogą. Zresztą przeciw Polakom kroczy zawsze zastęp niemiecki zwartym szeregiem skrajnej prawicy, aż po socjalistów. Że z zastępu tego socjalistów wyłączać nie należy, świadczy wykład, wygłoszony świeżo przez socjalistycznego deputowanego, p. W. Heine'go. Mówca ten oświadczył stanowczo, że robotnikom niemieckim nie jest obojętnem, czy słowiański, czy też germański żywioł bardziej się rozrasta, przyczem dodał żywcem ze słownika narodowoliberalnego zaczerpnięty argument: naród z wyższą cywilizacją ma do ludów niższych kulturą historyczne prawo!

Skoro już mowa o nigdy niewyczerpującym się tutaj temacie prześladowania narodowego, pominąć nie można istnej perły, przytoczonej świeżo przez „Dziennik Poznański”, mianowicie zwrotu przez pocztę listów zaadresowanych: „Sz. probostwo in Koslasin W. Pr. per Boichpol”. Urzędnikowi pocztowemu nie wystarczyło, że polski Kozłozin i Bożepole przechrzczone na adresie po niemiecku, udał więc, że nierozumie, co znaczy „Sz. probostwo” i list zwrócił z urzędowym dopiskiem: *wegen katholischer Schrift unbestellbar!*

Z „wielkiej” polityki zanotować wypada zwrot tutejszych organów półurzędowych z czułymi oświadczeniami w stronę Anglii. Niedawno przytoczył „Kraj” znanie „Berl. Tageblattu” o „zbawiennej nienawiści”, którą zionie Francja ku Anglii, i nadzieje tego pisma, że pod jej wpływem Francja zapomni o Alzacji, a szachując się z Anglią nawzajem, zostawi Niemcom wolne ręce. Plan był sprytny, ale urzeczywistnienie go nie

idzie zbyt gładko. Po mowie p. Dechanela i artykule p. Valfreya w „Figarze“, tutejsza „Post“ oburza się na Francję, że to ona chce się trzymać tej przewrotnej taktyki (którą „Berl. Tagblatt“ Niemcom doradzał) i zapewnia Anglię, że p. Valfrey przekręca fakty, że p. Bülow w niczem nie chciał jej urazić, że Niemcy bardzo szanują Anglię, a tylko ta brzydka Francja ją nienawidzi. Czyżby z tych umizgów wnieść należało, że Anglija nie jest jeszcze unicestwioną, jakieś to już tyle razy czytali? Znam ludzi, co doprawdy są tego zdania.

Że, wbrew półurzędowym zakłębom, Niemcy nieklamaną dyszą nienawiścią do Angliji, widać to tutaj na każdym kroku; widać z tonów popularnych dzienników, z nieuniknionych (w każde święto) nadzwyczajnych wiadomości tych dzienników, zwiastujących „ostateczną porażkę angielską“; widać wreszcie i po teatrach berlińskich, z których dwa wystawiają „wojnę transwaalską“ i na scenie biją ku uciesze widzów anglików na kwaśne jabłko. Inny teatr wystawia „Wiek niemiecki“ (*das deutsche Jahrhundert*), gdzie w pięciu jednoaktówkach streszczona ma być historia ubiegłego stulecia (Weimar, Waterloo, rok 1848, wojna francuzka i „praca“); i tam też, w przedstawieniu bitwy pod Waterloo, głównym wrogiem wydają się Anglicy raczej, niż francuzi. Mimochodem dodam, że w bitwie pod Wörth występuje i polak, grenadier Strimski, z którego w pierwszyscenie sobie żartują, a który w następnej... ginie! Pięciu autorów złożyło się na ten wiek niemiecki: Wischert, Lauff, Ringel, Ompteda i... Jacobowski!

W „Deutsches Theater“ odbyła się wczoraj premiera nowej sztuki Gerhartha Hauptmanna, pod tytułem „Schluck und Jan“, i sztukę... wygwizdano. Autor „Zatopionego dzwonu“ próbował po raz pierwszy słuchaczów swych bawić i do śmiechu pobudzać—i nie udało mu się to zupełnie. Obrął temat stary: pijaka, przeniesionego do domu księżęcego, w którego dla zabawy wmawiają, że rzeczywiście jest księciem, a życie dawniejsze snem było. Hauptmannowi żal się zrobiło pijaka, zdradza dla tej ofiary księżęcego żartu sympatię i—cała zabawa przepadła. Krytycy powiadają, że sztuki tej nie można sądzić, póki nie podda się jej drugiej próbie: w czytaniu; pójdźmy za zdaniem krytyków. Niemal równocześnie wystawiono we Wrocławiu z ogromnem powodzeniem sztukę „Ephraim Breite“, nieznanego dotąd autora, rodzzonego brata twórcy „Zatopionego dzwonu“—Karola Hauptmanna. Po tej klęsce scenicznej Gerhartha w Berlinie a własnym swem wrocławskim powodzeniu, p. Karol mniej boleśnie zapewne będzie odczuwał, że ostatecznie jest tylko... bratem poety.

Przed tygodniem odbył się tu koncert Śliwińskiego, na d. 8 lutego zapowiedziany jest koncert Barcewicza, a na d. 20 lutego—Pauliny Szalit.

Wb.

Berlin, 22 stycznia.

[Ilość polaków w Berlinie. Wiec polaki. Grożdzenie oszczędności przez robotników. Projekt budowy „Domu polskiego“].

△ Osada polska tutejsza przedstawia się nader pokaźnie... na papierze, gdyż liczą nas obecnie około 70 tysięcy w Berlinie i okolicy. Większość tej liczy-

by tworzą robotnicy i rzemieślnicy, którzy, przybывая tu z kraju bez dostatecznego uświadomienia narodowego, po dłuższym pobycie na obczyźnie w znacznej części giną w falach germanizmu. Istotnie tedy z owych 70 tysięcy, mówiących w obecnej chwili po polsku, możemy liczyć tylko około 15 tysięcy takich polaków, którym wynarodowienie nie grozi.

Gdy porównamy stan obecny z dawniejszym, z przed lat 15 albo 25, dojdziemy do wniosku, że siła odporna polaków tutejszych przeciwko niemczyźnie powoli, ale stale wzrasta.

Z pośród rzemieślników i robotników, osiadłych tu przed laty 30, niewiele pozostało takich, coby dziś jeszcze utrzymywali stosunki bliższe z rodakami, a dzieci ich po największej części powyrastały na niemców. Przed laty 15 liczono nas tu około 50 tysięcy, a w tej liczbie nie więcej 5-ciu tysięcy „pewnych“. Obecnie stosunek ten się poprawił, głównie dzięki stowarzyszeniom i jednostkom gorliwym, dającym dobry przykład. To też teraz zdarza się, że zniemczone dziewczęta polskie wychodzą zamąż za polaków i polszczą się znowu. Coraz częściej też rodziny robotników polskich kojarzą się z sobą węzłem małżeńskim.

Pod względem ekonomicznym również widzimy postęp znaczny, co stwierdzono na zwołanym obecnie wiecu polskim. Stawiło się około 1,500 osób, którym p. Władysław Berkan, przewodniczący Towarzystwa przemysłowców, wyłożył pogląd ogólny na stan osady naszej, zaznaczając, że w ostatnich latach coraz skuteczniej przeciwko naporowi germanizmu działano przez zakładanie towarzystw, zwoływanie zebrań politycznych i wydawanie pisma polskiego. Wybitnym zaś wyrazem coraz lepszego dorobku polaków tutejszych jest powodzenie pożyczkowo-oszczędnościowej „Skarboni“, założonej przed trzema laty. Pan Fr. Tempski, prezes „Skarboni“, zawiadomił zebranych, że do „Skarboni“ obecnie 600 osób składa oszczędności. Obrót spółki z 43 tys. wzrósł do 209 tysięcy. Składki w roku 1899 doszły do sumy 88 tys. m. Pomiedzy oszczędzającymi wielu jest rzemieślników, mających depozyta po kilkaset marek, a trzeba też wiedzieć, że tylko mała ich część składa swe oszczędności w „Skarboni“, większość zaś posługuje się w tym celu kasami miejskimi i in. Słyszeliśmy na zebraniu fakt następujący: pewnego rzemieślnika z Księstwa ojciec, straciwszy cały majątek, wyprawił do Berlina, uposażywszy go w pusty worek i polecenie napełnienia go pieniędzmi. Syn spełnił polecenie ojca, gdyż przyniósł do „Skarboni“ ów worek, napełniony zaoszczędzonym złotem w kwocie 2 tys. marek.

Obecnie wznowiono projekt budowy „Domu polskiego“ ogólnego (dla towarzystw), oraz uchwalono prośbę do posłów naszych, ażeby czynniejszą wzięli udział w pracach kolonji polskiej w Berlinie.

Janko.

Lwów, 3 lutego.

[Schodnica sprzedana! Bezrobocie węglarzy w Austrii. Broszura ks. Załęskiego. Walka o sądy przemysłowe. Sensacje dnia. Sprawa hrabianki Poniatkiej. W obronie żydów].

△ Głośna sprawa administrowanych

przez galic. Kasę oszczędności kopalni nafty pp. Wolskiego i Odrzywolskiego w Schodnicy została już—niestety—zapieczetowana. Kupiło ją wczoraj grono kapitalistów francuzkich za cenę pięciu milionów złr. Suma ta ma być wypłaconą w trzech ratach, przypadających d. 1 maja, 1 lipca i 1 września 1900 r. Tak więc los Schodnicy „dokończył się“. Pisma, które tak wzruszająco nawołują do „popierania przemysłu krajowego“, a które popierały całą siłą myśl sprzedania Schodnicy cudzoziemcom, mogą sobie powinszować. Przemysł krajowy został „poparty“. Pół miliona złr. corocznie odpływać będzie z Galicji w postaci czystego zysku do kas przedsiębiorców francuzkich. Personelowi urzędniczemu, zajętemu w kopalniach Schodnickich, zapewniono jeden rok pracy, a potem... zlużują go francuzi. Kasa oszczędności uzasadniła sprzedaż tem, że nie może prowadzić przedsiębiorstw ryzykownych, bo na to jej statut nie pozwala. Tłómaczeniu temu nie można w zasadzie odmówić słuszności. Tylko—dlaczego się tak pośpieszono? Przypominam, że podczas procesu syndyk Kasy, adwokat Dąbrowski, ocenił Schodnicę na dwa miliony; minęło kilka miesięcy i znaleźli się tacy, którzy dali za nią pięć milionów. A Schodnica warta jest, wedle obliczeń znawców, prawie dwa razy tyle. Czekano na nabywców... polaków. Nasi milionerzy nie lubią jednak „ryzykować“; oni wolą pewny 4 proc. bankowy. Nie zawahali się natomiast „zaryzykować“ pięciu milionów ludzkie, nie znający stosunków naszego kraju, ludzkie, których położenie będzie o wiele trudniejsze, aniżeli byłoby położenie przedsiębiorców polskich...

Groźne przesilenie gospodarcze i społeczne, jakie z powodu strejku węglowego przechodzi obecnie Austrija, zaczyna się pomalą odbijać bolesnem echem i w Galicji. Węgiel drożeje z każdym tygodniem. Dla nas oczywiście nie jest to kwestja pierwszorzędnej wagi, nie mamy bowiem, niestety, wielkiego przemysłu, a materiałem opałowym jest jeszcze ciągle przeważnie drzewo, ale zachodnim prowincjom austriackim grozi katastrofa ekonomiczna, która prędzej czy później także nas dosięgnie. To też nic dziwnego, że uwaga ogółu wyteżona jest na ten bezprzykładny dotąd w dziejach austriackiego ruchu socjalnego pojedynek przedsiębiorców z robotnikami. Do zmowy należy około 60 tysięcy węglarzy w Czechach, na Szląsku, na Morawach, w Austrii i Styrii. Opinia publiczna w całym państwie stoi po stronie strejkujących, którzy domagają się ośmiogodzinnego dnia roboczego i ustanowienia *minimum* płacy, a przeciwną jest „baronom węglowym“. Grono najwybitniejszych ekonomistów i polityków austriackich wydało odezwę za robotnikami. Rząd, który przed laty 20, kiedy strejkowali górnicy w Polskiej Ostrawie, uspokajał lud „manlicherami“, teraz przyjął na siebie rolę pośrednika ugodowego: wysłał do okręgów, objętych bezrobociem, swoich przedstawicieli, bada stosunki, aranżuje konferencje. Austrija postąpiła od lat 20. Tymczasem jednak brak węgla robi olbrzymie wyłomy w normalnym ruchu ekonomicznym państwa. Fabryki, z powodu braku materiału opałowego, stają; koleje wstrzy-

nują ruch; szkoły zamykają się. Spokój publiczny nie został nigdzie zakłócony. Po obu stronach panuje zacięty upór.

Galicja uprawia tymczasem innego rodzaju walkę socjalną. Zacięty bój wroci pomiędzy stronnictwami: socjalistycznym i katolicko-narodowym. Ostatnim objawem tej walki są cięte artykuły polemiczne znanego pisarza ks. Stanisława Załęskiego, drukowane równocześnie w „Ruchu katolickim”, „Przeglądzie” i „Czasie”, a obecnie ogłoszone w osobnej broszurze p. t. „Program socjalnych demokratów na rok 1900”. Należąc do miesięcznej intencji Towarzystwa Jezusowego, które po 2 cent. rozchodzi się w 140 tys. egzemplarzy, rozpoczęli socjaliści wydawać również po 2 centy małe, ludzko podobne broszurki agitacyjne miesięczne, p. t. „Latarnia”. Pierwszy nakład rozszedł się w 10 tys. egzemplarzy. Wydawnictwo to jest tematem dalszych artykułów ks. Załęskiego we wspomnianych dziennikach. Charakterystycznym jest zwłaszcza wciągnięcie do walki „Czasu” i „Przeglądu”, które dotąd trzymały się zdaleka od stronnictwa katolicko-narodowego, twierdząc, że każde „rozagitowanie” mas jest niebezpieczne i ostatecznie może wyjść na korzyść socjalizmu. Wir porwał więc już najspokojniejszych.

A oto drugi epizod tej wzmagającej się z każdym dniem walki społecznej. Stworzono w Austrii nowy rodzaj sądów: t. zw. sądy przemysłowe, powołane do rozstrzygania sporów, wynikłych pomiędzy pracodawcami a robotnikami. Składają się one w połowie z robotników, w połowie z przedsiębiorców. Oba stronnictwa robotnicze: socjalistyczne i katolickie, użyły wszelkich wysiłków, aby swoimi ludźmi obsadzić oba sądy galicyjskie: we Lwowie i w Krakowie. Zwycięstwo zostało tu i tam przy socjalistach. We Lwowie na 1,700 robotników, uprawnionych do głosowania, stanęło 1,466 socjalistów. Robotnicy katolicko-narodowi zarzucają swoim kolegom socjalistycznym, że dopuszczali się gwałtów podczas wyborów, a nawet, że jakiś socjalista miał ugryźć palec „Przyjaźniakowi”. To daje miarę gorączki agitacyjnej. Socjaliści odpierają zarzut gwałtu i na tem tle odbędzie się nawet proces.

Na bruku nie brak „sensacyj”. Pierwszą jest powrót adwokata Krattera, który niespełna przed rokiem uciekł ztąd do Ameryki, ukradłszy kilka depozytów. Z niewytłómaczonych powodów postanowił Kratter powrócić do kraju, co też skutecznym niedawno, lecz na dworcu kolejowym w Krakowie usiłował się zastrzelić. Wyleczony w szpitalu tamtejszym, przyjechał obecnie do Lwowa i zgłosił się do sądu. Oczekiwany więc jest sensacyjny proces. Druga afera jest natury zupełnie odmiennej. Młoda panią, z arystokratycznej rodziny, Marja hrabianka Ponińska, zamknęła się wbrew woli rodziny w klasztorze Franciszkanek i nie chce wyjść ztamtąd, ponieważ przelożona klasztoru miała widzenie, z którego wynika dla panny Ponińskiej, że powinna zostać u Franciszkanek przez całe życie. Innego zdania jest rodzina, która postarała się o pozwolenie sądowe odebrania swojej pupilki przemocą z murów klasztornych. Dotychczas sprawa jest w zawieszeniu.

Śnieżny.

△ Praga. W duchu uchwał II zjazdu dziennikarzy słowiańskich przystąpiono do założenia w stolicy Czech „Klubu słowiańskiego”. Odezwe „komitetu przygotowawczego” podpisało 29 redaktorów, dziennikarzy, literatów, adwokatów, przemysłowców; pomiędzy nimi znajdujemy naszych przyjaciół: Adolfa Czernego, Antoniego Czihalika, posła Ignacego Horstę, Franciszka Hovorkę i I. L. Turnowskiego. Klub wytknął sobie za zadanie utrzymywanie żywych, nieprzerwalnych stosunków towarzyskich pomiędzy inteligencją słowiańską. Między innymi starać się będzie, aby gości słowiańskich, przejeżdżających przez Pragę i Czechy, zapoznawać z miastem, krajem i narodem. Członkowie czynni będą płacili po 1 koronie miesięcznie, czyli 12 kor. rocznie. Walne zgromadzenie ustawodawcze ma się odbyć d. 18 lutego r. b. Po wybraniu komitetu klub niebawem rozpocznie swoje czynności.—D. 5 lutego odbyły się na nowo wybory burmistrza. Wice-burmistrz Srbski został wybrany, otrzymawszy 48 głosy, gdyż dotychczasowy burmistrz, dr. Podlipny, uzyskał o 2 głosy mniej. Po wyborach na galerjach i przed gmachem Rady miejskiej urządzono manifestacje dla uczczenia Podlipnego i Srbskiego.

△ Poznań. Redaktor „Posener Zeitung”, osławiony Goldbeck, ustąpił ze swego stanowiska. Odznaczył się on tem, że objął redakcję tego, ongi liberalnego pisma. skierował je w stronę hakaty i zajął wrogi wobec Polaków stanowisko, czem sraził niezależnych Niemców. Równocześnie zaś prowokował władze, które odebrały mu ogłoszenia i druki rządowe. Chyląca się do upadku „Posenerka” pozbyła się niezręcznego redaktora, a miejsce jego zajął niejaki Oskar Linke, osobistość dotąd politycznie nieznaną.—„Gazecie Grudziądzkiej” wytoczono trzy nowe procesy.—Wyżsi urzędnicy administracyjni otrzymali okólnik, w którym władza wyższa nakazuje im rozciągnąć ściślejszą kontrolę nad towarzystwami rolniczymi, czytelniami i t. p.—Pastor Pieper w piśmie „Kirchl. Statistik Deutschl.” przyznaje, że małżeństwa mieszane są dla rozwoju protestantyzmu bardzo korzystne. Według jego obliczeń, poczynionych na podstawie obszernych i ścisłych badań statystycznych, liczą dwie trzecie ludności Niemiec (Prusy, Bawaria i Hesja) około 340 tys. (!) małżeństw mieszanych, w których wychowuje się w wyznaniu protestanckim o 81,600 (!) dzieci więcej, niż w wierze katolickiej.—Dawniejszy proboszcz w Lesznie, a obecnie w Pogorzeli, ksiądz Duliński, skazany został wczoraj przez leszczyńską Izbę karną na 200 marek grzywny. Jak wiadomo, wystosował ks. Duliński 31 października r. z. do dowódcy załogującego w Lesznie pułku Büchtenmanna pismo, zapytując go, na mocy jakiego przepisu popełniono „grober Unfug” przez to, że żołnierze weszli do kościoła w hełmach na głowie i z chorągwią niepoświęconą. Wniosek karny stawiał w imieniu pułkownika minister wojny.

△ Gdańsk. Stężyca pod Gdańskiem nie ma szczęścia z wiecami. Znowu władza policyjna, reprezentowana przez komisarza Naporrę z Gdańska i miejscowego wójta, rozwiązała zebranie, zwołane celem założenia Towarzystwa polsko-katolickiego. Na wiec w lokalu p. Bungsa stawiło się blisko 1,000 wiarusów, z obywateli przybył także dziedzic Stężycy, p. Stabrowski, lecz zanim zebranie zagajono, oświadczył p. wójt, iż nie może się ono odbyć, a zapytany o powód, odpowiedział, iż drzwi boczne otwierają się na wewnątrz, samiasz na zewnątrz, co nie odpowiada przepisom prawnym. Zauważmy, że w tym samym lokalu odbyła się w dzień poprzedni „biba” miejscowego „Kriegervereinu”. Wicownicy rozeszli się spokojnie, chociaż z goryczą w sercach.

△ Szląsk. W Raciborzu powstał polski „Bank ludowy”. Zabiegł około założenia tej wcale niepolitycznej instytucji, na wzór istniejących w Bytomiu, Katowicach, Sie-

mianicach i Opolu, zajęty przeszło rok czasu. Rodacy nasi w Raciborzu musieli przejść przez wszystkie instancje, aż do Kammergerychtu w Berlinie, aby uzyskać pozwolenie na polską nazwę dla banku, oraz aby ogłoszenia, odnoszące się do czynności banku, wolno było umieszczać w „Nowinach Raciborskich”.

Z PROWINCJI.

Wilno, 23 stycznia.

[Bieda z opałem. Dom dla obłąkanych. Więzienia wileńskie. W Banku ziemskim].

□ Przy drzwiach magistratu, na schodach jego, na dziedzińcu tłoczą się zbiedzeni ludzie, uporeczywie wracający w ciągu kilku dni ostatnich na obrany posterunek. Czeka tu na manę niebieską: drzewo opałowe, które bezpłatnie rozdziela magistrat po dokonanej kweście między szczęśliwymi posiadaczami składów drzewa. Mało zebrano tych ofiar w naturze—po kilka drewek na osobę i po kilka groszy z tej sumki (500 rb.), którą magistrat od siebie na opał dla biednych przeznaczył. Ta masa rąk, wyciągniętych o jedną wiązkę drewek, zmusza do pytania, co dalej będzie? Sądźmy, że nadszedł czas zwrócić poważną uwagę na torf, który jako produkt miejscowy, w wielkich ilościach w każdym punkcie kraju się znajdujący, powinien pierwszorzędą rolę odegrać w rozwiązaniu kryzysu opałowego. Zwiększająca się sieć kolei dojazdowych winna dać silny impuls rozwojowi u nas przemysłu torfowego.

Tak potrzebny dla całego kraju dobrze urządzone szpital obłąkanych niedługo zostanie ukończony: już za rok centralny zakład psychiatryczny w Rakauciszkach (stacja Wilejka), o 6 wiorst pod Wilnem, będzie otwarty do użytku. Z kolei należałoby koniecznie pomyśleć o więźniach. Tak zwany „zamek” więzienny, zbudowany w r. 1829 na 70 — 80 ludzi, obecnie mieści w sobie przeszło 300 aresztantów. Jeszcze w r. 1889 p. gubernator stwierdził w swym sprawozdaniu, że lokal więzienny jest tak ciasny, iż ludzie nie mogą leżeć, ale zmuszeni są spać w pozycji siedzącej. W takich warunkach stan higieniczny więźniów musi być fatalny. Zaludnienie „zamku” zwiększa się z roku na rok wskutek ogólnego wzrostu ludności, i takie środki, jak przewiezienie kobiet-aresztantek i dzieci do osobnego więzienia, w innej stronie miasta urządzonego, złemu nie zaradziły. W związku ze sprawą powiększenia lokalów więziennych, pozostaje niezmiernie ważna sprawa zatrudniania więźniów użyteczną pracą. Jako środek poprawczy i umoralniający, praca więzienna stoi na pierwszym planie przy urządzaniu nowych zakładów więziennych. U nas narazie o tem nawet marzyć nie można: na ustawienie warsztatów jakichkolwiek trudno znaleźć miejsce tam, gdzie ludzie śpią w pozycji siedzącej.

W dniu 18 b. m. odbyło się doroczne walne zgromadzenie akcjonariuszów Banku ziemskiego, przy udziale 111 uczestników, reprezentujących osobiście lub pełnomocnie 10,738 akcyj. Zebranie postanowiło: wydać na akcje od 1—21 emiaji po 40 rb., a na akcje każdą 22 emiaji po 8 rb.; powiększyć kapitał zapasowy drogą wypuszczenia emiaji dwóch

tysięcy akcji; budżet na rok bieżący zatwierdzić; rozpocząć starania o zmianę § 34, 37 i 54 ustawy; t. zw. „publikacje“ brać na koszt banku w razie, jeżeli zaległa ratówka nie przewyższa stu rubli; wreszcie portrety zmarłych członków zarządu, Eust. Rzewuskiego i J. Huszczy w sali posiedzeń zawiesić.

Wybrani zostali: na członka zarządu p. A. Dowgird, na kandydata do tej posady p. Edm. Bortkiewicz. Do komisji szacunkowej weszli pp.: Jan Kielczewski, Fran. Dmochowski, zaś na kandydata do tej posady p. Karol Kościalkowski. Do komisji rewizyjnej pp.: Leon Świątecki, A. Denisewicz, A. Kwiatkowski, Fel. Pietraszkiewicz, G. Norejko i Michał Węslawski. Do asystowania przy niszczeniu listów zastawnych wybrano pp.: Kaz. Podernię, A. Bohuszewicza, E. Jezierakiego, S. Michałowskiego O. Kupscia i Tad. Stachowskiego.

A. R. Z.

Hajsyn w gub. podolsk., w styczniu.

[Z historii miasta. Kolejka. Wzrost i rozwój Hajsyna. Towarzystwo dobroczynności. Walka z powodu Tow. spożywczego].

□ Zarząd naszego miasta posiada dużo ciekawych dokumentów, dotyczących jego historii. Już w wiekach średnich Hajsyn istniał jako samodzielna osada, rządząca się prawem magdeburkiem, otrzymywał rozmaite przywileje królów polskich i należał do starostwa kiślacko-hajsyńskiego, w województwie bractawskim. Z biegiem czasu Hajsyn od Dzierzków, Czeczeliów i innych przeszedł w końcu wieku XVIII do generała Stanisława Potockiego. Ludność miasta i przyległości, uciemiężana przez tego magnata i ostatniego starostę, lub być może bez jego wiedzy przez jego gubernatora, rządców i oficyalistów, wyzyskiwana przez żydostwo, wytoczyła proces cywilny, mieszany ze skargami treści kryminalnej o bezprawia, do „Najjaśniejszego sądu“ w Warszawie. Czy zapadła jaka rezolucja sądu na podaną skargę—nie wiadomo, gdyż było to w roku 1792, w epoce rozkładu społecznego i państwowego. Napis na owoczesnej kopji skargi głosi: „Z miasta Hajsyna podany. Dnia 1 Junij 1792 roku. Odpowiedzieli: Stawcie się y terminu pilnujcie. Działo się w Warszawie w Pałacu Rzeczypospolitej. Dnia 1 czerwca 1792 roku“. Po przyłączeniu Podola do Rosji, w r. 1795 Hajsyn został czas jakiś miastem nadetatowym, potem stanowiąc stolicę pow. hajsyńsko-oligopolskiego i przybrał postać typową podolskiego, brudnego miasteczka powiatowego, przepełnionego żydostwem.

Od roku zeszłego Hajsyn zaczął zmieniać charakter zewnętrzny i wewnętrzny; wązko-torową kolejkę Hojworonko-Kalinowiecką już doprowadzono od Ziatkowiec do Hajsyna i buduje się most na rzece Sobie. Nowozałożona fabryka cukru, własność starozakonnego, p. Horensztejna, zaczęła już wypuszczać na rynek miejscowy cukier własnego wyrobu. Dwa browary, gorzelnia, odlewnia, mydlarnia, młyn parowy i t. d., wytwarzają ruch przemysłowy Hajsyna, który się od roku bardzo ożywił, zwiększając liczbę mieszkańców (przeszło 10 tysięcy ludności, w czem połowa żydów). Z inicjatywy gubernatora podolskiego zawiązuje się przy zarządzie miasta Towarzystwo pomocy dla biednych bez róż-

nicy wyznania i narodowości; z inicjatywy zaś iniejscowego sędziego pokoju, p. Michała Stelleckiego, przed rokiem powstało Towarzystwo spożywcze, które w pierwszym roku miało obrotu przeszło 40 tys. rb. Konkurencja handlowa, nie straszna sama przez się dla Towarzystwa, stała się jednak nieprzyjemną dla osoby samego inicjatora, albowiem pocziwe rycerstwo jerozolimskie, nie mogąc się ostać na polu walki handlowej, wzięło się do innej taktyki: drogą oskarżeń niesłusznych, stara się o przeniesienie p. Stelleckiego do innego okręgu sądowego. Mamy jednak nadzieję, że prawda zwycięży, oskarżycielom zaś wypadnie poprzestać na walce czysto handlowej.

L. K.

Kijów, 16 stycznia.

[Bankructwa. Wystawy. Koncerty].

□ Jesteśmy w przededniu „kontraktów“, których horyzont zaczyna się mroczyć z powodu paru poważnych bankructw w świecie cukrowniczym. Wielkie bankructwa mogą pociągnąć za sobą szereg mniejszych niewypłacalności. To też w kijowskim świecie cukrowniczo-technicznym panuje pewien niepokój.

W nowym gmachu Muzeum starożytności otwarto tu świeżo VI „wystawę kijowskiego Towarzystwa artystycznego“. Wystawa ma trwać cztery tygodnie. Znajdujemy na niej szereg obrazów pp.: Wilhelma Kotarbińskiego, Władysława Galimskiego, Eug. Wrzeszcza, Platona, Menka, panny Krüger, Łazowskiego i innych. Kotarbiński, oprócz kilku dużych płócien olejnych, wystawił swoje wspaniałe sepie, znane już z wystawy petersburskiej. Ogólną uwagę zwracają również na wystawie obrazy Galimskiego („Oranżerja“ i „Po deszczu“), oraz Wrzeszcza (studja włoskie).

W d. 25 b. m. otwiera się w Kijowie dawno wyczekiwana stała wystawa obrazów p. n.: „Salon artystyczny“. Na wystawie tej ujrzemy cykl Krzesza „Ojciec nasz“, a nadto obrazy: Żmurki, Wyczółkowskiego, Galimskiego, Światosławskiego, Wrzeszcza, Moniuszki, Kostrzewskiego, Raszewskiego, Stasiaka, Okunia, Kruszewskiego, Ruszczyca, Nałęcz, Stabrowskiego, Pimonenki i wielu innych malarzy miejscowych i zamiejscowych.

W dniu dzisiejszym odbył się tu z wielkim powodzeniem koncert Reisenauera. W czasie „kontraktów“ mają się podobno odbyć koncerty: Hoffmana, Miry Heller i panny Adeli Wilgockiej.

Zastępcu.

Charków, 22 stycznia.

[Z jarmarku charkowskiego. Wznowiona hodowla owiec. Choinka dla dzieci katolickich. Przytułek dla nieuleczalnych. Konkurs na dom ludowy. Przeróbki leny].

□ Odbywający się obecnie w Charkowie doroczny jarmark „Kreszczeński“, pomimo ogólnych niepomyślnych warunków, zaznacza się w tym roku nadspodziewanie poważnymi obrotami. Z towarów największy popyt w handlu jarmarcznym mają obecnie fabrykaty łódzkie, które już oddawna konkurują tu pomyślnie z wyrobami fabryk Rosji środkowej. Na jarmarku obecnym po raz pierwszy otwarto składy związku rękodzielników wiejskich z wyrobami stolarskimi, nożowniczymi i t. p.

Założone niegdyś przez ziemian charkowskie Towarz. akcyjne handlu wełną, które w swoim czasie znacznie się przyczyniło do rozwoju hodowli owiec na południu Rosji, obecnie, skutkiem upadku tej gałęzi gospodarstwa wiejskiego, miało już ostatecznie zwinąć działalność. Wszakże na ostatnim zgromadzeniu walnym, zwołanem w celu zlikwidowania spraw Towarzystwa, staraniem grona kilku obywateli ziemskich, ocalono od zagłady tę nader pożyteczną dla tutejszego kraju instytucję. Z powodu przesilenia ekonomicznego i małej intratności gospodarstwa zbożowego, daje się tutaj zauważyć zwrot do innych systemów; ostatnimi więc czasy na nowo zaczęto hodować znaczne stada owiec cienkorunnych, t. zw. „merynosów“, gdyż, dzięki wysokim cenom na wełnę i wzrastającemu na nią popytowi, hodowla owiec staje się znów popłatną.

Staraniem komitetu Tow. dobroczynności urządzono w Charkowie d. 5 stycznia, w sali klubu gimnastycznego, choinkę dla biednej dziatwy katolickiej. Zabawę gwiazdkową, na którą zebrało się około 200 dzieci, rozpoczęto odegraniem jednoaktowej komedyjki przez młodocianych amatorów, ku niemałej uciesze młodych widzów. Po komedyjce nastąpiły tańce, a w końcu dziatwę obdarzono łakociami, książkami i innymi podarunkami. Biedniejsi dostali nadto ciepłe ubrania i obuwie. Wydatki na choinkę pokryto z ofiar, które złożono w tym celu, w ilości około 500 rb.

Na rzecz mającego wkrótce powstać w Charkowie przytułku dla nieuleczalnych chorych, imienia głośnego filantropa, ś. p. d-ra Wład. Frankowskiego, odbyła się z wielkim powodzeniem w ogrodzie uniwersyteckim zabawa ludowa, przynosząc tej sympatycznej instytucji spory zasilek (1,200 rb.).

Charkowski gubernialny komitet trzeźwości ogłosił konkurs na budowę „domu ludowego“, który ma powstać kosztem 100 tys. rb. i ma w sobie mieścić audytorjum, salę teatralną, herbaciarnię, bibliotekę, muzeum rzemieślnicze i naukowe etc. Gmach stanie na placu, ofiarowanym przez miasto.

Na scenie dramatycznej charkowskiej wystawiono niedawno nową nieudatną przeróbkę p. Gost'-Golcewa znanej sztuki Jasińczyka „Lena“, którą tym razem obdarowano tytułem: „Sudi jego Bog“. Przed paru laty dziennik charkowski „Jużnyj Kraj“ drukował dosłowny prawie przekład tegoż dramatu p. t.: „Skoszennyje cwiety“, ze zmienionymi jedynie nazwiskami osób i miejsca; jako autor podpisał się był wówczas p. Babeckij, literat miejscowy.

S. R.

□ Psków. Otrzymaliśmy kilka szczegółów interesujących o miejscowym katolickim Towarzystwie dobroczynności. Towarzystwo to, założone w r. 1893 z inicjatywy ks. proboszcza Walentynowicza i prezesa Izby obrachunkowej Franio, otrzymało statut zupełnie podobny do posiadanego przez petersburskie Tow. dobroczynności. Pierwsze zgromadzenie ogólne, na którym wybrano zarząd, składało się z 29 osób. W ciągu r. 1894 liczba członków wzrosła do 90, dochodów zaś było 566 rb. W roku następnym 1895, celem zwiększenia funduszy, urządzono dwa wieczory tańcujące; środek ten okazał się skutecznym, gdyż chociaż członków przybyło tylko 9,

ogólny dochód wzrósł do 1,292 rb. Dalsze dwa lata nie przyniosły zwiększenia funduszu, lecz mimo to, głównie dzięki ofiarności p. K. Weryho, otwarto szkołę dla biednych dzieci. W r. 1898 dochody Towarzystwa stanowiły już sumę 1,677 rb. Obecnie do składu zarządu należą: ks. Bronowski oraz pp.: Lepkowski (prezes), de Barani i Niedziałkowski. X.

□ Wilno. Jenerał-gubernator wileński odebrał niejakiemu Łatyszenec, włościaninowi z pow. dziśnieńskiego, udzielone mu dawniej świadectwo na kupowanie majątków w Kraju północno-zachodnim. Ł. podał skargę do Senatu, który jednakże w lutym 1899 roku skargę tę pozostawił bez skutku. Obecnie „Wil. Wiestn.“ pisze, że wyrok ten uniemożliwi nadużycia, popełniane zwłaszcza przez osoby, które posiadają świadectwo na prawo kupowania gruntów w ilości nieograniczonej. „Smutna rzeczywistość—pisze dziennik—dowodła, że wiele z tych osób korzystało ze świadectw w celu nabycia majątku nie dlatego, aby na stałe osiąść w kraju i stać się ziemianami, gotowymi do usilnej pracy i ofiar na rzecz rozwoju kultury ekonomicznej kraju, ale na spekulację, przyczem rachowano nawet na wynagrodzenie za nabywanie majątków na swoje imię dla osób innych.“

□ Z Wilna piszą do nas: Publiczność wileńska długo nie zapomni wrażeń, jakie jej dały dwa koncerty Józefa Hoffmana. Ma się rozumieć, że oba wieczory odbyły się przy szczelnie wypełnionej sali. Ujemną stroną drugiego koncertu było to, że młody mistrz śpieszył na kolej — gdyż musiał jechać do Rygi zaraz po skończeniu występu w Wilnie, a pośpiech ten udzielał się słuchaczom, którzy nie mogli spokojnie odczuwać odbieranych wrażeń. Z niemałą ciekawością oczekujemy przyjazdu Pawełka Kochańskiego, podobno fenomenalnego 13-letniego skrzypka, ucznia i wychowanka Młynarskiego. Jednogł. sone dochodzą nas o nim pochwały i zachwyty. Z ust Hoffmana słyszeliśmy podziw niezmierny nad mistrzowską już dziś grą młodego artysty. *Iskra.*

□ Z Jekaterynosławia piszą do nas: W święto Trzech Króli, w rocznicę otwarcia szkoły przy kościele naszym, ludzie dobrej woli urządzili choinkę dla dzieci, które oprócz łakoci otrzymały jeszcze ubrania. Dzieci odegrały na ładnie urządzonej scenie drobne sceniczki: rosyjską—„Złotą rybka“ Puszkina i polską—„Trzy dary“ Bogusławskiej. Działwa dzielnie się spisała, grając swobodnie, dzięki znacznemu nakładowi pracy nauczycielek. W dalszym ciągu mali artyści odśpiewali chórem kolendy. *P. L.*

□ Gub. wileńska. W r. 1897 fabryki miejscowe, w ilości 1,171, dały zajęcie przeszło 7 tys. robotników, a wartość ich produkcji dosięgła sumy niespełna 9 milj. rb. Z tej sumy najwięcej, bo 1,386 tys. wypada na produkcję 25 browarów, następnie 1,325 tys. rb. na produkcję 120 garbarni. Na trzecim miejscu stoją gorzelnie (73), z produkcją 1,325 tys. rb., wreszcie 10 fabryk tytoniu (422 tys. rb.) i 2 papiernie (594 tys. rb.). Prawie cała ta ogólna produkcja—według doniesienia „Praw. Wiestn.“—znajduje zbyt w granicach guberni.

□ Z pow. trockiego donoszą do „Wil. Wiestn.“, że dwaj bracia Lisowscy, starszy i poborca podatków w gminie domejkowskiej, przywłaszczyli sobie 473 rb., które należało wnieść do kasy powiatowej, i z sumą tą zamierzali uciec do Ameryki. Zatrzymano ich w Hamburgu i część pieniędzy odebrano. Poczyniono też starania, aby obaj winni byli wydani władzom rosyjskim.

□ Helsingfors. Ze względu na okoliczność, że w ostatnich czasach niektórzy właściciele hotelów fińskich odmawiali udzielenia noclegu oraz jada (*table d'hôte*) niektórym osobom, posiadającym ku temu wszelką kwalifikację, p. jenerał-gubernator fiński zarządził—jak donosi „Finland-

skaja Gazieta“—rewizję miejscowych przepisów policyjnych, w celu zapobieżenia podobnym nadużyciom.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, w lutym.

[Karnawał. Muzyka. Jako *enfant gâté* Warszawy. Ofiary mecenasów. Bar. Leopold Kronenberg, jako kompozytor. Dar ordynata Zamoyckiego].

+ Karnawał tegoroczny nie przytłumił jakoś ruchu artystycznego, nie odciągnął publiczności od teatrów, koncertów, wystaw i t. p., może dlatego, że się jeszcze nie rozszalał, jak lat poprzednich, że się Warszawa bawi dość umiarkowanie; objaw to zwykły, gdy zapusty wypadną zbyt długie i na Popielec trzeba przeszło ośm tygodni czekać, jak właśnie w roku bieżącym.

Nie tańczymy przeto do upadłego, nie odbijamy sobie pięt w hołubcach, pozostawiając to zapewne na ostatki, jednak balujemy o ile się sposobność nadarzy, bez tej kołowacizny karnawałowej, która nas od czasu do czasu napada.

Maskarady zbankrutowały w opinii niemal zupełnie; „ta czwarta“ i tombola artystyczna na kasę pożyczkowo-zapomogową teatrów warszawskich zachowały jeszcze resztki wziętości dawnych redut i ściągają tłumy; po za tem nikomu się nie chce bawić w intrygę pod maską. Mamy tych intryg i tak dosyć przez cały rok bez maski, zaczawszy od coraz bardziej rozpowszechniających się anonimów, a skończywszy na plotkach, latających jak szarańcza.

Pod tym względem Warszawa staje się dużym partykularzem i wyrabia sobie oplakaną sławę złośliwej, długojęzycznej kumoszki, która każdemu łatkę przypiąć musi, bo inaczej nie mogłaby spać spokojnie.

W szeregu zapowiedzianych zabaw ogólne zajęcia budzi bal Kasy literackiej, która, niby dorosła panna, ma zamiar wystąpić publicznie na salonach i puścić się w tany; po raz pierwszy zaszumią pióra braci piszącej... w walcu i mazurze na tej korporacyjnej zabawie, która połączyć ma w jednym kole wszystkie stronnictwa na woskowanej posadzce.

Oprócz tego balu projektowaną jest jeszcze literacka reduta w ostatnim tygodniu zapust, którą Kasa do spółki z Towarzystwem dobroczynności zamierza urządzić; żadna chyba maskarada nie przedstawiała tyle sposobności do zajmującej intrygi, co ta, na której pod osłoną domina cała opinia publiczna, reprezentowana przez prasę warszawską, znajdzie sposobność mówić sobie prawdę—na ucho.

Bohaterką tegorocznego sezonu karnawałowego nie jest Terpsychora, ale Euterpa; muzyka daje o sobie tyle mówić, jakgdyby była królową wszystkich balów.

Więc najpierw Filharmonja z dumą ogłosiła muzykalnemu i niemuzykalnemu światu warszawskiemu, że zamknęła listę uczestników, to znaczy, że zaożyczyła pół miliona subskrypcji na udział.

W mieście, w którym ze świecą trudno znaleźć mecenasów dla innych sztuk pięknych i dla literatury, muzyka wyjątkowym może się pochlubić szczęściem; co prawda, więcej w tem za-

biegłości i energii ludzi chętnych i umiejących się brać do rzeczy, aniżeli prawdziwego zamiłowania i poczucia obowiązków względem tej sztuki, która podobno jest ulubienicą Warszawy.

Dzięki ofiarności bar. Leopolda Kronenberga, znalazł się fundusz na wydanie w druku partytury „Halki“; złożył on 1,000 rb. w tym celu na ręce dyr. Młynarskiego i umożliwił teraz projekt, oddawna piastowany, ale z braku środków niewykonalny aż do tej pory.

Oprócz tej jednej ofiary bar. Kronenberg uczynił drugą, przeznaczając pewien fundusz na wykształcenie zdolnych grajków na instrumentach dętych do przyszłej orkiestry filharmonicznej; jego kosztem odpowiedni kandydaci wysłani zostaną zagranicę, by się w swoim zawodzie wydoskonalili. Umożliwi to większy udział sił miejscowych w przyszłej kapeli, poda pożądaną sposobność młodym talentom do artystycznego rozwoju, a ewentualnie i większego zarobku.

Hojny ofiarodawca należy sam do utalentowanych i wykształconych muzyków, jakkolwiek skromnie trzymał się dotąd na uboczu i nie szukał rozgłosu; dopiero w ostatnich czasach dał się namówić do publicznego występu w roli kompozytora i dyrygenta na poranku benefisowym dla Kasy pożyczkowej artystów teatralnych. W teatrze Wielkim orkiestra wykonała kilka jego utworów, a publiczność i fachowa krytyka ze zdumieniem przekonały się, że w znanym milionerze ukrywał się rzeczywisty talent twórczy, oparty na studjach muzycznych o poważnym kierunku. Nie był to popis bogatego dyletanta, któremu przyszła fantazja komponować, ale zupełnie usprawiedliwiony występ publiczny wykształconego muzyka z oryginalną inwencją, znającego arkana swojej sztuki.

Nie powinno to dziwić nikogo, gdyż bar. Kronenberg należy do rodziny bardzo muzykalnej i przebywał od młodości w atmosferze artystycznej; ożeniony był ze słynną śpiewaczką Józefiną Reszkówną; brat jego Stanisław z amatorsztwa grywał swego czasu z niepospolitą wprawą na wiolonczeli, a drugi, Władysław, dał się poznać dodatnio jako kompozytor pieśni, pod pseudonimem Władysław Wieńca. *Spiritus flat, ubi vult*; ludzie wszelako zawsze bardziej dziwią się temu, gdy przy milionach znajdzie się talent, aniżeli gdy przy talencie znajdują się miliony, choć, co prawda, jedno i drugie tak rzadko się przydarza.

W roli drugiego mecenasa muzyki zadebiutował młody ordynat, Maurycy hr. Zamoycki; z jego łaski orkiestra operowa teatru Wielkiego pozyskała kosztowny komplet instrumentów, kosztem około 40 tys. rubli.

W zeszłym tygodniu rozdano członkom teatralnej kapeli te nowe narzędzia muzyczne, znaczone firmą ofiarodawcy, który je oddaje do użytku teatru warszawskiego pod warunkiem, że na wypadek rozwiązania orkiestry lub zamknięcia tej instytucji rządowej, powrócą one do niego lub do jego spadkobierców.

Dyr. Młynarski, którego inicjatywie zawdzięczać należy w znacznej części tak ważny i cenny nabytek, osobiście zajmował się wyborem i zakupieniem instrumentów zagranicą z polecenia hr.

Zamoyskiego. Orkiestra warszawska tedy posiada dzisiaj taki komplet muzycznych narzędzi, od contra-fagotu do harfy Erardowskiej, jakim mało który teatr operowy w Europie pochlubić się może.

Na tej zmianie zyskają kapele teatru Rozmaitości i teatru Nowego, bo otrzymają stare instrumenty z operowej orkiestry do użytku, co przyczyni się niewątpliwie do poprawy brzmienia tych orkiestr, pozostawiających dużo do życzenia.

Gama.

+ Przed paru tygodniami „Warszawski Dniownik“ zakomunikował, że wydział lekarski uniwersytetu warszawskiego, wskutek odezwy lekarzy ziemskich w gub. smoleńskiej, zgadza się na przyjęcie w każdym półroczu siedmiu lekarzy, przystanych przez ziemstwa do kliniki akuszerijnej. Decyzja ta ma doniosłe znaczenie, gdyż dokładna znajomość akuszerji szczególnie ważna jest dla lekarzy prowincjonalnych, często wzywanych do położnic, pozbawionych możliwości odwołania się do pomocy lekarzy specjalistów, a nawet doświadczonych akuserek. W warszawskich klinikach akuszerijnych, oraz przytułkach położniczych, wakanse są zawsze zajęte i dostęp do nich jest bardzo utrudniony. Wobec tego, wielu z lekarzy prowincjonalnych unika wprost praktyki akuszerijnej i przez szpary patrzy na operacje, często ryzykowne, dokonywane przez „babki“. „Prawo korzystania z kliniki akuszerijnej w Warszawie—pisze „Kurj. Warsz.“—powinno służyć przede wszystkim tym lekarzom, którzy praktykują lub mają zamiar praktykować w najbliższej okolicy uniwersytetu, więc w Królestwie. Gubernie, w których są ziemstwa, mają bliżej inne uniwersytety, ale gdzież się zwrócą lekarze, praktykujący w Królestwie? Czy kurs 6-miesięczny nie byłby zbyt uciążliwy dla lekarzy, praktykujących na prowincji, oraz czy nie udałoby się zorganizować wykładów teoretycznych, to już kwestja, którą powinni omówić najbardziej zainteresowani, a więc lekarze. Odpowiednio umotywowane wnioski w tej sprawie powinny opracować ta sekcja Towarzystwa higienicznego, która poruszyła sprawę pomocy akuszerijnej“.

+ Do programu zajęć komisji specjalnej, powołanej do opracowania projektu, zmierzającego do polepszenia bytu włościan w Królestwie Polskim, jak donosi „Warsz. Dniow.“, wchodzi, między innymi, kwestja zmiany lub zupełnego skasowania art. 91 ustawy Towarzystwa kredytowego ziemskiego, który to artykuł dotyczy zastawu gruntów włościańskich w Towarzystwie. Kwestja ta staje na porządku dziennym zajęć komisji, w celu zapobieżenia przechodzeniu gruntów włościańskich w ręce stanu nie-włościańskiego przez sprzedaż za nieopłacone Tow. kred. ziem. raty pożyczkowe. W tym celu zażądano w tych dniach od urzędów włościańskich wiadomości szczegółowych o gospodarstwach włościańskich 90-morgowych i większych, i o zastawie takowych w Towarzystwie kredytowym ziemskim. Wszelkie dane mają być przedstawione nie później, jak d. 13 marca r. b.

+ Do dozoru nad ochronami warszawskiego Towarzystwa dobroczynności wyznaczeni zostali z rozporządzenia władzy: urzędnik do szczególnych poruczeń, naczelnik 3 wydziału kancelarji generał-gubernatora, r. dw. Zielenin; referent kancelarji generał-gubernatora, r. kol. Ligin; pozostający do rozporządzenia generał-gubernatora, r. h. Walc, i urzędnicy pozostający do szczególnych poruczeń przy oberpolicmajstrze warszawskim: sztabs-kapitan Świniński i r. h. Timofiejew.

+ W „Lub. Gub. Wied.“ znajdujemy korespondencję z Warszawy, poświęconą wydanemu przez kancelarję generał-gubernato-

ra warszawskiego tygodnikowi p. t.: „Oświata“. Między innymi korespondent tak pisze: „Oświata“ posiada już około 10 tys. prenumeratorów, a prenumerata płynie literalnie ze wszystkich części świata: z Ameryki północnej, Afryki, Australji, z oddalonych wschodnich zakątków Rosji i t. d. Wszystko to stwierdza, że zaczątek sprawy był na czasie. Niemniej interesującym jest także fakt z redakcyjnego życia tego pisma. Wśród korespondentów znajduje się wielu, którzy piszą listy zupełnie zepsutym językiem, często zmieszonym z wyrażeniami angielskimi, hiszpańskimi lub holenderskimi. Czyż nie należy cieszyć się podobnym postępem?“

+ Z sumy 10 tys. rb., ofiarowanej przez p. Wawelberga na biblioteki ludowe w Królestwie Polskim, pozostało pod koniec roku do dyspozycji generał-gubernatora rb. 3 tys. Obecnie—jak donosi „Warsz. Dn.“—pozostałość tę przeznaczono na założenie czytelni bezpłatnych rosyjsko-polskich, dzieląc ją między gubernie w sposób następujący: dla gub. warszawskiej, kaliskiej, kieleckiej, łomżyńskiej, piotrkowskiej, płockiej i radomskiej po 353 rb., dla lubelskiej i siedleckiej po 176 rb. 50 kop. i dla suwalskiej 176 rb.

+ Ukazał się pierwszy zeszyt „Miesięcznika Kurjera Polskiego“, wydawanego przez Ludwika Straszewicza. Zeszyt ten przedstawia się bardzo interesująco. Rozpoczyna go świetny artykuł samego redaktora p. t. „Praca społeczna i politykowanie“. Drugi artykuł Straszewicza p. t. „Ilu nas jest?“ posłużył za podstawę do artykułu wstępnego w zeszłym N-rze „Kraju“. Z innych rzeczy wyróżnić należy artykuł Gomulickiego o Warszawie i powieść Kaz. Laskowskiego p. t. „W ojców ślady“. Miesięcznik kosztuje 4 rb. rocznie, można więc wobec starannej redakcji i zajmującej treści, przepowiedzieć mu wielkie powodzenie.

+ Zamierzona wycieczka czynnych członków „Lutni“ na wystawę wszechświatową do Paryża, ma także cele artystyczne. Lutniści powzięli projekt wystąpienia z koncertami w Poznaniu, Berlinie, Kolonii i w czasie pobytu w Paryżu, jak niemniej w powrotnej podróży w innych miastach. Występy publiczne „Lutni“ warszawskiej w danym razie odbywałyby się na wzór zagranicznych towarzystw śpiewackich, dokonywających częste i dalekie wycieczki artystyczne, t. j. koncerty, dawane na miejscowe cele filantropijne; za zwrotem kosztów podróży koncertantom.

+ Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych zatwierdziło statut stowarzyszenia rolniczego w gub. warszawskiej, oparty na ustawie normalnych stowarzyszeń czyli syndykatów rolniczych. Wedle „Torg. Pr. Gaz.“, liczba tych stowarzyszeń ostatnimi czasy szybko wzrasta, zwłaszcza w Królestwie Polskim, gdzie założono już stowarzyszenia: lubelskie, siedleckie i radomskie.

+ Baron Leopold Kronenberg, pragnąc, aby przyszła orkiestra Filharmonji warszawskiej składała się wyłącznie z artystów swojskich, postanowił wystać na swój koszt zagranicę grono najzdolniejszych młodych muzyków tutejszych, uprawiających grę na instrumentach dętych.

+ Wydział dochodów niestałych na posiedzeniu w Towarzystwie dobroczynności, na następne trzecie wybrał na prezesa wydziału Ludwika hr. Skarżyńskiego, na wice-prezesa p. Władysława Hulewicza, na sekretarza p. Wiktora Czyżewicza.

+ Na opróżnione przez śmierć s. p. Bolesława Golembowskiego, miejsce radcy komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, wchodzi wybrany na kandydata p. Józef Ostrowski z Maluszyna.

+ Iwanowice. W r. 1903 przypadnie trzechsetna rocznica urodzin mężnego obrońcy Jasnej-Góry, przeora Paulinów, Augustyna Kordeckiego. Dzięki poszukiwaniom

p. Adama Chodyńskiego, udało się oznaczyć miejsce i datę urodzenia Kordeckiego, na podstawie aktu chrztu, odnalezionego w Iwanowicach, w pow. kaliskim. Urodził się więc w dawnym miasteczku Iwanowicach w d. 16 listopada 1803 r. Obecnie p. Wincenty Konopka funduje w kościele iwanowickim tablicę marmurową, przypominającą tę datę.

+ Tomaszów. Do robót ziemnych przy budowie kolei Tomaszowskiej użyci będą włościanie polescy z okolic Polesia wolińskiego i grodzieńskiego. Robotnicy z tych stron w ostatnich kilku latach byli powoływani do budowy nowych linii skarbowych w Królestwie Polskim i stale corocznie zajmują się naprawami sieci skarbowej Nadwiślańskiej, jak również pracują latem na całej sieci kolei południowo-zachodnich.

+ Kielce. Panu gubernatorowi kieleckiemu, szambelanowi Ozierowowi, grono życzliwych osób z Piotrkowa, łącznie z przemysłowcami gub. piotrkowskiej, ofiarowało ujętą we wspaniałą oprawę, na cyprysowym drzewie malowaną kopję cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Deputacja ofiarodawców przybyła z Piotrkowa do Kielc i obraz pamiątkowy doręczyła.

+ Pow. radzymiński. Dowiadujemy się z „Warsz. Dn.“, że komisarz do spraw włościańskich w pow. radzymińskim w Radzyminie i po gminach wygłasza odczyty ludowe bezpłatne z obrazami niktąciami. Natłok słuchaczy bywa tak wielki, że odczyty trzeba powtarzać po kilka razy dziennie, rozpoczynając je o godz. 1, a kończąc o 7 wieczorem. Do pierwszej serji odczytów należał opis uroczystości koronacyjnych, oraz życiorysy Monarchów rosyjskich, ilustrowane 30 obrazami niktąciami. Po odczycie śmielsi włościanie zblizali się do prelegenta, prosząc o powtórzenie odczytu, jeśli to możliwe, w czasie jaknajkrótszym.

UWAGI.

Petersburg, 27 stycznia.

O mury pałacu Westminsterkiego nigdy może jeszcze nie obijały się głosy tak ponure i przepowiednie tak złowrogie. Nie z ław opozycji, żadnej znaleźć w przesadzie i w zbyt czarnym przedstawieniu położenia broń pożądaną dla obalenia gabinetu,—z ławy rządowej, z ust naczelnika rządu padły słowa niemal rozpaczliwe: «Położenie obecne jest dla nas upokarzającym, a nie wolnem od niebezpieczeństw». «Położenie obecne—mówił dalej margrabia Salisbury—jest najcięższem, w jakim znajdowaliśmy się kiedykolwiek». Szef rządu zakończył przypuszczeniem możliwości «zawikłań, które blask kraju przyćmią i jego całości zagrożą».

Postawiwszy, według własnego zeznania, kraj swój na skraju przepaści, rząd angielski nie poczuwa się do żadnej winy. Wojna jest słuszną, a była niuniknioną. Przygotowania do niej były niewystarczające, ale prawidłowe, takie, jakich się domagali ludzie kompetentni. Rząd nie miał wyobrażenia o odporności wojskowej boerów, a właściwie miał wyobrażenie z gruntu fałszywe, ale nabrał go drogą prawidłową przez kompetentnych swych

agentów — nie ma więc sobie nic do wyrzucenia!

Anglicy są politykami realnymi, niedostępnymi zapewnieniom, że błędy dyplomatyczne i wojskowe spadać mogą na kraj, miotane nań przez nieubłagane fatum, przeciwko któremu rządzący próżno bronić się usiłują. Kiedy się rozporządza angielskimi środkami, a ma za sobą bogactwo i ofiarności angielskiego ludu, niewolno usprawiedliwiać zaniedbań i braku przezorności powoływaniem się na zbyt szczupłe fundusze na służbę wywiadowczą i nieodpowiednią do potrzeb nowożytnych organizacji maszyny wojskowej. Rząd na przyszłość zapowiada, że wojnę poprowadzi dalej aż do pomyślnego jej zakończenia: aż doprowadzi do stanowczego utrwalenia przewagi angielskiej na południu Afryki; do zabezpieczenia praw, równych dla wszystkich ludzi białych, tam osiadłych, bez względu na ich narodowość; do uniemożliwienia, by «mógł tam kiedykolwiek powstać arsenał, zagrażający potędze angielskiej»; — do tego na przyszłość dążyć będzie; w przeszłości przyznaje się do błędów — nie do winy.

Rządowi dziwić się nie można: nie jego, ale opozycji rzeczą było winę jego stwierdzić i winnego od steru odsunąć. Opozycja zadania tego się nie podjęła. Krytykowano rząd silnie, ale nie przyciśnięto go stanowczo do muru. Prócz irlandczyków, otwarcie sprzyjających boerom, i kilku radykałów, przeciwnych całej imperjalistycznej polityce, reszta opozycyjnych mówców zaczynała swe przemowy od zapewnienia, że wszelkiej pomocy rządowi przy żegnaniu obecnego niebezpieczeństwa użyje. O tem, by rząd ten ustąpił i opozycja miejsce jego zajęła, opozycyjni mówcy nie myśleli zgoła. Opozycja o objęciu rządów nie myślała, bo domagać się tego obecnie nie może pod hasłem zasadniczej zmiany dotychczasowej polityki rządu, chyba jedynie z programem lepszego kierowania tej samej polityki. Zmiany polityki domaga się tylko lewe jej skrzydło, z p. Morley'em na czele, ale nie ma ono nawet wśród opozycji większości; w kraju nie ma poparcia zgoła. Przeważna część opozycji idzie za lordem Roseberry i p. Asquithem, którzy w imperjalizmie samemu p. Chamberlainowi nie ustępują.

Ogółem społeczeństwo angielskie przedstawia w tej ciężkiej chwili niezwykły widok. Opozycja powiada: «zadajcie, czego chcecie, a uchwalimy!»; głos ludowy jest jeszcze bardziej stanowczym. Popularne, rozchwytywane dzienniki, pochwytywane popularne hasła, domagają się wręcz zmobilizowania całej floty i powołania pod broń całej milicji!

«Znow minęło 24 godzin, a flota nie zmobilizowana!» — temi słowami rozpoczynają codziennie wstępny artykuł. Ochotnikom, zgłaszającym się do służby czynnej, administracja robi wielkie trudności i przebiera między nimi, jakby chodziło o dobranie najdorodniejszego kompletu do paradowania w gwardji przybocznej. Na całej linii domaganie się pomnożenia siły zbrojnej idzie z dołu; rząd tamuje zbyt gorączkowe zapędy.

«W środku brodu nie przeprzęga się koni» — powiada angielskie przysłowie. Więc i opinja publiczna w Anglii smaga batem rządowe rumaki, by wóz państwowy raźniej wyciągały z niebezpiecznego bagna, ale pozostawia je u dyszla.

W Austrii, po długotrwałych zabiegach, udało się wreszcie rządowi zebrać przy jednym stole przedstawicieli niemieckiej i czeskiej ludności, którzy na ugodowej konferencji szukać mają wspólnymi siłami sposobów osiągnięcia zgody pomiędzy dwoma zajadłymi na się nawzajem ludami. Zebraniu się tej czesko-niemieckiej konferencji towarzyszą zapowiedzi ponure. W Wiedniu przypuszczają, że porozumienia na niej osiągnąć się nie da, że przeciwnie — wykryje ona i uwydatni różnice obopólnych zapatrywań, tak nie dające się pogodzić, że skutkiem jej będzie raczej udaremnienie uchwalenia późniejszego przez Izbę rządowych projektów ugodowych, a wślad za tem pójdzie zawieszenie lub zmiana konstytucji. Wszystko to jest możliwem, ale są to bezsprzecznie najniepomyślniejsze horoskopy. Kiedy przeciwnicy porozumiewają się z sobą, może z tego wyniknąć i jeszcze zażartsza kłótnia; nie jest jednak wykluczoną i możliwością, jeśli już nie natychmiastowego osiągnięcia zgody, to przynajmniej pewnego zbliżenia. Przebieg rozpraw zależeć będzie od wzajemnej dobrej woli, skłonności do ustępstw i wyrozumiałości — niema sporu, którego załagodzenie z góry byłoby wykluczonem — pierwszym krokiem do zgody musi być jednak gotowość do wymiany zdań, nie obelg, a to obecnie osiągnięto.

Pan Körber, który osiągnął ten przedwstępny sukces w wielkim sporze narodowym, trawiącym organizm państwowy, równie pomyślnym rezultatem poszczycić się nie może w wielkim sporze ekonomicznym, podkopującym siłę przemysłową państwa. Olbrzymie bezrobocie w austriackich kopalniach węgla nie ustaje, a przedstawicielom rządu nie udało się dotąd zebrać na wspólną naradę przedstawicieli obydwóch stron, spór wiodących: właścicieli kopalń i robotników. Nie zwazając na to, że takie bezpośrednie porozumienie się stron odpowiada zycze-

niom ustawodawcy, nie wchodząc *in merito* w słuszność lub niesłuszność robotniczych wymagań, właściciele kopalń wzdragają się zasadniczo wejść w jakiegokolwiek układy z robotnikami, dopóki ci bezrobocia nie zaniechają. Jedna strona musi przełamać koniecznie drugą, porozumienie ubliżałoby rzekomo chlebowodawcom.

Prócz interesów i drażliwości stron, bezpośrednio w sporze interesowanych, wchodzą tu jednak w grę i szersze interesy ogółu. W całej Austrii panuje drożyzna węgla, ludność uboga marznie po swych mieszkaniach, szkoły zamykają się w braku opału, koleje zmniejszają ilość pociągów, a fabryki wygaszają ogień i tysiącami odprawiają robotników... Wymagać trudno, by społeczeństwo przypatrywało się z założonemi rękami przedłużaniu się takiego stanu rzeczy. Jeśli nie bezpośrednio porozumienie, to rozjemstwo kres mu szybki położyć winno. Rozjemstwa w sprawach robotniczych podejmował się w Anglii s. p. kardynał Manning, we Francji prezes gabinetu; prawda, że i tu i tam przedstawiciele stron wyświetlili wpierw powód sporu i dobrowolnie poddali się rozjemstwu; uczynili słowem ten krok pierwszy, którego austriaccy przemysłowcy uczynić nie chcą, mimo nacisku rządu.

W ciężkim tem położeniu uwi docznili się znamienne objawy: Rady miejskie, socjalistycznym dążnościom zresztą niedostępne, uchwalają rezolucje, wzywające rząd do poczynienia kroków, w celu upaństwowienia kopalń węgla. Nie taki prąd opinji publicznej wywołać zapewne pragnęli właściciele kopalń.

Pan von Podbielski, który z równem zacięciem komenderuje niemiecką pocztą i telegrafem, jak wpierw komenderował huzarami, był świeżo w niezwykle dobrym humorze. I nie dziwota. W Reichstagu rozprawiano o pocztach i pan von Podbielski pokazał posłom-cywilistom, jak pruski oficer kawalerji parlamentarizm pojmuje: zbesztal najpierw «dziennikarskich piszczyków» (*Zeitungsschreiber*), że śmia mieszać się w nieswoje rzeczy i jego rządy krytykować; zebrał potem rześiste oklaski od jun krów z prawicy za to, że parlament jak bandę rekrutów traktuje, i wpadając w coraz lepszy humor, stawał się coraz to dowcipniejszym i coraz bardziej ciętym. Listy nie dochodzą? — «piszcie wyraźniej!»; telefonów nie można się dowołać? — «mówcie wyraźniej!»; bezprawnie wywierają nacisk na urzędników pocztowych, by do stowarzyszenia urzędniczego nie należeli? — «gdzietam, ja im tylko powiedziałem, że kto do ogólnoniemieckiego stowarzyszenia

należy, tego traktować będą jako ogólnoniemieckiego urzędnika i przeność z jednego krańca państwa na drugi—dziwne, że ci panowie tego nie lubią!». Wtedy powstał ks. poseł Jądzewski i zażądał od ministra wyjaśnień, czemu polskich listonoszów z rodzinnych w odległej strony posyła, a urzędników, nie znających języka ludności, w Poznańskie sprowadza? «Ależ każdy urzędnik jest dobrym Niemcem i cieszyć się winien, że dają mu sposobność poznania pięknej niemieckiej swej ojczyzny!». I by nikt nie wątpił, że sobie szczerem sercem z posłów, z urzędników i Polaków dworuje, pan von Podbielski uklonił się ks. Jądzewskiemu z tak niezrównanym komizmem, że cała Izba wybuchła śmiechem.

Dobrze się bawi pan von Podbielski! I ma słuszość. Któż więcej od niego ma prawa drwić sobie ze zwyciężonych? On, potomek starożytnych Germanów, urodzony przedstawiciel niemieckiej rycerskości i *der deutschen Treue*, on, Prusak z krwi i kości, uragać może tej *nisszej rasi*, z której... renegatów się rodzi! Wobec niej występować może jako bezwzględny zwycięzca: Victor mu nawet na imię, a nie... August!

A tak zabawnie umie się znajdować na parlamentarnej... *arenie!*

W świecie politycznym często małe wypadki powodują wielkie burze. Oto przykład. Przed paru tygodniami p. Finot, redaktor „Revue des Revues“, wydał śniadanie na cześć bawiących chwilowo w Paryżu p. Jana Blocha i Henryka Ferri'ego. Ten ostatni, znany socjolog włoski, jest, jak wiadomo, jednym z głównych przywódców stronnictwa skrajnego w parlamencie rzymskim; jego mowa, wypowiedziana z powodu zajść medjołańskich przeciw królowi Humbertowi, ściągnęła nań gromy stronnictwa rządowego. Otóż obecność na owym śniadaniu p. Ferri'ego stała się powodem burzy dyplomatycznej. W gronie zaproszonych,—miedzy którymi znajdowali się Maks Nordau, dep. Fournière, słynny uczonec Nicefaro, publicysta francuzki Henry Bérenger i inni,—był również margr. Paulucci, pierwszy sekretarz włoskiej ambasady w Paryżu. To wywołało wybuch. Prasa włoska dowiedziała się o współudziale w owej biesiadzie przedstawiciela rządu włoskiego i powstała w sposób nader gwałtowny na nieogłędnego dyplomate, który nie lękał się nawiązać towarzyskich stosunków z p. Ferri'm, znakomitym uczonec—ale wrogiem obecnego rządu. W Izbie włoskiej zapowiedziano interpelację. Margr. Paulucci został telegraficznie wezwany przez ministra spraw zagranicznych do Rzymu. A wszystko z powodu śniadania, wyprawionego przez p. Finot'a dla p. Jana Blocha: wojna, wywołana poniekąd przez apostoła pokoju. Gdybyż tylko takie wojny bywały!...

K.

LIST MARGR. WIELOPOLSKIEGO.

Pod tytułem: «Adres polski i margrabia Wielopolski» «Moskowskija Wiedomosti» ogłosiły nadesłany im przez margrabię Wielopolskiego list, opatrzywszy go komentarzowym wstępem i epilogiem. Podajemy tekst listu i oba komentarze w dosłownym przekładzie z zachowaniem podkreśleń i nawiasów:

„W N-rze 351 „Moskowsk. Wied.“ z roku 1899 wskazano na doniesienie gazety lwowskiej „Przegląd Wszechpolski“ o przygotowującym się adresie, który miał być podany generał-gubernatorowi warszawskiemu. Pismo polskie przytem wskazywało w sposób najwyraźniejszy, że adres układa się za inicjatywą margrabię Wielopolskiego, p. Dobieckiego, hr. Krasieńskiego i p. Piltza. W adresie miały być wyrażone uczucia przywiązania Polaków dla Rosji, miało być zaznaczone, że Polacy „pogodzili się“ ze swem położeniem i *usnąją* prawa języka rosyjskiego w instytucjach rządowych. „Przegląd Wszechpolski“ za takie wyrażenie uczuć nazywa autorów adresem *zdrajcami* (względem kogo?). Z powodu tej, przytoczonej przez nas za polskim pismem lwowskim wiadomości, otrzymaliśmy list następujący, który przedrukujemy, zachowując literalnie ściśle jego styl oryginalny“.

Tu następuje tekst listu margrabię Wielopolskiego:

„Szanowny panie Redaktorze!

„W N-rze 351 „Moskowskich Wiedomosti“ z dnia 21 grudnia 1899 roku ukazał się artykuł p. t. „Przygotowujący się adres polski“.

„Możnaby polemizować o zasadę niejednego wyprowadzonego w artykule tym wniosku i o wiarogodność podanych tam wiadomości. Nie życząc sobie jednak wchodzić w polemikę dziennikarską z tych powodów, ograniczam się sprostowaniem jednego faktu, który dotyczy mnie osobiście i jest niewątpliwie błędnym. Mianowicie: stanowczo żadnego udziału w żadnym adresie nie brałem i nie biorę.

„Podkopując w ten sposób wiarogodność tego jednego faktu, sądzę, że już przez to samo można krytycznie zapatrywać się na wiarogodność innych, przytaczanych w tym artykule faktów i osnutych na nich wniosków.

„Proszę mi nie odmówić, szanowny panie Redaktorze, w wydrukowaniu tego listu w najbliższym numerze dziennika pańskiego“.

Margrabia Wielopolski“.

Warszawa, 13 (25) stycznia.

Podawszy tekst listu, redakcja «Moskowsk. Wied.» zaopatruje go w charakterystyczną uwagę:

„Szanowny margrabia Wielopolski, donosząc nam o tem, że nie podpisał adresu, o którym mówi polskie pismo lwowskie, zapewne zawiadomił o tem i wspomniane pismo, aby to nie zaliczało go do liczby zdrajców sprawy polskiej“.

Czytelnicy «Kraju» przypominają sobie artykuł «Moskowskich Wiedomosti» (patrz Nr. 1 «Kraju» str. 10), w którym sprawa powyższa została po raz pierwszy omówiona. Wtedy zarzucono margrabię Wielopolskiemu, że podpisał, czy układał wspólnie z pp. Ad. Krasieńskim, Eust. Dobieckim i Er. Piltzem «adres»,

ze stanowiska państwowego zasługujący na potępienie. Z chwila, kiedy margrabia Wielopolski zaprzecza swego udziału w «adresie» i wiarogodność całej informacji kwestjonuje, zmieniło się odrazu stanowisko «Mosk. Wiedomosti». I sam adres inaczej teraz wygląda w ich relacji, i margrabia Wielopolski zasłużył na nagane za to, że się uczestnicztwa w adresie zapiera. Takie przetwarzanie zarzutów uchodzi zapewne w przekonaniu «Mosk. Wiedom.» za szczyt zřęczności.

R.

INFORMACJE «KRAJU».

∠ Według zasięgniętych przez nas informacji, przyjazd nuncjusza Tarnasi'ego do Petersburga ulegnie zwłoce, ponieważ przyszedł delegat, który nie złożył jeszcze urzędu internuncjusza pa piezkiego przy dworze holenderskim, przed odjazdem do Petersburga musi udać się jeszcze do Haagi.

∠ W dniu dzisiejszym rozpoczęte zostały posiedzenia komisji w kwestji węglowej, o której doniosłem znaczeniu pisaliśmy w „Uwagach“ ostatniego N-ru „Kraju“. Na tem posiedzeniu przyzdujący, dyrektor departamentu przemysłu i handlu, r. t. Kowalewski, oświadczył, jak się dowiadujemy, że kwestja cła od węgla została z porządku dziennego usunięta.

∠ O ile słyszeliśmy, rozpoczęte zostały na nowo narady o polubowne załatwienie kwestji wykupu drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej bez urzędowej likwidacji. Istnieje nadzieja, że sprawa ta, interesująca bardzo pracowników kolei żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej pomyślnie zakończoną zostanie.

∠ Dochodzą nas niepokojące wieści z Kijowa o przesileniach i upadłościach w sferze przemysłu cukrowniczego, a po części i ziemiańskiej. Istnienie dziesięciu cukrowni w kraju południowo-zachodnim jest zagrożone.

∠ Według powziętej przez nas informacji, sprawa oddania budowy drogi żelaznej wązkotorowej z Częstochowy do Herbów p. Semiczowowi, o czem, jako o fakcie spełnionym pisma doniosły — nie została dotychczas rozstrzygnięta.

∠ O ile słyszeliśmy, wice-gubernator warszawski hr. Pahlen przenosi się do Pskowa na stanowisko gubernatora.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× We środę dnia 12 stycznia miał szczęście przedstawić się Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Aleksandrze Teodorównie: generał-gubernator warszawski jen.-adj. J. O. ks. *Imeretyński*, i witebski marszałek szlachty w godności szambelana, baron *Nolken*.

× Mieli szczęście przedstawić się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu, we czwartek d. 20 stycznia, podczas balu w pałacu Zimowym: dowódca korpusu armji jen.-lejtant *von Meves*; urzędnik do szczególnych poleceń przy generał-gubernatorze warszawskim w godności kamerjunkra *Jaczewski*, i w godności kamerjunkra *Ostrowski*. W piątek d. 21 stycznia o godz. 12 w południe, w pałacu Zimowym: burmistrz wileński, dymisjonowany generał-lejtant *Berthold*, i wice-gubernator wileński szambelan *Leontjew*. W poniedziałek d. 24 stycznia w pałacu Zimowym, o godz. 12 w południe: gubernator płocki r. t. *Janowicz*.

× Niektóre dzienniki podały wiadomość, że w sferach odnośnych zamierzono rozszerzyć granice osiadłości żydów, ponieważ w obrębie teraźniejszych granic osiadłości gęstość zaludnienia żydowskiego jest zbyt wielka. „Woschod“ nie wierzy, aby ta wiadomość oparta była na źródle poważnem.

× Ogłoszono rozkaz, wyznaczający Moskwę na miejsce urzędowania Rady zarządzającej kolei Tomaszowskiej.

× Z początkiem roku bieżącego są sprzedawane marki oszczędnościowe, dla ułatwienia ludności uboższej drobnych oszczędności. W „Sobr. Uzak.“ ogłoszono przepisy, według których marki te są 10 i 5 kop., a nadto dla celów specjalnych (kas szkolnych, fabrycznych i t. d.) ustanowiono marki 1-kopiejkowe. Marki te mogą być naklejane na kartki, specjalnie przeznaczony dla każdego rodzaju marek. Kartki są rozdawane bezpłatnie przy kupnie marek. Kartki z naklejanymi na nich markami, przedstawiające wartość 1 rubla, będą przyjmowane we wszystkich kasach oszczędności na tych samych warunkach, jak gotówka, procent zaś będzie obliczany od chwili wniesienia kartek do kasy. Marki są sprzedawane po cenie nominalnej we wszystkich instytucjach pocztowo-telegraficznych, zarządach wojskowych, także w szkołach, w sklepach rządowej sprzedaży wódki, na stacjach dróg żelaznych i t. d. Nadto sprzedaż marek po cenie nominalnej mogą za pewne wynagrodzenie podejmować się instytucje dobroczynne, zarządy prywatne (np. fabryczne), a także osoby prywatne. Przepisy o markach oszczędnościowych są ogłoszone w różnych językach, między innymi także w polskim.

W PETERSBURGU.

— **Oszczędność.** Przy katolickim Towarzystwie dobroczynności w Petersburgu utworzone zostało Stowarzyszenie spożywcze pod nazwą „Oszczędność“. W d. 6 grudnia 1899 r. odbyło się pierwsze zgromadzenie założycieli dla wyboru członków zarządu stowarzyszenia i komisji rewizyjnej, przyczem zostali wybrani: na członków Zarządu pp.: Bronisław Kozakiewicz, Jan Kociuszko-Walużnicz, Mik. Jeleński, Stan. Janowski, Wit. Nowodworski, Zofja Kosowska i Stan. Karpiński; na kandydatów: Bron. Gintyło, Jan Rymkiewicz i Józ. Budrewicz; na członków komisji rewizyjnej: pp. Kaz. Tyska, d-r Stan. Wolański i Fel. Śliwiński. Stowarzyszenie ma na celu do-

starczenie członkom po cenie możliwie najtańszej wszelkich produktów spożywczych oraz przedmiotów gospodarstwa domowego. Wpisowe wynosi rubla od osoby, udział zaś 10 rb. Zarząd stowarzyszenia mieści się: Newski 32, m. 55. Oprócz tego, zapisywać się na członków można w Administracji „Kraju“ (kan. Jekateryński 80).

— **Zjazd architektów.** Dnia 21 b. m. zjazd architektów został zamknięty. Ostatnie posiedzenie odbyło się pod przewodnictwem Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Włodzimierza Aleksandrowicza. Odczytano sprawozdanie z prac wydziałów zjazdu, poczem p. Suzor wystąpił z wnioskiem, aby następny zjazd zwołać do Warszawy. Przedstawiciel architektów warszawskich na wniosek ten odpowiedział serdecznym zaproszeniem, do ostatecznej jednak decyzji nie przyszło ze względu na to, że przedtem trzeba uzyskać stosowne pozwolenie generał-gubernatora warszawskiego. Najdostojniejszy honorowy prezes zjazdu, podziękowawszy uczestnikom za ich prace, ogłosił zamknięcie zjazdu.

— **P. Salomea Krusselniczka** wzięła udział w d. 24 b. m. w wielkim koncercie na cele dobroczynne, organizowanym przez grono z najwykwintniejszych sfer towarzyskich stołecznych. Pierwsze w Petersburgu ukazanie się operowej primadonny na estradzie koncertowej sprawiło wyjątkowe wrażenie. Publiczność z niezwykłym wyróżnieniem przyjęła artystkę, a krytyka nie szczędzi gorących słów, tchnących nieomal zachwytem. Surowy naprzykład, ale tak kompetentny sędzia, jak p. Bormann z „Petersb. Zeitung“ używa wyrażen: „wielka śpiewaczka“ i „ogromne powodzenie“, wyrażen, które nie często pojawiają się na szpaltach pism tutejszych.

— **Józef Śliwiński** daje koncert dnia 1 lutego (sala Towarzystwa kredytowego). Na obfitym, jak zwykle programie, wycytujemy nazwiska Beethovena (Sonata 57), Schumanna (Fantasjestücke), Chopina, Schuberta, Liszta (Au bord d'une source, Polonez). Uwieniony niedawno pięknym powodzeniem udział artysty w koncercie symfonicznym wróży doskonale o występie w Towarzystwie kredytowym.

— **Maskarada.** D. 29 stycznia w sobotę, odbędzie się bal maskowy na rzecz instytucji, zarządzanych przez petersburski wydział ochronek dla biednych dzieci. Za najładniejsze kostjumy wyznaczono nagrody. Na balu będą urządzone dwie loterie; w sprzedawaniu biletów loteryjnych i kwiatów wezmą udział artystki baletu, a między nimi obie pp. Krzesińskie.

— **Przybyli do Petersburga:** generał-gubernator wileński i dowodzący wojskami wileńskiego okręgu wojennego, jen.-adjutant *Trockij*; gubernator warszawski, szambelan *Martynow*, i grodzieński gubernialny marszałek szlachty *J. Ursyn-Niemcewicz*.

— **Bal „Domu pracy“.** Licznie zgromadzone, wykwiłtne towarzystwo bawiło się znakomicie w d. 24 b. m. w wytwornie zieleńią udekorowanej sali szlacheckiej (*Bla-gorodnoje Sobranje*) podczas balu na rzecz „Domu pracy“ katolickiego tutejszego Towarzystwa dobroczynności. Organizatorski talent p. Krejbicha podszeptał mu cały szereg niespodzianek, które doskonale sprawiły wrażenie, urozmaicając zabawę nawet dla niebiorących udziału w tanecznych korowodach. Tedy przyglądaliśmy się nie bez podziwu konsze, wtoczonej do sali podczas figur mazurowych, a napełnionej imponującą kolekcją... kapeluszy dla pań. Zaręczano nam, że były—z papieru; że — to dzieło rąk własnych pań, gospodyń balu. Wierzyć musimy na słowo, bo na oko przysiadzby, że zakupiono parę sklepów pierwszorzędnych firm kapeluszy. Było też w takim ubraniu dotwarzy—każdej, za to ręczymy, a malowniczość sili nie pozostawiała nic do życzenia. W bocznych poko-

jach ustawiono kioski z szampańskiem i owocami, których udzielaniem zajęły się z uprzejmością wielką i wdziękiem panie: Elżanowska, Głinojecka, Kiewnarska, Kiersnowska, Walawska i Wojewódzka. To też kioski były licznie odwiedzane, o czem powiedzieć może... kasa „Domu pracy“. Wśród strojnych pań i mnóstwa panów spostrzeżliśmy: Wład. hr. Tyszkiewicza z małżonką, generała Józefa Żylińskiego, sen. Karnickiego i in. Bal „Domu pracy“ udał się i był piękną zapowiedzią dorocznego „balu polskiego“ na rzecz ogólnych potrzeb Tow. dobroczynności, a o którego dacie (d. 5 lutego) przypominać chyba raz jeszcze nie potrzebujemy.

— **Osobiste.** Bawią w Petersburgu: Józef hr. Potocki z żoną, hr. Władysław i Aleksander Tyszkiewiczowie — z żonami. W interesach Tow. kred. miejskiego warsz. bawili przez tydzień w Petersburgu: adw. przys Artur Bardzki i Aleks. Czajewicz, dyrektor tegoż Towarz. Dla uczestniczenia w komisjach, dotyczących kas robotniczych i t. d. bawią, w tej chwili w Petersburgu przedstawiciele przemysłu górniczego w Królestwie: pp. Harting, J. Strasburger i Kondratowicz, oraz b. naczelnik okr. zach., członek Rady górniczej inż. Chorciszewski.

— **Szkołki elementarne.** W r. 1899 w Petersburgu było 354 szkołki elementarne z 442 klasami. Z tej liczby tylko 16 szkół utrzymywało się nie na koszt miasta. Wykształcenie pobierało w szkołkach z górą 23 tys. dzieci (w tem 11,9 tys. chłopców), t. j. prawie o 1 1/2 tys. więcej niż w roku 1898. Podając te cyfry, „Piet. Gaz.“ pisze: „Nie bez znaczenia jest i to, że znacznie, bo prawie o 1 1/2 proc. wzrosła liczba uczących się dzieci wyznań obcych. Jest to najlepszym dowodem zaufania, jakie wszystkie warstwy ludności, bez różnicy wyznania, żywią względem szkół miejskich“.

— **Prof. Wierzbilowicz** w sobotę d. 22 stycznia wyjechał zagranicę, aby wziąć udział w koncercie, urządzanym w wielkiej sali koncertowej „Gewandhaus“ w Lipsku. Nadto wysoce utalentowany artysta wystąpi na koncercie symfonicznym we Frankfurcie nad Menem i na wieczorach kwartetowych w Moguncji.

— **Teatr amatorski.** Grono amatorów pod kierunkiem p. Zygmuntovej Staniewiczowej w d. 26 b. m., w ładnej sali klubu kolejowego, odegrało przed dość licznie zgromadzoną publicznością trzy jednoaktówki: „Bzy kwitną“, „Dzieci Muzy“ i „Wujaszek Alfonsa“. Największe uznanie znalazła wesoła i ożywiona komedyjka „Dzieci Muzy“, którą też oklaskiwano. Po przedstawieniu zaimprowizowano tańce.

LUŻNE KARTKI.

Wedle najautentyczniejszych telegramów, p. prezydent Krüger jest w niestającej komunikacji z Panem Bogiem. Najprzód, z cechującą go gruntownością obwieścił całemu światu, że w chwilach wolnych od czytania biuletynów wojennych przeczytał ponownie od deski do deski—Biblię. Tam znalazł jawne i oczywiste potwierdzenie, że dobrze uczynił, wyciągając przeciw anglikom w pole; powtóre, że wojnę dalej prowadzić należy; potrzebie zaś (z kombinacji Biblii i depeesz z placu boju) przekonał się, iż ów Bóg, do którego zwraca się Wielka Brytania, najwięcej pomaga boerom wystrzeliwać anglików. Zwłaszcza w tych wszystkich mniemaniach miał prezydenta utwierdzić... 33 psalm Dawidowy.

— Wy tedy, diatki moje—mówił prezydent—wracajcie z czystym sumieniem i pokrzepionym duchem do armat waszych i różnej broni, śpiewając psalm Dawidowy trzydziesty i trzeci!

Zadne z przykazań chyba nie jest tak

często przekraczane, jak: „Nie wzywaj imienia Pana Boga twego nadaremno!“ Wzywają go wszyscy, i wszyscy, co dziwniejsza, pretendują do monopolu. Stary cesarz Wilhelm każdą depeşe do swej pobożnej małżonki, zwiastując zwycięstwo oręza niemieckiego nad francuzami, zaczynał od słów: „Durch Gottes fägung“. Na talarach niemieckich widnieje napis: „Gott mit uns“, a na dwudziestofrankówkach: „Dieu protège la France“...

Bóg... Boże... z Bogiem... Ile spaczonych pojęć o interwencji Opatrzności! Ile profanacji Boskiego imienia! Ile bluźnierstw!

Stary Jay Gould, najruchliwszy amerykański *self made* miliardier, wywraca się od dwóch tygodni bez przerwy w swym grobie. Od dwóch tygodni toczą się bowiem zacięte kłótnie o to, czy hr. Castellane przegrał na giełdzie takie sumy, że aż zagrożony „afiszowaniem“, pomknął co tchu za Atlantyk po nowe fundusze? Hrabia zaprzecza, „Figaro“ ośiarowuje dowód; wygrażają sobie procesem, a w cierpkiej polemice hr. Castellane nazywa „Figaro“ dziennikiem, sprzedającym się za grube sumy.

To określenie, zdaniem „Figara“, ma w ustach hrabiego niewysłowiony urok! Hr. Castellane bowiem, silnie podszargany, zapłonął miłością do panny Gould, *moyennant* cztery miliony fr. rocznej pensji! Sumka ta nie wystarczała eleganckiemu młodzieńcowi: stajnia wyścigowa, jacht klub i... agitacja nacjonalistyczna okazały się tak kosztownymi, że końców związać było nie sposób. Ratować miała giełda, — ta jednak zawiodła, więc hrabia puścił się za morze, by namówić rodzinę żony do wypłacenia mu całego posagu, a nie nudzenia go kapanią 4-miljonowego procentu!

Więc stary Jay Gould przewraca się w swym grobie... Tytułowanego zięcia zafundował sobie za drogi pieniądz na to, by hrabina-córka ośniewała paryżan, a nie na to, by pieniądze powróciły do źródła, z kąd on je twardą ręką wycisnął. On znał się na giełdzie! — „Jak pańskie zdrowie?“ — pytało go podczas ostatniej choroby. „Złe — odpier! — ale w nogach mam jeszcze tyle siły, że jak wchodzę na *Wallstreet*, to się... giełda trzęsie!“

Hr. Castellane, trzęsąc się przed giełdą ze strachu, drapnął do New-Yorku: *ne sutor ultra crepidam!*

W polskich pismach humorystycznych kwitnie teraz humorystyka polityczna; uprawiają ją wszystkie pisma w Warszawie, Krakowie i Lwowie; w Poznaniu się nie bawia, więc tam żaden dziennik humorystyczny nie wychodzi.

Tematu dostarczają prusacy i anglicy, ale czasem i Austria. Oto próbka ze „Śmigus“:

Parlament był bez ratunku,
Już, już prawie przyszło mu na
Koniec, więc do posterunku
Wezwano hrabiego Thuna.

Hrabia Thun, nikt nie zaprzeczy,
Bardzo piękne miał samiary,
Ale źle się wziął do rzeczy,
A więc przyszedł — hrabia Clary.

Hrabia Clary miał być asem,
Któremu przypadała teka...
Chciał coś zrobić, lecz tymczasem
Spróbowano wziąć Witteka.

Wittek, jakoś nie zbyt szczerse
Do swej pracy się zabiera,
Więc nim miną trzy pacierse,
Przyjdzie kolej na Koerbera.

Koerber pewnie będzie czynny,
(To mu się już naprzód chwali),
Po nim przyjdzie snów kto inny,
I tak dalej — i tak dalej.

Nasz genialny pieśniarz nie ma szczęścia w Rydze... Niedawno dawała tam koncert niejaka panna Christiansen. Krytyk „*Rigaer Tageblattu*“, niejaki p. Aleksander Staeger, wyniósł ją pod niebiosa za to, że... usunęła z programu Chopina. „Chwała Bogu, — pisze on. — Raz przecie ominęła nas wieczna karuzela tych walców, polonezów, mazurków, balad, preludjów...“

A więc Chopin na indeksie!
Pocieszajmy się, że dotąd tylko w Rydze...

Totus.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Mowa p. Deschanela i wojny współczesne. Uzbrojenia francuzkie. Porażki dyplomatyczne W. Brytanji. Dr. Leyds. Rosja w Peraji].

«Mąż stanu bez zmarszczek na czole», p. Paweł Deschanel, skorzystał z uroczystości wstąpienia swego do Akademji francuzkiej, by z właściwą sobie swadą krasomówczą nawoływać rodaków do czynnej roli politycznej. «Ach! — wołał p. D. — jakże zawiniliśmy wobec ojczyzny i wobec historii (!), my, posiadający większą od pokoleń poprzednich świadomość naszego powołania dziejowego, oraz pierwiastków zadań zewnętrznych, które mamy rozwiązać, i trzymający niejako rozwiązanie to w ręku — gdybyśmy je z dłoni wypuścili i przegrali najwyższą stawkę — rozegraną bez nas przez innych!»... Obawy eleganckiego prezesa Izby deputowanych są, zdaje się, całkiem bezpodstawne, ponieważ Francja czyni wszystko, co leży w jej mocy, by stawić się do gry międzynarodowej z bardzo poważnym zasobem żołnierzy, dział, bagnetów, pancerników, torpedowców i innych przekonywających argumentów politycznych współczesnych. Przyszłość nie wróży dni pogodnych, i koniec wieku jest bardziej ponury, niż był jego początek, skąpany w krwawem morzu wojen rewolucyjnych. Ale wówczas wojna wyglądała inaczej: była nie tylko potęgą niszczącą, ale zwiastunem odrodzenia dla ludów Europy. Dziś nikomu nie chodzi o żadne odrodzenie, ale tylko o wzmocnienie państwowej potęgi własnej, o zagarnięcie obszarów zamorskich dla kolonizacji i o podbicie ludów egzotycznych dla stworzenia nowych rynków. Współzawodnictwa państw europejskich obostrzyły się, i państwa czuwają pilnie, by nie opuścić sposobności pozywienia się kosztem sąsiadów.

W ciężkich opalach pozostająca W. Brytanja ma więc wszelkie powody do niepokoju nie tylko o losy swych posiadłości zaoceanowych, ale o upadek wpływu politycznego we wszystkich częściach świata; szczęściem dla niej, współzawodniczki jej na morzu, Niemcy i Francja, nie posiadają w tej chwili dość silnej marynarki, by pokusić się o obalenie potęgi morskiej brytańskiej.

Nie tracą zresztą czasu. Rok pokoju, potrzebny Francji ze względu na wystawę powszechną, zużytkuje ona na wzmocnienie obrony wybrzeży i pomnożenie statków wojennych. Rząd przedstawił Izbie wniosek asygnowania na cele po-

wyższe 900 milj. franków. Dadzą one możność zbudowania kilkunastu nowych pancerników, wzmocnienia obrony Cherbourga, Brestu i Tulonu; zbudowania arsenałów morskich i portów wojennych w Bizercie, w Merce-el-Kébir nad morzem Śródziemnem i w Diego-Suarez w Afryce zachodniej. I olbrzymi ten wydatek ma być pokryty, przynajmniej według zapewnień rządu, bez zaciągania nowych pożyczek i bez podwyższenia podatków, ze wzrastających dochodów z dróg żelaznych, z nieużytkowanych kredytów, poprzednio wyasygnowanych na cele wojenne, i z innych źródeł, pozostających w rozporządzeniu ministerstwa skarbu. Nie ulega wątpliwości, że wniosek rządowy jest jednym z pierwszych kroków na drodze do wykonania wielkich planów politycznych, jednym z pierwszych posunięć w grze międzynarodowej, o której znaczeniu mówił w cichym przybytku muz p. Deschanel.

Niepowodzenia anglików w Transwaalu wywołały we wszystkich częściach świata nie tylko wybuch uczuć niechęci, jakie żywi dla W. Brytanji ludność wielu krajów, ale cały szereg mniej lub więcej dotkliwych porażek dyplomatycznych, świadczących o upadku angielskiego wpływu politycznego. Nikt nie ogląda się już na Anglję, ogłoszoną z wojska i czyniącą olbrzymie ofiary, by zwycięzko zakończyć wojnę południowo-afrykańską. Niedawno jeszcze w Paryżu przepraszano posła angielskiego za ukazujące się w pismach karykatury, obrażające królowę Wiktorję; a dziś autor tych karykatur, rysownik Léandre z «*Rire*», otrzymał krzyż Legji honorowej, co spowodowało opuszczenie Paryża przez posła angielskiego, p. Monsona. Wyjazd posła zresztą został motywowany względami zdrowia: udał się on na Jasny-Brzeg, nie opuszczając nawet granic Francji. W Egipcie echo niepowodzeń wojennych oręza angielskiego odbiło się donośnie, szczególnie w armji, na której czele stoją wyżsi oficerowie angielscy. Dwa bataljony sudańczyków w Chartumie zbuntowały się, i nowomianowany sirdar, jen. Wingate, wyjechał pośpiesznie na miejsce, w celu przywrócenia porządku i karności. Lord Cromer zażądał od khedywa wydanie manifestu, wzywającego armję do posłuszeństwa jej wodzom angielskim. W Shanghaju trzeba było ustąpić przed naleganiami francuzkimi i pozwolić na rozszerzenie posiadłości konsulatu francuzkiego kosztem poddanych brytyjskich. W ogólności wpływ angielski w Chinach upadł bardzo widocznie, i fakt ten niewątpliwie odbił się na dokonanym przez cesarżową Hsu-Tsi

zamachu stanu. Stosunki anglo-ame-
rykańskie są dobre, ale i tu W. Bry-
tania ponieść musiała pewne ofiary.
Nowy układ ze Stanami usuwa ją
zupełnie od kontroli nad kanałem
Nicaraguańskim.

Urok zwycięstw jest niepokonany.
Przed paru miesiącami, przedstawi-
ciel Transwaalu w Europie doktor
Leyds, był sobie człowiekiem pry-
watnym, którego nie znano urzędow-
nie w kancelariach ministrów spraw
zagranicznych, choćby z tego powo-
du, że według traktatów, Transwaal
nie jest samoistnym w stosunkach
międzynarodowych, z wyjątkiem sto-
sunków z sąsiednią Oranją. Dziś
p. Leyds jeździ od stolicy do stoli-
cy, otrzymuje zaproszenia na obiady
u ministrów spraw zagranicznych
i umawia się zapewne z nimi o wa-
runki przyszłej interwencji mocarstw
w sprawie pokoju pomiędzy Wielką
Brytanią i republikami południowo-
afrykańskimi.

Prasa niemiecka podnosi obrzy-
mie znaczenie gwarancji, jaką udzie-
liła Rosja pożyczce perskiej. Zacią-
gnięcie tej pożyczki świadczy o sta-
nowczej przewadze, jaką osiągnął
w Persji wpływ polityczny rosyjski.
W ciągu ostatnich lat wypadło tam
walczyć z wpływami angielskimi,
które przed laty kilku, dzięki ener-
gji przedsiębiorczej L. Rona Reutersa,
wzrosły nadzwyczajnie. Otrzymał on
koncesje na budowę licznych dróg
i eksploatację lasów i kopalni per-
skich, w r. zaś 1892 realizował po-
życzkę perską w sumie 500 tys. fun-
tów, zabezpieczając jej spłatę na do-
chodach celnych na granicy nadmor-
skiej. Nowa pożyczka rosyjska, za-
bezpieczona na dochodach celnych
na granicy lądowej, zawartą została
pod warunkiem, że z otrzymanej
sumy 22½ milionów, przedewszyst-
kiem umorzonym zostanie dług za-
ciągnięty w Anglii, i w ten sposób
komory celne nadmorskie zwolnione
będą od kontroli angielskiej, przez
co Persja zyska niezależność ekono-
miczną i będzie mogła wyzwolić swe
prowincje południowe od wpływu po-
litycznego W. Brytanii. Rosyjsko-
perska konwencja co do budowy
dróg żelaznych usunie zapewne An-
glię od wszelkiego udziału w stwo-
rzeniu sieci komunikacyjnej na te-
rytorjum państwa szachów. Drogi
żelazne perskie nie pójdą już z Za-
hodu na Wschód i nie połączą Indyj
z Egiptem, ale kierując się z Pół-
nocy na Południe, powiążą rosyjskie
posiadłości w Azji średniej z ocea-
nem Indyjskim.

H. K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Austria. Na obiedzie dworskim z powo-
du urodzin cesarza Wilhelma, cesarz Fran-
ciszek-Józef wygłosił toast w następujących

wyrazach: „Przejęty uczuciami serdecznego
przywiązania i niewzruszonej wierności dla
wiążącego nas przymierza, plję za zdrowie
mojego wiernego druha, cesarza Wilhelma“.
W Wiedniu odbyło się posiedzenie konfe-
rencji, mającej na celu załagodzenie waśni
narodowościowych w Czechach i w Mora-
wji. W konferencji uczestniczą przedsta-
wicieli stronnictw niemieckich: postępowe-
go i ludowego, grupy niemieckich magna-
tów, związku chrześcijańsko-socjalnego, oraz
klubu młodocześniejszego, staroczechów i t. d.
Prezes ministrów zagał zgrupowanie ży-
czeniem, aby pokój i zgoda zapanowały
w starożytnym państwie, zbyt długo roz-
dzieranem nieszczęsną waśnią narodowosćio-
wą. Konferencja obradować będzie codzien-
nie. Organ półurzędowy „Fremdenblatt“ po-
mieścił obszerny artykuł wstępny, poświę-
cony konferencji ugodowej. Artykuł ten
kończy się bardzo poważnymi słowami: „Los
konferencji ugodowej rozstrzygnie także o
losie parlamentu“. Ślub arcyksiężny Stefani
z hr. Lonyay odbędzie się d. 8 marca n. st.
w zamku Miramare. Nowożeńcy zamieszka-
ją na Węgrzech.

Francja. Wiadomo już, że rząd francuz-
ki zawiesił wypłatę penali wszystkim bi-
skupom, którzy wyrazili sympatje swoje
dla skazanych Asompjonistów. W sprawie
tej „Univers“ ogłosił otrzymaną z Rzymu
depezę biskupa orleańskiego, ks. Toucheta,
następującej treści: „Powracam z posłucha-
nia u Ojca świętego. Papież cieszy się praw-
dziwą rzeźkością umysłu i ciała. Smucą go
przecież wypadki we Francji. Jakkolwiek
sam już niejednokrotnie raczył wyrazić swo-
ją sympatję oo. Asompjonistom, zwłaszcza
z powodu ich działalności na Wschodzie, i
jakkolwiek pojmuję sympatje świata kato-
lickiego dla tych zakonników, to przecież
każdą demonstrację, która przybrałaby
charakter polityczny, uważałby za niebez-
pieczną“. Dziennik „Matin“ podał bliższe
szczegóły powziętego przez rząd planu
wzmocnienia środków obrony narodowej.
Koszty wykonania całego planu wyniosą
700 milionów fr. Oprócz tego przeznaczą
się 150 milj. fr. na przeprowadzenie no-
wych podmorskich lin telegraficznych, łą-
czących Francję z jej kolonjami. Projekt
rządu rozpadł się na pięć części; najważniej-
sza z nich dotyczy floty.

Chiny. Telegram „Ag. Półn.“ z Pekinu
brzmi, jak następuje: Doniesienia o śmierci
cesarza Kwang-Su nie potwierdziły się do-
tąd. Na mocy dekretu cesarskiego miano-
wany został następcą tronu. Bezpieczeństwu
cudzoziemców nic nie grozi. Tylko w Szan-
tung zamordowano misjonarza angielskiego.
Skutkiem tego przedstawiciele Francji, Nie-
miec, Anglii, Włoch i Stanów Zjednoczo-
nych zwrócili się z notą do rządu chińskie-
go o zastosowanie środków, mogących za-
pewnić bezpieczeństwo misjonarzy.

Holandja. Rząd złożył Izdom do zatwier-
dzenia zawarty podczas narad pokojowych
w Haadze układ o sądach rozjemczych, ze
wzmianką, że jedomyślnie obrano Haagę,
jako miejsce pobytu biura międzynarodowe-
go stałego sądu rozjemczego. Rząd oświad-
cza, że uchwałę tę uważa za wielki zaszczyt
dla Holandji, w której w ubiegłych wiekach
tak często zawierano układy, kładące kres
wojnom europejskim.

Włochy. Wspominalśmy niedawno o
objawach sympatji greków dla Anglii. Obec-
nie dochodzi nas szczegół tego samego ro-
dzaju z Włoch. Jenerał Riciotti Garibaldi
oświadczył publicznie w Rzymie, że jest
gotowym utworzyć korpus ochotników wło-
skich dla Anglii i stanąć na ich czele, by
przyniesieniem anglikom pomocy w Afryce
południowej dowieść wdzięczności za zjed-
noczenie i oswobodzenie Włoch.

Anglia. Poseł angielski w Paryżu, Mon-
son, opuścił stolicę Francji i udał się na
Riwierę. Dzienniki tłumaczą ten odjazd ja-
ko objaw niezadowolnienia za zachowanie się
prasy francuzkiej względem królowej Wik-
torji. Niedawno jeden ze współpracowników

francuzkiego pisma historycznego „Bire“,
który ostatniemi czasy zamieścił szereg ka-
rykatur na królowę angielską, został ude-
korowany orderem Legji honorowej.

Stany Zjednoczone. W stanie Ken-
tucky popełniono zabójstwo polityczne. Dwa
główne stronnictwa, republikańskie i demo-
kratyczne, walczyły z sobą na zabój o obiór
gubernatora. Wybrany ostatecznie kandy-
dat partji demokratycznej został zastrzelo-
ny przez niewiadomych zabójców. Wśród
ludności stanu panuje niepokój. W dzień
zabójstwa na ulicach głównego miasta sta-
nu, Frankfurtu, toczyły się krwawe bójkki.

Turcja. Ambasada włoska wystosowała
do Porty ultimatum, w którym zapowie-
działa, że zerwie stosunki dyplomatyczne,
skoro pochwycona do haremu włoska, Syl-
wia Genelli, nie zostanie uwolnioną. Na
skutek tego władze tureckie przywoziły
włoszkę do ambasady, gdzie oddano ją ojen.

WOJNA.

Lord Roberts przyszedł do wniosku,
że znajdująca się w jego rozporządzeniu
armja nie jest dość liczną, by mogła
skruszyć siły militarne boerów, i zażę-
dał jej pomnożenia o 90 tys. żołnierza.
Rząd odpowiedział, że życzeniu starego
wodza stanie się zadość, i uciekł się
do ustawy o ruszeniu pospolitem, tak
zwanego Militia Ballot Act. W dniu 14
lutego ustawa ta będzie zastosowana, i
40 tys. rezerwy milicji stanie pod bro-
nią. Militia Ballot Act głosi, że w ra-
zie potrzeby powścią można pod sztan-
dary każdego nieżonatogo obywatela
kraju, liczącego od 16 do 30 lat wieku.

Na widowni wojennej panuje wzglę-
dna spokojność. Tak przynajmniej wno-
sić można z otrzymanej w ostatniej chwi-
li urzędowej depezy lorda Roberta, za-
wiadamiającej, że położenie nie zmieniło
się. Według wiadomości prywatnych na-
tomiasz, walka nad Tugelą wre na całej
linji. Jen. Buller miał przejść rzekę
w trzech naraz miejscach i uderzyć na
pozycje boerskie. Boerowie bombardują
Ladysmith i pokusić się mieli znowu o
zdobycie szanów angielskich. Udało się
im podobno w noc na 3 lutego wdrzeć
na okopy Bestersplant.

Oddział boerów z kilku działami polo-
wemi wtargnął z Vryheidu do Zululandu
i wziął w niewolę przedstawicieli wła-
dzy miejscowej i kilkunastu żołnierzy
policyjnych w Nkuti. Nie wiadomo, czy
boerowie zamierzają posuwać się dalej
w głąb Zululandu. Gdyby tak było, ła-
two dotrzećby tu mogli do oceanu, kraj
ten bowiem leży w północno-wschodniej
stronie Natalu i wieiska się wązkim kli-
nem pomiędzy ocean, posiadłości portu-
galskie i Transwaal. Nie ma tu wpraw-
dzie portu, ale do brzegu dobieć niewąt-
pliwie można.

Na widowni środkowej losy najbar-
dziej sprzyjają anglikom. Jen. French
obszedł pozycje boerskie pod Colesber-
giem i zamknął boerów w tem miastecz-
ku. Przednie jego strażę dotrzeć miały
do rzeki Orańskiej i podobno zawładnęły
przeprawą pod Norwals-Pont, na drodze
żelaznej do stolicy Oranji—Bloemfontein.
Jen. Kelly-Kenny, na czele szóstej dy-
wizji wyparł boerów z ich pozycji pod
Steynsburgiem i odbudował zniszczoną
przez nich drogę żelazną, łączącą linje,
które prowadzą od północy do Port-Eli-
sabeth i do East-London.

Na Zachodzie lord Methuen obozuje
wciąż nad Modder-River i twierdzi

w swych depezech, że dokonał wszystkiego, czegokolwiek można było odeń żądać, i że z upragnieniem czeka posilków, by dać odsiecz Kimberleyowi. Wyślano mu z Capu 7 dywizję pod dowództwem jen. Thurnera. Boerowie spalili trawę stepową w okolicach Jacobsdalu i Kopjesdal, podobno w celu zamaskowania swego ruchu ku wschodowi. Świadczyłoby to o koncentrowaniu się ich nad rzeką Oranją, dla stawienia oporu środkowej armii angielskiej, złożonej z oddziałów jen. Frencha, Kelly-Kenny i Gatacre'a. Jenerał Mac-Donald zajął Kopjesdal i Coodugberg.

Z Mafekinga królowa Wiktorja otrzymała depezę następującą: „Z powodu setnego dnia oblężenia, mieszkańcy Mafekinga, szlemy W. Kr. M. wyrazy czci i zapewnienia stanowczej woli naszej utrzymania zwierzchnictwa W. Kr. M. nad miastem“.

Feldmarszałek Roberts i jen. Kitchener wyjechali z Capstadtu na linię bojową.

Kap. K.

OD REDAKCJI.

W. A. M. w Warszawie. Przeczytaliśmy uwagi pańskie w sprawie, która się rozegrała w krakowskiej szkole gimnastycznej. Mniemamy, że sprawa ta powinna być omówioną w prasie miejscowej, nie zaś w piśmie naszym, które, z powodu swego oddalenia, może tylko dotyczyć ogólnych kwestyj galicyjskich, obchodzących cały nasz ogół. Rękopis do zwrotu.

W. A. K. w Krakowie. W Gdańsku wychodzi pismo polskie „Gazeta Gdańska“. Do redakcji więc tego dziennika raczy sz. pani zwrócić się ze swą propozycją, gdyż nie posiadamy w tej mierze żadnych bliższych wiadomości.

W. Zyg. B. w Łodzi. W sprawie portretu Kościuszki, zamieszczonego w Nr. 43 „Kraju“ r. z., nic więcej, okrom, cośmy pisali, powiedzieć nie umiemy. Ostatniemi dniami otrzymaliśmy w tej sprawie list od p. Marji Krasickiej. Wczytujemy w nim, że w spadku po babce (siostrze jener. Józefa Kossakowskiego, Giełgudowej) otrzymała p. Krasicka portret, różniący się jedynie w drobnych szczegółach od wizerunku, zamieszczonego w „Kraju“—jako portret jen. Kossakowskiego. Portret ów znajduje się obecnie u córki p. Krasickiej, na wsi, w majątności Włodzimierzec, gub. wołyńskiej, pow. łuckim.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

* Umarł w Rzymie kardynał Jacobi, jeden z domniemanych kandydatów do tjary.

* „Politische Correspondenz“ donosi z Rzymu, że sekretarz stanu, kardynał Rampolla oświadczył, iż wiadomości o rozbiciu się planów, dotyczących wyjazdu msgr. Tarnassiego do Petersburga, są nieprawdziwe. Rząd rosyjski nie dał wprawdzie jeszcze odpowiedzi stanowczej, jednakże jest nadzieja, że odpowiedź ta nie będzie nieprzychylną.

* Archidiecezja warszawska posiada w chwili obecnej w 14 dekanatach parafj I klasy—12, II—18, III—258; księży ogółem 668. Alumnów w seminarjum metropolitalnem 97, w Akademii duchownej alumnów 8. W klasztorach warszawskich panien Wizytek 17, panien Sakramentek 18, sióstr miłosierdzia 255.

* Zmiany następujące zaszły, jak nam donoszą w składzie osobistym duchowieństwa diecezji śmudzkiej. Mianowani: ks. Stan. Radwiłłowicz, wikariusz parafj w Widzach—administratorem par. w Wilkomierzu; ks. Józef Szyrwis, wikariusz par. w Twerach—filjalistą w Renuwie. Przeniesieni administratorzy parafj: ks. Ant. Lenkiewicz z Piungian do Świadość; ks. Winc. Jarutajtis z Kul do Piungian. Filjalisci: ks. Jan Bitowt z Moniszkań do Medyngian; ks. Piotr Baktis z Zoran do Szczodrobowa.

Prawo i sądy.

** Wiedeński korespondent „Kurj. Warszawskiego“ donosi, że cesarz ułaskawił obu młodzieńców, skazanych za znieważenie dyrektora szkoły rolniczej w Czernihowie. Głośna ta niegdyś sprawa wywołała wiele komentarzy, którym ułaskawienie to kres kładzie.

** „Gazeta Sądowa“ warszawska zaznacza upadek krasomówstwa sądowego i zatracenie jego tradycji, oraz wzorów. Niebrak jeszcze wśród palestry naszej dobrych mówców, ale co po nich zostanie, gdy zejda z pola? Gdzieindziej, gwoli utrwaleniu wzorów, znajdują się kompletne wydawnictwa, bądź wyboru mów poszczególnych znakomitych obrońców, bądź łącznego zbioru wybitnych przemówień szeregu rzeczników sądowych. Podobne wydawnictwo i u nas wielceby się przydało. Ostatni numer „Gazety“, obliczając dorobek umysłowy na niwie prawniczej w roku ubiegłym, stwierdza, że prac takich w języku polskim, w postaci książkowej wyszło ogółem 61, w tej liczbie na czele stoł Warszawa (24), następnie ida z kolei Lwów (19), Kraków (14), Złoczów (2), Poznań i Łódź (po 1).

** Proces przeciwko Ed. Rothschildowi toczą w sądzie cywilnym paryżkim mieszkańcy Krakowa pp.: Markus i Hirsch. Obaj ci przemysłowcy zajmowali się sprzedażą wiu i koniaków, pochodzących z majątków Rothschilda w Palestynie; według ich twierdzenia, Rothschild miał im obiecać monopol sprzedaży na Austro-Węgry w razie, jeśli obroty osiągną 50 tys. fr.; tymczasem jednak udzielił prawa wyłącznej rozsprzedaży swych win i koniaków innemu reprezentantowi, który gwarantował znacznie mniejszy obrót. Adwokat Albert Lambert żądał w imieniu powodów 330 tys. fr. odszkodowania dla Markusa i 180 tys. fr. dla Hirscha. Adwokat Rothschilda, Emil Strauss, uznaje powództwo za nienzasadnione, i żądał, aby Hirsch i Markus, jako obcokrajowcy, złożyli przedewszystkiem kaucję *judicatum solvi*.

Oświata i szkoły.

** Z dokonanego w r. 1891 zapisu p. Blocha dochodów z dzierżawy sklepów w zabudowaniach po-bernardyńskich w Warszawie, z przeznaczeniem tego funduszu na pożyczki dla studentów, utworzyła się suma 62,861 rb. W r. z. ofiarodawca rozszerzył pierwotne warunki zapisu w ten sposób, ażeby z pożyczek mogli też korzystać studenci politechniki. Z zastrzeżonych warunków zapisu kurator okręgu naukowego warsz. uznał niektóre za nieodpowiednie, a mianowicie: 1) iż niepełnoletni studenci z pożyczek korzystać nie mogą; 2) iż pożyczki udzielać wolno studentom pochodzenia miejscowego; 3) że pożyczki udzielane być mają bezterminowo i 4) wreszcie, że władzy uniwersyteckiej przyznano zbyt mały udział w wyborze kandydatów na pożyczki. P. kurator zaproponował ofiarodawcy zmianę wskazanych warunków. P. Bloch zgodził się jedynie na zmianę co do porządku wybierania kandydatów na pożyczki w tym duchu, ażeby w wyborze tych kandydatów brało udział po dwóch przedstawicieli uniwersytetu i politechniki. Zwierzchność okręgu naukowego uznała zmianę tę

za niedostateczną, o czem za pośrednictwem Rady miejskiej dobroczynności publicznej zawiadomiła ofiarodawcę.

** Ministerstwo oświaty przyjęło przychylnie—jak donosi „Warszawski Dziennik“—projekt otworzenia w Radomiu wyższej szkoły rzemieślniczej. Potrzebny na urządzenie szkoły fundusz w sumie 60 tys. rb., wyasygnować ma skarb, z warunkiem, ażeby kasa miejska spłaciła ten dług w ciągu lat 20. Klasa pierwsza świeżo powstającej szkoły ma być otwarta w roku bieżącym, w lokalu wynajętym.

** Czytamy w „Książnych Nowościach“, że komitet naukowy ministerstwa oświaty zalecił bibliotekom niższych zakładów naukowych i bezpłatnym czytelnikom ludowym wydane w przekładzie p. W. Ławrowa następujące utwory Henryka Sienkiewicza: „Kartki z podróży“, „Listy z Afryki“, „Z Wenecji“, „Z Rzymu“ i „Nerwi“. Tenże komitet pozwolił zaopatrywać rzeczne biblioteki i czytelnie w „Milorda“ i „Babunię“ E. Orzeszkowej (przekład p. W. Ławrowa), oraz w zbiór opowiadań p. t.: „Podnieźnik“ p. O. Popowowej, zawierający pomiędzy innymi utwory E. Orzeszkowej i W. Sieroszewskiego.

** „Zbiór Praw“ ogłasza o zatwierdzeniu przepisów o 5 stypendjach, utworzonych przy Politechnice warszawskiej z fundacji ś. p. Marji Jankowskiej. Stypendja formują się z procentów od kapitału 15 tys. rb., zaś stypendystów wybiera prezes komitetu Tow. kredytowego ziemskiego, za porozumieniem się z zarządem instytutu, z pośród niezamożnych studentów polskiego pochodzenia, wyznania rz.-katolickiego.

Teatr i sztuka.

± Jan Styka wyjechał z Warszawy do Paryża, celem ukończenia układów w przedmiocie umieszczenia na wystawie panoramy „Męczeństwo chrześcijan w cyrku Nerona“. Podróż artysty ma nadto na celu uzupełnienie drugiej połowy obrazu, która jako przeciwstawienie do prześladowania chrześcijan, wyobrażać ma tryumf Kościoła, czyli epokę Odrodzenia.

± Pisma warszawskie donoszą, że podczas wystawy powszechnej w Paryżu urządzi p. Emil Młynarski trzy lub cztery koncerty symfoniczne, na które się złożą utwory kompozytorów naszych dawnych i nowych. Będzie to zatem historia muzyki polskiej. Koncerty będą urządzone w sali Châtelet z orkiestrą Colonne'a. Nadto dyrektor Młynarski ma zamiar wystawić w Wielkiej Operze jedną z oper Moniuszki, z udziałem naszych najcelniejszych sił śpiewackich. Jeżeli ten pomysł się ziszczy, natenczas Paryż ujrzałby operę Moniuszki w interpretacji pp. Reszków, Kruszelnickiej, Korolewiczówny, Grabczewskiego i innych śpiewaków polskich.

± Nadina Sławińska produkowała się d. 2 lutego w Tarnopolu. O występie tym piszą do „Gazety Narodowej“: Występ drużyny Nadiny Sławińskiej u nas zawiódł najskromniejsze nawet oczekiwania. Niemal odbył się przed pustą salą kasyna zamkowego, bo przed trzema rzędami krzesel i wielkim parkietem. Sam koncert również zawiódł, albowiem przed dwoma laty chór był liczniejszy i lepszy. Władze bezpieczeństwa były w pełnym rynsztunku na sali, obawiając się demonstracji. Płonne atoli były obawy, bo oprócz okrzyków „Sławno!“ ze strony młodzieży szkolnej ruskiej, na sali był wzorowy porządek i spokój niczem niezakłócony.

Różne.

| Z powodu wystawy powszechnej w Paryżu, rozpiął przed kilku miesiącami Artur Krupp, właściciel wyrobów metalowych w Berndorf, a kuzyn głośnego „króla armatniego“, konkurs na model brązowej grupy, któraby przedstawiała kończący się i

wiek nadchodzący. Z 17 nadesłanych prac przyznano pierwszą nagrodę polakowi Janowi Raszce z Cieszyna. W nagrodzonej grupie p. Jana Raszki myślą przewodnią jest znaczenie pary i elektryczności tak w XIX, jak w przyszłym XX wieku. Ustępujące stulecie uzmysławia realistycznie wykonana figura robotnika, przedstawiciela klasy, która dopiero w ostatnim stuleciu wystąpiła w wyraźnych zarysach. Jan Raszka jest polskim szlachakiem z Cieszyna. Pierwszym mecenasem młodzieńca był dyrektor dóbr kameralnych Walcker-Uydał, za którego protekcją Raszka wykonał portret arc. Eugenjusza. Wpłynęło to na dalsze koleje artysty, który wstąpił do Akademii sztuk pięknych w Wiedniu. Zaraz w pierwszym półroczu modelował blust arcyksięcia Albrechta. Po ukończeniu szkoły malarskiej pod kierunkiem L'Allemanda i Bergera, poświęcił się całkowicie rzeźbiarstwu pod kierunkiem Hellmera i Zumbascha. Na jubileuszową wystawę wiedeńską wykonał dwie grupy robotników, zakupione przez rząd, a ostatnią pracą młodego artysty, rokującego piękne nadzieje, jest nagrodzona grupa dwóch wieków.

Wśród rozmaitych typów instytucji dobroczynnych angielskich, wybitne dziś miejsce zajmują t. zw. hotele dla ubogich ludzi (Poor Man's Hotel). Dał im początek przed 12 laty p. Rowton w Londynie. Sama nazwa „Hotel dla ubogich ludzi” czyni wszelkie tłumaczenia zbytecznymi. Dodać to tylko trzeba, że hotele te są istnym — rajem. Wygoda, czystość, higiena, wszystko uwzględnione. Wykluczone jedynie używanie trunków wyskokowych. Opłata za pokój sypialny, umywalnię, kąpiele, opał, światło, za wspólne używanie czytelnik, salonów dla rozmów i zabaw towarzyskich, wynosi — jednego szylinga (45 kop.) dziennie! I — zakłady te opłacają się pomimo taniości, a raczej z powodu taniości swojej, znakomicie. W tym oku powstaje w Londynie piąty hotel taki, wyłącznie dla — kobiet. Rowton położył znakomitą, zasługę w dziele filantropji. W dzień Nowego roku królowa udzieliła mu tytuł lorda.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU”

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. L. St. w W.). Prof. Zenger, b. rektor warszawskiego uniwersytetu, zaszczytnie znany ze swych sprawiedliwością nacechowanych rządów rektorskich.

(JW. hr. Polet. w Od.). Osoby, nie posiadające patentu dojrzałości, mogą być zaliczane jako wolni słuchacze na uniwersytecie w następujących wypadkach: jeżeli znajdują się na służbie rządowej, lub jeżeli uzyskają specjalne zezwolenie. W pierwszym wypadku decyduje rektor uniwersytetu, w drugim kurator odnośnego okręgu naukowego. Wolny słuchacz, pragnący po zdaniu matury wstąpić do uniwersytetu jako rzeczywisty student, zaczyna od pierwszego kursu.

(W. J. Jas. w Mos.). Treść listu sz. pana zakomunikowaliśmy zarządowi Tow. kolei podjazdowych; po otrzymaniu wyjaśnienia, przesyłamy je sz. panu.

(„Pokuta“). Informację o projekcie kolei Biała-Cerkiew — Oratów podaliśmy w № 28 „Kraju” r. z. Od tego czasu żadnych zmian w tym względzie nie zasłó.

(W. ks. A. Zar. w Pł.). Wiadomość, podana przez „Piet. Wied.“, nie potwierdza się. Napisałismy do redakcji, prosząc o informację.

(W. M. Staw. w Kum.). Prosimy o podanie szczegółowego adresu.

Oprócz powyższych informacji na szpaltach „Kraju”, Biuro informacyjne podejmuje się dostarczania informacji czysto prywatnych w drodze korespondencji listownej, za opłatą na rzecz rz.-kat. Towarzystwa dobr. w Petersburgu, a mianowicie:

- 1) Za informację o stanie jakiejś sprawy w urzędach lub sądach petersburskich. 10 rb.
- 2) Za informację, dostarczoną na podstawie przejrzania odnośnych praw, przepisów, podręczników, wydawnictw i t. p. 3 rb.
- 3) Za pośrednictwo w wyszukaniu i przesłaniu numeru wydawnictwa lub gazety 1 rb.

Dla otrzymania informacji I kategorii potrzebne jest upoważnienie w języku rosyjskim treści następującej: «Upoważniam oddawcę niniejszego do otrzymania informacji (sprawki) w sprawie mojej Imię, nazwisko, adres».

(W-ni Dz. ze Lw.; L. Mier. z Cz.; L. Der. z Pr.; Sz. ze Szew.). Odpowiedź wysłana listownie.

ZASŁUBINY I ZARECZYNY.

W dniu 15 (27) stycznia r. b. został pobłogosławiony związek małżeński w kościele katedralnym w Wilnie, pomiędzy panną Marią Niemirówicz-Szczyttówną, córką Kazimierza i Marji ze Spassowskich Szczyttów, a hrabią Michałem Zabiellą, synem s. p. Stanisława i Józefy z Korsaków hr. Zabiellów. Licznie zebrane grono obu rodzin, przybyłe z różnych stron Litwy, z prawdziwie staropolską gościnnością podejmowane zostało w domu rodziców panny młodej. (2072)

W dniu 6 (18) lutego w Wilnie odbędzie się ślub p. Karola Niezabytowskiego z panną Zofją Łęską, córką Michała i Marji z Gieczewiczów. (2070)

Dnia 9 stycznia r. b. w Sitańcu pod Zamościem został pobłogosławiony związek małżeński między panną Emilją Rymwid-Mickiewiczówną a panem Franciszkiem Wereszczynskim, obywatelem ziemskim z powiatu połewieckiego.

W dniu 14 lutego r. b. w Warszawie odbędzie się obrząd zaślubin panny Elżbiety Strasburger, córki Karola, dyrektora finansów drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, i Anieli z Simmlerów, z p. Henrykiem Rose.

DONIESIENIA.

KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

KRONIKA POŚMIERTNA.

+ Blumberg Edward, fabrykant — w Warszawie. Gołębiowski Bolesław, radca kom. Tow. kred. ziem., 1 lutego — w Warszawie. Komorowski Stanisław, inżynier, lat 55 — w Marylinie, w gub. kowieńskiej. Krocowski Ferdynand, ksiądz, lat 80, 28 stycznia. Lichen Przemysław, obyw. gub. grodzieńskiej, lat 59 — w Warszawie. Radoński Witalis, lat 65 — w Wiktorowie pod Tłuszczem. Ks. Radziwiłłowa Jadwiga z Sobańskich, 1 lutego, lat 70 — w Szpanowie. Szymański Franciszek, urzędnik magistr. m. Warszawy, lat 32 — tamże.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[O gospodarce rolnej w Królestwie Polskim. Nasze stowarzyszenia rolnicze. Restytucja berlińskiej giełdy towarowej].

Na początku jesieni w roku ubiegłym minister rolnictwa zwiedził Królestwo Polskie, w celu obznajmienia się ze stanem rozmaitych gałęzi przemysłu, oddanych pieczy ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa. Obecnie w organie swoim: «Izwiestja Min. Zeml. i Gos. Im.», kreśli wrażenia, otrzymane z poznania stanu rolnictwa u nas. Otóż, zdaniem p. ministra, rolnictwo w Królestwie Polskim znajduje się w stanie daleko lepszym, niż w guberniach wewnętrznych Cesarstwa. Jest to tem bardziej godne uwagi, iż warunki gospodarcze są tu nie pomyślniejsze, ale raczej przeciwnie, uciążliwsze niż w Cesarstwie. Przedewszystkiem więc gleba jest mało urodzajną, skutkiem czego nawożenie gruntów jest główną zasadą kultury zbóż. Ten sam wzgląd zmusza rolników do zwrócenia większej uwagi na rozwój hodowli bydła, gdyż to zapewnia dostateczną ilość nawozu, a taki właśnie kierunek daje zarazem gospodarce podstawy trwalsze, bo stawia ją w mniejszej zależności zarówno od ciągłych wahań cen na ziarno, jak i od mniej lub więcej pomyślnych wyników urodzaju. Niepomyślnym warunkiem gospodarki rolnej na zachodzie państwa jest także nadmiar opadów atmosferycznych, wskutek czego tworzą się liczne błota. Do walki z tem wystąpiła od niedawna t. zw. zachodnia ekspedycja gen. Żylińskiego, która w guberni siedleckiej, około Białej, dokonała już sporo robót nad osuszeniem błot, stopniowo zamienianych na łąki. Na dalszy rozwój rolnictwa w Królestwie, zdaniem p. ministra, wpłynąć powinno korzystnie powstanie w ostatnich czasach szeregu stowarzyszeń rolnych, których kraj ten był tak długo pozbawiony.

Jakby dla stwierdzenia słów p. ministra, styczniowe zebrania stowarzyszeń powyższych rzeczywiście odznaczają się i urozmaiceniem, i poważnym doбором poruszanych kwestyj. Siedleckie więc Towarzystwo rolnicze porusza w pierwszym rzędzie właśnie sprawę osuszania łąk. P. Bol. Chrzanowski, po przedstawieniu stanu rzeczy w doskonale opracowanym referacie, proponuje utworzenie delegacji łącznej, która by wygotowała projekt meljoracji łąk i podjęła starania o uzyskanie potrzebnego funduszu z sum meljoracyjnych ministerstwa rolnictwa. O ile wiemy, byłaby to pierwsza próba skorzystania u nas z kredytu meljoracyjnego. Prezes Towarzystwa

p. F. Górski poruszył niemniej ważną sprawę—podjęcia przez Towarzystwo zadania pośredniczenia pomiędzy poszukującymi pracy oficjalistami rolnymi a pracodawcami. Dla stworzenia zaś źródła informacji o pracownikach p. G. proponuje, aby właściciele ziemscy przesyłali do Towarzystwa sprawozdanie o każdym z ustępujących oficjalistów.

Członkowie spółki rolnej w Radomiu radzili nad sprawą, coraz bardziej dla rolników nabierającą znaczenia: nad brakiem robotnika wiejskiego. Zarząd, pojmując doniosłość tej sprawy, rozesłał odpowiedni kwestjonariusz do rolników i otrzymał 91 odpowiedzi, z których tylko trzy stwierdzają, iż robotników w danej miejscowości jest dosyć. Z obszernego referatu, odczytanego w tej sprawie przez p. A. Sobieszczańskiego, wypływa, iż główną przyczyną, wywołującą ten brak, jest wychodźstwo i przenoszenie się robotników do fabryk. Jak zatrzymać robotnika na miejscu? Autor jest zdania, że konkurować z fabrykami pod względem wysokości wynagrodzenia nie można, ale sądzi, że należy robotnika przywiązywać takimi dogodnościami w naturze, których fabryka dać nie może, a więc: zdrowe, wygodne mieszkanie, dobre utrzymanie krów i trzody, należącej do służby folwarcznej, następczo nie możliwości zarobkowania kobietom i młodzieży podczas zimy, nauka drobnego przemysłu, jak tkactwa, koszykarstwa, wreszcie udzielanie dodatkowego wynagrodzenia po przesłużeniu pewnej liczby lat lub ubezpieczanie robotnika.

Spółka rolnicza lubelska zajmowała się głównie omówieniem szczegółów urzędzenia w jesieni r. b. wystawy przemysłowo-rolniczej, a nadto wysłuchiwała kilka ciekawych referatów, naprzykład p. Frycza «O asocjacjach wogóle, w szczególności zaś o stowarzyszeniach rolniczych», i p. M. Dobrskiego «O płodozmianach, stosowanych obecnie na glin-kach lubelskich». Wreszcie, posiedzenie warszawskiej sekcji rolnej wypełniły trzy odczyty natury technicznej: p. Leśniewskiego — o hodowli nasion, p. Karpińskiego—o glebach buraczanych, i p. Nitkowskiego—o hodowli owiec.

Przechodząc od tych spraw czysto lokalnego znaczenia w szerszą sferę ogólno-ekonomicznych stosunków, zaznaczyć musimy ciekawy ruch powrotny na korzyść giełd towarowych w Niemczech. Jak wiadomo, prawo z dnia 1 stycznia 1897 r., wzbraniające tranzakcyj terminowych i ustanawiające obowiązkowy udział przedstawicieli rolnictwa w komitetach giełdowych, pociągnęło za sobą rozwiązanie się w Niemczech giełdy towarowej, ja-

ko instytucji oficjalnej, gdyż sfery handlowe nie mogły przystać na ograniczenia, narzucone im przez agrarjuszów, a krepujące handel w jego podstawach. Wskutek tego w ciągu lat trzech giełda towarowa była nieczynna, a tranzakcyj dokonywano na prywatnych zebraniach kupców. Taki stan rzeczy odbił się fatalnie na handlu niemieckim, który utracił to wszechświatowe znaczenie, jakie dzięki giełdzie berlińskiej zdobył w ostatnich czasach; skarb ze swej strony poniósł duże straty przy zakupach dla intendenty, które zmuszony był zawierać po cenach wyżej normalnych.

Otóż ostatnimi czasy obie strony, widząc niedogodność walki, poczęły robić kroki celem wzajemnego porozumienia się i wypracowania jakiegoś *modus vivendi*. Niedawno, jak donoszą pisma berlińskie, odbyła się pod przewodnictwem komisarza rządowego narada w tej materji kupców zbożowych i rolników i, dzięki wzajemnym ustępstwom, powzięto kilka uchwał, które dają nadzieję, iż sprawa wznowienia czynności giełdy towarowej jest na dobrej drodze. Co do dwóch bowiem głównych spornych punktów: udziału rolników w komitetach giełdowych i tranzakcyj terminowych, zgodzono się na następujące postępowanie: zamiast mianowania członków-rolników przez rząd z pośród składu brandenburskiej Izby rolniczej, stowarzyszenie kupców ma prawo samo wybrać takowych z pośród kilkunastu osób, wskazanych przez pruskie kolegium ekonomji rolnej; zaś w miejsce tranzakcyj terminowych (*Termingeschäfte*) wypracowano nowy typ operacyj na dostawę, w jakim celu ustanowiono osobny rodzaj «świadczeń kontraktowych dla operacyj terminowych ze zbożem realnem» (*Schlusschein für Zeitgeschäfte in affectionem Getreide*).

J. G—r.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Komitet Zjazdu reprezentantów instytucji bankowych, udzielających kredytu handlowego, wydał pracę p. t.: „**Ruskijski Banki**“, zawierającą zbiór danych o wszystkich instytucjach kredytowych w państwie. Wyjmujemy ztąd kilka cyfr ważniejszych. Instytucji kredytowych w Rosji jest 548, filij zaś 1,502 (oprócz 3,673 kas pocztowych). Instytucje te, rozrzucone w 371 punktach, posiadają w aktywach 4,996 milj. rb., w pasywach—4,964 milj. rb. Czysty dochód z ogółu operacyj w 1898 r. (z wyjątkiem instytucji państwowych) wynosił 49 milj. rb., z których 39 milj. rb. przypada na banki akcyjne, 6 milj. rb. na instytucje kredytu wzajemnego i 4 milj. rb. na banki miejskie, wiejskie i t. p.

Przemysł i handel.

— Biuro doradcze fabrykantów żelaza wydało zbiór danych o ilości paliwa,

zużytego na hutach i fabrykach żelaznych. Okazuje się, iż na 233 zakładach metalurgicznych zużyto w całym państwie: drewno—174 milj. pud., węgla drzewnego—67 milj. pud., torfu—19 milj. pud., węgla kamiennego—141 milionów pudów, antracytu 8 milionów pudów, koksu—100 milj. pud., nafty—12 milj. pud. Z tej ilości na 40 zakładów Królestwa Polskiego wypada: drewno—1,4 milj. pud., węgla drzewnego 3,3 milj. pud., torfu 5 tys. pud., węgla kamiennego—28,8 milj. pud., koksu—14,6 milj. pud.

— Z powodu krachu budowlanego w Warszawie wiele cegelni podmiejskich zamknięto i robotnicy zostali bez zajęcia. Otóż obecnie—jak pisze „Prom. Mir“—liczni robotnicy-ceglarze Królestwa znaleźli zajęcie na nowootwieranych cegielniach, wzdłuż drogi Syberyjskiej.

— Prezes łódzkiego Towarzystwa wzajemnego kredytu p. J. Herz złożył w ministerstwie skarbu projekt pomocy kupcom i przemysłowcom. Projekt ów—wedle informacji „Promyszl. Mira“—polega na tem, iż Bank państwa otwiera kupcom i przemysłowcom kredyt pod zastaw towarów, na wzór tego, jak się to robi ze zbożem.

— Celem nabycia i rozszerzenia działalności gorzelnii, dystylarni, fabryki drożdży i młynu, znajdujących się w Poniewieżu, a stanowiących własność p. S. Montwiłła, utworzone zostało Towarzystwo akcyjne z kapitałem zakładowym 600 tys. rub. Zarząd spoczywać będzie w ręku 3 dyrektorów, wybieranych przez ogólne zgromadzenie akcjonariuszów.

— Ze względu na przykre położenie przemysłu cukrowniczego — według doniesienia „Ros.“ — komitet giełdowy w Kijowie rozpoczyna starania o udzielenie właścicielom cukrowni dodatkowego kredytu w sumie 15 milj. rb.

Komunikacje.

— Na jednem z ostatnich posiedzeń komitetu taryfowego rozpatrzono kwestję reformy taryf komunikacji podmiejskiej. Jak wiadomo, znaczne ulgi, przyznane biletom abonamentowym w komunikacji podmiejskiej, były powodem szeregu nadużyć. Aby im na przyszłość zapobiedz, postanowiono obecnie znieść zupełnie bilety abonamentowe, a natomiast obniżyć nieco bilety razowe: z 1 kop. do 0,9 kop. od wiorsty w komunikacji podmiejskiej następujących miast: Petersburga, Moskwy, Warszawy, Kijowa, Charkowa i Rygi. Nowa taryfa wprowadzoną będzie z dniem 1 marca r. b.

— Ogólne zgromadzenie nadzwyczajne właścicieli udziałów kolejki Warszawa-Góra Kalwarja-Grójec, wobec otrzymania koncesji na budowę kolejki z Piaseczna do Grójca i połączenia kolejki górno-kalwaryjskiej ze stacją Warszawa-Wiedeńska, uznało, iż należy albo pokryć przez wólcników całą sumę potrzebną na budowę, której koszt obliczono na 500 tys. rb., albo utworzyć Towarzystwo akcyjne z prawem wypuszczenia obligacji. Z dochodu czystego, otrzymanego w 1899 r. w sumie 120 tys. rb., na dywidendę przeznaczono 108 tys. rb. Prezydował inż. H. Święcicki.

— Dziś we czwartek dnia 27 stycznia, w departamencie spraw kolejowych, na posiedzeniu komisji nowych dróg żelaznych, postanowiono rozpatrzyć starania o budowę nowych linii kolejowych w Królestwie Polskiem. Wszystkich podań w tym przedmiocie zebrało się 40, z których 11 dotyczą okolic, leżących na prawym brzegu Wisły; reszta zaś traktuje o projektowanych liniach na brzegu lewym. O koncesje na 15 projektowanych kolei starają się pp. Dzierżanowski, Różycki i Ryba, którzy pragną utworzyć towarzystwo. Śledź projektów podała spółka ks. Lubomirskiego i hr. Zamoyskiego, cztery p. Kiersnowski; każda zaś z pozostałych linii projektowana jest przez osobnego przedsiębiorcę.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 26 stycznia. Ogólny stan giełdy polepszył się nieco, lubo dziś zapanowało znowu usposobienie słabe i dla wszystkich prawie walorów niskowe. W każdym razie ceny, nawet dzisiejsze, są wogóle znacznie wyższe, niż tydzień temu. Notowano: bank chiński 252, handl.-przemysł. 244, międzynarodowy 430, dyskontowy 559, wileński ziemski 607-610. Z wartości metalurgicznych: Sormowo 101,50, putiłowskie 116,50, donieckie 520-515, Feniks 102 (przy braku szlifowania). Do listy oddanych przez sąd handlowy w administrację przedsiębiorstw przybyło Tow. metalurgiczne «Dwigateli», akcje którego odkupują po 60 (przy braku nabywców). Z papierów naftowych udziałami i akcjami Nobla nie obracano wcale (w szlifowaniu po 14000 i 710, chcą płacić 14100 i 706), bakieńskie 796-797, kaspijskie 7275-7250. Renta państwowa 99,50-99,75; pożyczki prężowe: I 300, II 282-283, III 221,50. W kołach drobnych spekulantów pewne niezadziwienie wywołało rozporządzenie, aby w cedułach giełdowej dziennej notowano tylko transakcje na sumę najmniej 5,000 rb.; dzięki temu (jak twierdzą) zmniejszy się ilość drobniejszych transakcyj, gdyż klienci mniej chętnie będą je zlecać pośrednikom giełdowym, nie mogąc sprawdzić na podstawie ceduły giełdowej, po jakiej cenie ten lub ów papier został naprawdę sprzedany lub nabyty.

Warszawa, 3 lutego. Obróty średnie. Notowano: listy zast. ziemskie 4 proc. 90,30; listy zast. m. Warszawy 4 1/2 proc. 93,80-93,80. Z pośród akcji kupowano putiłowskie po 114,75 i Rudski po 901.

Czaki: na Londyn 95 rb. — k. za 10 funtów szterlingów; na Berlin 46 rb. 27 k. za 100 marek; na Paryż 37 rb. 07 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 35 kop. za 100 koron.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełdy) 5 1/2-7 proc., w Paryżu 3 1/2 proc., w Londynie i Amsterdamie 4 proc., w Wiedniu i Brukseli 4 1/2 proc., w Berlinie 5 1/2 proc., w Kopenhadze 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MĄKA. Po chwilowej reakcji rynki międzynarodowe znowu powróciły do tendencji mocnej i zwykłej. Obróty wogóle ożywione. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie	99-106	—	78,7	85,5
• Marsylii	98,5-107,5	—	—	—
• Berlina	115,3	107	96	—
• Królewcu	85-86	73-74	62	65-75
• Gdańsku	76-77	72-73	—	75-79

Wpływ rynków zewnętrznych działał na rosyjskie rynki zbożowe pobudzająco, widocznie polepszając ich usposobienie; w portach większym obrotem stała na zawadzie oględność właścicieli siarna, który równomiernie z polepszoną ogólną tendencją podnieśli swe wymagania; wogóle dobry popyt na pszenicę i żyto, malejszy na owies. Płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	87-96	70-74	70-84	68-85
• Odessie	80-92	75	65	69-70
• Kijowie	81-84	60-62	55-65	58-98
• Libawie	—	68-75,5	58-72	—
• Rewlu	86-88	71-74	66-76	68-72

CHMIEL. Warszawa. Gorsze gatunki 4-5 rb., lepsze 7-10-15 rb. za pud; za gatunki wyborowe płacono do 18 rb. i więcej, gdyby się tylko okazały na rynku.

WEŁNA. Warszawa. Wielkie ogólne ożywienie handlu wełną. Średnia cena 85-90 talarów za centnar; wobec wyczerpywania się towaru, naliczni już posiadacze wełny podnieśli żądania o 5-7 talarów na centnar; ponieważ zapasy się kończą, ceny nominalne wszelkich gatunków wełny rosnąć muszą aż do tegorocznego jarmarku. Rosów nad Donem. Sprzedano 350 pudów po 9,75 rb. i 450 pudów po 9 rb. Oczekiwana jest cena 12 rb. i wyżej za pud cienkiej wełny.

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,60; w Moskwie rafinada 5,60-5,65; w Warszawie rafin. I gat. 5,45, II gat. 5,37 1/2.

MASŁO (kor. «Samopomoc») w Rydze (na wywóz) I gat. 35-38 k., II gat. 32-34 k. netto loco Ryga; śmietankowe 38-45 k., stołowe 34-38 k., kuchenne 30-33 k. za funt.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA LIII.

W dalszym ciągu do komitetu budowy kościoła św. Mikołaja w Kijowie (ul. Proreznaja Nr. 18) od dnia 7 do 21 stycznia 1900 r. wpłynęły ofiary od następujących osób:

Kor. Krasnik 1 rb.; wyjęto ze skarby, znajdującej się w kościele, za czas od dnia 15 listopada 1899 r. do d. 8 stycznia 1900 roku 192 rb. 27 kop. (w tej liczbie od M. Perfant 2 rb. 50 kop., od Jar. Wojciechowskiego z Dąbrowy 1 rb., i oprócz tego od Niewiadomego złoty pierścionek i od Adaska złoty krzyżyk); Anna Sosnowska 50 k., Daria Szymańska 50 kop., S. A. 100 rb., Rom. Gawiniński 1 rb., N. N. 3 rb., Ed. Kałenski 5 rb., M. Dobrowolska 25 rb., N. N. 5 rb., Tadeusz Chojecki 100 rb., Wincenty Chojecki 100 rb., Romuald i Kazimiera Chojeccy 100 rb., Gustaw M. 3 rb., Pekielis 10 kop., S. Bereżyński 1 rb., Bron. Konarski 48 rb., Zbign. Butrymowicz 10 rb., Gust. Wyrzykowski z Burzanki od N. 10 rb.; z Berdyczowa: Franc. Mokwiński 1 rb., Wikł. Sawicka 1 rb.; Marja N. 1 rb., Winc. Rakowski 5 rb., Ant. Hincz z gub. permulskiej 1 rb., Kazimierz, Marja i Kazimiera Wilpiszewscy z Żytomierza 8 rb., Feliks Niedziatkowski z Niemirowa 15 rb., I. Radziejewski 4 rb., Ter. Janiszewska 5 rb., N. N. 105 rb., M. K. złotą bransoletkę z białą i błękitną emalją. Razem z poprzednimi 179,248 rb. 11 kop.

Prezes komitetu L. Jankowski.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

SKŁAD APTECZNY
I KOSMETYKÓW
K. NIWINSKIEGO

w Kijowie, Kreszozatk № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczytki, grzebienie, szylkrety. Apt. towary, chem. przetw., artykuły gospodarcze. (709)

Nauczycielka francuzka

dyplomowana, znająca rysunki i muzykę, mieszkająca obecnie we Francji, szuka od każdego czasu posady w domu polskim. A. Koczorowska w Poznaniu, Biuro Nauczycielskie, Strzelecka 3 B. (35)

OWOCE SUSZONE

na sposób amerykański i odpowiednio mięszane na kompot, pud rb. 8. Adresować: osada Kazimierz, gub. Lubelska, J. KOZAKOWSKI. (2878)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 czwart koku grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koku grubego bez dostawy 25 kop. (1)

Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & Co na Maderze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu większej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprzedaży znakomitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykiety, deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki, opatrzone temi etykietkami, nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy etykietyki tasimeczką, za pomocą której można etykietkę rozerwać i tem samem uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych tasimeczek w sposób wyżej podany.

Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia etykietki został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każdemu korzystaniu z tego patentu przez nieuprawnionych do tego, będziemy umieli przeszkodzić na drodze prawnej. (2048)

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko całe, a nie pół-butelki z powyższymi etykietkami mogą być w sprzedaży.

J. JAHOLKOWSKA, b. naucz. II gimn.,

w Warszawie, Marszałkowska 143. Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie, oraz pracy kobiet fachowych, poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, buchalterki, krojczynie, gospodynie, panny służące. Sprowadza cudzoziemki. (50)

DROBIAZGI. — Czteryście koron za operację!... Ależ, doktorze, to stanowczo za drogie!... — Trudno, proszę pani, trzeba korzystać z okazji; o porządną chorobę teraz trudno; wszystko same drobiazgi.

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla chor. nerw., ze szpitalem internatem. Lublin, Dr. Olechnowicz. Ordyn. oddz. chor. nerw. przy szp. 8-to Wincentego. (2790)

W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

„Przezorność“

K. Padlewski i A. Makowski. Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. (84)



POMPY

wszelk. system., SIKAWKI, Rezerwoary, ARMATURY, Rury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyrob. gumowe.

Antoni PECH & Co. Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2726)

Biuro Rekomendacyjne

WASILEWSKIEGO

(b. nauczyciela gimnazjum).

WARSZAWA, (2872)

Marszałkowska № 137.



1870



1882



1896

TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA

W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: (2385-a)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).

W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).

W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszczenkowa.

W ROSTOWIE n/D — Bolszaja Sadowaja, dom Mierosznienko.

AGENTURY:

W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościnny Dwór 101 (wewnątrz).

W MOSKWI — Bracia Schlossberg, Chwałataja paszok M. 40.

Firma G. GERLACH

w Warszawie, ul. Czysta № 4

poszukuje poważnych SUBAGENTÓW dla pierwszorzędnej najnowszej MASZYNY DO PISANIA na Moskwę, Kijów i inne większe miasta Cesarstwa. (42)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (4)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODECKI

BILANS

KIJOWSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

po dzień 1 stycznia 1900 r.

AKTYWA.

PASYWA.

	Ruble i kopajki.
I. Kasa gotowizna	41,989 74
II. Papiery procentowe, własność Banku stanowiące:	
a) niegwarantowane (nominalna rb. 1,078,100) po cenie kupna 1,078,100 —	
b) gwarantowane.	
1) Kapitał zakładowy, zgodnie z § 52 ustawy Banku (nom. 8,881,100), po cenie kupna 8,889,056 85	
2) Kapitał zapasowy: zgodnie z § 52 ustawy Banku (nominalnie 894,600), według kursu.. 895,419 55	
zgodnie z § 98 ustawy Banku (nominalnie 2,678,200), po cenie kupna 2,699,645 99	
3) Specjalny fundusz rezerwowy w myśl p. 46 cz. X Ustawy kredytowej (nom. 359,100)	64,613 29
4) Środków obrot. (nominalnie 64,100) po cenie kupna	90,811 81
0/0/0	500
III. Akcje do wydania właścicielom ..	500
IV. 0/0/0 papiery, stanowiące własność Kasy emerytalnej (nominalnie 177,400), według kursu	177,860 50
0/0/0	3,790 26
V. Papiery procentowe, znajdujące się w depozycie Banku	280,566 —
VI. Listy zastawne, przedstawione do przedterm. amortyzacji	951,400 —
Listy zastawne, opłacone w losow.	65,500 —
	10,048,229 02
VII. Rachunki bieżące w różn. Bankach.	646,101 12
VIII. Składki członk. i kap. zabezp. w K. M. T. W. K. ..	1,105 —
IX. Korespondencj Banku z opl. dyw. kup. i wylos. oblig.	210,942 —
	868,148 12
X. Długoterm. pożyczki:	
a) na zastaw ziemi	53,197,257 25
b) nieruchomości miejskich	28,608,585 22
XI. Pozaterminowe umorzenie długu gotowizną	24,107 58
	76,829,900 —
XII. Pożyczki krótkoterminowe:	
terminowe	1,198,700 —
uchylone w terminie	829,000 —
	1,527,700 —
XIII. Raty dłużników:	
a) ulgowe	2,834,909 50
b) uchybione w terminie	884,416 95
c) odroczone	2,790 55
	3,222,117 —
XIV. Rozchody z tytułu Zarządu i podatek przemysłowy, odniesiony na 1900 r.	2,911 02
XV. Rozchody do zwrotu	85,041 99
XVI. Kupony, opłacone przed terminem:	
a) od 6% listów zastawn.	3 —
b) od 5% " "	25 —
c) od 4 1/2% " "	63,243 —
	63,271 —
XVII. Wypłac. kupon. wylosow., podleg. zwrotowi:	
a) kupony 6% list. zast.	6,513
b) " 5% " "	2,567 50
	9,080 50
XVIII. Pożyczki członków Kasy emerytalnej	78,415 —
XIX. 5% podatek państwowy od kuponów	4,673 18
XX. Nieruchomość, własność Banku stanowiąca	108,927 48
XXI. Listy zastawne konwert.	662,100 —
XXII. Rozchody w 4 konwersji	22,420 16
Majątków pozostałych przy Banku, z powodu nieudatnej licytacji, niema.	
	98,522,984 42

	Ruble i kopajki.
I. Kapitały:	
zakładowy	5,118,850 —
zapasowy	3,094,985 88
Specjalny fundusz rezerwowy (Ust. Kred. p. 46 dział X)	861,897 08
	8,570,732 41
II. 4 1/2% listy zastawne w obiegu ..	76,779,900 —
III. Fundusz na powiększ. losowania ..	50,000 —
	76,829,900 —
IV. Kupony od listów zastawnych, ulegające spłacie:	
a) od 6% listów zastawn.	5,196 —
b) od 5% listów zastawn.	14 015 —
c) od 4 1/2% listów zastawn.	1,938,786 75
V. Sumy wypłacone za kupony 6% list. zast. z 8 konwersji	4,056 —
VI. Sumy zatrzymane przy wypłacie 4 1/2% wylos. list. zast.	504 —
	1,962,557 75
VII. Listy zastawne, wylosowane, nieopłacone:	
a) 0% list. zast. z losow. 1 i 2 konwersji	12,800 —
b) 6% list. zast. ze zwyczajnego losow.	2,700 —
c) 5% list. zast. ze zwyczajnego losow.	23,500 —
d) 4 1/2% list. zast. ze zwyczajnego losow.	287,500 —
	326,500 —
VIII. Przedterminowe umorzenie długów:	
a) listami zastawnymi	949,600 —
b) gotowizną	24,107 53
	973,707 53
IX. 0/0/0 fundusz na spłacie kuponów na termin 1 lipca 1900 r.	1,728,184 16
X. Fundusz amortyzac. na 56 majowe losowanie ..	472,087 26
XI. Niewydana dywidenda	7,006 95
XII. Sumy przechodnie:	
a) gotowizną	249,111 26
b) listami zastawnymi i innymi papierami 0/0/0	1,010,466 —
	1,259,577 26
XIII. Korespondencj Banku z opl. kup. i wylosow. listów	1,486 70
XIV. Kasa emerytalna pracujących w Banku	247,973 89
XV. Fundusz na utworzenie kapit. zapasowego i t. p., znieślony na rok 1900.	285,008 80
XVI. 0/0/0 z pożyczek krótkoterminowych w r. 1900	1,541 67
	226,545 47
XVII. Czysty dochód za 1898 r.	906,725 04
	98,522,984 42

1) Nominalna cena akcji kijowskiego Banku ziemskiego rb. 250.
 2) Zarząd Banku rezyduje w Kijowie, ul. Instytueka, dom własny.
 3) Dywidenda z tytułu akcji Banku jest wypłacana: w Kijowie — w zarządzie Banku, w Moskwie — w moskiewskim kupieckim Banku i w Petersburgu — w petersburskim międzynarodowym Banku. (2050)

◆ Znaczenie powiększone, egz. od r. 1875, nagroda medalami ◆
ZAKŁADY MECHANICZNE
BRACIA MALISZEWSKY i S-ka
 Warszawa, Grzybowska 16 i Szosa Wolska 10.
 ◆ Telefony 976 i 1706. ◆
 Kompletne urządzenie i remont: ◆ **Gorselni**
 ◆ **Rektyfikacyj**
 ◆ **Cukrowni**
 ◆ **Browarów.**
 Roboty kotlarskie miedziane i żelazne.
 W roku bieżącym zakłady urządzają rządowe składy i aparaty rektyfikacyjne w gub. Wrocześniejskiej, Tułskiej, Włodzim. i Katuskiej. (34)

NOWE OŚWIETLENIE PNEUMATYCZNO-GAZOWE
 Przy pomocy aparatu „Excelsior“ wytwarza się automatycznie Gaz oświetlający, tańszy od oświetlenia naftowego, służący także do opalania mieszkań, poruszania motorów, do celów technicznych, gospodarskich i t. p. Aparat „Excelsior“ oddaje szczególnie usługi na prowincji, dla majątków ziemskich, teatrów, cyrków, biur, i t. p., gdzie niema urządzeń gazowych. Katalogi bezpłatnie. Techniczne biuro urządzeń gazowych Inderau i S-ka. Odesa. Poostowa 28. (2014)

WINA KRYMSKIE i KAUKAZKIE
 J. O. Ks. K. A. Górczakowa.
BESARABSKIE (71)
 A. Arcimowicza.
FRANCUZKIE i HISZPAŃSKIE
 G. Verdier & Co w Bordeaux.
STANISŁAW KRUSZEWSKI, Kijów, Mikołajowska 3.

BIELIZNA
MEZKA, DAMSKA i DZIECINNA
 Plótno ruskie po cenach fabrycznych, wyprawy, bielizna stołowa.
Bracia A. i J. ALSCHWANG
 w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd fabryki w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, Bielańska; w Odesie, Dérybasowska; w Jekaterynosławiu, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska; w Charkowie, Plac Mikołajewski i Moskiewska; w Tyflisie, Sewastopoli i w Kiszyniowie. (710)

PATENTY
 na wynalazki
 wyrabia i suszytkuje
Inż. Kazimierz Ossowski,
 Biuro techniczne międzynarodowe. (6463)
 BERLIN, Postdammerstrasse 8.

Dentysta L. POZNANSKI
 uczeń szkoły dentyst. Paryskiej.
 Kijów, Proczna 28. (719)

FABRYKI KROCHMALU
 Patoki, Glukozy, Dekstryny i t. p., z kartofli, pszenicy, kukurydzy i ryżu. z zupełną gwarancją za wysokość % i dobroć towaru, urządza Inżynier Puppe w Magdeburgu.
 Jeneralni Reprezentanci dla Rosji
E. A. Waag i S-ka w Odesie
 Sabaniewa most № 7 (2016)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje saoserpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“

POLECAM uzolnioną w buchalterji specjalnie, uczciwą, pracowitą, z dobrej rodziny pannę. Mińska gub., poczta Użłany, dominium Zamość. Aleksander Jelski. (2066)

FRAJDA. — Szef: Czemuś pan wczoraj nie przyszedł do biura?
 Sekretars: Niech pan radca wybaczy, ale mojej teściowej wyrwano wczoraj trzy zęby, więc...
 Szef: Wiąc co?
 Sekretars: Wiąc chciałem sobie zrobić frajdę i przypatrzeć się tej operacji. (Ujabeł).

ZARZĄD
WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

ma honor podać do wiadomości Pp. Akcjonariuszów, że na zasadzie postanowienia Ogólnego Zebrania Akcjonariuszów z d. 18 stycznia r. b., dywidenda za rok 1899 na akcje Wileńskiego Banku Ziemskiego została naznaczoną: dla akcji pierwszych dwadziestu jeden emisji po 40 rubli na akcję i dla akcji dwudziestej drugiej emisji po 8 rubli na akcję, i że w ten sposób, wobec wypłacenia już wstępnej dywidendy na akcje I—XXI emisji, w ilości 20 rubli na akcję,—należy się wypłacić dodatkowej dywidendy: na akcje pierwszych dwadziestu jeden emisji po 20 rubli i na akcje dwudziestej drugiej emisji po 8 rubli.

Wypłata dodatkowej dywidendy będzie uskuteczniąną począwszy od d. 19 stycznia 1900 r. po przedstawieniu odnośnych kuponów, w Zarządzie Banku i u korespondentów Banku, a mianowicie:

w Wileńskim prywatnym Banku Handlowym w Wilnie i we wszystkich jego filjach i komisjonerstwach;

w Petersburgu: w Petersburskim Międzynarodowym Banku, w Domu Bankierskim H. Wawelberg, w Petersburskim Kantorze Moskiewskiego Banku Kupieckiego i w Petersburskim Dyskontowym i Pożyczkowym Banku; (2069)

w Warszawie: w Warszawskim Dyskontowym Banku, w Domu Bankierskim H. Wawelberg i w Warszawskim Banku Handlowym;

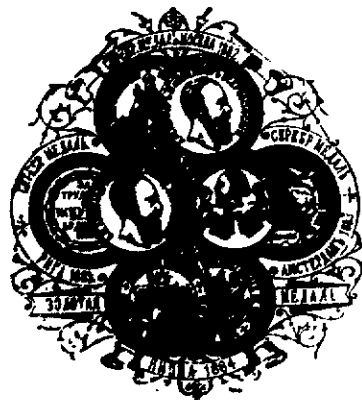
w Moskwie: w Moskiewskim Kupieckim Banku;

w Rydze: w Ryżskim Giełdowym Banku;

w Kijowie: w Kijowskim Prywatnym Banku Handlowym

i w Libawie: w Libawskim Giełdowym Banku.

Fortepiany i pianina z moderatorami.



Najstarsza Parowa Fabryka Fortepianów
B-ci R. i A. DIEDERICHS.

otworzona w PETERSBURGU w r. 1810.
 SKŁAD GŁÓWNY i KANTOR: Włodzimierska, № 8, dom własny.
FABRYKA:

Wasilewski Ostrow, 13 linja, № 78, dom własny.

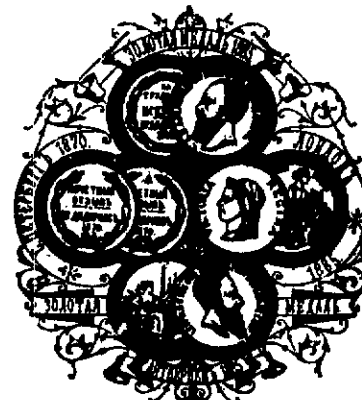
Nagrodzona na wszechświatowych wystawach złotymi i srebrnymi medalami.

Pianina 450, 500 i 550 rb. Fortep. salonowe 700 i 800 rb.
 Fortep. gabinet. 550 i 650 rb. Fortepiany koncert. 900 rb. (6879)

DUŻY FORTEPIAN KONCERTOWY 1,100 rb.

Wszystkie wymienione instrumenty najnows. krayów. syst. ameryk., z wytw. metal. słoc. bronzow. ramami, mehan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzianymi agrafami i moderatorem—oddzielny przyrząd, przyst. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń.

Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie.



Fortepiany i pianina z moderatorami.



JAK UMIERAJĄ KSIĄŻKI.

Na pół wieku przed narodzeniem Chrystusa, podczas pożaru biblioteki Aleksandryjskiej spłonęło 700 tysięcy tomów. Antonjusz, pragnąc powetować Kleopatrze tę stratę, ofiarował jej w prezencie to, co najkosztowniejszego posiadał: księgozbiór w Pergamie, mianowicie 200 tysięcy dzieł, istniejących na kuli ziemskiej w jednym tylko egzemplarzu. Wskrzyszona w ten sposób biblioteka jęła wzbogacać się w ciągu sześciu stuleci, i niewątpliwie księgozbiór Aleksandryjski musiał znowu obfitością imponować światu, a jednak—gdy kalif Omar zniszczył go doszczętnie, utrzymując, iż tylko Koran jest jedyną księgą, której istnienie ma rację bytu, wiadomo, że w bibliotece Aleksandryjskiej ksiąg już było nader mało.

Kallimach, mający nad tym księgozbiorem pieczę, w III wieku przed Chrystusem ułożył był spis ogólny znanych mu dzieł piśmiennictwa greckiego, i wiadomo nam, że biblijografia ta obejmowała ani mniej, ani więcej, tylko 120 tomów. Wszystko prawie, co napisał sam Kallimach, poeta i prozaik pierwszorzędny—zaginięło. Erudycja nowoczesna potrafi wymieniść 350 greckich pisarzy dramatycznych i oblicza, że Grecja starożytna wydała ogółem 600 tragedyj i mniej więcej 1,500 komedyj. Cyfry te nie dosięgają rzeczywistości, zważywszy, że sam Eszyl napisał przeszło 70 utworów scenicznych, Sofokles 113, a Eurypides 92. Dodajmy, że dzieł dwóch znakomych komedjopisarzów greckich, Menandra i Filemona, nawet z tytułów nie znamy.

Ze wspomnianych 600 greckich tragedyj znamy zaledwie 32. Między V wiekiem przed i VI po Chrystusie żyło i pisało w Grecji 600 historyków, z których 30, jak twierdzi Emil Egger, słynęło z pierwszorzędnej wiedzy i znakomitego pisarskiego talentu. Co stało się z ich dziełami? Gdzież 233 mowy Lysiasa? Przetrwali ich do naszych czasów jakich trzydzieści zaledwie. Co stało się utworami opisowemi i lirycznemi Stesichora, wielkiego ongi poety? Gdzie pisma Simonidesa, pięćdziesiąt sześć razy zwycięzcy na konkursach? Korynny, zwanej dziesiątą Muzą, co pięciokrotnie nad samym Pindarem odniosła zwycięstwo? Parthenizasa, którego Wirgili za mistrza swego uważał? Euforiona, który dwakroć umarł, ponieważ zaginięły nie tylko jego własne pisma, ale i dzieła jego naśladowcy, autora łacińskiego Gallusa?

— Gdzież ślad dzieł Variusa, któremu Horacy w zachwycie palmę pierwszeństwa przyznawał, jednego z pierwszych pomiędzy poetami epicznymi, a zarazem niepowszednego tragika? Nieznany nam najzupełniej z pism Pollion był przecie jednym z najsłynniejszych swojego czasu ludzi. Calvus, współzawodnik Cycerona jako mówca i Catullusa jako poeta, nieznany nam.

Zaginięły doszczętnie dzieła nestora poetów klasycznych rzymskich, Enniusa, podobnie jak pisma swojego czasu rozchwytywane Naeviusa, Cinny, Varrona z Narbonny i tylu, tylu innych. Przepadła na wieki wieczne cała wytwórczość tragików rzymskich...

Jeżeli powiemy, że z całego piśmiennictwa starożytnego, klasycznego, ocalała tylko czwarta część—wolno nas jeszcze posądzać o optymizm. Zapewne, wiele poginęło dzieł, nad których stratą potomność boleć racji niema, ale i to wątpliwości nie ulega, że między zaginionemi dziełami było sporo—arcydzieł. Tedy nie jakieś prawo kierowało zagładą; mamy przed sobą jawną działalność ślepego trafu.

Oto tacy trzeciorzędni lub nader mierni pisarze, jacyś: Valerius Maximus, Gilius Italicus, Valerius Flaccus, Florus i tylu innych nieśmiertelnymi są, ponieważ przypadkiem dzieła ich do rąk naszych doszły i ponieważ wielką przywiązujemy wagę do najdrobniejszego okrucia literatury klasycznej. Nieraz znakomite utwory spisywano na papyrusach, względnie nader nie-trwałych, podczas gdy podręczniki szkolne, przepisy kulinarne, gramatyki, testamenty, skróty i streszczenia prac wielkich i t. p. kreślono na wytrzymałych, welinowych skórach. Ztąd trwałość jednych, a nie-trwałość drugich. Homer, Sofokles, Demostenes i kilku innych rzeczywiście pierwszorzędnych autorów zawdzięczają niesmiertelność swoją tej okoliczności, iż dzieła ich za podręczniki szkolne służyły.

Sporządzane nieraz w wielkiej liczbie odpisy dzieł wysoce cenionych nie zapobiegały ich znikaniu z widowni świata. Przypomnijmy dla przykładu, że cesarz Tacyt, pragnąc rozpowszechnić mniemanie, że przedkiem jego był znakomity dziejopis, kazał rozpowszechniać pilnie odpisy tegoż dzieła. Co roku sporządzano dziesięć kopij prac historycznych Tacyta. Pomimo to, jak wiadomo, większa część «Dziejów» i połowa «Annalów» zaginięły. Liczne odpisy przyczyniły się chyba do tego jedynie, że w XV wieku, przypadkiem, gdzieś w westfalskim klasztorze znaleziono jedyny do dzisiaj istniejący fragment pism wielkiego historyka. A znowuż kopiści, jakież to skażenia wprowadzali do dzieł autorów! Wszak w lat sto bez mała po śmierci Euripidesa musiano, porównywając niezliczone odpisy, ustanowić tekst autentyczny rozgłośniejszych tragedyj i ów *jedyny*, wzorowy, *ne varietur* egzemplarz złożono jako drogocennosc w skarbcu na Akropolu. Ptolomeusz Euergetes pożyczył go od ateńczyków, kładąc w zastaw ogromną sumę i—wyrzekłszy się jej, rękopis zatrzymał, wzbogacając nim księgozbiór swój Aleksandryjski. Ze stu czterdziestu dwóch ksiąg Liwjusza znamy jedynie trzydzieści pięć, i to dzięki przypadkowemu znalezieniu ich w XIV wieku ery naszej. Petrarca znał jeszcze znaczną część olbrzymiej twórczości Terencjusza Varrona, którego dzieł szczątki nie wypełniają dziś tomu. Tedy dzieła Varrona uniknęły pożarów, wandalizmów, zeskrobywań, niszczeń fanatycz-

nych, aby w końcu średnich wieków zawieruszyć się gdzieś i «pójść pod placki». Ale i w starożytności obracano księgi najcenniejsze na użytek, którego by się nie powstydzila niejedna nowoczesna «skrzętna gospodyni»: używano je do opakowywania sprzętów, do zatykania wogóle miejsc pustych, wymagających zapelnienia byle czem. Mariette, znany egiptolog francuzki, czyniąc w r. 1854 poszukiwania na jednym ze staroegipskich cmentarzy, znalazł zatknięty u boku mumji, w galkę zwinięty, zwitek papyrusa. Były na nim wspinałe strofy greckie Alkmana, jednego z najsłynniejszych poetów lirycznych starożytnych, pogrzebane w sarkofagu mumji i zmartwychwstające oto istnym cudem!

Habent sua fata libelli — powiedział przed wiekami Terencjusz. Wyraźnie: dołą swoją i niedołą mają książki, to jest, że ślepy los rządzi niemi. Bo raz jeszcze powtórzyć musimy: jakiegoś prawa rozumnego i konsekwentnego dopatrzeć nie sposób w tym składzie rzeczy, że do czasów naszych przetrwał pierwszy lepszy wierszyk lichego greckiego rymopisa, a zaginęły natomiast całkowicie i na zawsze utwory tylu pierwszorzędných klasycznych autorów. To szczyt absurdu.

A dzięki zaginięciu trzech czwartych literatury klasycznej, mamy o reszcie jej pozostałej mniemanie błędne i opaczne. Ocalone miernoty nabierają znaczenia przesadnego, a na rzeczywiście piękne utwory spoglądam, jakby na jakieś skały granitowe, nad którymi czas mocy nie ma; tymczasem wiadomo, że ostały się one dzięki temuż trafowi, który z powszechnego rozbicia wyniósł rzeczy bynajmniej nie «trwalsze niż spiz». Niewyczerpana płodność Sofoklesa, której namacalnych dowodów nie mamy, nie istnieje dla nas; przeciwnie, mając jedynie przed oczami kilka jego dzieł, mimowoli widzimy w nim autora, puszczającego w świat dzieła zrzadka i po długim opracowywaniu. Na ostatek mamy to złudzenie, że starożytność uczyniła ów wybór — sama; że odpadły słusznie rzeczy późniejsze, a wysoki krytycyzm starożytnych sam złożył w skarbcu piśmiennictwa wszechludzkiego to, co za najlepsze uważał. A tu tymczasem krytycyzm i wybór żadnej roli nie grały. «Jeżeli — powiada Liwjuusz — imię moje ma zagać wśród tak wielkiej pisarzy rzeszy (*tanta scriptorum turba*), pisarzy, poprzedników moich — pocieszać się będę, że zaćmili mnie sławni i wielcy». Jakto? Więc przed Liwjuuszem jeszcze była rzesza cała pisarzy? A wśród nich byli sławni i wielcy? Więc przed Liwjuuszem była już nadprodukcja, nadmierna obfitość twórczości autorskiej, skoro dziejopis używa słowa «rzesza»? A my o tem dowiadujemy się dopiero z jego własnego świadectwa, i wierzyć mu zniewoleni jesteśmy na słowo! Gdzież ta rzesza, gdzież owi sławni i wielcy?

Pojawienie się epokowej sztuki drukarskiej nie zapewniło książkom nieśmiertelności. Mnóstwo dzieł, drukowanych przed trzystu laty w tysiącach egzemplarzy, zaginęło bez śladu lub rzadkością stało się bibliograficzną. Mirjady tomów — umarły; dość powiedzieć, że nawet piąta część komicznych sztuk scenicznych średniowiecznych nie przetrwała do naszych czasów. Kiedy przypadkiem napotkamy na leśnej drożynie leżącego nieżywego ptaka, natychmiast przychodzi nam na myśl: wystrzał myśliwego, walka z silniejszym drapieżnikiem, dziecięca okrutna swawola; nigdy prawie na myśl nam nie przyjdzie śmierć naturalna. Podobnie się ma z książkami. Przypisujemy ich zagładę zawsze jakiejś katastrofie, wandalizmowi, etc. A jednak zarówno ptaszki, jak książki, temuż samemu ulegają spokojnemu działaniu nieubłaganego prawa, które usuwa pokolenia całe, aby dla nowych przybyszów miejsca starczyło.

Jedno z głównych zadań paryzkiej Biblioteki narodowej polega na zapewnieniu nieśmiertelności chociażby

jednemu tylko egzemplarzowi wszystkiego, co w druku produkuje Francja. Tedy obowiązkowo składa się to, co najmniej egzemplarz jeden każdej pojawiającej się we Francji książki. I cóż powiada nam dokładna statystyka? Oto, że oprócz wydawnictw powieściowych, narysunków, map, sprawozdań, dzieł muzycznych, plakatów i t. d., i t. d. — *dziennie* przybywa do biblioteki tysięcy książek! Wzrost nieskończony takiego zbioru, który, olbrzymiego, jest materjalnie niemożliwym. Nawet najbogatszy, bodaj najogromniejszy, mają swoje granice. Za tą Biblioteka może stać się bezużyteczną; nikt nie będzie w stanie zorientować się w jej ogromie. To samo da się powiedzieć o londyńskim British-Muzeum i o wielu innych księgozbiorach, pochłaniających powódź nieustanną wydawnictw. Dziś już studjowanie nowocześniejszych okresów dziejowych, z przyczyny nawału materiału, przedstawia niezmierne trudności; a cóż będzie ze studjowaniem naszej epoki? Któż weźmie się do takiego dzieła na podstawie tych tysięcy tysięcy źródeł!

Grozącą nam powódź książek nie inaczej nazwać należy, jak — plagą. I przeto wszelkie czynniki tępiące są w pewnej mierze narzędziami Opatrzności, czuwającej nad rodem ludzkim. Wielkie, od czasu do czasu pojawiające się katastrofy książkowe, pożary i t. p., lub działające powoli ale nieustannie: wilgoć, mól, zęby gryzoniów rozmaitych, ręce nieopatrne lub brutalne, co niszczą, psują i drą książki — wszystkie te czynniki nie tylko mają rację bytu, ale działają w pewnej mierze dobroczynnie. I to, co przed chwilą przeklinaliśmy, jako igraszkę ślepego losu, gdy na śmierć książek z tego punktu widzenia spojrzymy, wydać się nam powinno prawem stałym, nieubłaganem i... niezmiernie mądrym. Zawsze jednak, w pewnej tylko mierze. Prawo to byłoby mądrością samą, gdyby kierować się mogło krytycznym wyborem, oddzielając skrupulatnie plewy od ziarn. Widzieliśmy jednak, że tej mądrości prawo to nie posiada.

Wyżej wyliczone śmiertelne choroby książek uzupełnić należy jeszcze jedną przypadłością, wiodącą najniechylniej do zankania najrozmaitszych dzieł z widowni ziemi. Oto mianowicie, setki egzemplarzy danej książki zalegają półki księgarskie; księgarz, zawałony tym zapasem, sprzedaje go po zniżonej cenie antykwaryjuszowi. Ktęchło i u antykwaryjusza zabraknie miejsca, bo towar przybywa i przybywa; tedy pakami sprzedaje «stare książki» na makulaturę do sklepów lub do — papierni. I oto droga, po której stacza się tyle książek w krainę wiecznego zapomnienia, do niebytu.

Ale to, co się rzekło, jest tylko stwierdzeniem objawu i napomknięciem o jego przyczynach. Jakież z objawu tego morał dla nas, piszących? Plastru żeń na rany ambicji naszej, zarozumiałości i żądzy sławy «nieśmiertelnej», a imiennej — nie uczynić. Dzieło nasze, w kształtach nadanych mu przez każdego z nas, z góry przeznaczone jest na zagładę; imię nasze przeznaczone na to, aby zaginęło na wieki, nieznanie. I nie wiadomo, kto z nas pierwszy od brzegu: czy pisarz znakomity dziś i sławny, czy skromny na niwie piśmienniczej pracownik? Ale... ale jedno możemy pozostawić po sobie, co nie zginie: myśl pożyteczną, którą rozwinieliśmy, fakt nowy, który wyjaśniliśmy, prawdę, którą powiedzieliśmy światu i która, dzięki nam, ku nauce przyszłych pokoleń służyć będzie.

Drobny każdego z nas przyczynek do umysłowego i moralnego dziedzictwa przyszłych pokoleń — oto jedyna nasza nieśmiertelność.

S. Boruła.



PIRAMIDY.

Według amatorskiego zdjęcia fotograficznego, wykonanego dla „Kraju” z okolicy, leżącej po lewej stronie drogi z Kairu do Gizeh.

Z NAD KANAŁU SUEZKIEGO.

(Ze spostrzeżeń i wrażeń korespondenta „Kraju”).

Port-Said, w styczniu.

Odkąd Mehemet-Ali sprowadził zwierzchnictwo Turcji do firmanów, potwierdzających następstwo wice-królewskiego tronu, i odkąd liny podmorskie połączyły Nil z Europą, Egipt przestał być zamkniętym Wschodem i na targowiskach jego bije tętno świata, zupełnie jak w Londynie lub New-Yorku, a giełda w Aleksandrii reguluje uderzenia tego tętna. Izmael-Pasza, rozrzuć pamięci, otworzył Egipt europejskiej przedsiębiorczości i dał tęgi rozrząd nowym siłom ekonomicznym. Te siły jednak należy zawsze oceniać z tego stanowiska, że Egipt jest krajem rolniczym. Egipt to Nil. Jego bogactwo wzbiera z wodami Nilu i z niemi opada. To też Egipt zubożał i rolnictwo upadło pod arabami, którzy nie byli rolnikami, lecz wojowniczymi pastuchami; zaczęło ono podnosić się po wyprawie Napoleona, gdy pod wpływem francuzkim poczęto troszczyć się o naprawę sieci prawniecznych kanałów nawadniających. Obok Faraonów, obok Aleksandra Wielkiego, postać Napoleona, jakkolwiek krótko stała na widnokręgu dziejów egipskich, ma jednak dla nich ogromne znaczenie. Ustanowiona przez niego komisja uczonych dla wszechstronnego zbadania zdobytego kraju stworzyła pomnikowe dzieło, doprowadzone do końca dopiero za Ludwika-Filipa, a w którym znajdujemy początek zarówno ekonomicznego rozwoju Egiptu, jako też naukowego zbadania tej ciekawej krainy. Wpływ francuzki, pod następcami Mehemet-Alego, dobieżymnie oddziałał na rozwój Egiptu, a miarę tego daje sympatyczna popularność imienia francuzkiego wśród ludu, który znalazł nowe pole zarobkowania dzięki przeszczepieniu na jego grunt przemysłu, oraz odczuł różnicę między działalnością humanitarnych francuzów a żdzierstwem i kurbaszą (bizun ze skóry hipopotama) baszów, bejów, efendich i ich pośredników. Doskonale wyobrażenie, w formie dowcipnej, o tych stosunkach daje świeżo zmarły Charles Edmond (Chojecki) w powieści swojej: „Zéphyrin Casavan en Egypte”.

Obecnie przemysł, o ile znajduje grunt podatny i pole zbytku, osiedla się tu chętnie pod osłoną ceł: 8 proc. *ad valorem* bez różnicy towaru. Dość liczne cukrownie rozszerzyły uprawę trzciny, z której wyrabiają cukier doskonałego gatunku, co coraz bardziej czyni zbytecznym dowóz, niegdyś znaczny, tego towaru z Europy. Starczytny bujny len ustępuje przed

coraz obfitszą uprawą bawełny, której dobry lub zły urodzaj wpływa obecnie na ceny rynków całego świata. Przed kilku laty bogaty kupiec bucharski zamierzał zawiązać szerokie stolunki bawełniane z Aleksandrią, przyczem niemałe spotykał trudności, znając jedynie język rosyjski. Była jeszcze inna przeszkoda: cholera, panująca w porcie Dzedda, którądy jechał do Mekki, jako prawowierny muzułmanin. Wszelkie zboża rodu tu doskonale i mogą dać kilka zbiorów. Kukurydza i czarny bobik grają ważną rolę, jako zapasy dla pożywienia domowych zwierząt w lecie, gdy słońce spali doszczętnie wszelką zieloność. Uprawa jarzyn, oprócz pewnego gatunku ogórkowatego (*bamra*), jest zaniedbaną w kraju; uprawa ta jednak przybiera znaczne rozmiary w pobliżu miast, gdzie napływ europejczyków zbyt jarzynom zapewnia; plon dają dobry, ale się wyradzają i nasiona ich trzeba rok rocznie sprowadzać z Europy. Wogóle im dalej na południe, tem jarzyny są gorsze. Znacomite ogrodnictwo francuzkie wytwarza pyszne okazy, ale ich smak tak się różni od smaku świeżych jarzyn północnych, jak truskawka od poziomki. Ze też nie zwrócono na to uwagi — nawet u nas! Przy umiejętnem wzięciu się do rzeczy nasze jarzyny mogłyby znaleźć na dalekiem południu takie wyróżnienie, jak między melonami — cantaloup, a między ostrygami — ostendzkie. Zwłaszcza wyroby suszone (*julionnes*) powinnyby zwyciężyć wszelkie współzawodnictwo w gorętszych krajach, cierpiących na brak jarzyn w lecie; to samo w dostawach dla marynarki, potrzebującej na całym świecie trwałych i dobrych zapasów. Ale daleko nam jeszcze do rzutkości handlarskiej, tak dobrze oplacającej się. Egipt ma drzewa owocowe (oprócz gruszek i wiśni), ale króluje tu palma daktylowa, dająca po kilkaset kilogramów owocu, który w stanie zasuszonym stanowi drogocenny zapas krajowca. Wydajność palm przypadkową nie jest. Fellah musi własnoręcznie łączyć kwiat męzki z żeńskim, aby każda z kilkunastu nieraz kiści bujnie obrodziła. Pestka daktyla w tym bezlesnym kraju służy za paliwo, a drzewo samo między osadami gałęzi teże tkaninę, której włókna dają nadzwyczaj mocne powrozy.

Podobnie jak przed wiekami, tak dziś gra wielką rolę w rolnictwie wół, raczej pozbawiony sierści rodzaj bawołu; w braku jednak naturalnych pastwisk hodowla jego rozwijać się nie może. Bydło na zabicie sprowadzane jest z Syrii, z kąd przychodzi wycięzione i niedokrwiste. Zły gatunek mięsa należy do plag, które tu trapią europejczyka. Barany są ogoniaste, mięso ich silnie traci węgla; baranina przeto stanowi też znaczny przedmiot dowozu. Za wielbłąda płaci się 600 do 1,000 franków; używa się go do wszelkich robót. Przy kopaniu kanału

Suezkiego stosowano podwójne skrzynie o dnie ruchomem, które się przewiesza przez wielbłąda. Co do zwierzyny, najszlachetniejszym jest polowanie na gazelę i dostatni beduin zawsze je urządza na cześć dostojnego gościa. Tropi gazelę nie pies, ale sokół. Wdzięczne to zwierzątko łatwo się oswoja; oswojone gazele należą do przyjemności dostatnio urządzonego domu. Mały szarak, piaskowej barwy, jest dość obfity, ale trzeba oka i cierpliwości beduina, aby go dostać. Hyjny i szakale jeszcze tu zaglądną, ale krokodyły i hipopotamy, odkąd święty szacunek przestał je otaczać, cofnęły się dawno ku górnemu Nilowi. Do przemysłu i osobliwości tych stron należy prawidłowa hodowla strusiów w okolicach Kairu.

Z bogactw mineralnych (niema tu żelaza i kamienia węgielnego) wymienić należy sól, wystarczającą dla potrzeb krajowych, oraz turkusy bardzo cenione, dobywane w Dżebel-Tor, na południe od Suez, po stronie Azji. Po stronie afrykańskiej Morza Czerwonego, w Dżebel-Zejt (dosłownie: góra olejowa) probowano dobywać naftę, ale bezskutecznie. Dziś zresztą i bez tego nafta zalewa nasze rynki. Przeciw nafcie rosyjskiej i amerykańskiej występuje nowy groźny współzawodnik: nafta aż z Borneo, po cenie 10 centymów za litr. Zbiorniki jej, ustawione wzdłuż azjatyckiego wybrzeża, mają dostarczać okrętom naftę, jako oszczędne i praktyczne paliwo. Granity, marmury, kamień ciosowy leżą bezużyteczne. Niema komu i na co je użyć. Arabowie budowali pałace i meczety, obdzierając piramidy i świątynie, a biednemu fellahowi na lepiankę ojciec Nil dostarcza mułu, który, zmieszany z piaskiem i wysuszony na słońcu, daje cegłę.

Bądź co bądź gospodarka krajowa, o ile ujęta w ręce europejskie, idzie prawidłowo, aczkolwiek nie da się zaprzeczyć, że wiele, bardzo wiele pozostaje do zrobienia, aby przywrócić czasy pomysłowości. Anglikom nie brak śmiałych pomysłów oraz zdolności do ich wykonania, ale nazbyt wiele srok trzymają, niekiedy, za ogon.

Niedawno temu był na porządku dziennym projekt, godny Faraonów, wzniesienia olbrzymich robót około sztucznego jeziora Moeris (kilkaset kilometrów na południe od Kairu), które Tutmes IV stworzył na 1,800 lat przed Chr., dla gromadzenia zapasów wody podczas nadzwyczajnych wzbiorów Nilu, aby zapobiedz powodziom z jednej strony, a niedostatecznym wezbraniom z drugiej. Wyprawa sudańska nie pozwoliła urzeczywistnić tego projektu.

Otworzenie kanału Suezkiego spowodowało posunięcie się ognisk ekonomicznych z Aleksandrii ku Port-Saidowi. Aleksandria była drzwiami Egiptu na Europę; Port-Said jest drzwiami na świat cały—i bezwarunkowo zabić musi niebawem Aleksandrię.

Garstka naszych rodaków, bardzo szczupła, rozrzucana po Egipcie, nie ma sposobności poznać się i zność ze sobą. W Kairze panna Mendelson, warszawianka, jest lekarka przy dworze wice-królowej. P. Biliński założył aptekę. Słyszałem o hr. Załuskim przy legacji austriackiej. Pięciu rodaków naszych urzęduje w biurach technicznych i administracyjnych kanału Suezkiego. Przed kilku laty straciliśmy cenny i sympatyczny łącznik towarzyski w osobach państwa Neumannów, konsulstwa austriackich, którzy, ku wielkiemu naszemu żalowi, opuścili Egipt.

G. Z.

FR. RÜCKERT.

CHIDHER.

Tak mówił Chidher wiecznie młody:
Gdym mimo miasta jechał raz,
Człek pewien w sadzie rwał jagody,
Rzekłem: Najstarszy tutaj z was,
Jaki wiek miastu może dać?

On, nie ustając w pracy swojej:
„Wiecznie - - rzekł - miastu tutaj stoi
I po wiek wieków będzie trwać“.

W lat pięćset potem, z woli Boga.

Znów mię tamtędy wiodła droga.

Miasta był zniknął wszelki ślad.
Samotne chłopię, w róg pastuszy
Dęło wśród pastwisk smętnej głuszy.

Spytałem: Od jak wielu lat
Miasto tu znikło z lica ziemi,
I na tem miejscu macie paszę?

Oczyrna spojrział zdumionemi:

„Wieczne pastwisko jest tu nasze!“

W lat pięćset potem, z woli Boga,

Znów mię tamtędy wiodła droga.

Toń morską grzmiąta po przestworzu.

Rybak w nią rzucał swoją sieć

Rzekłem: Wiadomość chciałbym mieć,

Od jak tu dawna macie morze?

Odśmiał się stary memu słowu

I na bezbrzeżną wskazał dół

„Odkąd rzekł przyptyw trwa tych łód,

Szukamy tutaj my polowu“.

W lat pięćset potem, z woli Boga

Znów mię tamtędy wiodła droga

Las wielki szumił w miejscu tem

Jakiś robotnik pustelnicy

Zwał siekierą pień za pniem.

Spytałem: Ile lat bór liczy?

Odrzekł mi: „Wieczne w nim schronienie

Ma tutaj wszelki zwierz i człek.

W cieniu kiełkuje drzew nasienie

I bór rość będzie z wieku w wiek“.

W lat pięćset potem, z woli Boga,

Znów mię tamtędy wiodła droga.

Zastalem miasto. Mnogi lud

Tłoczy się w rynku, buczy, ścisła.

Kiedyż ów—rzekłem—stanął gród?

Gdzie te, co były tutaj wprzód:

Puszcza i morze i pastwiska?

Lecz zakrzyczeli mię ludziska:

„Przemian tych wieczne są koleje!

Więź dzieć się będzie tu—jak dzieje.“

Więc za lat pięćset, proszę Boga,

By znów mię tedy wiodła droga.

Z niem. tłum. Cz. J.

Z DZIEJÓW TUMU RYZKIEGO.

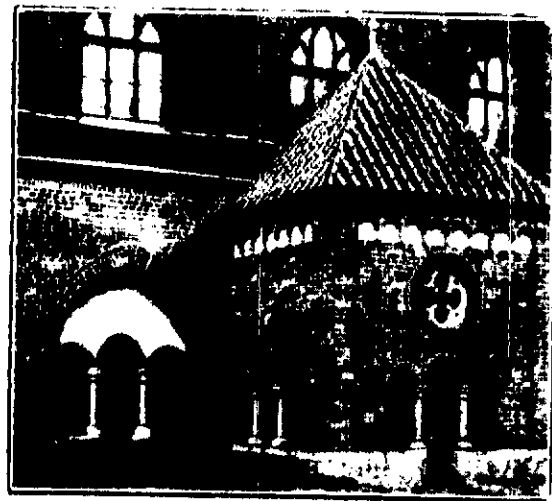
[Zasłużony autor pomnikowego, rzecz można, dzieła o „Inflantach“, znawca niepospolity przeszłości i teraźniejszości prowincyj nadbałtyckich, których długoletni związek polityczny z b. Rzeczpospolitą niejedną ślad w dziejach naszych zostawił, nadesłał nam z powodu odrestaurowania tumu ryzkiego, najstarszożytniejszej nad Bałtykiem świątyni, oraz czyniąc uprzejmie zadość prośbie naszej, obszerną katedrę monografję, wraz z licznymi zdjęciami fotograficznymi, specjalnie wykonanymi dla „Kraju“. Nie mogąc, wbrew chęciom, dać miejsca w piśmie naszym tak gruntownej, pięknej, ale zarazem nader obszernej archeologicznej pracy, zniewoleni jesteśmy ograniczyć się na podaniu kilku z niej ustępów, dotyczących najbliższej spraw i rzeczy polskich].

I.

Wiek XIX, którego kresu dobiegamy, odznacza się dziwną sprzecznością. Nazywają go często burzycielem, oskarżają go, i słusznie, że rozrywa pasmo, wiążące jedną myślą i wiarą wieki i pokolenia, że odtrąca powagi od tej najwyższej, co z Boga bierze początek, powagi Kościoła, aż do uznanych i ustalonych powag w świecie nauki, wszystko poddając analizie i krytyce, we wszystkim szukając nowych dróg, lub wprost niszcząc i zaprzeczając.

A jednak tenże wiek rehabilitował niejedno z dalekiej dziejowej przeszłości, co było zapoznane, lekceważone lub zapomniane. Obok nowych zwalisk znać wiele pracy restauracyjnej, obok dążeń i prądów, co przepaścią chęć oddzielić przyszłość od przeszłości, pojawiają się tu pełne czci zwroty ku odległym wiekom.

I rzecz dziwna, wiek, który sobie postawił za godło walkę z widmem średnio-wiecznego ducha, zbliża nas właśnie ku wiekom dawno minionym, t. zw. średnim i roznieca niejedną iskrę



Tum ryzki „Tonsorjum“, wraz z częścią odnowionego krużganku. Według fotogr. zdjęcia, wykonane specjalnie dla „Kraju“ we wrześniu r. z.

genjuszu, która, zdawało się, że pod popiołami następnych zgasła stuleci. Wiek XV i XVI przerwały samodzielny popęd ducha chrześcijańskiego w ustroju społecznym i politycznym, cywilizacji, sztuce i literaturze, a odrodzeniem wzorów, pojęć i ideałów klasycznego świata pchnęły ludzkość na nowe tory idei chrześcijańskiej, otwierając przed nią wszystkie nabytki i zdobycze starożytności, aby je powolną pracą, po wielu walkach, myśli—że wspomnę tylko czasy Reformacji i epokę rewolucji—znów przetopila i ozłociła, aby je syntetycznie w swoim pochłonięła łonie.

Wiek XIX, mimo piętna negacji i zaprzeczeń, przyniósł z sobą nowe odrodzenie ducha wieków średnich, powrót do tych źródeł natchnienia i prawdy. Bezwiednie powrót ten i to odrodzenie odbywa się często wbrew intencji. Wiek nasz, który szuka nowych prawd, lubi stare groby, stare pomniki, stare księgi; wstępuje do tych grobowców myśli i czynu nie zawsze z miłością, często z pochodnią tylko krytyki i analizy, ale wyprowadza z nich i zbliża ku nam to, co już w pomroce wieków było zaćmione.

Widzieliśmy już to odrodzenie na polu sztuki i poezji—i wszystko, co było świeżem, potężnem w sferze natchnienia w naszym stuleciu, z tego odrodzenia wypłynęło. Czego nie zdołano wskrzesić, to z czcią odnawiano, badano i naśladowano. Jak te wieże gotyckich świątyń nad Bałtykiem, co sterczą ku niebu, jakby na miarę obniżonego poziomu nowoczesnych budowli, tak cywilizację nowoczesną, coraz bardziej chylącą się do niwelacji, coraz mniej mającą potęgi twórczej, otoczyły posagowe postacie genjuszów średniowiecznych, z Dantem i Franciszkiem z Assyżu na czele, których zbyt długo zapomniano dla genjuszów pogańskiego świata, a których nasz wiek wprowadził do Panteonu ludzkości lub Walhalli narodowych.

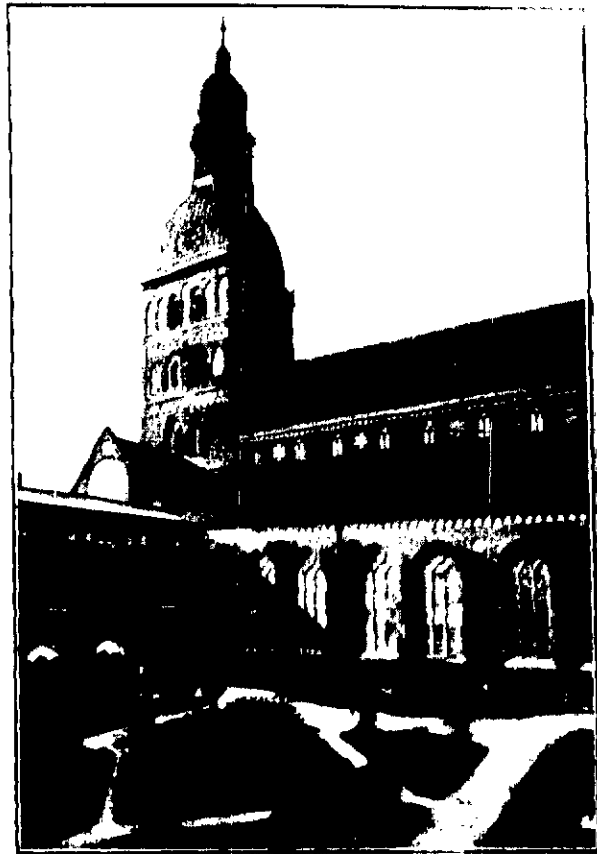
Poezja wieków średnich, wszyscy mistrze pendzla i dłuta, cała sztuka chrześcijańska doczekała w naszym stuleciu rehabilitacji, nawet apoteozy. A zasługa ta wieku była poniekąd bezwiedną i mimowolną.

Każde działanie i życie — powiada nader trafnie prof. Michał Bobrzyński ¹⁾—uwidocznia się w pewnych zewnętrznych objawach, które zwiemy faktami. Każdy też fakt moglibyśmy, nawet po najdłuższym przeciągu czasu, stwierdzić po jego śladach, gdyby ślady wielu faktów nie spływały się ze sobą i nie zacierały tem samem do niepoznania. Wiele faktów zginęło przez to lub ginie dla nas bezpowrotnie, inne tylko dlatego są przed nami mniej lub więcej ukryte, że nie umiemy śladów ich odkryć i wyróżnić. Chcąc też odgadnąć przeszłość tego wszystkiego, co nas otacza i uwagę naszą na siebie zwraca, musimy przede wszystkim zbierać, stwierdzać i badać ślady, które ta przeszłość (złożona z nieskończonego szeregu faktów) pozostawiła po sobie, musimy nabyć w tej pracy doświadczenia, wyrobić sobie pewne zasady i niezawodzące sposoby. Nauka, która nas do tego prowadzi, zowie się nauką o źródłach dziejowych, bo każdy ślad, pozostawiony przez przeszłość, jest dla nas źródłem do jej bliższego poznania. Nauka ta przez bardzo długie czasy leżała w kolebce, a raczej, mówiąc szczerze, jako nauka, nie istniała wcale.

W połowie XIX stulecia, głównie zasługą francuzów i Niemców, sformułowano zasady zbierania i korzystania ze źródeł dziejowych, skutkiem czego powstała osobna nauka o źródłach, wszystkim dostępna, która z każdym rokiem wielkie robi postępy. Nauka ta wykryła przede wszystkim i zestawiała najrozmaitsze rodzaje źródeł, na które każdy badacz przeszłości zwrócić musi koniecznie uwagę; obok wszelkiego rodzaju pism prywatnych i rządowych, postawiła monety, pieczęcie,

budowle, dzieła przemysłu i sztuki, a nawet w nazwach osób i miejscowości znalazła ważne historyczne źródło. I odtąd to w krajach cywilizowanych coraz częściej bywają urządzone wystawy historyczne, wszystkim dostępne, o których doniosłości już bodaj nie potrzebujemy rozwódzić się szeroko, a których obecnie nie braknie nawet na naszych oddalonych kresach.

Pierwszą z nadbałtyckich wystaw na takiej podstawie była wystawa historyczna w Rydze w r. 1883, o której warszawskie «Słowo» w swoim czasie opublikowało dość wyczerpujące sprawozdanie ¹⁾. Do napańskich cieszących ob-
jawów, jakie ta pierwsza nadbałtycka wystawa historyczna wywołała bezpośrednio, należały zaprojektowane niebawem i w sąsiednich prowincjach podobnej wystawy, których komitety, zawiązane w Miławie, w Rewlu i w Królewcu, zaznaczyły wyraźnie w odezwach swoich, że z wdzięczą ją swoje ukonstytuowanie przedewszystkiem wystawie historycznej ryzkiej z 1883 roku, urządzonej przez komitet, wybrany z grona Towarzystwa



Tamu ryzkiego «Wirydarz» (wewnętrzna część odnowionego krużganka). Według zdjęcia fotogr., wykonanego specjalnie dla «Kraju» we wrześniu r. z.

starożytności: «Gesellschaft für Geschichte und Alterthumskunde der Ostsee-provinzen Russlands». Towarzystwo to w rok później uroczyście obchodziło jubileusz swego półwiekowego istnienia, uwieczniony wspaniałymi adresami i dyplomami, jakie otrzymało od niemal wszystkich wybitniejszych instytucyj naukowych, tak krajowych, jak zagranicznych ²⁾.

Do pośrednich, lubo niemniej doniosłych skutków tejże pouczającej wystawy należy odnieść obudzenie zamiłowania ku miejscowym zabytkom przeszłości i wywołanie we wszystkich warstwach społecznych nad Bałtykiem żywego w tym kierunku ruchu.

To poszanowanie znalazło niebawem żywy wyraz w ukonstytuowaniu w tymże czasie stowarzyszenia: «Dombauverein», którego jedynym celem jest czuwanie nad umiejętną restauracją ryzkiego tumu, jako najdawniejszego pomnika sztuki chrześcijańskiej w tem mieście i kraju. To też nie później, jak w parę tygodni po zamknięciu owej pierwszej historycznej wystawy nadbałtyckiej, nowe życie zawrzało w odwiecznej katedrze ryzkiej. Odtąd gmach cały ulega wieloletniej gruntownej restauracji. Ozdobiono go nowymi organami, pozostawiając atoli dawną ich charakterystyczną facjatę. Od czasu, jak o tych nowych organach tumu ryzkiego głosić poczęły po-

¹⁾ Porównaj szereg naszych artykułów „O wystawie historycznej w Rydze“, ogłoszonych w numerach: 170, 181, 183, 184, 188, 189, 191 i 194 „Słowa“ z r. 1883, redagowanego w owym czasie przez Henryka Sienkiewicza.

²⁾ Nie brakło telegramów we wszystkich europejskich językach. Pomiędzy adresami, wykonanymi artystycznie, były i polskie. Najpiękniejszy z nich pochodził od Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, jak o tem w swoim czasie rozpisywał się obszernie ówczesny dziennik miejscowy: „Rigasche Zeitung“.

¹⁾ Obacz: Michał Bobrzyński: „W imię prawdy dziejowej“ (Kraków, 1879 r.), str. 3.

wszechnie dzienniki, że są rzekomo największymi na całej kuli ziemskiej, zwabiać już one zaczęły do Rygi takich np. mistrzów, jak słynny Aleksander Guilman, organista przy kościele św. Sulpicjusza w Pazyżu, który w ciągu trzech dni zachwycał ryżan grą swoją, iście mistrzowską.

Tablice miedziane, umieszczone u wejścia do tumu pod potężnym chórem, na którym spoczywa wspomniany wyżej organ olbrzymi, o 6,828 dudach i 174 rejestrach a 124 głosach rejestrowych¹⁾, — mają dla wszystkich Polaków niepośledni interes, przypominając głośno na świat cały zwycięstwo wojsk polskich nad szwedzkimi pod Kirchholmem, w dniu 27 września 1605 roku, w którym dzielny hetman Chodkiewicz połączył talent i męstwo z ludzkością. Tu bowiem leży poległy w tej wiekopomnej bitwie wódz szwedzki Linderson, któremu szlachetny Chodkiewicz, umiejący i w przeciwniku męstwo cenić, wyprawił w Rydze wspaniały pogrzeb w dniu 4 października 1605 roku. Szwedzi zaś, opanowawszy to miasto za czasów króla Gustawa-Adolfa w r. 1622 i zdarłszy niebawem piękne epitafjum, przez Jana-Karola Chodkiewicza ich wozowi w tumie ryżkim wystawione, za ledwie w roku 1631 uczcili nagrobek Lindersona nowymi szumnymi napisami łacińskimi na dwóch potężnych tablicach miedzianych, których widok i dotąd jeszcze ściągają niejednokrotnie ciekawych widzów pod chór olbrzymiego organu.

¹⁾ Organ nowy ryżkiego liczy 124 głosów rejestrowych, 12 połączeń (*Koppelungen*), 13 rejestrów pobocznych, 25 kombinacji pedałów, 6 klawiatur manualowych a dwie pedałowe, którym wiatru dostarcza 11 olbrzymich miechów, poruszanych nie siłą ludzką, ale za pomocą gazowego motoru o sile czterokonnej. Z liczby 6,828 dud, najwyższa basowa pryncypalna *contra* ma 10 metrów długości, najwyższa zaś *Flauto piccolo* (najwyższe *f*) ma za ledwie 13 milimetrów długości. Dla znawców przedstawia w tych organach niepośledni interes automatyczne urządzenie mechanizmu dla wywołania *crescendo* albo też *decrescendo*, poczynając od delikatnego *pianissimo*, a kończąc na najbardziej wstrząsającym *fortissimo* — i odwrotnie.

Atoli szumne te napisy z r. 1631 w dziwnej zawieszce pozostaną sprzeczności z mnóstwem źródeł współczesnych o bitwie pod Kirchholmem (1605 r.), już rymowanych, już nie rymowanych, na których wcale nie zbywa nietylko w języku łacińskim, ale nawet w niemieckim. Z tych ostatnich przytaczamy tu parę w kołach czytelników «Kraju» bodaj zgoda nieznanych:

Ach göttiger Gott im Himmeereich,
Des Carl's steinige Hertze erweich
Bekehr sein blütiges Gemütthe
Dass er an Fried einmal gedenk
Und sich vor Blutvergiessen hüte.
Wil er aber nich ruhig sein
Zu plagen in Lieffland gross und klein
Mit seinem tyrannischen Wesen,
So wolt Du ihn, o Gott, mit starker Hand
Stürzten: und nicht lassen genesen.

Taką to prośbę zanoszą naddźwiński poeta niemiecki do Boga, słysząc o zbliżaniu się wojsk szwedzkich do polskiej podówczas Rygi. A po bitwie pod Kirchholmem drukowano w Rydze rymy ulotne¹⁾, w których do szweda nie więcej przebija sympatji:

Da wurden zehen Tausend in kurtzer Zeit
Getüdt, verwundt und übel belegt,
Da war ein Jammer zu sehen,
Der eine lag hier, der andere da,
Beweget das Hertze zu weinen.
Der Furst von Lunenburgk auch hie lag,
Bekam einen scharfen und harten Schlag.
Seinen Geist hat er aufgeben.
An diesen Rein musst' auch Linderson.
Mansfeldt (wie man sagt) soll noch leben.

Ryga

DGN

Gustaw Manteuffel.

¹⁾ Zbiór 17 takichże pięciowerszowych rymów ulotnych, dotyczących bitwy pod Kirchholmem, a już w r. 1606 ogłoszonych drukiem, na sześciu kartkach w formacie sporej ósemki, znajdujemy wklejony starannie w tomie I rękopisów Krzysztofa Brotzego p. t.: „*Sammlung holländischer Monumente*“.

MINISTROWIE ROSYJSCY.

Konstanty Pobiedonoscew, członek Rady państwa i kom. min., sekr. stanu, ober-prokurator św. Synodu. Syn profesora literatury w moskiewskim uniwersytecie, Pobiedonoscew urodził się w roku 1827. Ukończywszy Ces. szkołę prawniczą w roku 1846, w randze urzędnika IX kl. rozpoczął służbę w Senacie. W roku 1860 wezwany został do wykładania nauki prawa wielkim książętom: Mikołajowi, Aleksandrowi i Włodzimierzowi Aleksandrowiczom, zajmując jednocześnie katedrę prawa ogólnego w uniwersytecie moskiewskim. W r. 1863 brał udział w podróży po Rosji w. ks. Mikołaja Aleksandrowicza, którą opisał w książce p. t.: „Listy o podróży Cesarzewicza z Petersburga do Krymu“. W roku 1868 mianowany został senatorem, w roku 1872 członkiem Rady państwa, a w r. 1880 ober-prokuratorem św. Synodu i członkiem komitetu ministrów. d. 1 stycznia 1894 r. sekretarzem stanu. Z pomiędzy mnóstwa wydanych przezeń prac treści prawnej i teologicznej, najważniejszą jest praca: „Kurs prawa cywilnego“. Za 50-letnią działalność państwową otrzymał w dzień jubileuszu order św. Włodzimierza I klasy.

Michał ks. Chiłkow, minister dróg i komunikacji, urodził się w r. 1834, początkowo nauki pobierał w domu. Skończywszy w r. 1853 korpus paziów, służył do roku 1857 w pułku gwardji, poczem wzięwszy dymisję, w ciągu dwóch lat podróżował po Europie i Ameryce. Rok 1864 zastaje go znowu w Ameryce, gdzie, poczynając

od prostego palacza, dosłużył się stopniowo stanowiska naczelnika służby drogowej. Wraciwszy do Rosji, podczas ekspedycji Skobelewa zarządził budową odnogi drogi żelaznej do Kizil-Arlatu. Następnie udał się do Bułgarii, mając powierzone zarządzanie ministerstwami: robót publicznych, dróg i komunikacji, oraz handlu i rolnictwa. W r. 1894 mianowany został głównym inspektorem dróg żelaznych rosyjskich, a d. 4 stycznia 1896 r. ministrem dróg i komunikacji.

Paweł Tyrtow, wice-admirał, zarządzający ministerstwem marynarki. Urodzony w gubernji twerskiej w 1836 r., początkowo nauki pobierał w korpusie morskich kadetów. Mianowany oficerem w r. 1854, rozpoczął służbę na okręcie „Wilagou“, broniącym Kronsztadu od napadu zjednoczonej anglo-francuzkiej floty. Po skończeniu kampanji krymskiej wstąpił do morskiej Akademji, którą ukończył w roku 1857. Na stanowisko zarządzającego ministerstwem marynarki został wyniesionym w d. 13 czerwca 1896 r.

Sergiusz Witte, minister skarbu i sekretarz stanu, urodził się d. 17 czerwca 1849 r. w Tyflisie. Po ukończeniu gimnazjum w Kiszyniewie, wstąpił na fizyko-matematyczny fakultet noworosyjskiego uniwersytetu, który ukończył w roku 1870 ze stopniem kandydata. Służbę rozpoczął na dr. żel. południowo-zachodnich, gdzie podczas tureckiej kampanji był naczelnikiem ruchu. W roku 1889 otrzymał nominację na dyrektora departamentu dróg

żelaznych i prezesa komitetu taryf. W roku 1892 wezwany został do zarządzania ministerstwem dróg i komunikacji i w tymże roku otrzymał nominację na ministra skarbu. W literaturze znany jest jako autor wielu artykułów treści finansowej i ekonomicznej, zamieszczanych w „Mosk. Wiedom.“, „Rusi“, „Inżynierze“, „Kijewl.“ i in., oraz kilku prac obszerniejszych, drukowanych oddzielnie.

Aleksy Jermolow, minister rolnictwa i dóbr państwowych. Pochodzi ze starożytnej szlachty, urodzony w r. 1847 w Tyflisie. Ukończywszy kurs nauk w Aleksandryjskim liceum, wstąpił do b. Instytutu rolniczego w Petersburgu, po którego ukończeniu w r. 1870, zaliczony został do ministerstwa rolnictwa. W roku 1871 przeszedł do ministerstwa skarbu, awansując kolejno na stanowisko rewizora, naczelnika wydziału, wice-dyrektora i dyrektora departamentu, aż do roku 1892, w którym mianowany został towarzyszem ministra skarbu. W roku 1893 otrzymał nominację na zarządzającego, a w r. 1894 na ministra rolnictwa. Napisał wiele prac, poświęconych ekonomji, z których najważniejszą jest: „Organizacja gospodarstwa polnego“.

Włodz. br. Fredericks, jen.-adjutant, minister Dworu i kanclerz kapituły orderów Ces. Urodzony d. 16 listopada 1838 r., służbę wojskową rozpoczął w roku 1856. Od r. 1871, mianowany fligel-adjutantem Jego Ces. Mości, postępował bardzo szybko w hierarchji służbowej; w tym-



D. S. Sipiagin,
minister spraw wewnętrznych.



S. J. Witte,
minister skarbu.



M. J. Ks. Chirkow,
minister dróg i komunikacyj



W. B. Bar. Fredericks,
minister Dworu.



K. P. Pobied Koscew,
Ober-prokurator sw. Synodu.



M. W. Murawjew,
minister sprawiedliwości.



A. S. Jermolow,
minister rolnictwa.



A. M. Kuropatkin,
minister wojny.

że roku w randze pułkownika dowodził konnym pułkiem gwardji. W r. 1875 został awansowany na jen.-majora; w roku 1879 zaliczony do świty cesarskiej, a w r. 1891 obdarzony godnością koniuszego i rangą jen.-adjutanta. W dwa lata później otrzymał nominację na pomocnika ministra i w dniu 5 kwietnia 1898 r. na ministra Dworu i kancelarza kapituły orderów Cesarskich.



M. M. hr. Murawjew,
minister spr. w zagranicznych.



M. P. Bogolepov,
minister oświaty



P. P. Tartow,
zarząd. minist. marynarki.

Dymitr Sipiagin, łowczy dworu, zarządzający min. spraw wewnętrznych. Pochodzi z dziedzicznej szlachty gub. moskiewskiej, ur. się w roku 1853. W r. 1878 został wybrany kandydatem, następnie marszałkiem szlachty pow. wołokołamskiego, honorowym sędzią i prezesem zjazdu, odtąd w ciągu 5 trzechleciastale pozostawał na wymienionych stanowiskach. W r. 1886 został mianowany charkowskim wice-gubernatorem, w roku 1888—gubernatorem Kurlandji, w roku 1891 gubernatorem moskiewskim. Od 1893 r. zajmował kolejno stanowisko min. dóbr państw., towarz. min. spraw wewn. i głównie-zarządzającego kancelarją próśb. składanych na Najwyższe Imię. W listopadzie r. p. został mianowany zarządzającym min. spraw wewn.

Aleksy Kuropatkin, jen.-lejt. jeneraln. sztabu, minister wojny. Ur. 17 marca 1843 r., wychowywał się w pawłowskiej szkole wojskowej, z której wyszedł ze stopniem podpor. w 1866 roku. Ukończywszy Mikołajewską Akad. sztabu jeneraln. w roku 1874, udał się do Algieru, jako członek francuskiej ekspedycji wojskowej, za którą otrzymał order Legji honorowej. Uczestniczył w kokańskiej ekspedycji. W czasie kampanji tureckiej został mianowany przez Skobelewa pułkownikiem i na-

grodzony złotą szablą z napisem: „za walczność”. Od 1883 do 1890 r. pozostawał jednym z czterech etatowych jenerałów przy jeneralnym sztabie, a w dniu 27 marca 1890 r. mianowany został jen.-lejtantem i naczelnikiem Kraju Zakaspijskiego. W r. 1898 ministrem wojny.

Mikołaj Bogolepov, zarządzający min. oświaty. Ur. d. 27 lutego 1846 r. w Sierpuchowie, gub. moskiewskiej; fakultet prawny ukończył w roku 1868 i wstąpił na służbę do departamentu karnego Senatu. W roku 1871 wykładał prawo w liceum jarosławskim, a następnie w uniwersytecie moskiewskim. W r. 1876, po obronie na stopień magistra rozprawy: „Znaczenie międzynarodowego prawa ogólnego (*jus gentium*) w rzymskiej jurysprudencji klasycznej”, został obrany docentem uniw. moskiewskiego i delegowany na dwa lata zagranicę. W r. 1883 został mianowany rektorem uniwersytetu w Moskwie, w r. 1895—kuratorem okręgu naukowego moskiewskiego, a w r. 1898—zarządzającym ministerstwem oświaty.

Mikołaj Murawjew, sekr. stanu, minister sprawiedliwości. Ur. się w 1850 r. w Moskwie, początkowe nauki pobierał w moskiewskim gimnazjum, które ukończył w 1868 roku ze złotym medalem. Mając lat 19, skończył fakultet prawny pe-

tersburskiego uniwersytetu i w tymże roku rozpoczął służbę jako kandydat do posad sądowych. W r. 1880 pozostawał w rozporządzeniu posła rosyjskiego w Paryżu, jako doradca prawny w sprawie wydania przestępcy państwowego Hartmanna. W roku 1881 pełnił obowiązki prokuratora przy nadzwyczajnym zgromadzeniu Senatu w sprawie zbrodni, popełnionej na osobie ces.

Aleksandra II. W r. 1886 został delegowanym do Niemiec i Austrii, dla zbadania sposobów uproszczenia procedury sądowej. W końcu r. 1891 został mianowany na miejsce A. Koni'ego ober-prokurat. dep. karn. Senatu, a w roku 1892 sekretarzem państwowym. W dniu 1 maja 1894 r. otrzymał nominację na ministra sprawiedliwości i w dniu 11 maja 1896 r. na sekretarza stanu.

Michał hr. Murawjew, ochmistrz Dworu, minister spraw zagranicznych, urodził się dnia 7 stycznia 1845 r. Otrzymał nader staranne wychowanie domowe. Służbę rozpoczął w ministerstwie spraw zagr. i zaliczony został do misji rosyjskiej w Berlinie. Zajmował stanowiska dyplomatyczne kolejno w Sztokholmie, Stuttgardzie, Karlsruhe, Paryżu, Haadze i t. d. W roku 1880 został mianowany pierwszym sekretarzem ambasady rosyjskiej w Paryżu i obdarzony godnością szambelana Dworu, w roku 1893 nadzwyczajnym posłem i pełnom. ministrem przy dworze duńskim. W roku 1896 otrzymał godność marszałka Dworu Ces. i w roku 1897 nominację na ministra spraw zagranicznych.

BAJKA.

OPOWIEDZIAŁ

C. M. MARWICZ.

2)

5 czerwca.

Jestem w rozpaczach z nudów; babunia lęka się wszystkiego i chciałaby, żeby celem mojego życia było: nie umrzeć. A ja bym chciała przede wszystkim żyć!

Cóż to za życie, jeżeli mam zważać na rosy kroplę, deszcz przeszły, przyszły i teraźniejszy, na cień, grozący zaziębieniem się i słońce—zapaleniem mózgu?

6 czerwca.

Ja sobie piszę, aż tu nagle — goście! I jacy! sama młodzież, bez balastu cioci i mam, konno.

Z Orek Anielka z panną Clémenceau i pan Olgierd; z Hłuszczy całe młode pokolenie: Julcia, jej najstarszy brat z Syberji, pan Ludwik, o którym ona mówi, że piękny, drugi pan Zygmunt, niby to bardzo rozumny, wreszcie Tadzio i jego dwaj koledzy gimnaziści, obaj bez pamięci zakochani w Julce. Aż zawrzało w naszym maleńkim domku.

Babcia, choć mnie glerze, ale młodzież wogóle lubi i jest doskonała.

Zjedliśmy masę poziomek, poszliśmy na spacer do lasu, a wróciwszy, jeszcze panna Clémenceau siadła do fortepianu i tańczyliśmy do wieczora. To jest oni tańczyli, nie ja i nie pan Olgierd.

Odrązu sobie powiedziałam, że — dziś, albo nigdy, wezmę pana Olgierda za przyjaciela. Jakoż, gdyśmy wrócili ze spaceru, a tamci zaczęli tańczyć — umyślnie zostałam z p. Olgierdem na werandzie. Pan Olgierd zaczął mówić o śmierci i o nieśmiertelności, a wreszcie o wędrówce dusz.

— Szkoda, że nam w to wierzyć nie wolno — rzekłam.

— A pani uśmiecha się myśl zostania po śmierci naprzykład... ja szczurką?

— Nie po śmierci, tylko teraz, zaraz wędrować duszą przez wszystkie dusze i przez wszystkie serca, to dopiero rozkosz! Wszystko znać, wszystko czuć, wszystko wiedzieć i wszystko wziąć w siebie. My żyjemy marnem, ślimaczem życiem, w ciasnej kaszce, przez którą nie widać wszechświata i nie czuć wszechżycia!

— Niestety, tak będzie do końca, a może i po końcu świata.

— O, nie! Ja postanawiam rozszerzyć sobie życie, het, precz, po za granice mego ciasnego ja.

Pan Olgierd począł się śmiać — i ja też.

— Niechże pani i mnie nauczysz, jak się to robi.

— Dobrze — odparłam zupełnie serio — zaczniemy od tego, że otworzymy sobie wzajemnie nasze życie i nasze światy. Ja i pan zgołaśmy do siebie niepodobni i wielu rzeczy ciekawych dowiemy się nawzajem...

Pan Olgierd patrzył na mnie i jeszcze nie rozumiał, dokąd zmierzam.

— Jednym słowem, chce pan być moim przyjacielem? — zakończyłam.

— Ależ tak, tak, tak! co najmniej!

I znowu się roześmiał.

— Warunki? — pytam serjo, jak urzędnik.

— Przyjmuję wszystkie, a nie stawiam żadnych.

— I żadnych nie dotrzymam, czy tak?

— Gotów jestem przysięgać.

— Nie potrzeba, tylko niech pan nie myśli, że to żarty.

Wpada na to p. Ludwik i prosi mnie do mazura.

W takiej chwili!

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, pan Olgierd uczynił to za mnie:

— Panna Rita tańczy ze mną — rzekł.

Pan Ludwik powiedział: «Aa!», ja powiedziałam: «Oo!» i patrzę na niego oburzona.

Pytam, czy panna Rita tańczy ze mną? — rzekł pokornie.

Roześmieliśmy się i poszliśmy do salonu.

— Więc jakże to będzie z tą naszą przyjaźnią? — zagadnął mnie pan Olgierd przy pierwszej sposobności!

— Warunki jednakowe dla obojga — rzekłam. — Jaknajwięcej szcerości przede wszystkim i tajemnica, głęboka tajemnica! Sekret zawsze zabawniejszy. A jak pan tego będzie miał dosyć, to pan mi powie. Wszystko przewidziane z góry.

— Nie, nie wszystko, panno Rito.

— Bo... a gdy ja się w pani zakocham?

— To mi pan powie! — roześmiałam się, wielce ubawiona tą myślą. — Ale szkoda by zepsuć sobie przyjaźń. Lepiej niech się pan kocha w innych pannach, a mnie tylko o tem — opowiada.

Obiecał, ale musiałam iść tańczyć z kimś innym, bo już babunia od dawna podnosiła brwi do góry.

7 czerwca.

Ranek — dopiero się obudziłam — wchodzi babunia, siada na moim łóżku (i na mojej nodze) i podnosi okulary na czoło. Myślę: «Będzie źle»...

— Moje dziecko, nie jesteś dzieckiem... — zaczyna babunia.

(«O! bardzo źle»... — przechodzą mi ciarki).

Przestajesz być dzieckiem, stajesz się kobieta

— Najpierw «panną na wydanie babciu.

— Nie pleć, a posłuchaj lepiej! Już od dawna chcę cię ostrzec co do... co do... młodych ludzi... góle i twojego zachowania... winnaś więcej zważać na siebie!

To są odwieczne traze-y... które same w sobie nie w... znaczą, a nawet zapewne nie... znaczą, ale tym razem wiem, o co chodzi, więc tłumię ziewnięcie i mówię słodko:

— Dobrze babciu, ja właśnie zważam...

— Na nieszczęście zamało, dziecko drogie.

— Będę jeszcze więcej, choć właściwie... coż mi się złego stało, choć i nie «zważałam na siebie»?

— Ostróżnie z ogniem...

— A strachówka od czego?! — roześmiałam się.

Co? gdzie, jak? — stropiła się babunia.

— Tu, tu, babciu! — wołam i stukam palcem w czoło.

Babcia pokiwała głową:

— Pusto! — westchnęła.

— Nie tak bardzo, jak się babunia zdaje! Bo i teraz, naprzykład, czy ja nie wiem, o co to babci chodzi? O pana Olgierda, o to, że bym się w nim nie zakochała! A co? Prawda? Niech się babunia nie lęka; czy nam te głupstwa w głowie! Mogę przysiąc, że nie. Chce babunia? Przysięgnę!

— Ale bynajmniej, wcale nie myślałam o tem... — wypierała się babunia, ale tak jakoś niezręcznie, że dała pokój dalszym przestrogom, a natomiast wydobyła z kieszeni list. Poznałam grube wujaszkowe kulasy i chwyciłam się za głowę:

— Od wuja Kalasantego? Na kiedyż on mię zaprasza?

— Jedenastego rano będą konie na stacji.

Babcia tłómaczyła dalej, że wuj zkaś wraca, że trzeba korzystać z okazji, że sama nie spodziewała się iż u niej zabawię tak krótko, ale konie będą, pojedę z wujaszkiem i t. d., i t. d., — a ja nie bardzo słysząc i nie rozumiejąc narazie, porwałam się z łóżka, jak szalona.

— To nie może być, babciu! Wujaszek chyba zwarjował? Ja ani myślę jechać teraz.

— Dlaczego, dziecko drogie?

— Bo... bo... bo muszę się jeszcze choć raz widzieć z p. Olgierdem!

Babcia szybkim ruchem spuściła okulary na nos i spojrzała na mnie ze zgrozą. Ale ja poczęłam śmiać się tak serdecznie, że babunia, pewna, iż chciałam poprostu wyprowadzić ją w pole, postanowiła nie dać się złapać.

Wzruszyła ramionami i jęła mi czytać list wuja Kalasantego. Podczas tej lektury układałam sobie plan zobaczenia się przed odjazdem z moim przyjacielem i urzędzenia z nim korespondencji.

Jakoż—nie wiem, czy to ze mnie tak wielki dyplomata, czy z babci taka doskonała babcia, dość, że tak się stało, jak zwykle, t. j. jak ja chcę.

Mam pozwolenie pojechania jutro do Julci i do Anielki, aby je pozebrać.

Z rzeczami i z pakowaniem ni-dużo mam ambarasu. Otwieram kufier, chodzę po pokoju, zabieram co pod rękę wpadnie—i buch! do paka; owijanie i wygladzanie, to rzetelny przesąd.

9 czerwca.

— Więc pani wyjeżdża!

— Tak.

— Jutro?

— Jutro.

— A nasza przyjaźń? A nasza wymiana wrażeń? Toż to katastrofa!

— Bynajmniej. Pan będzie do mnie pisał.

— O!... Pani pozwala?

— Nawet proszę. Skoro panu wolno mówić ze mną, to wolno i pisać, wszak to to samo.

— Ma pani rację.

— I atres mój mam w kieszeni. Tylko niech pan pamięta: otwartość!—Radzę też panu zakochać się co się zowie, bo ja takich jeszcze nie widziałam zblizka i jestem ciekawą.

— Trudno, na zawołanie.

— Ej, co znowu! Co to panu szkodzi, raz więcej, raz mniej? Mężczyźni są od tego.

— Tylko mężczyźni?

— Owszem, myślę, że i kobiety, tylko inaczej. Panowie tem się bawią, a panie tem się trudnią...

Powiedziałam to jednym tchem, a potem nagle zdało mi się, że powiedziałam prawdę. Wszak i moje życie dotąd, to tylko zabawa, a co najwyżej przygotowanie. Gdy się nasłucham, napatrzę i nabawię dowolnie, to i ja rękawy zawinę i wezmę się kochać. Nie wiem jeszcze kogo i co, ale to mniejsza.

13 czerwca. Piątnice.

Wujaszek Kalasanty jest starym kawalerem i ma już lat z pięćdziesiąt, ale trzyma się krzepko, bez zmarszczki na czole, bez siwego włosa. Wujaszek nie był nigdy rodzonym bratem mojej mamy, tylko kiedyś, przez kogoś kuzynem, ale stosunki obu domów były bardzo zazyle od dawien dawna tak, że po śmierci ojca on został moim opiekunem. Jest legenda, że przed dwudziestu laty wujaszek okrutnie ko-

chał się w mojej matce, ale bez wzajemności.

Teraz wuj Kalasanty w chwilach dobrego humoru nazywa siebie moim: «oncle à succession», ale ja dowodzę, że to na wierzbie gruszki, bo wujaszek, zawsze piękny i młody, nie ustrzeże się sideł pańien na wydaniu. W listach do wuja (który w domu mówi pół na pół po białorusku, ale korespondencję prowadzi w języku francuzkim) nazywam go: «cher oncle d'Amérique», a podpisuję się: «votre nièce à succession», obiecując mu za każdym razem, że mu zapiszę «wszystko» w formalnym testamencie.

Piątnice, to pod względem urodzajów, dochodów i t. d. «złote jabłko», jak powiada wujaszek, ale pod każdym innym względem, to rzetelna pustynia. Od kolei dwanaście mil; najbliższe sąsiedztwo o cztery czy o pięć, ale to żadnego niema znaczenia. bo wujaszek nie bywa u nikogo; dowodzi, że porządniejsi ludzie wynieśli się, lub ich wyniesiono, a ci, co zostali, to kupczyki lub ekonomowicze, a nie szlachta.

Więc, przed gankiem mieszkalnego domu wyłajały pokrzywy i osty...

W ogrodzie las róż, las bżów, i «dziewicze aleje», wśród których można zbliznąć.

Kto chce zobaczyć cywilizowanego człowieka, musi iść—do zwierciadła.

11 czerwca.

Wezoraj wujaszek wchłdził do mego pokoju (po ceremonjalnem zastukaniu do otwartych drzwi) i spostrzegłszy mnie z piórem w ręku kamienieje u progu.

— Ty piszesz? — powiada z bezgranicznem zdumieniem.

— Tak, wujaszku.

Listy?

Nie.

Aha, rachunki.

— Nie, nie rachunki, wujaszku.

Wujaszek siada i zapala papierosa.

— To cóż ty piszesz?

— Nie wiem, może tragedję, może komedję, a może romans...

— Jakże to? Pisz, i sama nie wie, co pisze?

Tu wuj Kalasanty odchrząknął i strzepnął popiół z papierosa na dywan.

— Krótko ci powiem — rzekł — głupstwa piszesz!

— Brawo! wujaszek z wiekiem staje się domyślny.

A wujaszek zaczął gwizdać fałszywie jakąś rzewną melodję, aż wreszcie zaśpiewał półgłosem: «Młodość—bujność, bujność—durność»... i zamilkł.

Strasznie mi się zbierało na śmiech, ale przemogłam się, bo śmiech, to

jedyna rzecz, która wujaszka obraża i gniewa.

— Cóż nam dzisiaj wuj przyniósł z polowania?— zagadnęłam.

Wujaszek się ożywił.

— A co? Słyszałaś wstrzał? Palba była co się zowie... a paków Ostrow przeszliśmy... Samochwałowski mówi do... «Eka, paniczok, nasza Lady sławno chodit!» I w tejsze chwili suczka zamiera nad samym kanałem. Ja strzelbę z ramienia... aż tu frrr! całe stadko kaczek, starka i młode. Ja: paf!—on: paf!

— A Lady?

— Ani drgnęła. Kaczki runęły w trzciny. Jedna napewno zabita, na pawat, tylko Lady nie aportuje z wody. Jaszka szukał... ale licha ją tam znajdzie!

Doskonale mi tu, bo mam swobodę. Robię, co chcę i kiedy chcę; wujaszek u siebie w domu jest niezmiernie gościnnie i znosi mnie po chrześcijańsku, a może częściej wcale mnie nie widzi, zajęty polowaniem i gospodarką.

DCN

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Liga kobiet dla międzynarodowego rozbrojenia.

Paryż, w styczniu.

Już od dość dawna o uszy moje obijało się nazwisko księżnej Wiszniewskiej, przewodniczącej „Ligi kobiet dla rozbrojenia międzynarodowego“. Kilka tygodni temu, będąc na większym zebraniu w jednym z tutejszych salonów polskich, pytam gospodyni: „Czy też pani nie mogłaby mi powiedzieć kilka



Księżna Wiszniewska.

słów o mieszkającej w Paryżu. Wiszniewskiej? „Pragnie pani szczegółów?—odpowiada z uśmiechem pani domu. Niech pan idzie ze mną“. I prowadzi mnie w róg salonu, do damy

średniego wieku, o wyglądzie bardzo zacnym i poczciwym. „Najlepszych objaśnień udzieli panu sama księżna“...

Przewodnicząca „Ligi“ jest francuzką. Nazwisko polskie dało jej małżeństwo z księciem Wiszniewskim, synem znanego historyka, Michała, któremu Wiktor-Emanuel udzielił włoski tytuł księcia. Gdy wypadki krakowskie z pierwszej połowy tego stulecia zmusiły Michała Wiszniewskiego do opuszczenia kraju, osiedlił się we Włoszech. Przewadził dość obszerne operacje finanso-

we w Genui i Turynie, które w stosunkowo dość szybkim czasie przyniosły duży majątek i znaczne stosunki. Jedna nieszczęśliwa spekulacja giełdowa przyprowadziła go później o ruinę.

Syn ś. p. Michała, który



Książę Wiszniewski.

osobiście tytułu księcia tego nie używał, zamieszkał we Francji. Jest kawalerem kilku orderów włoskich i cieszy się życzliwością i przyjaźnią osób wysoko położonych, między innymi — króla Oskara szwedzkiego, z którym pozostaje w stałej korespondencji. Przy tej sposobności muszę dodać, iż było mi danem odczytać kilka tych listów monarchy szwedzkiego; szlachetność uczuć i szerokość poglądów, jakie tchną z każdego wiersza, muszą budzić dla dostojnego autora szczerze uwielbienie.

Ks. Wiszniewski zajmuje się trochę publicystyką.

Był jednym z głównych redaktorów „Revue Diplomatique“, prócz tego ogłosił większą pracę p. t.: „Histoire de la Banque de Saint Georges à Gènes“. Praktykę dziennikarską rozpoczął przed pół wiekiem, jako współpracownik dziennika „Il Diritto“, którego redaktorem był wówczas Cavour. Wielki mąż stanu włoski otaczał stale i później ks. W. życzliwą przyjaźnią.

Korzystając z zaproszenia, znalazłem się w kilka dni po owym wieczorze u księżnej Wiszniewskiej, pragnąc poinformować się bliżej o działalności „ligi“, której wice-prezesową jest polka, p. Marja Szeliga. Siedziba ligi mi ści się obecnie w prywatnym mieszkaniu ks. Wiszniewskiej.

Duży stół pośrodku pokoju, zasłany broszurami i czasopismami. Przy oknie, przez które wkrada się jasne, wesołe słońce, trzepocze się w klatce synogarlica czy gołąbka. Myślałem narazie, że obecność owego ptaka jest związaną symbolicznie z programem pokojowym ligi. Lecz po chwili spostrzegłem w pokoju inne jeszcze ptaki, — dowód ornitologicznych zamilowań gospodarstwa.

— Liga kobiet dla rozbrojenia międzynarodowego — objaśnia mię uprzejmie ks. Wiszniewska — założoną została w roku 1896. Każdy z członków musi się zobowiązać walczyć przeciw wojnie, na drodze legalnej, wszelkimi środkami, jakie są w jego mocy. Liga urządza odczyty i zebrania, wydaje broszury, publikuje artykuły w czasopismach, zawsze celem zohydzenia wojny i łączących się z tą plagą okrucieństw. Najmniejsza składka wynosi 50 centymów rocznie, niestety! jednak nawet ta drobna danina dotychczas wpływa bardzo nieregularnie.

— Sam tytuł ligi wywoływał często nieporozumienia i czynił nam wielu niechętnych. Nie rozumiano, w jakim zna-

czeniu agitujemy za ogólnym rozbrojeniem. Dlatego obecnie przedsięwzięliśmy starania, aby zmienić firmę ligi; miano jej będzie: „l'Alliance Universelle des femmes pour la paix“. Oczekujemy teraz zatwierdzenia urzędowego tego tytułu.

— Liga rozwija się doskonale. Dziś liczymy około 2 milionów adherentek; spodziewamy się, iż niebawem cyfra ta osiągnie 3 milionów. Zwłaszcza z Ameryki podpisy napływają ciągle. Kulony tych podpisów mają długość pół kilometra. Na ręce prezydenta konferencji w Haadze wysłałyśmy odezwę na cześć pokoju, zaopatrzoną w 616,071 podpisów kobiet.

— Bo, proszę pana — mówi, ożywiając się ks. Wiszniewska — kwestja pokoju powszechnego i rozbrojenia jest obecnie palącą. Najbardziej oświecone i szlachetne umysły pracują nad jej pomyslnym rozwiązaniem. Zarówno w sferach rządzących, jak wśród szerokich mas, idea stałego, wiecznego pokoju jednakową budzi sympatję. W tym ruchu powszechnym rola kobiety jest bardzo ważną. Kobieta nie może zostać bezczynną, nie przyjąć udziału w tych usiłowaniach, mających na celu zapewnienie lepszej przyszłości. Dla dokładniejszego porozumienia się, jaki kierunek nadać naszej ropagandzie, postanowiliśmy zwołać w roku bieżącym, wystawowym, pierwszy wielki kongres międzynarodowy. Odbędzie się w Paryżu, jesienią. Program kongresu rozpadła się na trzy główne działy: pierwszy obejmuje rolę kobiety, jako czynnika pokojowego; drugi omawia wychowanie młodzieży, budzenie wśród niej szlachetnych uczuć pokojowych; trzeci wyszczególnia się sposobami, mającymi na celu stosowanie praktyczne zasad pokojowych. Już teraz tyle osób, znakomitych wiedzą i zasługami, zapewniała swój współudział w kongresie, że jesteśmy pewnie wielkiego powodzenia.

— A jak „liga“ zapatruje się na wojnę transwaalską?

— Ubolewamy nad nią z całego serca. Ponieważ nie w naszych siłach jest jej przeszkodzić, więc pragniemy chociaż osłodzić los ofiar, tych biednych sierot i wdów po dzielnych boerach, które bohaterka śmierć ojców i mężów pozostawi bez środków do życia. Ogłosiliśmy na ten cel składki; wpływają pomyslnie. „Liga“ złożyła w redakcji haagskiego „Dagbladu“ blisko 8 tys. fr.

Tyle dowiedziałem się o dotychczasowej działalności „ligi“, sympatycznej ze względu na swój szlachetny, idealny cel, a dla nas o tyle interesującej, że na jej czele stoją dwie kobiety o polskich nazwiskach.

Prost.

EPIGRAMATY.

Pesymista.

Chodząc raz wzdłuż i w poprzek polem podczas wiosny,
Plakał nad żytą ruiną gospodarz żalony.
Przyszło lato, P. brzegi napelnił stodoły.
Smutnym bywa początek, lecz koniec wesoly.

Nadgrobek.

Ten, którego tu imię czytasz na marmurze,
Miał długów, że nie spisał na wółowej skórze,
A pierwszy i ostatni spłacił dług... naturze.

Nie wiadomo, co czeka Chinę w przyszłości, ale jeżeli sądzono im, że się kiedykolwiek z odrodzenia i odrodzonym zakwitną, to one niewątpliwie czekały na nieszczęśliwego młodzieńca, który cesarzem, synem Nieba, bogociele, jest naprawdę tylko orlątkiem w zankniętem klatce, za to tylko, że zdawał się skrzydła do wielkich rozpościerać lotami.

Nie zapomną Chiny przyszłe o tym zwastunie odrodzenia, o tym marzycielu, który w edyktach swych głosił, że największym nieszczęściem kraju są głęboko wkręcone przesady i bezmyślne przywiązanie do przestarzałych zwyczajów; że najpierwszym obowiązkiem każdego urzędnika jest zwalczać nieprzyjazne usposobienia mas dla nowych idei. Rzeczywistość nieubłagana przekonała wkrótce młodego monarchę, że w Chinach (nie tylko w Chinach zresztą) spełnienie tego obowiązku drogo opłacić trzeba. W otoczeniu najbliższemu nie znalazł żadnego współczucia, a gdy zapragnął odczyścić



Kwang Su, cesarz chiński.

si ludźmi nowymi, gdy stracił z urzędu starożytnego „Bismarka“ chińskiego Li-Chun-Czana i powołał na opóźnione stanowisko doradcy - reformatora Kan-Ju-Weja — wybuchła rewolucja pałacowa: ster rządów ujęła w swe ręce cesarzowa

eks-rejentka Tsu-Hsi, i uwięziony we własnym pałacu bogłychan, zdołał tylko uratować wieznego Kan-Ju-Weja od krwawej pomsty, jaką mu gotowała cesarzowa. Minister-reformator uszedł szczęśliwie pogoni, schroniwszy się na terytorjum angielskie, cesarz zaś pozostał samotny i ze swego więzienia patrzył, jak prąd odrodzenia zamiatowano u źródła, jak pasożytni mandarynowie i wzrosli w dusznej atmosferze chińskiej wyłączności cywilizacyjnej zachowawcy, spychali kraj coraz głębiej w przepaść upadku moralnego; jak zwolennicy jego idei ginęli pod toporem kata lub marli na wygnaniu...

Tak żył — podobno żyje dotąd. Może dochodził go jakieś głosy mielicznych przyjaźni, może wierzył, że w y b i j e godzina, w której otworzą się przed nim bramy pałacu; może marzył, że otoczy go kiedyś mnóstwo nieprzejrzane ludu wiernego i pójdzie za nim z l a k i e m światłym ku wspaniałej przyszłości...

Nie dano mu marzyć. Kazano podpisać akt zrzeczenia się tronu na korzyść dwięcioletniego Put-Singa, syna ks. Tuana Czara przepelniła się. Nazajutrz podpisał abdykację...

Bohdan K.



Tsu-Hsi, cesarzowa-wdowa

FELJETON PARYZKI.

Paryż, 30 stycznia.

Spółczesna powieść w krytycznym opracowaniu p. de Wyzewa. Kosmopolityzm i narodowość we współczesnej beletrystyce. Stosunek naszego piśmiennictwa do europejskiej umysłowości. Sienkiewicz i Kipling. Interview z francuzkami i angielskimi wydawcami]

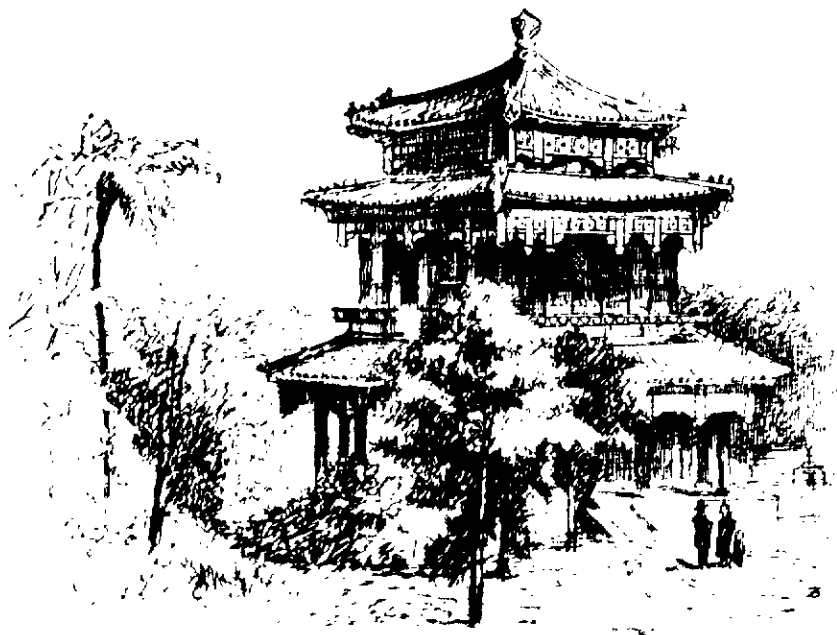
Nasz rodak, który, będąc stylistą wytwornym, nie wiem dlaczego obmyślił sobie przewzisko w stanowczo wadliwym stylu *de Wyzewa* (koniecznie *de Wyzewo*, albo *z Wyzewa*, panie Wyzewski!), nasz rodak... P. de Wyzewa tedy wydał świeżo, p. t. „*Le roman contemporain à l'étranger*“, trzeci z kolei zbiór swoich artykułów krytycznych, perjodycznie drukowanych w „*Revue des deux Mondes*“ i w „*Temps*“, a świadczących o bardzo wszechstronnej ciekawości autora. Pod względem krytyki literatura zagraniczna, nawet naukowa, cieszy się zresztą w tutejszem piśmiennictwie osobliwym przywilejem. Specjalny tejże krytyki organ „*Revue Critique*“, poświęca swoje sprawozdania i rozbiory przeważnie, a nawet prawie wyłącznie utworom zagranicznym. Kiedy zaś o swojskie wyroby chodzi, miejscowi sprawozdawcy przenoszą stale z nieboszczyków na żywych zasadę: *de mortuis aut bene aut nihil*. Milczy się o nich, albo się pisze panegiryki. Dlaczego? Klucza do tej zagadki dostarczyłby mogła historia tradycyjnych stosunków między

prasą perjodyczną a prasą księgarską, które to stosunki, jak to starałem się wytlómaczyć, ale bez skutku—kilku mi jscowym wydawcom wychodzą ostatecznie na niekorzyść ich księgarskiego handlu i są jedną, bodaj nawet najdonioślejszą z przyczyn jego terażniejszego zastoju. W powodzi dzieł, rzucanych na rynek i spotykających się zawsze z powodzą równomiernych prawie komplementów, czytająca publiczność nie umie czynić wyboru i ostatecznie traci chęć po temu.

Ale wracam do artykułów p. de Wyzewa. Zebrane w książce, składają się one na całość nieco rażącą, bo nie przedstawiającą tych rysów, których pospolicie szukamy w książce: architektury, proporcji między składowymi częściami. Stwieraszowy artykuł z „*Temps*“ źle pasuje do arkuszowego artykułu z „*Revue des deux Mondes*“. W dziełku, poświęconem *powieści społecznej*, niewiadomo co robi szkic okolicznościowy, dotyczący pani Beecher-Stove i genezy jej sławnego „*Domku wujaszka Toma*“, który pojawił się pół wieku temu. W osobnym dziale, poświęconym powieściopisarstwu rosyjskiemu, znajdujemy jedynie rozbiór książeczki p. Sergijenko o tem,

„*Jak żyje i pracuje L. Tolstoj*“, a dalej sprawozdanie z przygodnego spotkania między Dostojewskim (zmarłym przed laty dziewiętnastu!) a rozmarzoną jego wielbicieleką.

O polskiem powieściopisarstwie ani słowa! Pisząc dość obszernie o duńskim P. Nansenie i o holenderskim L. Couperusie, p. de Wyzewa nie wie nic, albo nie daje nic wiedzieć swoim czytelnikom o Sienkiewiczu. Przypuszczam chętnie, iż kieruje się on w tym względzie pobudkami całkiem niezależnymi od jego woli, czytając to, zajmując się tem, pisząc o tem, co czytają i czem zajmują się prenumerujący „*Revue des deux Mondes*“ lub „*Temps*“ w przeważnej większości. A ta przeważna większość, tutaj przynajmniej, nie wie nic i nie chce nic wiedzieć dotąd o Sienkiewiczu. To fakt! Do wyjaśnienia zaś tego faktu, którego wymowną ilustracją jest dziełko p. de Wy-



Cesarski pałac w Pekinie

zewa, dostarcza ono jednej przynajmniej, zajmującej wskazówki.

Nie pamiętam już kto pomógł mi, nie pamiętam już kiedy, o cudacznym zamiarze narzucania naszym powieściopisarzom francuzkich wzorów i szablonów. Dość surowa czasem dla mnie krytyka nadwiślańska nie przypisała mi nigdy większego nonsensu! Bardzo trafnie zauważa p. de Wyzewa, że wbrew rozwijającym się skróś dzisiejszej Europy kosmopolitycznym pozornym dążnościom, nigdy pojedyncze krajowe piśmiennictwa nie były, przynajmniej w dziale beletrystyki, bardziej narodowemi, odrębnymi, oryginalnemi. Odrębność ta idzie nawet tak daleko, że właściwie większość utworów tego rodzaju, pisanych w Danji, Norwegji, ba, nawet w Niemczech i w Anglii, jest i staje się coraz bardziej wprost niedostępną, niezrozumiałą dla ogółu francuzkich czytelników. „*Między powieściami Marivaux a powieściami Fieldinga—pisze p. de Wyzewa—między Wertherem i Nową Heloizą różnica była mniejsza, niż jest dzisiaj np. między jakimś Helbeck of Bannisdale, albo Der Stechlin, a powieściami, które podobają się francuzkim czytelnikom*“.

Zjawisko to, z którego p. de Wyzewa nie umie dobrze zdać sobie sprawy, znajduje się prawdopodobnie w związku z tą rolą, którą *narodowość* zaczęła odgrywać w Europie już po śmierci *Werthera* i *Nowej Heloizy*, pod działaniem owych rozczyńców, rzuconych w sprężone nam życie przez rewolucyjną burzą. Granice, które stały się w tym czasie niej, obwarowały się dziś murami, w których żyły się bagnety i paszczami działań dalekoosiężnych, i za każdym murem każdy pojedynczy duch narodowy rozwija się samodzielnie, z większą niż dawniej oryginalnością własną.

Ale ta oryginalność stanowi zkadłunad właściwą wartość i ceuę wyodrębnionych w ten sposób piśmiennictw i na międzynarodowym rynku, który przecież mury słowami przebijając wytwarza się jakoś w górnych, nadpowietrznych sferach, ona jedna popłaca! Co jeżeli uwzględnimy i rozważymy jak należy, jedna z przyczyn, dla których p. de Wyzewa i jego czytelnicy nie wiedzą nic o Sienkiewiczu, narzuci się naszej domyślności. Ilu mamy i czy mamy nawet powieściopisarzy tak oryginalnych, tak absolutnie swojskich, a tem samem ciekawość budzić mogących zagranicą przez zapas świeżych pierwiastków, welepanych do międzynarodowej umysłowości, iżby francuzowi lub anglikowi ochota przyjść mogła lub musiała łamać mur głową dla przyswojenia sobie tej zdobyczy? Francuzów, którzyby mogli *przy pierzeszeniu czytania* zrozumieć Kiplinga nie tylko w oryginale, ale nawet w przekładzie, znam

bardzo mało. Jednak Kipling jest dziś prawie równie popularnym w Paryżu, jak w Londynie lub w New-Jorku, choć p. de Wyzewa, który nie miał czasu zapewne czytać go dwa razy, dość pogardliwe ma wyobrażenie o jego talencie. Wielu czytało go trzy i cztery razy z rzędu!

Wskazuję tu znowu na fakt, nie podlegający zaprzeczeniu i widoczny, tak sadzę. Boże mnie zaś broń jeszcze, iżbym chciał zeń czynić wyrzut naszemu piśmiennictwu. Proces tworzenia podlega w niem osobliwym warunkom, które najmniej dogodnemi są dla rozwoju samodzielnych żywiołów. Duch rzadko może u nas tenąć, kędy chce. Najpospoliej nawet zamyka on w sobie i kryje przymusowo najżywotniejsze i najcelniejsze swoje pierwiastki, podobnym się czyniąc do owego dna rzeki, o którym pisze rosyjski poeta, a z którego nawet burza piasku na powierzchnię wyrzucić nie zdoła... Żali więc dziwić się można, że ta powierzchnia, zaledwie tu i owdzie lekkimi prądami kołysana, drobnymi nurtami falująca, nie ęci cudzych oczu? My—naszemi oczami sięgamy głębiej; ale na to *naszych* oczu trzeba!

Nierówny los Sienkiewicza i Kiplinga, wobec zwłaszcza tutejszej publiczności, zawisł jednak od innych jeszcze przyczyn. Wspomniałem już na tem miejscu o rozpoczętem w Londynie od lat kilku, a przygotowywanem obecnie tutaj wielkiem wydawnictwie, poświęconem historii wszechświatowych piśmiennictw. Tom pierwszy wydawnictwa francuzkiego, zawierający historję literatury rosyjskiej w opracowaniu K. Waliszewskiego, ukaże się niebawem w Paryżu i w Londynie. Oprócz greckiej, angielskiej, włoskiej, hiszpańskiej i nawet japońskiej literatury, wydawnictwo angielskie objęło już w osobnym tomie, który z kolei ukaże się także po francuzku i po niemiecku, literaturę czeską. Zapowiedzianych zaś jest jeszcze obecnie sześć innych tomów, między którymi historia nowoczesnej literatury skandynawskiej, w opracowaniu Brandesa, i węgierskiej, w opracowaniu d-ra Beöthy'ego. Będąc w przygodnych stosunkach z angielskimi i francuzkimi kierownikami i nakładcami tych wydawnictw, zamieniłem z nimi ustnie i piśmiennie dialog następujący:

Ja: Dla Boga! czy nie myślicie dać miejsca w waszym zbiorze polskiej literaturze?

Angielski nakładca (Heineman): Polska literatura? A prawda, musiała być kiedyś polska literatura! Ale...

— Ja: Jakto *kiedys*? Przecież i w Londynie czytają Sienkiewicza!

— Angielski wydawca (Edmund Gosse, poeta i krytyk pierwszorzędny): Sienkiewicz! Wiem! Ciekawy podobno. *Very curious*. Tak jest, wypadaloby dać miejsce w zbiorze i tej literaturze. Ale... Czy nakład-by się opłacił.

Angielski i francuzki wydawcy *unisono*: Nigdy w życiu!

Ja: A jakże było z literaturą czeską? Jakże będzie z węgierską?

Angielski nakładca: Jak było, powiem. Historję czeskiej literatury w naszym zbiorze wydał autor własnym nakładem. Nakład zaś historii literatury węgierskiej wzięła na siebie Akademia peszteńska.

Oto, jakim sposobem mury łamią się i otwierają się drogi z narodowych zaulek na międzynarodowy rynek. Wiem, iż niektórym z moich czytelników propaganda w tym kierunku wyda się zbyt zbytnią. Ale ci, którzy uznają jej potrzebę, niech wiedzą, jakiego wymaga ona kosztu, jakich koniecznych ofiar. I niech mi darują, że bardzo mimowolnie, bo o czem innym zgoła miałem zamiar pisać, poświęciłem ten feljeton zagadnieniu, które mi leży na sercu—i dolega często.

Nemo.

O GŁOWY PROLETARJATU.

„Czerwony obóz“.



pozyskanie proletarjatu toczy się w Galicji zacięty bój pomiędzy dwoma stronnictwami: socjalno-demokratycznym, opartem o program Karola Marksa, postawiony w „Kapitale“, i chrześcijańsko-narodowym, opartem na zasadach, jakie Leon XIII rozwinął w swojej własnej encyklice *Rerum novarum*. Obaj przeciwnicy wychodzą w pole z pełnym nowożytnym rynsztunkiem: posiadają swoją prasę partyjną, stowarzyszenia, agitatorów, sprężystą organizację, a nawet posłów w parlamencie. Obaj zajmują wobec obecnych urzędów społecznych stanowisko wojujące, z tą jednakże różnicą, że podczas gdy socjaliści demokraci dążą do zupełnego przewrotu form społecznych, i zamienienia dzisiejszej swobodnej konkurencji na wytwórczość, zorganizowaną przez państwo i prowadzoną na rachunek państwa, „chrześcijańsko narodowi“ domagają się jedynie reform na tle dzisiejszego ustroju. Różnice są zatem zasadnicze, sięgające w głąb rzeczy i usprawiedliwiają w zupełności wojenną stopę, na jakiej pozostają wobec siebie te dwa obozy. Łączy je z sobą pole walki, rozdzielają cele. Stronnictwo socjalistyczne jest starsze i przez długi czas nie miało wcale poważnego przeciwnika, wszelkie bowiem represalja, stosowane przez rząd, obracały się właściwie na jego korzyść. Rozwój jego datuje się od lat dwudziestu. Obecnie obejmuje ono siecią wzorowej organizacji całą Galicję i zachodnią część Szlązka i posiada legjon wypróbowanych działaczy. Na ich czele stoi w Krakowskiem głośny poseł Ignacy Daszyński, we wschodniej części kraju poseł Jan Kozakiewicz.

Kozakiewicz jest mężczyzną przeszło czterdziestoletnim. Postać wysoce charakterystyczna, trochę malarz, niegdyś podobno aktor prowincjonalny, a nade wszystko wyćwiczony agitator i doskonały mówca ludowy—odznacza się długimi, artystycznymi włosami, bujną czarną brodą, stentorowym głosem i twarzą fanatyka. „Towarzysze“ partyjni uwielbiają go i każdy publiczny występ Kozakiewicza jest świętem dla tysięcy robotników. Przemawia na ratuszu, w hali muzycznej na placu dawnej wystawy lub z balkonu „domu robotniczego“, w którym mieszczą się stowarzyszenia socjalistyczne. Od r. 1897, jako poseł z piątej kurji, rezyduje w Wiedniu. Odbywa jednak często wycieczki agitacyjne do Lwowa, Stanisławowa, Przemyśla i Stryja.

Na zapytanie moje, jak formował się ruch socjalistyczny w Galicji i jakie są jego zawiazki, odpowiedział:

— Pierwszy ślad sięga jeszcze roku 1866, kiedy drukarze lwowscy wydali po polsku „Wiarę socjalistów“ Louis Blanca. Lecz pierwsi pionierzy wyszli dopiero w dziesięć lat potem z drohobyckiego gimnazjum. Byli to sami rusini, między którymi znajdował się Iwan Franko. Wykryto wśród nich tajne stowarzyszenie i ukarano jego

uczestników kilkumiesięcznym więzieniem. W roku 1878 pojawiły się w Lwowie w tłumaczeniu „Pośrednie podatki“ i „Program robotników“ i w sali, a jednocześnie wyłonila się w arenie falanga inteligentnych działaczy. Byli to: Ludwik Wazyński, Stanisław Mendelsson, Bolesław Limanowski i Feliks Daszyński, starszy Ignacego. Wszyscy oni wywarli wielką przemięć, pociągając za sobą i kę akademików, jak Lucendera, Krasuskiego, i na tym stanowisku. Wazyński, ścigany jako krajowiec, po trzechmiesięcznym pobycie, wyjechał pod przybranem nazwiskiem Lipińskiego do Krakowa, Mendelsson uciekł, Limanowskiego wydał z granic Galicji ówczesny namiestnik hr. Alfred Potocki.

Władze rządowe, wpadłszy na trop propagandy we Lwowie i w Krakowie, uwięziły jej głównych działaczy i wytoczyły im proces karny. Było to w roku 1880. Ludwik Wazyński i 35 towarzyszy stanęli przed sądem przysięgłych oskarżeni o zdradę stanu, o zaburzenie spokoju publicznego i zawiązywanie tajnych stowarzyszeń. Jedenaście miesięcy trwało śledztwo—dwa miesiące rozprawa. W toku procesu cofnięto zarzut zdrady stanu, a utrzymano dwa pozostałe zarzuty. Sędziowie przysięgli uniewinili jednak wszystkich oskarżonych, przeważnie studentów.

Ruch, o charakterze tajnym i konspiracyjnym, wzniósł się po tej ogniowej próbie.

W r. 1883 odbył się drugi wielki proces socjalistyczny we Lwowie. Jako oskarżeni stanęli: Jan Kozakiewicz, Zygmunt Balicki i 24 towarzyszy, pod zarzutem organizowania tajnych związków i rozszerzania zakazanych książek. Tym razem zasądzono agitatorów socjalizmu na ciężkie więzienie aż do ośmiu miesięcy. Był to ostatni wielki szereg drobniejszych—trwający z przerwami aż dotąd.

Od tego czasu ruch nasz tracił coraz bardziej swój początkowy charakter konspiracyjny, przeobrażał się w masowy i zaczął wpływać na szerokie tory. Ukształtowaliśmy się jako partja polityczna i w roku 1889 przyjęliśmy program, uchwalony przez socjalną demokrację austriacką w Hainfeldzie. W tym samym roku powstał organ partyjny „Robotnik“ i przypadł pierwszy obchód święta robotniczego pierwszego maja. Kilka tysięcy robotników, po odbyciu wielkiego zgromadzenia na podwórzu ratuszowem, przeciągnęło ulicami Lwowa z pieśnią „Czerwony sztandar“ na ustach, manifestując na rzecz socjalnej demokracji i jej najbliższych trzech postulatów: powszechnego prawa wyborczego, ośmiogodzinnego dnia roboczego i swobody prasy.

Dalszym etapem było wywalczenie piątej kurji wyborczej do parlamentu, którą hr. Kazimierz Badeni zaprowadził w odpowiedzi na domaganie się powszechnego prawa głosowania. Ruch przedwyborczy ówczesny posiadał dla nas epokową wartość, jako sposobność do rozwinięcia agitacji na kraj cały. Zdobylismy po raz pierwszy dwa mandaty do Rady państwa. W Krakowie zwyciężył

Daszyński, na którego padło 22 tysiące głosów, we Lwowie ja 16,400 głosami. W Jarosławiu uległ kandydat nasz Żelazkiewicz bardzo nieznacznej przewyżce głosujących. Prócz tego stawialiśmy kandydatów w Stryju, Przemyślu, Wadowicach, Sączu i Tarnowie, bez nadziei zwycięstwa, tylko dla wypróbowania sił.

— A od wyborów r. 1897 ruch wzma-ga się, czy opada?

— To trudno określić. Ale pewien zastój jest widoczny z powodu przesilenia w przemyśle budowlanym, gdzie mamy najwięcej zwolenników...

Zapytałem o prasę partyjną.

— Pierwszą socjalistyczną gazetą w Galicji była „Praca“, która z fachowego piśmka drukarzy zamieniła się w organ socjalistyczny; w r. 1883 wychodził w Krakowie przez krótki czas „Robotnik“, zabity konfiskatami i zamknięciem redakcji; obecnie wychodzi we Lwowie „Robotnik“, żargonowy „Judisches Volksblatt“ dla żydów, czasopismo drukarzy „Ognisko“ i satyryczne piśmko „Cięgi“; w Krakowie „Naprzód“ w 2 tys. egzemplarzy nakładu, mający się niebawem zamienić na piśmko codzienne, w Drohobyczu „Nadniestrzanka“, w Cieszynie „Równość“ (1,800 egz.) Wreszcie wychodzi w Krakowie specjalnie dla agitacji na wsi „Prawo Ludu“. Lite atura nasza składa się z kalendarzy. Nadto posiłkujemy się wydawnictwami zagranicznego związku socjalistów polskich z Londynu.

Obraz rozwoju stowarzyszeń socjalistycznych w Galicji skreślił p. Kozakiewicz w sposób następujący:

— Początkowo były one tajne, jak panu wspomniałem. Organizowali je: w Stanisławowie — Feliks Daszyński, w Drohobyczu — Franko, we Lwowie — Bolesław Czerwieński, poeta, autor „Czerwonego sztandaru“, Mieczysław Mańkowski, nie przebywający obecnie w Galicji, i ja, w Krakowie — Balicki. Od roku 1890 datuje się rozwój stowarzyszeń jawnych. Dzielą się one na trzy kategorie: na stowarzyszenie polityczne „Proletariat“, obejmujące Lwów, Kraków, Stanisławów i Przemyśl, — zawodowe, których jest około dwudziestu, i kształcące, przeważnie pod nazwą „Siła“, których jest dziewięć w rozmaitych miastach galicyjskich. Ostatnie dwie kategorie obejmują około sześciu tysięcy członków. Rolę rozsądka socjalizmu odegrała także istniejąca w roku 1893 „Czytelnia naukowa“, rozwiązana przez policję.

— Jak wygląda organizacja?

— Podlegamy egzekutywie państwowej w Wiedniu, składającej się z delegatów wszystkich narodów austriackich. Dla Galicji wszakże i Szlązka, a także dla socjalistycznej grupy polskiej w Wiedniu, istnieje jako kierowniczka władza: „egzekutywa krajowa“ z siedzibą ruchomą. Składa się z ośmiu osób. Dalej istnieją dla poszczególnych okręgów komitety mężów zaufania i komitety agitacyjne dla okręgów wyborczych. Co pół roku zbiera się konferencja krajowa dla omówienia spraw ogólnych. Nakoniec istnieje krajowa komisja dla stowarzyszeń zawodowych.

— Budżet partyjny?

— W r. 1898 dochody partji wynio-

sły 12 tys. zlr. Pochodzą one ze składek i prenumeraty czasopism, a obracane bywają na czasopisma i koszta zgromadzeń. Dokładny obrót pieniężny wykazujemy w organie partyjnym. Osobno istnieje fundusz wyborczy. Na wybory do



Jan Kozakiewicz.

Rady państwa w roku 1897 wyda- liśmy 5 tys. zlr., z czego połowę pochłonęły druki. Agitatorzy nasi chodzili piechotą, a dostawali z zarządu partji po 20 do 50 ct. dziennie, jako zwrot kosztów.

— Partja organizowała strejki?

— Tak. Największy był strejk budowlany w r. 1894. Strejkowało 6 tys. ludzi. Wywalczyli obniżkę dnia roboczego z 12 na 10 godzin i małe podniesienie zarobku. Bezrobocie trwało dni dziesięć. W r. 1895 ceglarze osiągnęli 35 proc. podwyżki płacy; następny strejk stolarski, w którym wzięło udział 500 ludzi, skończył się przegraną, jakkolwiek był bardzo uporczywy i kosztował 2,500 zlr. Dopiero w pół roku potem robotnicy stolarscy uzyskali półgodzinną obniżkę dnia roboczego. Oprócz tego było kilka drobnych strejków we Lwowie i na prowincji: w Stanisławowie, w Kołomyi i w Przemyślu.

Przeszliśmy na pole dzisiejszych zadań stronnictwa. Należy do nich w pierwszym rzędzie agitacja socjalistyczna na wsi. P. Kozakiewicz nie umiał mi jednak wykazać dotykanych rezultatów w tym kierunku. Ruch nie jest jeszcze ujęty w organizacyjne karby. zaznacza się dopiero wstępniemi próbami, z których najdonioślejszą jest założenie wspomnianego już piśmka „Prawo ludu“. Sprawa wciągnięcia proletariatu wiejskiego do szeregów socjalistycznych stanowi trudny orzech do zgryzienia z powodu odmiennych warunków, w jakich żyją chłop a robotnik.

Łatwiejsze zadanie mają socjaliści z werbowaniem tak zwanego „Lumpenproletariatu“ w miastach, który do ostatnich czasów był po za nawiasem agitacji. Stronnictwo socjalistyczne skupiało dotąd w przeważającej części arystokrację robotniczą. Powtórzyła się na małą skalę historia angielskich *Trades-Unionów*, które po za swoim obrębem zostawiły krocie robotników niekwalifikowanych. We Lwowie zaczyna się już przyciąganie tego żywiołu do powszechnej organizacji robotniczej. Mie- liśmy już zgromadzenia stróżów kamienicznych, kucharek, posłańców, doróżkarzy i drwali, a wśród tych ostatnich wytworzono nawet pierwsze stowarzyszenie zawodowe „Praca“, istniejące od roku.

Dalszem dążeniem stronnictwa jest systematyczna akcja dla opauwania robotniczych „kas chorych“. Opanowano dotychczas kasę we Lwowie, w Przemyślu i w Krakowie. Są to pierwsze instytucje publiczne u nas, rządzone przez

socjalistów. Obecnie szturm jest przypuszczony najsilniej na Borysław i Stanisławów.

Na czoło ruchu wybija się zastęp wyrobionych mówców i agitatorów. We Lwowie do najwybitniejszych należą, prócz Kozakiewicza: inżynier Mokłowski, adwokat Diamand, dyrektor miejskiej kasy chorych Hudec, szewc Danek; w Krakowie, prócz Daszyńskiego, prawnik Heker, zecer English i Szczepan Kurowski; w Przemyślu prawnik Rogo, adwokat Lieberman; w Jarosławiu kamieniarz Żelazkiewicz, w Borysławiu Zygmunt Lasocki i syn wielkiego malarza — Matejko.

Pod koniec rozmowy zapytałem p. Kozakiewicza, o ile nowe stronnictwo chrześcijańsko-narodowe utrudnia agitację socjalistyczną. Odpowiedź brzmiała:

— Klerykali są od nas silniejsi w kilku miastach na prowincji. Między innymi zajęli Tarnów, gdzie mieści się ich najsilniejsza forteca...

— Czemu pan to przypisuje?

— Wpływowi, jaki na Tarnów wywiera rezydujący tam biskup ks. Łobos.

— Co pan sądzi o ludziach z tamtego obozu?

— W ks. Badenim szanowaliśmy jego wielką szczerotę i niepospolite zdolności, dlatego przyjmowaliśmy go w naszym gronie przyzwolicie, ile razy się z nami zetknął. Następca jego prof. Włodzimierz Czarkowski wytwarza tylko statystów; Superjor Jezuitów ks. Jackowski jest dobrym pisarzem, ale bez zmysłu organizacyjnego... Iuni także nie są niebezpieczni.

— Którzy?

— Ks. Żyguliński, redaktor „Głosu Narodu“ Ehrenberg...

— A Stojalowski?

— Z tym toczy się zacięta walka na Szlązku, ale wpływ jego po procesach zmniejszył się bardzo. Nasza organizacja robi tam szybkie postępy, zwłaszcza wśród górników w Ostrowie polskiej, hutników w Witkowicach i robotników tkackich w Bielsku. Na Szlązku nawet kilka rad gminnych jest w naszych rękach...

Dla charakterystyki wodza socjalistów lwowskich dodaję, że należy w łonie partji do „nieprzejednanych“ w przeciwstawieniu do Daszyńskiego, którego ideą jest połączenie wszystkich grup opozycyjnych w kraju dla wspólnej walki ze stronnictwem rządzącem.

Pełka.

Lwów.

Z DAWNYCH WSPOMNIENI.



W pamiętnikowych notatkach jednego z wybitnych członków społeczeństwa rosyjskiego znajduje się ciekawy, charakterystyczny i wyraźnymi nakreślony konturami obrazek z przed pięćdziesięciu lat. Pamiętnikowa ta notatka człowieka szczerego i szlachetnego ma dla nas tę zwłaszcza wagę, że figuruje w niej postać Mickiewicza, a na drugim tuż zarzplanie stoi Edmund Chojecki, zmarły w końcu ubiegłego roku, autor „Alkadara“.

Wspomnienie to z epoki dawno minionej brzmi jak następuje:

Powróciwszy z Włoch do Paryża, nieotrząśnięty jeszcze z wrażeń rewolucji lito-

wej (1848), trafiłem nad Sekwaną, na wypadki czerwcowe i stan oblężenia. Poczuliśmy wówczas ochotę bliższego poznania „silnych“ Republiki... Niebawem trafiła się sposobność zawiązania stosunków z wieloma osobistościami, chociaż rzecz sama się nie udała. Ksawery hr. Branicki ofiarował był 70 tys. franków na założenie dziennika, któryby przeważnie zajmował się polityką zagraniczną, bytem krajów po za francuzkich, w szczególności zaś Polską. Pismo takie było niezmiernie na czasie i mogło przynieść pożytek. Gazety bowiem francuzkie zajmują się, jak i dziś jeszcze, mało i źle tem wszystkim, co się dzieje na zewnątrz Francji. Wobec środków, jakie posiadał nowy dziennik, nazwany „La Tribune des Peuples“, mógł on rzeczywiście stać się międzynarodowym „Monitorem“ ruchu i postępu.

Przeznaczenie widać chciało, aby wszystkie przedsięwzięcia 1848 roku przychodziły na świat przedwcześnie i umierały przed wyrnięciem się pierwszego zęba. „La Tribune des Peuples“ szła słabo, bez energii i zgasła w d. 14 czerwca 1849 r. Lecz wróćmy do chwili jej założenia. Przygotowano wszystko należycie: wynajęto i urządzone dom, wielkie stoły okryto zielonym sukniem i ustawiono małe pochylone biurka. Chudy jakiś literat francuzki zgodzony został do poprawiania międzynarodowych omyłek ortograficznych; przy redakcji utworzono „radę“, składającą się z dawnych senatorów polskich; główne kierownictwo redakcji objął Mickiewicz, któremu w charakterze pomocnika dodano Chojeckiego. Wypadało tylko urządzić uroczystość otwarcia. Datę dla tej uroczystości obrano d. 24 lutego, a lokal w mieszkaniu Chojeckiego. Przybywszy tam, zastałem już wielu gości, między którymi wszakże nie było prawie wcale francuzów; natomiast inne narodowości, od sycylijskich do chorwackich, miały swoich przedstawicieli. Mnie osobiście zajmowała jedna tylko osobistość, t. j. Adam Mickiewicz, którego nigdy przedtem nie widziałem. Stał on przy kominku, oparty o marmurowe jego ozdoby. Kto widział portret Mickiewicza, znajdujący się przy francuzkich wydaniach dzieł jego, a zrobiony według medaljonu Dawida d'Angers, ten od razu mógł poznać poetę, pomimo zmian, spowodowanych przez znaczny przedział czasu. Wiele myśli i wiele cierpień malowało się na tem obliczu, przypominającym typ raczej litewski, niż polski. Cała jego postać, z głową o przepysznych siwiejących włosach i wzrokiem zmęczonym, wyrażała przebyte nieszczęścia, bóle serdeczne i egzaltację cierpienia. Przytem zdawało się, jakoby Mickiewicz był czemś zajęty, roztargniony; tem „czemś“ był właśnie szczególny jego mistycyzm, w którym się coraz głębiej pograżał.

Zbliżyłem się do niego. Mickiewicz począł mnie wypytywać o Rosję; wiadomości jego były urywkowe; ruch literacki od czasów Puszkina mniej mu był znany, gdyż od czasu opuszczenia Rosji, mało się temi sprawami zajmował. Pomimo idei zasadniczej o braterskim związku wszystkich ludów słowiańskich, idei, którą Mickiewicz jeden z pierwszych rozwijać zaczął, — czuć w nim było jakąś nieprzychylną dla wielkiego szczepu słowian.

Co mnie nieprzyjemnie zdziwiło, to sposób obejścia się z Mickiewiczem polaków, należących do jego stronnictwa: wszyscy podchodzili ku niemu, jak zakonnicy do swego przełożonego, prosząc o błogosławieństwo, niektórzy przytem całowali go w ramię. Przywykił on snadź do podobnych oznak poddańczego uwielbienia, gdyż przyjmował to wszystko z wielkiem: *laisser aller*.

„Chojecki nadmienił mi, że wzniesie toast na cześć „24 lutego 1848 r.“, i że Mickiewicz będzie mu odpowiadał, w mowie zaś tej wyjaśni swe zapatrywania i kierunek przyszłego dziennika; przyczem gospodarz pragnął, abym ja, jako poddany rosyjski,

odpowiedział Mickiewiczowi. Nie mając zwyczaju mówić publicznie, zwłaszcza nie będąc do tego przygotowany, nie zgodziłem się na ten wniosek, obiecałem natomiast wzniesić toast „na cześć Mickiewicza“, z dodaniem kilku słów o tem, jak w r. 1843 piłem pierwszy raz jego zdrowie w Moskwie podczas obiadu, wydanego dla Gramzowskiego. Wówczas Chomiaków wznosił kielich ze słowami: „na cześć nieobecnego, wielkiego poety słowiańskiego“. Aczkolwiek nazwisko wymienione nie zostało, wszyscy powstali, wzniesli kielichy i w milczeniu je spełnili za zdrowie pielgrzyma. Po tem mojem wyjaśnieniu siedliśmy do stołu. Pod koniec wieczery Chojecki wniósł swój toast, po czem wstał Mickiewicz i mówić zaczął.

Przemowa jego była opracowaną, rozumną i tak nadzwyczajnie zręczną, że jednocześnie zarówno Barbès, jak i Ludwik Napoleon mogliby mu szczerze przyklasnąć; mnie zaczynała ona drażnić. W miarę, jak mówca rozwijał swą myśl, zaczynałem uczuwać jakąś ciężkość duszną, dotkliwą; czekałem już tylko na jeden wyraz, na jedno nazwisko, któreby ostatecznie rozchwiało moje wątpliwości; niestety, wyraz ten nieomieszkał wkrótce wyjść z ust poety!... Mickiewicz mowę swą sprowadzał do tego, że demokracja przetwarza się teraz, a stan nowy, jawny, otwarty, mający na czele Francję, która ponownie rzuci się w walkę za hasła przed pół wiekiem wygłaszane, i że znowu poprowadzi szeregi jeden z członków ukoronowanej przez naród dynastji, która przez samą Opatrzność przeznaczoną została do zwycięstw.

Gdy skończył, oprócz paru pochwalnych okrzyków, wzniesionych przez jego stronników, zapanowało ogólne milczenie. Chojecki zrozumiał doskonale błąd Mickiewicza; chcąc jaknaj, wędzej zatrzeć wrażenie mowy, podszedł ku mnie z butelką i napelniając kieliszek, szepnął:

— No, teraz pan!

— Po tej mowie odpartem — nie nie po-wiem.

— Ależ, bądź pan łaskaw, cokolwiek... — Ani słowa, pod żadnym względem.

Pausa się przedłużała; jedni utkwili oczy w talerze, drudzy ze szczególną uwagą przyglądali się swoim kieliszkom, tura znów zaczęli zeicha gawędkę z sąsiadami. Z twarzy Mickiewicza widać było, jak się mienił; podniósł się, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć, kiedy naraz głośnie: „je demande la parole!“ przerwało przykre to położenie. Wszyscy zwrócili się ku nowemu mówcy. Był to starzec siedmdziesięcioletni, niewielkiego wzrostu, o twarzy energicznej i pociągającej, Ramon de la Sagra. Stał, trzymając kieliszek w widocznie drżącej dłoni. W jego wielkich czarnych oczach i rysach zmienionych można było czytać niezadowolenie i gniew.

— „Na cześć 24 lutego“ — zaczął. — Taki toast wniósł nasz gospodarz. „Tak jest! na cześć 24 lutego, ale nie na sławę Burbonów lub Bonapartych. Nie mogę podzielać zapatrywań naszego przyjaciela, Mickiewicza; on spogląda na sprawę oczyma poety i ze swego stanowiska ma słusność; lecz co do mnie, pragnę, aby słowa jego, ze względu na dziśniejsze zebranie, nie przeszły bez protestu“.

Gdy skończył, dwadzieścia rąk, w tej liczbie i moja, wyciągnęły się doń, aby trącić o jego kieliszek. Mickiewicz chciał rzecz poprawić, bąknął kilka słów objaśnienia, lecz mu się nie powiodło. Wreszcie wstaliśmy od stołu, a Mickiewicz opuścił wkrótce mieszkanie.

Nie mogło być chyba gorszego prognostyku dla nowej gazety, która też po krótkim istnieniu zniknęła równie cicho, jak cichym był jej żywot. Jedności w redakcji być nie mogło i nie było...

Od.

JOHN RUSKIN

słynny estetyk angielski, zmarły w młodości swej wiejskiej Brantwood przed paru tygodniami, urodził się w Londynie w 1819 r. Ukończywszy studia uniwersyteckie w Oxfordzie, zamierzał początkowo poświęcić się malarstwu, — rychło atoli całą działalność swoją skierował na szerzenie wśród kół swoich estetycznych znajomości miłowania do piękna wogóle i sztuki w kinie w duchu tym pisanym. Został on zarówno pod względem granatwistości i szerokiego polotu oraz przeciwności, rozeszły się z Anglii w niezliczonych maczeniach na świat cały. Ruskin stał się, zwłaszcza dla młodzieży artystycznej, która przygotowała kierunki nowoczesne w sztuce, wprost wyrocznią w sprawach smaku i estetyki. Publiczność poznała go bardziej z dzieł, na których powstanie wpłynął, które, by się tak wyrazić, powalał do życia, dla których przez świat drogę utorował, niż z własnych pism szlachetnego ideologa. Pisma te zdobyły popular-



John Ruskin.

ność raczej z drugiej ręki; same w sobie, dzięki pewnej fantastyczności w układzie, oraz wielkiej subtelności w szczegółach wykładu, dla przeciętnego umysłu przystępne nie są, i nie stanowią lektury łatwej i dającej się bez wysiłku pochłoniąć jednym tchem. Dopiero powolne opanowywanie roztaczanych w nich światów, sprawia to wysokie zadowolenie duchowe, które Ruskinowi zjednało tylu gorących entuzjastów i wielbicieli. Najstuszej. Mało który pisarz tak zupełnie duszę własną — a niepo-wszednią — włożył w pisma swoje. Ruskin, to umysł ogromnej skali, obdarzony darem zapanowywania nad ludzkimi duszami, umysł oryginalny, nieco fantastyczny, powiemy: czasem dziwaczny, ale tem żywiej pociągający ku sobie. Przekonania swoje o malarstwie i rzeźbie, długo w duszy noszone i przetrawiane, przeniósł on w dziedzinę i filozofji i religji, i nauki i polityki. Kult piękna podniósł do znaczenia, że tak powiemy, rozcynn, który ożywiać i prze-pajać powinien wszystkie objawy życia ludzkiego, całą sferę duszy ludzkiej. Sam wielki malarz i poeta — słowa, roztaczający z nieporównaną elokwencją i siłą przekonania obraz po obrazie, oraz najczystsza poezja nacechowane zwroty, porywa i zmusza do współczuwania z nim... Pisał Ruskin wiele; przeważnie o dziełach malarskich i architektonicznych. Książka jego, wielokrotnie dopelniana: „Malarze współcześni“, miała od r. 1843 kilkanaście wydań; ni-mniej są słynnymi jego krytyki i opisy arcydzieł sztuki, w które tak obfituje Wenecja („Siedm pochodni budownictwa“, „Głazy Wenecji“). Ale obrazy i gmachy były dlań jakby jedynie punktem wyjścia dla roztaczania poglądów, obejmujących całą



Wiejska rezydencja Ruskina.

dziedzinę sztuki i całą zarazem dziedzinę duszy ludzkiej. Mało czyje dzieła wywarły, wywierają i wywierają będą wpływ tak uszlachetniający. Nieśmiertelne: wdzięczność i cześć sławić będą jego imię. John Ruskin był chlubą Anglii; pozostanie na zawsze chlubą ludzkości.

C.

KRONIKA LITERACKA.

Alfred Jensen. Zasłużony sławista skandynawski nie przestaje wzbogacać literaturę szwedzką poważnymi studjami i badaniami nad rozwojem kultury i poszczególnych utworów literackich ludów słowiańskich. Przed trzema laty wydał Jensen pierwszy tom obszernego dzieła swojego p. t. „Sławia”. Jest to krytycznie opracowany opis Rosji, Polski i Czech, a oparty na ścisłym poglądzie historycznym i literackim. Dla nas podwójnie jest zajmujący, ponieważ autor przedstawia stosunki polskie bezstronnie i sprawiedliwie, a cześć kulturze polskiej i narodowi naszemu oddając, pierwszorzędne zaznacza mu miejsce wśród ludów słowiańskich. Drugi tom tego zajmującego dzieła ukazał się w roku zeszłym, obejmując obszerne opisy „Słowiańszczyzny południowej”. Oba te tomy ozdobione są bardzo wytwornym zbiorem ilustracji wszelkiego rodzaju, jako to: portretów, widoków i wspomnień narodowych. Piękna i poważna ta praca naukowa doznała wielkiego uznania w Szwecji. Alfred Jensen, nie tylko jako uczony badacz ludów i dziejów słowiańskich—nie tylko jako autor krytyczny poważnego zakresu—ale przede wszystkim jako zdolny poeta i tłumacz niepospolity, zjednał sobie w ojczyźnie rozgłos i popularność powszechną. Za wdzięcza mu piśmiennictwo szwedzkie wspomniały, w roku zeszłym wydany przekład „Pana Tadeusza”, ozdobiony ilustracjami Andriollego. Tłumaczenie to wzorowe. Obecnie wydał Jensen antologię najwybitniejszych poezji polskich wraz z obszernymi studjami krytycznymi.

„Ogniem i mieczem” po włosku. Księgarnia L. F. Co. liati z Medjolanu puściła już w ruch księgarski tłumaczenie „Ogniem i mieczem” H. Sienkiewicza, pod tytułem „Col ferro e col tuoco”, w tłumaczeniu Fryderyka Verdinois, z przedmową A. Darwskiego, w jednym grubym tomie o blisko 700 stronicach. Książkę zdobi portret Sienkiewicza, według fotografii nadesłanej panu Verdinois przez autora z dedykacją *in fac simile*. Tłumaczenie, jak wszystkie, jakie nam dał dotychczas Verdinois, jest gładkie, ładne i znać w nim przede wszystkim wyrobione artystyczne pióro nowelisty, który sam zajmuje zaszczytne miejsce we włoskim piśmiennictwie i dziennikarstwie. Wszelako tłumacz uznał za stosowne, podając powieść historyczną, włoskiej publiczności, zeufonizować nazwiska bohaterów powieści, co nam wydać się musi wysoce rażącym. I tak naprzykład Bohdan Chmielnicki nazywa się Diodeto *Mieluisko*, tak, jak go zresztą już pisał znany historyk włoski Cezary Cantu (!).

Łamiąc się z trudnościami polskich nazwisk, Verdinois, zrobił ze Skrzetuskiego: signore Schetusco, z Wołodyjowskiego: Volodiesco, Visnevesco i t. d. Że tatarzy nazywają się: tartari, daloby się wytłumaczyć, gdyż piśmownia ta przyjęła się ogólnie na Zachodzie. W następnych wydaniach „Col Ferro e col Tuoco” wyjdzie z ilustracjami hr. J. Tyszkiewiczza. Cena książki 4 1/2 liry. Weryha.

Królowa Marja Leszczyńska, której postać nie przestaje pociągać i zajmować historyków francuskich, znalazła nowego monografa w osobie p. P. de Nolhac'a. „Bulletin polonais” zamieszcza w zeszycie styczniowym ustęp z jego dzieła, p. t. „Louis XV et Marie Leszczyńska d'après des documents inédits”. Jest to bardzo zajmujący, mistrzowskim piórem skreślony opis pierwszych odwiedzin królowej Marji Leszczyńskiej w Paryżu (w październiku 1728 r.). Paryż, który od lat pięćdziesięciu nie widział wśród swych murów królowej Francji, witał królowę Marję z entuzjazmem. De Nolhac wskazuje, że w ciągu długiego szeregu lat następnych, w których—wśród walk religijnych i politycznych nie oszczędzano we Francji nikogo,—jedną królową Marja Leszczyńska, jak gdyby za zgodnym porozumieniem się całego narodu, pozostała po za obrębem walk tych; ona jedna nie straciła swej popularności, nie była prześladowana pamfletami, a imię jej zawsze wymawiano z szacunkiem. Pierwsza jej wizyta w Paryżu pozostawiła niezatarte wspomnienie dobroci i wdzięku—choć królowa bynajmniej nie była olśniewającej piękności. Całkowite dzieło Piotra de Nolhac ukaże się na wiosnę w wydaniu książkowym.

„Quo vadis” w Anglii. Oddawna już „Quo vadis” H. Sienkiewicza w angielskim przekładzie cieszy się wielkim powodzeniem i znalazło liczne koło czytelników. Jednocześnie z tym przekładem społeczność angielska zapoznała się z tragedją, a raczej z melodramatem Wilsona Barret'a „Sign of the Cross”, który święcił tu fantastyczne tryumfy. Otoż obecnie Barret, głośny aktor i pisarz dramatyczny, uznawszy, że „Quo vadis” o całe niebo goruje nad jego własnym utworem, postanowił powieść tę przerobić na scenę. Podobno zakupił od autora prawa teatralne dla imperjum brytyjskiego i powierzył dwóm przedsiębiorcom, pp. Greet i Englebach, utworzenie trzech kompanij, które będą grały „Quo vadis” na prowincjach i w kolonjach. Sam zaś dla siebie zatrzymał Londyn i kilka innych miast wielkich. Łaciński tytuł, niezrozumiały dla masy, ma uleść zmianie, a można też się obawiać, że i inne zmiany przyniosą uszczerbek arcydziełu naszego pisarza. Posiada ono jednak taki nieprzebrany zasób piękności, że nie może stracić wszystkich w przeróbce angielskiej. Zygm.

Najnowszy utwór sceniczny G. Hauptmanna, wystawiony przed kilku dniami po raz pierwszy na scenie berlińskiego „Deutsches Theater”, jest—któżby się spodziewał!—komedią, niemal farsą. Tytuł: „Schluck i Jan”. Rzecz dzieje się na Szląsku. Jedzie drogą książę z gośćmi swymi. Państwo ci, nie wiedzący co z czasem swoim począć, natknawszy się na dwóch włóczągów, śpiących u drogi, jednego z nich Schlucka, rzuciwszy nań urok, przebierają za księcia, drugiego, Jana, przekupują, by ich sekundował. Schlucka i Jana zabierają z sobą do rezydencji książęcej i tam wmawiają Schluckowi, że—jest księciem, a zaś Jan (przebrany), to małżonka jego, księżna. Wywiązuje się ztąd szereg scen komicznych, jedna wielka—bufonada. Schluck początkowo sam wierzy w dostojność swoje, rychło jednak farsa ustaje i obaj włóczędzy, hojnie obdarowani, ruszają dalej swoją drogą.

O literaturze polskiej w XIX wieku drukuje obszerne studjum czasopi-

smo niemieckie „Deutsches Heim”, wychodzące w Berlinie. Autor, p. Maurycy Urstein, warszawianin, zaczyna rzecz swoją od słów Henryka Nitschmann'a, który w przedmowie do swej „Historji literatury polskiej” mówi: „Niechaj-że nareszcie wszyscy moi rodacy nabiorą przekonania, że słowa, rzucone przed kilku tygodniami z katedry przez umysł zamroczony niewiedzą: „Polska nie ma literatury” są—równie nieprawdziwe, jak wśród ciemności okrzyk: „Niebo nie ma słońca!” W tym samym numerze „Deutsches Heim” znajduje się przekład noweli Ignacego Dąbrowskiego p. t. „Lza”, dokonany również przez p. Ursteina.

Towarzystwo historyczne we Lwowie liczy ogółem członków 283, prenumeratorów zaś organu „Kwartalnik historyczny” ma 207. Na rok 1900 wybrano na prezesa Tadeusza Wojciechowskiego, na wice-prezesa Oswalda Balzera, na skarbnika Alojzego Winiarza. Do wydziału weszli: Ludwik Uwikliński, Bron. Dembiński, Jan Fijałek, Ludwik Finkel, Aleksander Hirschberg, Ludwik Kubala, Władysław Loziński, Roman Pilat. Redaktorem został nadal dr. Aleksander Semkowicz.

Ferdynand Brunetière, redaktor „Revue des deux Mondes”, bawi obecnie w Rzymie. W tych dniach wygłosił w Watykanie odczyt o filozofji chrześcijańskiej Bossuet'a. Ojciec św., wielki wielbiciel talentu p. Brunetière'a, pragnął koniecznie być obecnym na tym odczytaniu i z żalem uległ przełożeniom lekarzy, którzy obawiali się dla Jego Świątobliwości zmęczenia. Odczyt odbył się w sali Klementyńskiej wobec najwyższych dostojników Kościoła.

T. T. Jeż, pragnąc uporządkować różnorodną pracę literacką swoją, której początek datuje się od r. 1848, prosi wydawnictwa perjodyczne oraz czasopisma o nadesłanie mu spisu drukowanych w ciągu lat jego rozpraw, kronik, korespondencyj, nowel, powieści, prac naukowych etc. Adres T. T. Jeża: — Zurych, Forehstrasse, № 33.

Sienkiewicz jako myśliwy. Tak zatytułował K. Laskowski obszerne opowiadanie swoje, drukowane w „Lowcu Polskim”.

KARYKATURY POLITYCZNE.



OBRAZEK Z PRZYSZŁOŚCI. — Turycy angielscy, podróżujący po Transwaalu, przystawiać tam będą przed skromnym ale wymownym monumentem, czytając z rozziwieniem napis: «W 1899 i 1900 roku na tem miejscu nie pobito Anglików».

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

BIBLIOGRAFJA „KRAJU“.

Michał hr. Tyszkiewicz. „Zaściankowe pojęcia o możnowładztwie naszym“. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 80.

Broszura ta jest odpowiedzią na zarzuty, wytoczone możnowładztwu polskiemu przez p. Al. Jelskiego, w wydawnym przez katolickie Tow. dobr. w Petersburgu kalendarzu na rok 1899. Hr. Tyszkiewicz solidaryzuje się tu z poglądami ks. Antoniego Rawicza, wygłoszonymi w tej samej kwestji w „Kraju“, i oświadcza rolę magnatów w dawnej Polsce na zasadzie źródeł historycznych, dowodząc, że dopóki magnaci zajmowali w państwie stanowisko pierwszorzędne, dopóty nawa państwowa była bezpieczną, upadek zaś rozpoczął się z chwilą, gdy rozstrzygnięciem objęła szlachta. Obok tego autor broni możnowładztwa przed zarzutami: uciskania włościan, nieprawego powiększenia fortun, marnowania ich na zbytki i t. d.

Henryk Ułaszyn. „Kontrakty kijowskie“. Szkic historyczno-obyczajowy. Petersburg, 1900, in 8-o, str. 110. Grendyszyński.

Autorowi chodziło nie o wypracowanie wyczerpującej monografji kontraktów kijowskich, ale o nakreślenie całości obrazu dziejów tego jarmarku, który niegdyś bardzo szeroką sławę się cieszył. W pięciu pierwszych rozdziałach wyłożono tu dzieje rozwoju kontraktów kijowskich w pierwszym pięćdziesięcioleciu po przeniesieniu ich z Dubna w r. 1797, przyczem wzięto pod uwagę ich znaczenie w życiu ekonomiczno-społecznym i towarzysko-artystycznym, jako zjazdów perjodycznych obywatelstwa. Ostatnie dwa rozdziały, poświęcone dr. niemu okresowi czasu, kiedy kontrakty zaczęły się już chylić do upadku. Zarówno sam przedmiot, jak i sposób opracowania szkicu niniejszego niewątpliwie zjedną książce liczne koła czytelników.

J. K. Kochanowski. „Kazimierz Wielki“, zarys żywota i panowania. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 142. Br. Natanson.

Praca ta stanowi jeden z tomów wydawnictwa zbiorowego p. t.: „Życiorysy znakomitych ludzi“, i składa się z czterech rozdziałów. W pierwszym zawarto wiadomości o dzieciństwie i młodości Kazimierza W. do koronacji, w drugim - okres jego życia do zawarcia traktatu kaliskiego, w trzecim - autor zawarł poglądy na organizację wewnętrzną Polski kazimierzowskiej, stosunki prawne i społeczne; nareszcie ostatni rozdział obejmuje ostatnie lata panowania Kazimierza: o przyłączeniu Mazowsza, stosunkach ze Wschodem, fundacji uniwersytetu i t. d. Autor do tej pracy wyżył wszystkie ważniejsze źródła i osnuł na nich zajmujący obraz historyczny.

Marja Weryho. „Jak zająć dzieci w wieku przedszkolnym“. Petersburg, 1900, in 8-o, str. 252. Grendyszyński.

Książka ta jest niejako dopełnieniem innej, napisanej p. t.: „Wychowanie przedszkolne“. Tam autorka dała teorię zajęć dzieci w wieku przedszkolnym, tu zaś daje materiał, a raczej może wzory praktyczne do prowadzenia zajęć takich. Zajęcia te dzielą się na trzy kategorie: pogadanki i rozmowy, zabaw, wreszcie robotek. Wszystko to zostało zastosowane do pory roku, do wieku dzieci młodszych (4-5 lat) i starszych (5-7 lat) i t. d. Podano też tu rysunki, które wychowawczyom niewątpliwie będą bardzo pożyteczne. Znajdujemy tu przeszło sto rozdziałów, traktujących o najrozmaitszych przedmiotach, a wszystko wyłożone jasno i treściwie.

Franciszek Holtendorff. „Znaczenie opinii publicznej w życiu państwowym“. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 85. Br. Natanson.

Pomimo szczyptych rozmiarów książki, autor szerokie zakreślił granice badaniemu przedmiotowi, daje bowiem tutaj monografię opinii publicznej. Wyjaśniliśmy przedewszystkiem poglądy swoje na opinię publiczną, jako na przedmiot badania umiętnego, autor daje zarys znaczenia, jakie opinia miała w starożytności i czasach nowożytnych; poczem zastanawia się, czem jest opinia publiczna, jaka jest treść jej i przedmiot. Ciekawymi są rozdziały,

w których autor rozbił kwestję, jak tworzy się opinia publiczna i jaki jest jej stosunek do pracy. W ostatnim rozdziale autor mówi o zadaniach państwa względem opinii publicznej.

Ks. Ignacy Charezewski wydał „Album katolickich uroczystości z ilustracjami. Jest to opis uroczystości kościelnych, wyjaśnienie ich znaczenia, według porządku kalendarza. Do tekstu dodano ilustracje. Książka wydana została w Płocku.

Ks. Antoni Szlisowski wydał szereg konferencyj pasyjnych, wygłoszonych w Warszawie na temat: „Wady i przyimoty woli ludzkiej, rozbrane na tle Męki Pańskiej“. Warszawa, 1900, in 8-o, str. 59. Wende.

NEKROLOGJA.



Napoleon Kostanecki,

lekarz, asystent zakładu bakteriologicznego d-ra Bujwida, zmarł w Krakowie



d. 18 stycznia. Pochowany także w dniu 29 stycznia.



MARJA

Gonzago Pawliczyńska,

wdowa po rz. r. st. mecenasie Janie Gonzago Pawliczyńskim, zmarła po długiej i ciężkiej chorobie w Petersburgu d. 16 b. m.



o godz. 4 rano, przeżywszy lat 78. Po stracie męża i dzieci żyła ostatnie lata w odosobnieniu od

świata. Rówieśnicy nieboszczki pamiętają ją, jako panią jednego z najbardziej uczęszczanych i otwartych polskich domów w Petersburgu; obecnie dawała znać o sobie tylko hojnymi darami, które składała na polskie instytucje dobroczynne. Na pogrzebie, który odbył się w poniedziałek d. 18 b. m. na cmentarzu Wyborskim, oprócz nielicznej rodziny i znajomych, znalazła się spora garstka tych, którzy wraz ze śmiercią ś. p. Marji Pawliczyńskiej, stracili jedyną swoją opiekunkę. W.



Janina Marx,

z domu Kozika,

żona buchaltera, zmarła 23 grudnia 1899, r. w Pijach, osierocając troje dzieci. Pochowana na cmentarzu w Rzeszczowie, gub. kijowskiej. Żyła lat 26. (49)

OGŁOSZENIA.

KSIEGARNIA

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie

Filja w Łodzi, Piotrkowska 71.

Otrzymała na skład główny:

„Zaściankowe pojęcia o możnowładztwie naszym“

przez Michała hr. Tyszkiewicza.

◆ Cena 50 kop ◆ (53)

Wydawnictwo

GEBETHNERA i WOLFFA

Dr. Haubner

WETERYNARJA

GOSPODARSKA.

Wydawo czwarte, przejrzone i znacznie przerobione, z 104 drzeworytami. Duży tom, 864 str. Cena rb. 3. (43)

Wydawnictwa naukowe-techniczne

Hipolita Wawelberga.

Mechanika doświadczalna. Wykład Roberta S. Balla, z 103 rysunkami w tekście, rb. 1.

Nauka rysunków, przez Edw. Warykiewicza. Z 29 rysunkami i 9 tablicami chromolitogr. karton, kop. 75

Podręcznik dla palaczy kotłowych, przez P. Braussera i S. Spennatha. Z 53 rysunk. w tekście, kop. 60.

Podręcznik mechaniki dla średnich szkół technicznych i samouków, przez M. Lauensteina. Z 141 rysunkami, kartonowane, rb. 1 20

Przewodnik dla maszynistów, przez E. F. Scholla. Część I z 235 rysunkami, karton. rb. 1.50. Część II z 179 rysunkami, karton. rb. 1.20.

Samoprądnica (Selfaktor), studjum teoretyczno-praktyczne przez St. Jakubowicza. Z 33 rys., karton. kop. 85.

Słownik polsko-rosyjsko-niemiecki terminów garbarskich, przez F. Przyszychowskiego, broszur k. 20.

Światło elektryczne, przez Zyg. Straszewicza. Z 146 rys., karton. rb. 1.20.

Wiadomości praktyczne o motorach gazowych, przez G. Lieckelida. Z 33 rysunk., karton. kop. 65.

Zarys przedzenia wełny czesankowej, opracował St. Jakubowicz. Z 21 rysunk., karton. kop. 40.

Zasady magnetyzmu i elektryczności, przez prof. A. Jamiesona. Część I z 193 rysunk., karton. rb. 1.35. Część II z 373 rys., karton. rb. 1.10.

Zasady tkactwa, ze szczególnem uwzględnieniem przemysłu wełnianego, opracował Józef Jabkowski. Z 75 rysunkami i 16 tablicami kolorow., karton. rb. 1.40. (44)

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie i Łodzi. ◆

Nakładem księgarni Leona Izbickowskiego w Kijowie, wyszedł z druku.

KALENDARZ

na rok przystępny 1900

Cena kop. 15, z przesyłką kop. 21

PAMIĘĆ
Osób każdego wieku wzmacnia pamięć i znaczenie w pamięci. Prof. mnemoniki S. Ferriss. Odesa. Warunki: 1. Książka 250 str. (tabela mnemoniki) 2. Podziękowania 3. Wyjaśnienia i odezwy 4. Stwierdzenia, wysyłam za darmo. Adres: Odesa, 2. Książka kursów zaocznych 5. Kładow sztuki wzmocnienia pamięci, róg Puszkina i Bazarnej, dom własny, № 79. (2015)

KSIEGARNIA

J. LISOWSKIEJ

dawniej A. Rząteńskiej

101. Warszawa, Marszałkowska 101

Skład nut, prenumerata pism. (201)

MAGAZYN MEBLI, LUSTER

i Wyrobów Taploersko Dekaracyjnych

M. JOZEFOWICZA

W Warszawie, Nowy-Swiat № 28

Wykonuje wszelkie obalunki i urządzenia. (2854)

KAROL NIEMYSKI

Nowy-Swiat № 70, w Warszawie poleca

Siodła i zaprzęgi w wielkim wyborze, ostrogi, stylpy, dery, czapraki, hiecy, styki, szpicruty, kutry, torby, walizy, oraz wszelką galanterję w zakres rybacki wchodzącą. - Cenniki na żądanie wysyłam bezpłatnie. (2821)

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonuje wszelkie roboty malarskie i techniczne. Warszawa, Chłodna 5. (2435)

Zakład Fotograficzny

TOW. ZACHETY SZUK PIĘKNYCH

J. GOLCZ

dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka.

Warszawa, Erywańska, 3.

ZAKŁAD ZJEDNOCZONYCH MALARZÓW

POKOJOWYCH,

Warszawa, Nowy-Swiat, 31.

Wykonuje wszelkie roboty malarskie, oraz szyldy. (2666)

Kaucjonowane, pierwszorządne

BIURO NAUCZYCIELSKIE

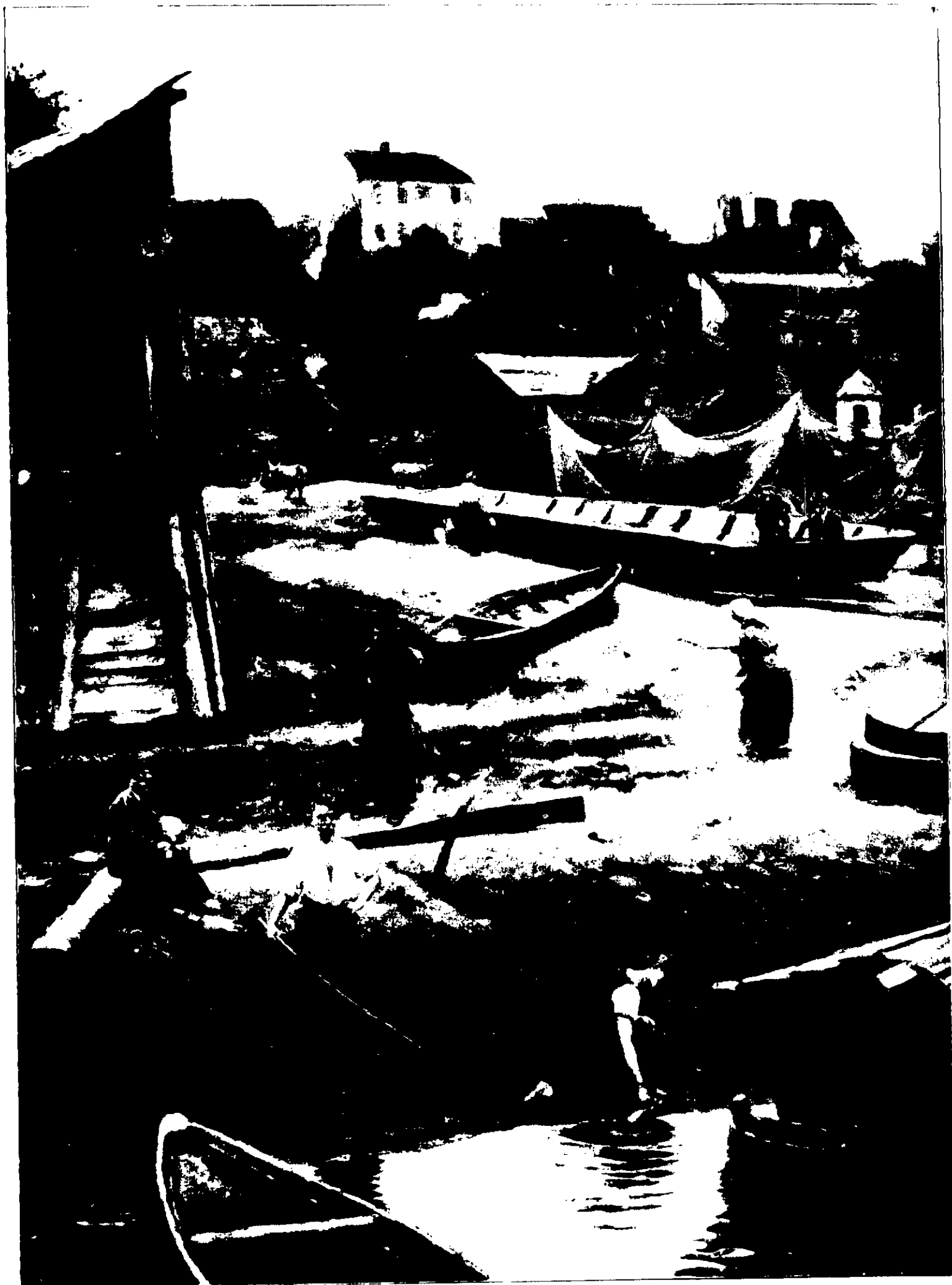
Bronisławy Golczewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony Cudzoziemki, Damy do towarzysstwa, Gospodynie i panny służące. Warszawa, Swięto-Krzyska № 44. (2419)

Buchalter

posiadający, oprócz ruskiego i polskiego, jeszcze i niemiecki język, potrzebny jest do fabryki sukna. Zgłaszający się zechcą adresować: A. Skirmunt, przez Pińsk w Porzeczu. (2026)

PATENT №5613 SAMOKOPIUJĄCA
DLA LISTÓW, RACHUNKÓW,
KOSZTORYSÓW I T.P.
CENA 1RB.50K.
z FUTERAŁEM 2RB.
FABRYKA
G.M. LEWINSONA
W ODESIE
WYSYŁA SIĘ ZA
ZALICZENIEM POZTOWYM



MEISENBACH RIFFARTH & Co.

W WARSZAWIE NA SOLCU.

OBRAZ AL. GIERYMSKIEGO, ZE ZBIORÓW ADAMA ODERFELDA